




RULE BREAKER



LILY MORTON

TŁUMACZENIE: MISS_WHY, MARIKA1311, NINELL_O

KOREKTA: WROTKA777 GRAFIKA: MISS_WHY



Spis Treści



ROZDZIAŁ 1	4
ROZDZIAŁ 2	22
ROZDZIAŁ 3	37
ROZDZIAŁ 4	55
ROZDZIAŁ 5	77
ROZDZIAŁ 6	92
ROZDZIAŁ 7	106
ROZDZIAŁ 8	124
ROZDZIAŁ 9	142
ROZDZIAŁ 10	168
ROZDZIAŁ 11	188
ROZDZIAŁ 12	209
ROZDZIAŁ 13	234
ROZDZIAŁ 14	253
ROZDZIAŁ 15	268
ROZDZIAŁ 16	295
EPILOG	315

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA.

PLIK DOSTĘPNY JEDYNIĘ NA EENIE_MEENIE_MINEY_MOE

MIŁOŚĆ TO OGIEŃ.
ALE CZY OGRZEJE CI SERCE, CZY SPALI DOM –
TEGO NIE MOŻESZ PRZEWIDZIEĆ.

Joan Crawford

–ROZDZIAŁ 1–

Do: Dylan Mitchell

Od: Gabe Foster

Masz pod ręką te akta Houghtona, czy powinienem mu powiedzieć, że dziś będę musiał uruchomić swoją kryształową kulę?

Chcę zabić swojego szefa.

Szczerą prawdą było to, że przez krótki czas każdego dnia zajęty byłem wymyślaniem coraz to bardziej pomysłowych sposobów jak sprawić, by zginął powolną śmiercią. Weźmy na przykład dzisiejszy dzień. Dziś debatuję nad tym, czy wywiesić go za oknem na dziesiątym piętrze, przywiązanego do stołu w sali konferencyjnej, czy zadźgać go nożykiem do ciasta z wózka na kółkach. To wszystko odbywa się przy jednoczesnym robieniu starannych notatek na spotkaniu, do uczestnictwa w którym mnie zmusił. Nigdy nie zgodzę się z tym, że faceci nie potrafią robić wielu rzeczy na raz.

Jest szare, pochmurne popołudnie i wiatr zaczął się wzmagać, uderzając w okna i waląc gradem jak śrutem. To, przynajmniej w teorii, powinno sprawić, że wnętrze sali konferencyjnej firmy Harrison, Bernett, Farmer i Foster powinno wydawać się ciepłe i przytulne. Jednak obecna atmosfera bardziej przypomina Syberię, gdy Hugh Kendall, jeden z młodszych partnerów, poci się, dukając wymówki, a mój szef, Gabe gapi się na niego znad swoich hipsterskich okularów z oprawkami we wzór skorupy żółwia, które tak bardzo mu pasują.

Szczerze mówiąc, Hugh musi znaleźć jakąś przyzwoitą wymówkę i to szybko, bo błąd jaki popełnił jest tak podstawowy, że większość stażystów by na to wpadła. A teraz jego opóźnienie w zawarciu umowy dotyczącej przejęcia sieci hoteli będzie kosztowało naszą firmę fortunę.

W każdym razie, to jego zamiłowanie do Tracy z Działu Reprograficznego najwyraźniej zawładnęło jego zdrowym rozsądkiem, i wiem, że mój szef doskonale zdaje sobie z tego sprawę. W tej firmie naprawdę niewiele się dzieje poza świadomością Gabe'a Fostera.

– Przepraszam, Gabe – mamrocze Hugh, a jego czoło błyszczyc się od potu. – Wiem, że przegapiliśmy termin, ale po prostu było zbyt dużo pracy, by tak mała grupka osób mogła ją wykonać na czas. – Sili się na fałszywy, pewny siebie uśmiech, jakby on i szef byli co najmniej braćmi. – Jeśli mam być szczery, ludzie, których mi przydzielono, nie są najwybitniejszymi umysłami Wielkiej Brytanii. To znaczy, znasz Murraya Phillipa - powiedz mi, że się mylę. – Prycha lekceważąco. – Wiem, że powinienem był cię o tym zawiadomić, ale byłem tak zawałony robotą, że nie mogłem znaleźć chwili.

Gabe się uśmiecha. Nie jest to miły uśmiech i jest w nim coś z wilka, co sprawia, że chcę krzyknąć do Hugh: *odwrót, odwrót!* Niestety Hugh źle odczytuje wyraz twarzy mojego szefa i trochę krzywy, zarozumiały uśmieszek znów pojawia się na jego twarzy.

– Słuchaj, Gabe – mamrocze, pochylając się do przodu. – Nie gadajmy więcej o tym. Daj mi większy zespół i lepszych ludzi, a robota będzie zrobiona do końca tygodnia.

Wyrywa mi się coś na kształt wpół-zduszonego jęku, który Gabe życzliwie ignoruje, a zamiast tego skupia swój laserowy wzrok na biednym nieszczęśniku przed sobą. Potem z wdziękiem kiwa głową i wyciąga rękę, by poklepać Hugh po ramieniu.

– Całkowicie rozumiem – mruczy. – Potrzebujesz więcej ludzi, to oczywiście dostaniesz.

Hugh natychmiast się rozluźnia, opiera się na krześle i sięga po wodę, żeby upić łyk, a to wszystko jest jak obserwowanie wypadku samochodowego w zwolnionym tempie.

– Tak – kontynuuje Gabe powoli przeciągając zgłoski. – Myślę, że pierwszą osobą, którą przydzielę do twojego zespołu będzie Tracy z Reprografii. – Hugh natychmiast opluwa wodą cały stół i garnitur Gabe’a.

Mój szef prawie nie reaguje. Po prostu strząsa z siebie kropelki wody, wpatrując się uważnie w Hugh.

– Tak – kontynuuje. – Myślę, że naprawdę jej potrzebujesz i najwyższy czas, abyśmy bardziej sformalizowali jej pozycję w firmie. Moja jedyna wątpliwość polega na tym, że nie wiem jaka to będzie pozycja. – Kątem oka zerka na mój długopis bazgrzący notatki, po czym dodaje. – Powinniśmy zdecydować się na misjonarską czy może na odwróconą kowbojkę?

Mój długopis wydziera w kartce wielką dziurę, a Hugh otwiera usta, by coś powiedzieć, ale nie wiem co. Gabe przemawia fałszywie zatroskanym głosem:

– Naprawdę, Hugh, na początku, kiedy zobaczyłem waszą dwójkę wymykającą się razem na górę w Dorchester, przez chwilę myślałem, że mamy problem z kserokopiarką i idziesz skorzystać z jej sprzętu. Jednak kiedy to się powtórzyło trzeci raz, udało mi się odrzucić na bok niepokój, który towarzyszył mi przez całą noc. Całe szczęście, problemem nie było nasze urządzenie, tylko... ty.

Hugh w tym momencie jest tak błądy, że istnieje niebezpieczeństwo, że wtopi się w ścianę, ale Gabe kontynuuje bez skrpułów:

– Naszym problemem było to, że zaufaliśmy człowiekowi, który nie potrafi utrzymać fiuta w spodniach na tyle długo, żeby ukończyć projekt. Człowiekowi, który postanowił zrzucić całą winę na pozostałych członków zespołu, którzy, o ile mi wiadomo, nie pozwalali sobie na szybkie numerki w pokoju 204 w Dorchester z Tracy z działu Reprografii.

Decyduję się na przesadną ostrożność i przestaję pisać. Niestety oznacza to, że muszę teraz siedzieć jako potwornie zażenowany obserwator przez kolejne dwadzieścia minut, gdy mój szef zwalnia Hugh w tak czysty i chłodny sposób, jakby był chirurgiem dokonującym cięcia na zabliznionej tkance.

Kiedy Hugh biały jak papier wychodzi, trzęsąc się, w pomieszczeniu zapada cisza. W końcu Gabe porusza się i przeciąga, wydając z siebie głębokie stęknienie, od którego mój kutas drga. Pomimo odrazy, w tym momencie czuję niezrozumiały pociąg do tego faceta. Potem wstaje, odsuwając krzesło.

– Wszystko zanotowałeś? – mamrocze, rzucając mi czujne spojrzenie spod swoich wygiętych, czarnych brwi.

– Większość. – Odwracając się, wstaję i zbieram swoje rzeczy. – Ale nie jestem *do końca* przekonany, gdzie chcesz umieścić ten fragment o Tracy ujeżdżającej Hugh na odwróconą kowbojkę.

Prycha i wychodzi z sali konferencyjnej.

– Może zostaw to na kartkę z okazji rozwiązania umowy.

Podążam za nim. – Czekaj. Są *kartki* z okazji rozwiązania umowy? Jak to możliwe, że pracuję dla ciebie dwa lata i nigdy nie dostałem nawet kartki świątecznej, a teraz dowiaduję się, że ni z gruchy, ni z pietruchy rozdajesz kartki tym, co nawalili?

Wybucha gardłowym śmiechem, który nadal chwytą mnie nisko w podbrzuszu, nawet po dwóch latach, mówiąc wprost, nienawiści do niego.

– Ni z gruchy, ni z pietruchy? – pyta, gdy kierujemy się w dół korytarza do wind. Obaj usilnie ignorujemy dwie sekretarki, które stały i rozmawiały, ale teraz rzuciły się do szafki, byleby zejść mu z drogi.

Zastanawiam się, czy często mu się to przydarza, czy po prostu już tego nie dostrzega. W mojej głowie nagle pojawia się wizja taksówkarzy porzucających swoje wciąż poruszające się pojazdy i szefów kuchni wyrzucających garnki przez okno, żeby dać nura i się przed nim schować, ale szybko odrzucam tę myśl. Temu człowiekowi nic nie umknie. Jest jak cholerna maszyna.

Zjawia się winda, ale on staje obok i przepuszcza mnie pierwszego. Na początku nienawidziłem tej jego uprzejmości. Czułem się trochę dziewczyńsko, jakbym miał nagle rozpuścić włosy w windzie, a on po chwili by to zauważył i powiedział: „Och, Dylan, jakiś ty piękny”. Potem zrozumiałem, że ten typ po prostu tak miał.

Jest niezwykle kulturalnym mężczyzną, nawet dla tych, których wywala z pracy. Po wszystkim podziękował Hugh i wstał, gdy gość wytaczał się z pokoju, nie wspominając o tym, że zapytał jeszcze o zdrowie jego żony. Na tę myśl ucieka mi parsknięcie, a on spogląda na mnie z jedną zarozumiale uniesioną brwią. Wzdycham w duchu, bo każdy inny uznałby ten gest za uroczy i seksowny, a ja zamiast tego mam ochotę dźgnąć go długopisem w oko.

– Coś cię śmieszy? – mruczy, naciskając guzik naszego piętra swoim długim palcem.

– Myślę tylko o tym, co dalej jest w twoim rozkładzie dnia. Nie mogę rozgryźć, czy jest to kopanie porzuconych szczeniaczków czy też wysyłanie małych, osieroconych dzieci do czyszczenia komina¹.

– Bardzo śmieszne – cedzi przez zęby, nie mogąc nic poradzić na to, że jego usta minimalnie drgnęły. Unosi rękę, by przeczesać nią ciemne fale włosów i niechęć obdarowuje mnie podmuchem swojej wody kolońskiej o zapachu pikantnej pomarańczy. Subtelnie się zaciągam, udając przed samym sobą, że po prostu oddycham.

– Co *jest* następne? – pyta i natychmiast poważnieje.

Wzdycham i spoglądam w swój tablet. Klikam w kilka okienek i otwieram jego plan dnia.

– O drugiej masz spotkanie z panem Pullmanem i oczywiście o czwartej spotykasz się z Hamiltonami, żeby wytłumaczyć im, dlaczego ich kontrakt nie jest jeszcze gotowy.

Wdycha ciężko, a kiedy podnoszę wzrok widzę, że zdjął okulary i trze oczy ze znużenia. Kiedy opuszcza dłoń, mruga na mnie jak sowa.

– Nie mogę się doczekać – mamrocze.

Przez moment się zapominam i czuję ukłucie współczucia.

– Popatrzmy na jasne strony, przynajmniej nie jest to leczenie kanałowe.

Gapi się na mnie, a jego spojrzenie wydaje się być przyklejone do mojego uśmiechu, potem odwraca wzrok.

¹ W XVII i XVIII wieku w Anglii powszechne było wykorzystywanie małych dzieci do prac kominiarskich. Dzieci, często sieroty będące na służbie u kominiarza, schodziły po linie do komina i czyściły go z sadzy. Kończyło się to często wypadkami i chorobami wynikającymi z wdychania sadzy, a nawet śmiercią. Dopiero w 1875 r. ustanowiono prawo zakazujące tych okrutnych praktyk.

– Coś jeszcze, czy może musisz dotrzeć na popołudniową zmianę w klubie komediowym?

Moja chwila współczucia zgasła. *Ale miło było, gdy trwała.*

– Nie, proszę pana – odpowiadam żartobliwie. – To jutro. Dziś po prostu zadowolę się protokołowaniem, gdy będzie pan patroszył flaki jeszcze kilku pracownikom.

Gabe prostuje się, gdy słyszę brzdęknięcie i drzwi windy się otwierają.

– Nie żałuj Hugh. Ten człowiek jest kompletnym idiotą. Bądź bardziej rozważny.

– Nie mówiłem o nim – mamroczę do jego pleców, gdy wychodzi, a personel natychmiast rozprasza się na lewo i prawo.

Beztrasko to ignorując, kieruje się do swojego biura. – A o czym? – rzuca przez ramię.

– Masz w planach eleganckie przyjęcie z Fletcherem – odpowiadam i dodaję ściszym głosem. – Nie mogę się doczekać *jego* wizyty w biurze.

Odwraca się gwałtownie. – *Co?*

– Mówiłem, że nie mogę się doczekać jego wizyty. Ja dosłownie *żyję, żyję* po to, by móc zobaczyć jego uśmiech.

Przez moment jestem pewny, że się uśmiecha, ale potem chrząka.

– Kłamca!

Podchodzę do swojego biurka chroniącego wejście do jego biura i opadam na wygodny skórzany fotel, wzdychając z satysfakcji.

– Nie bardzo zrozumiałem, proszę pana.

Zatrzymuje się w drzwiach i patrzy na mnie uważnie.

– Zrozumiałeś. Nic ci nie umknie. Jesteś najbystrzejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałem.

Znika w swoim biurze, pozostawiając mnie na chwilę w ciszy, podczas której staram się przetworzyć fakt, że Gabe właśnie powiedział mi komplement.

– Gdzie, do diabła, jest mój zapasowy garnitur? – Z jego biura dobiega ryk i upewniam się, że słyszy, jak ciężko wzdycham.

– Jest w szafie, tam gdzie zwykle. – Wchodzę, ale potykając się, staję w miejscu przez widok, jaki mnie wita. Jego mokra marynarka zniknęła, a on stoi bez koszuli, z wyeksponowaną, szeroką, pokrytą włoskami klatą. Przełykam z trudem, starając się nie patrzeć na opaloną skórę napiętą na jego twardych mięśniach brzucha, na widoczne V jego miednicy i sposobu, w jaki jego spodnie zwisają z krągłości jego tyłka, kiedy się odwraca.

– Ziemia do Dylana – rzuca, pstrykając na mnie palcami. – Gdzie mój garnitur? Nie ma go w tej choliernej szafie, gdzie powinien być.

– Chcesz, żebym go znalazł, czy żebym zatańczył flamenco? – pytam ostro. – Ponieważ jestem przekonany, że to jedyny *możliwy* powód, dlaczego pstrykasz na mnie palcami.

– A może chcę, żebyś stanął przy nodze – odpowiada uszczypliwie, patrząc na mnie uważnie wzrokiem pełnym złośliwego rozbawienia.

– Do tego potrzeba czegoś więcej niż tylko kilku palców – rzucam pod nosem, podchodząc do szafy, w której trzyma ubrania na zmianę. Z tego faceta jest taki pracoholik, że raz spał w pracy przez cały tydzień, gdy pracował nad ważną umową, stąd też potrzeba zapasowych ubrań. – Tu jest – wołam triumfalnie, gdy wyjmuję granatowy garnitur Hugo Bossa. – Był za płaszczem, którego nie zauważyłeś, bo nie dostrzegasz rzeczy znajdujących się metr od ciebie. – Gdy się odwracam, zauważam, że mi się przygląda, a jego oczy wydają się ciemniejsze. – Co? – pytam.

Niecierpliwie kręci głową, jakby odrzucając to, o czym myślał.

– Nagle zrobiłeś się strasznie zuchwały.

Gapię się na niego przez chwilę. – Cóż, nie każdego dnia mnie chwalisz tak, jak wcześniej – przerywam. – Właściwie to nawet nie każdego *roku*.

– Chwalę cię – mówi z irytacją w głosie, wzruszając ramionami w czasie ubierania koszuli, ku mojemu sekretnemu rozczarowaniu.

– „Czemu, do diabła, zajęło ci cztery godziny, żeby zrobić mi kawę? Faktycznie mieliłeś ziarna stopami?” oraz „Czy Gapcio - trzeci krasnoludek pisał tę umowę?” to nie są komplementy – odpowiadam cierpliwie, stojąc i przytrzymując dla niego marynarkę, żeby mógł ją założyć.

Prycha. – Sama myśl o twojej minie, kiedy to mówiłem, nadal sprawia, że chce mi się śmiać. – Kręcę na niego głową, a on się szczerzy. Jego zęby są białe, otoczone opaloną, wyrazistą twarzą. – Serio, tego dnia byłem na lunchu biznesowym z jednym ze starszych wspólników, a to sprawiło, że wybuchnąłem głośnym śmiechem.

– Co powiedział? – Starsi wspólnicy nie są znani z posiadania choć krzty poczucia humoru.

– Musiałem udawać, że ktoś upadł i złamał nogę.

Odrzucam głowę do tyłu, śmiejąc się, a kiedy się opanowuję, odwracam się, a on znowu na mnie patrzy. – Co?

– Wiem, że nie chwalę cię często – zaczyna pomału.

Pochylam się z niecierpliwością do przodu. – Tak?

– Ale chciałbym powiedzieć...

– Jest pan gotowy, panie Foster? – Od wejścia dobiega nerwowy głos. To James, nowy stażysta, albo ofiara, zależy od tego jak nazwiecie jednego

z młodych mężczyzn, którzy z arogancją wchodzą do biura Gabe'a, by potem zwać z podkulonym ogonem z powrotem na uniwersytet. – Powiedział pan, że mam się tu z panem spotkać i że pójdziemy razem na spotkanie?

Podnoszę rękę do góry. – Nie, on nie jest jeszcze gotowy, James. Właśnie miał mi powiedzieć komplement i jestem pewny, że ostatnio takie coś miało miejsce, gdy Margaret Thatcher była jeszcze premierem, więc to spotkanie może poczekać.

Gabe wybucha śmiechem i strąca w dół moją rękę, niemal figlarnie, sprawiając, że James patrzy na niego, jakby urosły mu dwie głowy.

– Przepraszam – mówi Gabe, kierując się w stronę Jamesa, który natychmiast się prostuje, jakby stał przed plutonem egzekucyjnym. – Starsi współpracownicy nie będą czekać z powodu czyichś komplementów. James, weź formularze od Dylana, spotkamy się przy windach. – Zapina marynarkę i oddala się bez pośpiechu, a rozbawienie jest wypisane na jego twarzy.

Zapada cisza, podnoszę wzrok i widzę, że James gapi się na mnie z czymś na kształt podziwu.

– Co? – pytam, biorąc teczkę z dokumentami potrzebnymi Gabe'owi z mojego biurka i podaję ją Jamesowi.

– Ty? – szepcze, podchodząc, by je ode mnie zabrać. – Nie mogę uwierzyć w to, jak się do niego odzywasz, Dylan.

– Co masz na myśli?

– W zeszłym tygodniu słyszałem, jak mówiłeś mi, że mniejsza o jego stopnie naukowe, powinien wrócić do podstawówki, żeby nauczyć się dobrze pisać.

Śmieję się. – No cóż, powinien. Jego notatki wyglądają, jakby napisał je pięciolatek.

James kręci głową. – Dlaczego się go nie boisz tak jak wszyscy? Potrafi być bezwzględnie podły.

Natychmiast trzeźwieję. – To nieprawda – mówię ostro. – Jest jednym z najbardziej sprawiedliwych ludzi, jakich spotkałem. Oczekuje jedynie od innych, żeby w pracy dawali z siebie sto procent, tak jak on. Nie zostałby najmłodszym wspólnikiem w historii firmy bez determinacji. Poświęca wszystko tej firmie i w zamian oczekuje jedynie ciężkiej pracy i sumienności. Jeśli mu to dasz, będzie cię szanował.

Nie mogę puścić tej krytyki płazem. Gabe może być totalnym draniem, ale myślę o nim jak o *moim* draniu i nie podoba mi się to, gdy inni ludzie go krytykują.

Mój przekaz mógłby dotrzeć bardziej, gdyby głos Gabe'a nie przerwał mi w tym momencie:

– Jesteś gotowy, James, czy może chciałbyś, żebym zaparzył tobie i Dylanowi po filiżance herbaty, żebyście mogli kontynuować waszą milutką pogawędkę? Może moglibyście w trakcie zapleść sobie nawzajem warkoczyki i pomalować paznokcie.

James podskakuje z jakieś trzydzieści centymetrów w górę, zanim mamrocząc przeprosiny, w te pędy wymija Gabe'a. Potrząsam głową z dezaprobatą, ale Gabe stoi tam przez chwilę, gapiąc się na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. W końcu się odzywa:

– To co cenię najbardziej u swoich pracowników, to co powstrzymuje mój gniew, to lojalność.

Nie mówiąc więcej ani słowa, odwraca się i cicho znika w korytarzu, zostawiając mnie wpatzonego w to, jak odchodzi.

Wreszcie staję się świadomy faktu, że muchy mogą wlecieć mi do buzi, osuwam się na krzesło i włączam komputer. Ale zamiast zabrać się za robotę, która piętrzy się na moim biurku, wspominam swoją rozmowę rekrutacyjną na to stanowisko sprzed dwóch lat.

Usłyszałem o tej posadzie od mojego byłego chłopaka, który ostrzegał mnie, że ten facet jest kompletnym poganiaczem niewolników i zmienia pracowników jak rękawiczki. Ale ponieważ moja praca asystenta administracyjnego w teatrze dobiegała końca, zignorowałem ostrzeżenie i beztrząsko wybrałem się na rozmowę kwalifikacyjną.

Dwie godziny w ogniu pytań i tandetnego odgrywania ról w określonych sytuacjach z Verma, smoczycą z działu kadr i moja cierpliwość w końcu się wyczerpała. Usiłowałem odpowiedzieć na wszystko, czym we mnie z gracją rzucała, ale ciężko mi się było skoncentrować ze względu na obecność Gabe'a, lub Adonisa, jak wtedy o nim myślałem. Siedział oparty o ścianę, z założonymi nogami i łokciami opartymi o podłokietniki fotela, a jego ręce były ułożone w wieżyczkę.

Nic nie mówił, ale Verma i ja z heroicznym zapałem wciąż włączaliśmy go we wszystko, o czym rozmawialiśmy. Myślałem, że rozmowa przebiegała dobrze, aż na nieszczęście Verma zapytała o moje umiejętności w posługiwaniu się językami obcymi. Dwie godziny tortur sprawiły, że chciałem dostać tę pracę bardziej niż zwykle, więc skłamałem.

– O, tak. Potrafię mówić po francusku i hiszpańsku – odparłem stanowczo. Potrafiłem zamówić pizzę i śniadanie po francusku oraz zapytać, gdzie są toalety. Hiszpańskiego nie znałem w ogóle.

Szkoda, że ten właśnie moment wybrał Gabe, by włączyć się do rozmowy. Powiedział coś szybko z pięknym, płynnym akcentem. Mój mózg

podpowiadał mi, że musiało to być po hiszpańsku i że Gabe wyglądał pięknie, gdy to mówił, ale niestety nie potrafił wymyślić nic przydatnego.

– Eee – powiedziałem i zapadła cisza, gdy Gabe spokojnie odkręcił butelkę z wodą i wziął łyka. Doskonale zdając sobie sprawę z radości pojawiającej się na twarzy Gabe’a, ponownie wysiliłem swój mózg i wspomnienie dawno zapomnianej frazy wynurzyło się na powierzchnię: – *Donde esta el hombre con fuego en la sangre?*² – wyklepałem radośnie.

Znów zapadła cisza, zanim Verma znów się poruszyła, wyglądając, jakby była pod wrażeniem.

– Cóż, panie Mitchell, to brzmi bardzo...

Nigdy się nie dowiedziałem, jak to brzmiało, ponieważ Gabe jej przerwał:

– To pierwszy wers z ‘Mi Chico latino’ Geri Halliwell – powiedział ze zdławionym śmiechem.

Spojrzałem na niego, rozważając wiele odpowiedzi, ale w końcu postanowiłem to zbyć:

– Wszyscy tylko krytykują. Ale gdyby ludzie słuchali Geri, świat byłby piękniejszy *i* mielibyśmy wkoło o wiele więcej Latynosów.

Verme zatkało i zapadła martwa cisza, którą przerwał dziwny dźwięk, który okazał się Gabem krztuszącym się wodą, zanim zarżał ze śmiechu. Gapilem się na niego, urzeczony pięknem jego twarzy rozluźnionej od śmiechu. Byłem tak zaaferowany pracą z tak przystojnym facetem, że nie zdawałem sobie sprawy, że to ostatni raz, kiedy widziałem, jak się śmiał. Verma pracowała tam od piętnastu lat i mogę się założyć, że był to pierwszy raz, kiedy widziała, jak jego twarz wykrzywił uśmiech.

² (hiszp.) Gdzie jest ten mężczyzna, w którego krwi płonie ogień? ;)

Pierwszy tydzień pracy spędziłem w amoku podniecenia, dryfując wkoło i gapiąc się na niego za każdym razem, gdy wydawało mi się, że robię to niepostrzeżenie, co patrząc wstecz, prawdopodobnie nigdy nie miało miejsca. Na szczęście po tym jak na moich oczach zwolnił troje ludzi, a także gdy musiałem dostarczyć przesyłkę z nowym masturbatorem dla jego ówczesnego chłopaka oraz odebrać specjalny lubrykant, który kupił w specjalistycznym sklepie w Soho, moje zauroczenie legło w gruzach.

Byłem zdumiony, gdy zdałem sobie sprawę, że zamiast stamtąd uciec, zostałem. Okazało się, że ta praca stymulowała mnie i rozwijała, podobnie jak Gabe. Jego poczucie humoru początkowo było subtelne, skryte pod kilkoma głębokimi warstwami złego nastroju i zrzędlivości. Jednak im dłużej tam pracowałem, tym bardziej zacząłem doceniać jego mózg pędzący sto kilometrów na minutę i życiowy sceptycyzm. Im bardziej się wykazywałem, tym bardziej on to doceniał, aż stopniowo zaczęliśmy być partnerami.

Nie miał oporów, żeby krytykować i zrzędzić, a ja czułem się równie swobodny, żeby odbić piłeczkę, ukazując moje radosne usposobienie. Kiedy to zawodziło, używałem sarkastycznych komentarzy, a czasem nawet bezpośrednio się z nim nie zgadzałem. Początkowo wydawał się być tym zaskoczony, ale potem chyba się z tym pogodził. Teraz wygląda na to, że rzeczywiście lubi ze mną pracować. Zdecydowanie mi ufa, co stawia mnie w bardzo niewielkiej grupie ludzi.

Udało mi się upchnąć mój pociąg do niego do małej szufladki, ale od czasu do czasu wciąż wypływa na powierzchnię i muszę wtedy przyznać, jaki jest wspaniały. Jest wysoki, ma metr dziewięćdziesiąt – gdy ja mam trochę ponad metr osiemdziesiąt – ciemne, pofalowane włosy, przepiękne srebrnoszare oczy i idealną ilość zarostu, który sprawia, że jego wysokie kości policzkowe wyglądają jeszcze wydatniej.

Jednakże, gdy żar rozprzestrzenia się nisko w moim brzuchu, staram się przypomnieć sobie o jego chłopaku, z którym spotyka się od roku. Jak na zawołanie słyszę melodyjny głos:

– Ach, David, prawda? Jest Gabe?

– Dylan – poprawiam go cierpliwie chyba z setny raz. – Nie, nie ma go. Ciągle jest na spotkaniu. Spodziewa się ciebie?

– Nie – odpowiada beztrosko Fletcher, opadając na jedną ze skórzanych sof w poczekalni przed moim biurkiem. Nawet gdy się garbi, to udaje mu się wglądać pięknie, co nie powinno być zaskoczeniem, skoro jest bardzo rozchwytywanym modelem. Jest smukły i opalony. Ma blond włosy sięgające do łopatek, pełne, wydatne usta i policzki tak wystające, że dałoby się nimi ukroić kromkę chleba. Lecz moim zdaniem, daleko mu do mojego najlepszego przyjaciela i współlokatora, Jude’a, który również jest modelem. Jude nie ma doskonałości Fletchera, ale nadrabia to oryginalną urodą i pełną życia, interesującą twarzą.

Fletcher przerywa moje rozmyślenia, pstrykając mi palcami przed nosem.

– Ziemia do Dylana – szydzi. – Czy Gabe wie, ile czasu spędzasz, bujając w obłokach?

– Nie bujam w obłokach. Myślę po prostu o harmonogramie Gabe’a na dziś – mówię dosadnie, opierając się chęci złapania go za te palce i połamania ich. Nie umyka mi to, że jego chłopak zrobił dziś coś bardzo podobnego kilka godzin wcześniej i przeżył. Lecz gdy Gabe tak zrobił, nie było to zabarwione czymś wrednym i obraźliwym, jak w przypadku Fletchera.

Nie mam zamiaru grać w grę Fletchera i tracić panowania nad sobą. Fletcher zawsze mnie nienawidził i z ochotą ściągnąłby na mnie kłopoty. Jest jedną z tych osób, które są głęboko podejrzliwe, gdy ktoś pojawi się na orbicie

ich partnera, bo wydaje im się, że są tak fantastyczni, że każdy chciałby mieć kawałek ich życia dla siebie.

Osobiście uważam, że osoby, które są tak zaborcze wobec swoich partnerów, często same coś knują. Albo to jest to, albo Gabe wcześniej coś wywinął. Żaden z nich nie wydaje się być otoczony aurą szczęśliwej stabilizacji. Nie chciałbym jednak tego sprawdzać, gdyby Fletcher kiedykolwiek zażądał, bym wyleciał na bruk goły i wesoły. A przypuszczam, że nagość i wesołość za każdym razem wygra ze skrupulatnością pracownika.

– Mówisz do niego po imieniu. Zawsze chciałem o tym wspomnieć. To niecodzienne dla szefa i jego podwładnego, prawda? – drwi gładko.

– Pracuję dla niego dwa lata – mówię cicho. – Sam mi kazał.

Wzrusza ramionami z rozdrażnieniem. – A kogo to obchodzi, Dylan? Kiedy wraca Gabe?

Sprawdzam w swoim tablecie. – Za około pół godziny, jeśli spotkanie skończy się na czas.

– Nudy – sapie, podnosząc z mojego biurka śnieżną kulę z małym, wesołym Mikołajem i potrząsając nią. – Jaki słodki. – Uśmiecham się spokojnie i patrzę na jego minę, gdy śnieg przestaje padać, odsłaniając Mikołaja z obnażonymi pośladkami. Jest to śmieszny prezent, który Jude kupił mi na lotnisku, gdy wracał z jednego ze swoich zleceń. Fletcher z pogardą kręci głową i rzuca go z powrotem na stos papierów na moim biurku, po czym wstaje. – Zaczekam w jego gabinecie.

Podnoszę się. – Przykro mi, panie Newton, ale nie mogę panu na to pozwolić. Wytyczne Gabe'a są bardzo jasne co do tego, że nikt nie może tam wchodzić, kiedy go nie ma.

– Nie jestem *nikim* – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Jestem jego chłopakiem.

– Wiem – przyznaję z udawanym współczuciem. – Ale leżą tam poufne dokumenty.

– To gówno w ogóle mnie nie interesuje. – Unosi głos i wzdycha. Wkurza mnie cholernie, przez co naprawdę, ale to naprawdę, mam ochotę powiedzieć mu, że wiem, iż nie istnieje żadne ryzyko, że przeczyta któreś z tych dokumentów, ponieważ żadne nie mają obrazków.

Jednak dzielnie trzymam buzię na kłódkę i decyduję się zuchwale wzruszyć ramionami. Jego zaciśnięte zęby wskazują, że go tym nie uspokoilem. Albo to, albo zauważył uśmieszek, który nie do końca mogę powstrzymać.

– A teraz posłuchaj mnie, ty mały gnojku – naciska, zbliżając się w moją stronę. *Tak, to uśmieszek*. Wstaję na nogi, a to że góruję nad nim o ładnych kilka centymetrów, sprawia, że przerywa.

– Tak, proszę pana – odzywam się zachęcająco, wiedząc i rozkoszując się faktem, że tego typu uprzejmość faktycznie wyprowadza go z równowagi.

– Jesteś *nikim*, słyszysz mnie? Nie możesz mówić mi, co mam robić. Teraz wejdę, usiądę w jego biurze i zaczekam na Gabe'a, i wiesz co? – Nachyla się i uśmiecha. – Być może zaczekam na niego nago, nawilżony lubrykantem. Co o tym sądzisz?

– Tak długo jak dokumenty nie będą się przez ciebie kleiły, nie przeszkadza mi to.

– Już ci wierzę – drwi. – Nienawidzisz tego, że on kogoś ma. Chciałbyś go całego dla siebie.

Lekko się spinam, bo prawie trafił w sedno. Prawda jest taka, że tak, część mnie nienawidzi faktu, że Fletcher z nim jest. Bardziej niż bym tego chciał,

przeszkadza mi to, że Fletcher śpi nago obok niego i że Gabe go pieprzy, bo mogę postawić na to swoją kasę na czynsz, że Gabe jest tym na górze. Jednak nie przyznam się do tego w pełni przed samym sobą, a już na pewno nie przed tym kretyńcem. Otwieram usta, by powiedzieć: i co jeszcze, ale przerywa nam głęboki głos dochodzący od wejścia.

– Co się tu, do diabła, dzieje? – Gabe patrzy na mnie, a jego wzrok przez chwilę wydaje się być zatroskany. Następnie nie odwracając spojrzenia, pyta ostro: – Fletcher, co ty tu robisz?

– Czekam na ciebie – odpowiada płynnie Fletcher. – Właśnie debatowałem nad tym, czy w ubraniu czy bez. – Wzrusza ramionami, ślicznie wydymając usta. – Pozostawię to twojej decyzji.

Spojrzenie Gabe'a natychmiast ciemnieje i mogę niemal usłyszeć świst, jak jego uwaga odwraca się ode mnie. Przechodzi obok mnie, nieświadomie poprawiając wybrzuszenie w swoich garniturowych spodniach. – Właź do środka – zwraca się do Fletchera mrocznym głosem, przez który przelykam. – Wstrzymaj moje telefony – rozkazuje mi lekceważąco, ledwo rzucając na mnie okiem.

– Tak, Dylan, wstrzymaj jego telefony. Ja potrzynam za coś innego – stwierdza Fletcher, śmiejąc się zwycięsko.

Drzwi się zatrząskują i nie mogę powstrzymać rumieńca na dźwięk ciała uderzającego o drzwi. Drzwi są grube, ale nie aż tak, więc zamykam też zewnętrzne do mojego biura.

Kończę pracę z cichą ścieżką dźwiękową postękiwań i niskich jęków i przypominam sobie raz jeszcze, że te rzadkie, miłe chwile nie rekompensują tego z jakim lekceważeniem przeważnie mnie traktuje.

Nienawidzę go, powtarzam sobie. Kurewsko nienawidzę jego lekceważącego, idealnego tyłka.

– ROZDZIAŁ 2 –

Do: Gabe Foster

Od: Dylan Mitchell

Dzwonił pan Simmonds. Z powodu dziwnych dźwięków dochodzących z twojego biura, gdy Fletcher wpadł z wizytą oraz przemożnej chęci, by nie musieć po wszystkim wypalić sobie oczu, zapisałem jego wiadomość.

Dwie godziny później praktycznie wpadam przez drzwi wejściowe. Powrót do domu był koszmary. Przez strajkujące metro zwykła podróż bardziej przypominała grecką odyseję. A na domiar złego, gdy robię krok naprzód, natychmiast przewracam się o walizkę leżącą na podłodze.

– Kurwa! – podnoszę się do pozycji siedzącej, przyglądając się obelżywemu przedmiotowi, z którego ubrania wylewają się z każdej strony. – Jude – wrzeszczę. – Czemu, do kurwy nędzy, nigdy nie kładziesz swoich rzeczy na miejscu?

Słyszę kroki i pojawia się Jude, nagi, nie licząc białego ręcznika owiniętego wokół pasa. Jak zwykle wygląda przepięknie, jakby był gotowy do sesji zdjęciowej. Ma długie nogi, ciemne loki i oliwkową skórę. Twarz w kształcie serca wygląda trochę dorosłej dzięki nowo wyhodowanej brodzie.

– Dylan – odzywa się radośnie. – Dlaczego siedzisz na podłodze?

– Bo nie zauważyłem twojej pieprzonej walizki – zrzędzę, wyciągając rękę, żeby pomógł mi wstać.

– Naprawdę powinienes patrzeć, gdzie chodzisz – mówi z naciskiem, sprawiając, że z oporem zaczynam się śmiać. – Tak lepiej, masz minę ponurą jak deszczowy weekend. Co ci się, do diabła, stało?

– Szef – odpowiadam złowrogo, a kiedy na mnie spogląda, kręcę głową. – Nie pytaj. To był długi dzień.

Uśmiecha się do mnie. – Długi dzień spędzony z Jego Wspaniałością. No nie wiem, jak ty to znosisz.

– Też tego nie wiem, ale wątpię, czy z tego samego powodu co ty.

Wpatruje się we mnie przez chwilę.

– *Serio?* – pyta z niedowierzaniem. – Wątpię w to, Dylan, w końcu masz oczy.

– Tak, ale niestety mam też uszy, co oznacza, że muszę cały dzień go słuchać.

Ignorując jego sceptyczny wyraz twarzy, z wyćwiczoną łatwością przechodzę obok niego i padam na kanapę, wzdychając z ulgi.

– Ja pierdolę, powrót do domu był koszmary. – Przekręcam głowę, by zobaczyć, że siada naprzeciwko mnie. – Kiedy wróciłeś?

– W porze lunchu. – Opiera się o oparcie kanapy, wydając z siebie dźwięki pełne zadowolenia. – Dobrze być u siebie. Helsinki były w porządku, ale nie ma jak w domu.

Prycham.

– Taa, czuję twój ból. Biedaczek zameldowany w pięciogwiazdkowych hotelach, każdego wieczoru jedzący na mieście w towarzystwie ślicznych chłopców.

Karcąco kręci głową. – Nie obchodzą mnie już przypadkowe numerki. Mówiłem ci o tym.

Szczerzę się do niego. – Wiem, że *mówiłeś*, tylko że ja ci nie wierzę.

– To uwierz. Jestem zreformowanym mężczyzną. Chcę czegoś poważnego. Wziąłem z ciebie przykład.

– A bierz sobie co chcesz, Jude. Nic dobrego mi z tego nie przyszło.

Potrząsa głową. – Wiem, że miałeś małego pecha jeśli chodzi o sferę romansów.

– *Małego?* A pamiętasz Jasona?

Prycha. – Okej. Masz straszego pecha.

– Jezusie, gość przyniósł walizkę z ciuchami po pierwszej wspólnie spędzonej nocy.

Wybuchą śmiechem. – I był jeszcze Robert.

– Śmieję się, śmieję, złamasie, ale cholernie bałeś się Roberta.

– Nie tyle Roberta, co jego niezdrowego zainteresowania okultyzmem.

Wzdycham. – Wydaje mi się, że jest teraz arcykapłanem. – Obracam głowę, by spojrzeć na Jude'a. – I ty chcesz czegoś *takiego*? Jesteś chory?

Robi wdech. – Nie chcę swojego własnego zestawu bohaterów ze Zwariowanych Melodii. Chcę po prostu mieć kogoś, kto będzie mój i będzie wobec mnie lojalny.

– Powodzenia – stwierdzam posępnie. – Tacy mężczyźni trafiają się rzadziej niż wygrana w totka.

– A co z Szefem?

Zamykam oczy i jęczę. – Ile razy mam ci powtarzać, że go, kurwa, nienawidzę?

– Tyle, aż przestaniesz zniżać głos za każdym razem, gdy wypowiadasz jego imię.

Chcę na niego spojrzeć, ale w zamian pokazuję temu kretynowi środkowy palec. – Na długo wróciłeś?

– Na jakiś tydzień, potem lecę na Fidżi.

– Oczywiście, że tak – mamroczę. – Więc jaki mamy plan na ten weekend?

Patrzy na mnie i przygryza wargę. – Cóż, cieszę się, że pytasz, Dylan, bo mam kilka fantastycznych wiadomości.

– O Boże – jęczę. – Znam to spojrzenie. Co jest?

Kręci głową. – Ten ton nie jest potrzebny – żartuje. – Serio, Dylan, zrobiłeś się strasznie cyniczny, odkąd zacząłeś pracować w korporacji – przerywa, po czym kontynuuje, wymachując. – Dostałem darmowe wejściówki do Haunt.

– Naprawdę? Czy *to* miejsce nie jest za mało znane?

– Och, ten wywyższający się ton głosu. Jak ja za nim tęskniłem.

– No co? – śmieję się, a potem uspokajam. – Okej, to klub dla gejów, tak?

– To nie *jakiś* tam klub dla gejów. Teraz to *prywatny* klub, który jest ekstremalnie selektywny w wyborze członków. Słyszałem, że przychodzą tam różni sławni ludzie, ponieważ mają zagwarantowaną całkowitą dyskrecję.

– Och, celebryci, którzy nie wyszli z szafy. Więc jak mniemam, chcesz tam pójść i oglądać ich, jakby byli zwierzętami w prywatnym zoo?

Pochyliła się do przodu. – Jasne, że tak, kochanie, a ty idziesz ze mną.

Wzdycham i trę oczy. – Dobra, kiedy wychodzimy?

Zerka na zegarek. – Za jakąś godzinę?

Gwałtownie się prostuję. – Jude, co do *chuja*?

Podnosi rękę do góry. – Daruj sobie, Dylan. Wiem, że jesteś zmęczony, ale idź, weź długi prysznic, a ja naleję ci drinka. – Patrzy na mnie. – No dobra, zostawię ci całą butelkę. – Śmieje się, gdy pokazuję mu fakersa. – Sorry, to było słabe, ale no weź, Dylan. Nie byliśmy w klubie od wieków i stęskniłem się za tobą, ty staromodny skurczybyku. – Wyczytuje z mojej twarzy, że się poddaję i się uśmiecha. – Idź pod prysznic, a ja znajdę ci coś do ubrania.

Wstaję i się przeciągam. – Dobra, ale nic strasznie obcisłego, Jude. – Rzuca na mnie okiem, a ja kręcę przecząco palcem w jego stronę. – Mówię poważnie. Przyda mi się krążenie krwi. Jestem jeszcze młodym człowiekiem.

– Młodym człowiekiem z duszą sześćdziesięcioletka – odbija piłeczkę, gdy go mijam. – A teraz się pospiesz i przygotuj się do klubu.

Godzinę później zatrzymujemy się przed klubem. Wynurzając się z taksówki, z irytacją naciągam czarną, dopasowaną do ciała bluzkę z długimi rękawami. – Ja pierdolę, Jude. Przez to coś widać, że marzną mi sutki, a te czarne dżinsy są tak ciasne, że gdy je zdejmę, zostanie na nich odcisk mojego fiuta.

Śmieje się i klepie mnie w tyłek. – Witaj, Siostrzo Dylano. Jak miło jest poznać twoje purytańskie ja.

Idę za nim, nadal ciągnąc za bluzkę. – To purytańskie, że nie chcę podawać do publicznej wiadomości, że zostałem obrzezany?

Blondyn stojący w kolejce do klubu odwraca się i mierzy mnie wzrokiem od góry do dołu. – Och, skarbie, pokazanie świata tych dwudziestu centymetrów to nie purytanizm tylko działalność dobroczynna.

Jude wybucha śmiechem i popycha mnie do przodu wzdłuż długiej kolejki ludzi oczekujących. Ich oddechy wytwarzają parę z powodu mroźnego powietrza, a my docieramy do czerwonej liny blokującej wejście. Przy drzwiach błyska zaproszeniami masywnemu ochroniarzowi ubranemu w smoking i ignorując gwizdy, uciekamy do przyjemnie ciepłego foyer.

Podczas gdy Jude staje w kolejce do szatni, ja rozglądam się wkoło z zaciekawieniem. Foyer jest względnie małe jak na klub, co wskazuje, że nie jest to miejsce, w którym goście muszą czekać. Wyłożone jest drewnem orzechowym, jest jasne i ciepłe. Po lewej stronie znajdują się drzwi, przez które wchodzący ludzie wpuszczają głębokie, basowe dźwięki dochodzącej muzyki. Czuję nieproszone ukłucie ekscytacji.

Jude podchodzi do mnie. Wystarczy mu jedno spojrzenie na moją twarz i wybucha śmiechem, klepiąc mnie po plecach.

– Oto mój Dylan. Strasznie długo go nie widziałem.

– Zamknij się – mruczę i łapiąc go za rękę, ciągnę w kierunku drzwi. – Chodź. Chcę wypić tyle alkoholu, ile sam ważę i ruszyć na parkiet.

Toczymy walkę, by dotrzeć do baru, przeciskając się przez grupki ludzi, i od razu widać, że nie jest to typowy klub. Wszystko wygląda drogo, od świetlistych białych dekoracji, od których wszystko wygląda jasno, do

masywnego parkietu wykonanego z lakierowanych desek. Ogromny bar został wykonany z onyksu i srebra, a nad nim nisko wiszą ciepłe, białe lampy. Podwyższone filary porozrzucane są wokół pomieszczenia, a na nich tańczą, a raczej wiją się, skąpo odziani mężczyźni.

Kiedy w końcu docieramy do baru, Jude natychmiast przyciąga uwagę barmana, tylko stojąc i się uśmiechając. Przelotnie zastanawiam się, czy takie coś zadziałałoby na Gabe'a i wyobrażam sobie, że po prostu się uśmiecham i wyginam biodro, podczas gdy on wrzeszczy na mnie, bym sporządził pismo. Parskam śmiechem, bo wysoce prawdopodobne jest to, że pomyślałby, iż przechodzę jakieś załamanie nerwowe.

Jude łapie moje spojrzenie i podaje mi szota z czymś w kolorze ciemnej czerwieni.

– Co to jest? – krzyczę.

– Szoty z wiśniowej wódki – odkrzykuje. – Miłe i przyjazne jak ty, mój słodziaku.

– Spierdalaj – jęczę i na jego znak, wychylamy kieliszki. Natychmiast zaczyna palić i oblizuję usta, wyłapując na nich słodycz. – Jeszcze jeden – wrzeszczę mu do ucha, a on uśmiecha się szeroko i pokazuje barmanowi, by nalał trzy kolejne każdemu z nas.

Kiedy Jude jest zajęty, beczynn timer się rozglądam. Miejsce to jest napakowane, ale nie w klaustrofobiczny sposób, który widziałem w innych klubach. Obserwuję, jak tancerze wiją się i ocierają o siebie, i cieszę się z oczekiwania, które zawsze ogarnia mnie w klubie.

Uwielbiam tańczyć i nocne kluby zawsze wydawały mi się ekscytujące, od pierwszej wizyty, gdy w wieku lat piętnastu wymknąłem się tam razem z Judem. Myślę, że to przez uczucie oczekiwania na podryw i niewiedzę, co może się przydarzyć. Teraz skrycie wiem, że to oczekiwanie wynika z tego, że

istnieje szansa, iż spotkam kogoś wyjątkowego. Wzdycham. *Jude miał rację. Jestem staruszką.*

Podchodzi do mnie od tyłu i szturcha mnie, wręczając szoty, a ja się śmieję. Wypijamy je szybko, rozkoszując się rozprzestrzeniającym się ciepłem, a potem wyciągam go na parkiet.

Zostajemy tam przez kolejne kilka godzin, tańcząc do prawie każdego kawałka z przerwami tylko na następnego szota. Po dwóch godzinach jestem nieźle zrobiony i zaczyna chcieć mi się pić.

Nachylając się, krzyczę do Jude'a, że idę po jakąś wodę, a on kiwa głową, uśmiechając się, gdy zauważa niezwykle pięknego faceta, który okrąża go, jakby był przynętą w stawie. Klepię go po plecach i zostawiam go samego, przekonany o tym, że istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że jego obietnica zachowania wierności toczy dziś walkę razem z jego dziurką. Wybucham głośnym śmiechem z tego powodu i kieruję się w stronę baru.

Z obsługą schodzi mi trochę dłużej niż Jude'owi, jako iż brak mi jego oszałamiającej urody. Wiem, że ludzie uważają, że jestem przystojny, z włosami w kolorze ciemnego blondu, smukłą twarzą z wydatną szczęką, zielonymi oczami i oliwkową cerą. Jestem szczupły i umięśniony, ale bliżej mi do biegacza niż do wypracowanej na siłowni sylwetki Jude'a. Jednak nigdy nie widziałem w sobie niczego wyjątkowego, prawdopodobnie dlatego, że całe życie spędziłem u boku Jude'a.

Zamawiam dwie butelki wody, kiedy barman w końcu mnie dostrzega, a potem odsuwam się od baru, decydując się oprzeć o balustradę z drewna orzechowego, by popatrzeć na tancerzy i trochę ochłonać.

Stałem tam może minutę, kiedy poczułem ciało przyciskające się do mnie z boku. Odwracając się, dostrzegam przystojnego blondyna, wyglądającego dziwnie znajomo, który gapi się na mnie.

– Cześć – krzyczy, nachylając się na tyle, że mogę poczuć ciepło jego oddechu na mojej szyi, co przyprawia mnie o lekki dreszcz.

Uśmiecham się do niego. – No, cześć.

– Długo już tu jesteś?

Wzruszam ramionami. – Może z kilka godzin. A ty?

– Tak samo. Byłeś tu wcześniej?

Już kiedyś odkryłem, że piękni ludzie dość często nie zadają sobie trudu, by kultywować sztukę konwersacji, a Pan Śliczny najwyraźniej nie jest wyjątkiem. Wzdychając w duchu, kręcę przecząco głową. – Nie, to mój pierwszy raz.

Uśmiecha się szeroko. – Ach, klubowy prawiczek.

Śmieję się, opierając plecami o balustradę i mówię sobie, że mam się rozluźnić i cieszyć niepewnymi krokami nieśmiałego flirtu. Mam wrażenie, że wkrótce stanie się poważniej i jest to dla mnie okej.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Jesteś członkiem klubu?

Kiwa głową, uśmiechając się i przybliża się trochę bardziej pod pretekstem tego, bym go dobrze usłyszał. – Tak, znam właściciela. Dobrze się spisał.

Nagle dociera do mnie, gdzie go wcześniej widziałem – na okładce magazynu o modzie. Jest modelem i jestem pewny, że Jude go zna. Uświadamiam sobie, że on wciąż do mnie mówi. – A ty jesteś członkiem?

Kręcę głową, trochę żalując, że nie możemy po prostu pójść do toalety i pieprzyć się jak normalni ludzie, zamiast odstawiać tę uprzejmą gadkę.

– Przyszedłem tu ze współlokatorem. Dostał wejściówki. – Wskazuję na Jude’a, który aktualnie ociera się o swoją kolejną zdobycz, a on podrywa się w uznaniu.

– Znasz Jude’a Baileya?

Przytakuję. – Znam go od przedszkola. A co? Znasz go?

Kpi: – Oczywiście. *Każdy* zna Jude’a.

Prostuję się, nie jestem pewien, czy podoba mi się jego ton. – Co przez to rozumiesz? – pytam, a mój głos jest głębszy z powodu agresji.

Podnosi ręce do góry. – Sorry, to twój przyjaciel.

– Myślę, że wyraziłem się jasno, stary.

– Nie miałem nic złego na myśli. Po prostu pracowałem z nim w zeszłym roku przy zleceniu dla Levi’sa. Jest miłym facetem, ale ta sesja to było straszne gówno.

Teraz gdy jego ton trochę się poprawił, rozluźniam się.

– Czemu?

– Jude i fotograf nie za dobrze się dogadywali. Cały tydzień spędzili, kłócąc się jak stare małżeństwo, aż w końcu fotograf poprosił go, żeby się pochylił, a Jude odparł mu na to, że najpierw musi mu postawić kolację, albo przynajmniej rozgrzać lubrykant.

Odrzucam głowę do tyłu, śmiejąc się, a on przysuwa się jeszcze bliżej i mruczy:

– Jesteś zajebiście wspaniały – wyznaje. – Rozwazałeś kiedyś karierę w modelingu?

Kręcę głową. *Dlaczego faceci ciągle myślą, że to zadziała?*

– Nie, odkąd Jude opowiada o tym, jakby to było coś na kształt pracy w gułagu.

Obraca się i napiera na mnie, i mimowolnie uchodzi ze mnie jęk, gdy czuję jak jego twardy kutas przyciska się do mnie i drga przy moim udzie.

– A może tak przeniesiemy się w jakieś bardziej prywatne miejsce? – mówi mi prosto do ucha, korzystając z okazji, by przejechać językiem po moim uchu. Chwyta w zęby płatek, po czym go ssie. Po plecach przechodzi mnie dreszcz i jeszcze bardziej się do niego przyciskam. Uszy zawsze były moją strefą erogenną i wystarczy tylko oddychać w ich okolicy, a robię się twardy.

Stęka i łapie mnie za biodro, krótko ocierając się o mnie.

– Chcesz pójść gdzieś, gdzie jest ciszej? – pyta, odsuwając się i wyciągając do mnie rękę.

Patrzę na niego i się zastanawiam, ale serio, na co ja czekam... na księcia z bajki? Jakoś jeszcze nie udało mi się go spotkać, a szansa na ostry numer z kimś, kto niczego ode mnie nie oczekuje, brzmi wyjątkowo dobrze, zwłaszcza, że moje życie polega na byciu ciągle na czyjeś zawołanie.

Przez krótką, szaloną chwilę przychodzi mi do głowy Gabe, ale natychmiast odganim tę myśl. Może rządzić moim życiem zawodowym, ale nie może kierować moją głową i życiem prywatnym. Uśmiecham się do mężczyzny stojącego przede mną.

– Czemu nie.

Szczerzy się tryumfująco i staje z boku, gdy przekręcam się, by postawić wodę na niskim stoliku stojącym z boku. Kiedy się prostuję, dostrzegam Gabe'a i staję jak wryty, bo musiałem go chyba ściągnąć samymi myślami, zupełnie jak złoczyńcę w strasznym filmie.

Stoi po mojej prawej, opierając się o balustradę z złożonymi rękami, tak jak ja wcześniej. Jednak podczas gdy mnie cały czas ktoś popychał, jego otacza jakieś niewidzialne pole siłowe. Podążam wzrokiem w dół jego ciała, ledwo zdając sobie sprawę, że model wciąż za mną stoi, i cieszę się z możliwości obczajania Gabe'a bez jego wiedzy.

Ma na sobie ciemne dzinsy i błękitną koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci, ukazującą jego opalone, umięśnione przedramiona. Prosty ubiór, ale na nim wygląda jak z domu mody. Jego włosy są potargane, a nie zmuszone do uległości, jak wtedy, gdy jest w biurze, a jego demoniczne brwi są wygięte, nadając mu wygląd zgryźliwego poczucia humoru. Mogę zobaczyć, jak kilku facetów żarliwie mu się przygląda, ale on nie zwraca na nich najmniejszej uwagi.

Zamiast tego koncentruje się na czymś na parkiecie. Podążam za jego wzrokiem, pragnąc zobaczyć, na czym się tak skupia, a potem wstrząsa mną lekko, gdy zauważam Fletchera. Nie jest to totalny szok, ale zaskoczeniem jest to, że jego blond partner owinięty jest wokół ciemnowłosego faceta jak trujący bluszcz. Patrząc i szczęka mi opada, gdy Fletcher przesuwając palcami po wardze mężczyzny, a następnie pochyla głowę i ich usta się spotykają. Całują się żarliwie, ich języki są widoczne, gdy ocierają się o siebie w rytm muzyki.

Wracam spojrzeniem do szefa, sam nie wiem, czego oczekując, może gniewu. Zamiast tego przygląda się uważnie dwóm mężczyznom, powoli przesuwając językiem po swojej pełnej, dolnej wardze, jakby ich smakował. Czuję, jak mój kutas mimowolnie sztywnieje, i nie mogę oderwać wzroku, ledwo rejestrując ruch za mną.

Ktoś wchodzi między mnie i moje przedstawienie na parkiecie, i syczę z niecierpliwością, przesuwając się tak, by stanąć na filarze, gdzie mam dobry widok na toczącą się scenę. Fletcher i ten drugi facet już dotarli do Gabe'a, a ja gapię się jak jakiś podglądacz, gdy Fletcher wyciąga rękę i z palcem w dziurce

na guzik w koszuli Gabe'a, przyciąga go do siebie. Gabe podchodzi, jego twarz pozostaje bierna, poza tą nikczemnie wygiętą brwią. Gdy jest już blisko, Fletcher chwyta go i wsuwa ręce we włosy Gabe'a, przyciągając go do siebie i głęboko całuje.

Pocałunek trawa chyba całe wieki i jest coś w tej scenie, co podnieca mnie bardziej, niż wszystko, czego kiedykolwiek doświadczyłem. Jestem dwudziestosiedmioletnim gejem. Miałem wielu partnerów, aczkolwiek nie jest to wielka liczba. Sam siebie uważam za wyluzowanego seksualnie i otwartego na wszystko, i właśnie z tego powodu wiele widziałem i zrobiłem. Lecz nic nie mogło przygotować mnie na widok mojego szefa tak intensywnie złączonego ustami ze swoim chłopakiem.

Wbrew mojej woli mój kutas podnosi się z częściowego wzwodu do pełnej erekcji z taką szybkością, że prawie kręci mi się od tego w głowie i z roztargnieniem obejmuję go, obserwując, jak ciemnowłosa mężczyzna podchodzi do tulącej się pary. Stoi tam przez chwilę, po czym przesuwając dłoń po plecach Gabe'a, śledząc mięśnie i szerokie ramiona, i podąża nią w dół jego ciała, aż dociera do jego napiętego tyłka.

Początkowo myślę, że Gabe się do niego odwróci. Lecz zamiast tego odrywa usta od Fletchera i sięga po drugiego faceta, przyciągając go do siebie, zanim schyla głowę i zgarnia usta mężczyzny w pocałunku. Natychmiast go pogłębia i prawie mogę poczuć w powietrzu jęk drugiego mężczyzny.

Fletcher przygląda się temu przez chwilę, jego oczy jaśnieją. Potem się przesuwając, aż ciemnowłosa mężczyzna jest ściśnięty między nimi. Gabe nadal go całuje, a Fletcher ociera się o niego.

Jestem zdumiony otwartością ich zachowania, ale przypuszczam, że jest to prywatny klub, i że starsi współpracownicy z firmy raczej się tu nie pojawiają.

Obserwuję ich przez dłuższy czas, odczuwając dziwną mieszankę uczuć. Jestem zaskoczony, że Gabe w tak wyraźny sposób jest obyty z byciem częścią trójkąta. Nie jestem naiwny. Sam brałem w nich udział i choć były gorące jak ja pierdolę, to nie były dla mnie, bo wymagały zbyt wiele uwagi, by logistycznie rozpracować sprawiedliwy podział całego aktu. Wielu znanych mi facetów bierze w nich udział, a kilku moich znajomych jest w otwartych związkach i im to pasuje.

Martwi mnie jednak to, że źle odczytałem charakter Gabe'a. Widziałem go jako zaborczego mężczyznę, który mocno trzyma to, co do niego należy. Najwyraźniej byłem w błędzie, bo jego najbardziej osobista własność właśnie jest poddawana oględzinom tyłka i badaniu migdałków.

Ale teraz czuję, jakby klapki spadły mi z oczu. Po raz pierwszy odkąd go spotkałem, postrzegam go bardziej jako seksownego mężczyznę niż szefa. Na dwa lata odepchnąłem na bok tę myśl, wiedząc, że nie będę w stanie funkcjonować przez nią w pracy. Ale teraz wróciła i jest w centrum mojej uwagi, a ja stoję bezradny, kutas mnie boli z powodu ciasnych dżinsów, gdy przyglądam się trójkątowi

To najgorszy z możliwych, znany ludzkości moment, by Gabe mnie zauważył. Razem z Fletcherem niemal w cichym porozumieniu z wdziękiem odsuwają się od ciemnowłosego faceta i rozglądają się wkoło, wyglądając na zdezorientowanych. Fletcher nachyla się do niego i szepcze mu do ucha coś, na co on z zapalem kiwa głową, ale w tym momencie Gabe rozgląda się i znajduje mnie, gapiącego się na niego.

Wpatrujemy się w siebie chyba całe wieki, a cała gama emocji przemyka przez jego wcześniej niewzruszone oblicze. Zaskoczenie, niepokój, złość i ten mroczny, przeszywający wzrok, który w przypadku każdego innego mężczyzny uznałbym za żądzę. Natychmiast odrzucam tę myśl, trzymając się jedyne błogosławieństwa, że nie może zobaczyć mojej erekcji. Boże uchronij, by mój

szef dowiedział się, że mi stanął, gdy patrzyłem jak on i jego chłopak pieprzył językiem zupełnie obcą osobę.

Coś musiało pojawić się na mojej twarzy, bo w przeciwieństwie do płynnych, kontrolowanych ruchów do tej pory, robi nagły zwrot i chaotycznie rusza w moim kierunku, zmuszając mnie do mimowolnego cofnięcia się na nieznanego stojącego za mną.

Nieznamy przeklina i w natłoku przeprosin widzę, jak Fletcher chwyta dłoń Gabe'a i coś do niego mówi. Gabe kręci głową i pozwala Fletcherowi zaciągnąć siebie oraz ich kompana do wyjścia. Gdy całkiem się obracam, już ich nie ma.

Przypominam sobie nagle, że był tu model, który miał zamiar mnie przelecieć, odwracam się, by znaleźć pustą przestrzeń. Najwyraźniej spierdolił, gdy zobaczył, że stałem z rozdziawioną gębą i niegrzecznie gapiłem się na innego faceta.

Z jękiem osuwam się na filar. *Jak ja sobie z tym poradzę?* Gabe wie, że jego asystent stał i patrzył, jak on i jego chłopak osobiście obściskiwali się z kompletnie obcym facetem niemalże do orgazmu. Brakowało jedynie wanny popcornu i garści chusteczek.

Jednak głównym problemem jest to, że klapki ignorancji całkowicie spadły z moich oczu. Jak mam patrzeć na swojego szefa tak jak zawsze, skoro posiadam teraz tę głęboką świadomość, jak wygląda jego twarz, gdy jest podniecony?

Znów jęczę. – Pieprzyć moje życie.

Facet stojący obok wybucha śmiechem. – Ciężka noc, skarbie? – pyta, a ja ponuro kręcę głową.

– To będzie coś więcej niż tylko ciężka noc. Czuję to.

–ROZDZIAŁ 3–

Do: Dylan Mitchell

Od: Gabe Foster

Zalogowałem się na Twoje konto na Amazonie i zamówiłem Ci słownik, bo najwyraźniej nawet autokorekta nie może sobie poradzić z Twoją nieprawidłową pisownią.

Tydzień później rzucam swoją torbę na biurko i wieszam płaszcz. Włączam komputer, jednocześnie zastanawiając się nad tym, jakimi torturami Gabe mnie dziś zaszczyli.

Następnego dnia po incydencie w klubie siedziałem przy swoim biurku, nerwowo obgryzając paznokcie i myśląc, jak przetrwamy nadchodzącą rozmowę. Godzinę później wiedziałem – odpowiedzią było kompletne unikanie wszystkiego, co mogło prowadzić do tego tematu.

Gabe wkroczył do biura, ubrany w czarny garnitur i brązowy krawat w białe kropki. Wyglądał na spokojnego i opanowanego – jak kompletne przeciwieństwo rozczochranej, podekscytowanej wersji siebie z poprzedniego wieczora. Jednak jego zewnętrzny wygląd dorównywał przejmującemu chładowi, który nie zachęcał do jakiegokolwiek rozmowy.

Cały następny tydzień spędził w swojej lodowatej skorupie, pogardzając wszystkim, co robiłem, a jego język był bardziej cięty niż kiedykolwiek. Było tak, jakbyśmy cofnęli się do pierwszych dni, kiedy zacząłem dla niego pracować, jakbyśmy byli sobie kompletnie obcy.

Początkowo rozumiałem, że chciał, byśmy wrócili do swoich określonych ról i podziałów, bez szans na to, by się ze sobą pokrywały. Ale irytowało mnie to coraz bardziej, aż w końcu wczoraj straciłem cierpliwość. Warknąłem na niego. Parskam pod nosem za każdym razem, kiedy przypomnę sobie jego minę na koniec tego dnia.

Rano przestudiowałem jego harmonogram dnia z wręcz kryminalistyczną dokładnością, a następnie poprzekładałem jego spotkania tak, by między nimi nie miał nawet minuty przerwy. Zamieniłem też jego zwyczajową kawę - tak mocną, że można w niej postawić łyżeczkę, na tę rozpuszczalną o smaku orzechowym z pokoju dla pracowników. Uśmiechając się z zadowoleniem, przez resztę dnia przekierowywałem do niego rozmowy od osób, które znajdowały się na naszej milczącej liście pod tytułem *nie ma, kurwa, mowy, żebym jeszcze kiedyś z nimi rozmawiał*. Następnie zamieniłem liściki w dwóch bukietach, które chciał wysłać. Tym sposobem żona jego mentora dostała kartkę z podziękowaniami za fantastyczną noc, a Fletcher dostał tę z gratulacjami o ciąży.

A potem wybrałem tchórzowskie rozwiązanie i wyszedłem z biura po tym, jak przekazałem połączenie od Fletchera do jego gabinetu. Radośnie mu

machając, zignorowałem żądania jego faceta, bym mu powiedział, czy Gabe stara się mu zasugerować, że przytył. Udając, że nie widziałem wścieklej miny Gabe'a, udałem się do domu. Kilka kolejnych godzin spędziłem z Judem na piciu drinków i wymyślaniu nowych tortur.

Wzdycham, doskonale zdając sobie sprawę ze złowieszczej ciszy w jego gabinecie, czując się zdecydowanie zbyt skacowany, by przetrwać odwet, jaki pewnie zaplanował. Prostując ramiona, wycieram nagle wilgotne dłonie w moje ciemnoszare, obcisłe spodnie. Dobrałem do nich czarny sweter, białą koszulę oraz krawat w czarne i szare paski. Ubrania sprawiają, że czuję się dobrze, a dziś tego potrzebuję.

Biorąc łyk zielonej herbaty, pukam do otwartych drzwi i wsuwam głowę między szparę, ale od razu się dziwię, gdy widzę, że pomieszczenie jest puste. Nie ma żadnych oznak, że ktoś tu był. Normalnie można stwierdzić tu obecność Gabe'a, bo zazwyczaj jego marynarka wisi na oparciu sofy, a jego krzesło jest mocno odsunięte, jakby szybko wstawał od biurka. Wszędzie leżą książki i papiery, a wśród nich niedopite kubki kawy. Nawet kiedy go tu nie ma, to w pewien sposób wypełnia pokój swoją energią.

Ale nie dziś. Dzisiaj panuje tu kompletna cisza. Zaciskając usta, okręcam się na pięcie i wracam do biurka, biorąc do rąk tablet, żeby sprawdzić jego plan dnia. Jestem pewny, że ma mieć spotkanie o ósmej, a zazwyczaj jest w biurze godzinę wcześniej, bo lubi być przygotowany. Możliwe, że je odwołał, bo oboje mamy dostęp do tego kalendarza, i już tak wcześniej robił. Jednak ta godzina nadal świeci się na zielono.

Ignorując to, ruszam do kuchni znajdującej się obok i wstawiam cały dzbanek mułu, który on nazywa kawą. Jego goście dostaną bardziej znośne napoje z pomieszczenia socjalnego. Kiedy kończę, zamierzam poszukać w dokumentach papierów dotyczących pierwszego spotkania, ale dzwoni mój

telefon. Podnoszę go i ze zdziwieniem stwierdzam, że to Gabe. Zazwyczaj woli do mnie pisać, bo w ten sposób są mniejsze szanse na to, że będę się z nim spierać.

Naciskając przycisk, mówię z wahaniem:

– Halo?

Przez chwilę rozbrzmiewa cisza, wystarczająco długo, bym się zastanowił, czy nie dzwoni do mnie przypadkiem. Już kiedyś to zrobił, fundując mi dźwięki tego, jak gdzieś pieprzył Fletchera. Ze wstydem przyznaję, że przez kilka dobrych minut się nie rozłączałem, a później myślałem o tym, kiedy sam się dotykałem.

– Halo – powtarzam głośniej. – Gabe, słyszysz mnie? Twój tyłek znowu do mnie zadzwonił.

Odpowiada mi jedynie ciężki oddech, więc próbuję zażartować.

– Mamo, to ty? Mówiłem, żebyś nie dzwoniła w czasie pracy.

– Bardzo zabawne – zrzędzi, a ja szybko odsuwam telefon od ucha, gdy rozlega się okropny, rżący dźwięk.

Kiedy milknie, pytam z wahaniem:

– Gabe, to ty?

– Oczywiście, że tak – mówi marudnym tonem, ale jest tak zachrypnięty, że ciężko zrozumieć. – A kto niby, kurwa, miałby dzwonić z mojego telefonu, Gary Barlow?

– Hmm, to mogłaby być lepsza opcja. Gary wygląda, jakby mógł być naprawdę uroczym szefem, w przeciwieństwie do niektórych. – Odchylam głowę, gdy znowu rozlega się ten dźwięk, a ja zdaję sobie sprawę, że to kaszel.

– Gabe, brzmisz okropnie. Złapałeś tego strasznego wirusa, który krążył po biurze?

Wzdycha ciężko, po czym znowu kaszle.

– Chyba tak. – Znowu wzdycha i dodaje posępnie: – Czuję się cholernie źle.

– Rozumiem, że nie przychodzisz do pracy. Chcesz, żebym odwołał twoje spotkania?

Rozlega się jego kaszel, na co się krzywię.

– Tak, proszę.

– Ty wróć do łóżka, a ja się wszystkim zajmę. Odwołam wszystko na kilka najbliższych dni.

– Nie będę, do cholery, chory przez kilka *dni*. – Brzmi na tak przerażonego, że wywołuje to u mnie uśmiech. Ten facet nie lubi brać wolnego nawet w Boże Narodzenie.

– Wydaje mi się, że będziesz – mówię radośnie. – Wygląda na to, że to czterdziestośmiogodzinny wirus. – Waham się, zanim pytam: – Fletcher tam jest? Może powinien monitorować twoją temperaturę. Maureen z księgowości mówiła, że jej mąż miał taką gorączkę, że musiał jechać do szpitala.

Wzdycha.

– Fletchera tutaj nie ma.

– Więc jesteś całkiem *sam*? Na jak długo?

– Pewnie cały tydzień. Posłuchaj, Dylan. Nie chcę cię o to prosić, ale jeśli będę dziś tu uziemiony, to potrzebuję akta Ropera. Spotkanie jest w piątek, a ja nie jestem na nie przygotowany.

– Nie myślisz chyba, że będziesz dzisiaj pracował! – Mój ton głosu jest wysoki i żenująco przypomina jakąś nadopiekuńczą pielęgniarkę.

Przez chwilę nic nie mówi i przygotowuję się na zruganie, ale zamiast tego słyszę coś, co brzmi jak pół westchnienie, pół smarknięcie.

– Proszę – mówi w końcu, a moje serce lekko się zaciska, bo brzmi na zrzędlivego, ale bezbronnego. Nigdy bym nie sądził, że ta kombinacja mnie ruszy, ale najwyraźniej się myliłem.

Poddaję się i wzdycham.

– No dobrze, niedługo przyjadę. Daj mi chwilę, żeby wyczyścić twój kalendarz i uważaj, bo dam ci *trzy* dni wolnego.

Czekam, aż zaprzeczy, ale to, że dostaję od niego tylko ciche „dziękuję”, zanim się rozłącza, jest oznaką tego, jak z nim źle.

Kilka godzin później wysiadam z metra w Highgate Village³. Jazda pociągiem była prawie przyjemna poza godziną szczytu, a ja tłamszę w sobie chęć pracy na pół etatu, bo wiem, jaka by była z tego wypłata. No i Gabe za bardzo lubi mieć mnie na każde zawołanie, żeby tak się ograniczać.

Rozglądam się z ciekawością. Podoba mi się Highgate. Kiedy przeprowadziłem się do Londynu, spędziłem radosny dzień ze swoim ówczesnym chłopakiem, spacerując po cudownym, gotyckim cmentarzu i zerkając na nagrobki, włącznie z tym Karola Marksa. Wieczór był mniej przyjemny, kiedy się rozstawaliśmy, bo nie podobał mu się Jude, ale to nie

³ Dzielnica Londynu

zmieniło mojego stosunku do Highgate. Lubię jego wystrzałową mieszankę pełnych zieleni ulic i wiktoriańskich domów z czerwonej cegły, gdzie pomiędzy nimi stoją tak niesamowite budynki jak Kościół pw. Świętego Jana, ze swoją przyciągającą wzrok kopułą.

Kiedy idę wzdłuż High Street, moją uwagę przyciąga rząd sklepów. Waham się, zatrzymując przed apteką, ale wzdycham i wchodzę do środka. Biorę koszyk i zaczynam wrzucać do niego różne specyfiki na przeziębienie. Gabe może i jest draniem, w tym tygodniu bardziej niż zwykle, ale nie mogę zignorować tego, że jest chory.

By pogłębić swoją głupotę, wchodzę do kolejnego budynku, którym jest restauracja, z której często zamawiamy jedzenie w pracy. Kupuję kilka jego ulubionych dań, a także takie, które będzie mógł przegryźć, jeśli wirus dopadł jego żołądek. Tylko raz byłem w jego domu, ale nadal pamiętam, jak otworzyłem jedną szafkę w kuchni, szukając szklanki. Znalazłem ją – ale też wystarczająco dużo alkoholu, by otworzyć bar, i nic poza tym. W lodówce nie było nic oprócz pudełek z jedzeniem na wynos.

W końcu, obładowany reklamówkami, idę w stronę domu Gabe'a, ciesząc się dziwnymi i niesamowitymi widokami Londynu, które leżą przede mną jak magiczny dywan. Gdy w końcu docieram do celu, spoglądam na jego dom, przyglądając mu się uważniej niż poprzednim razem.

Zaskakuje mnie tak samo, jak wtedy. Spodziewałem się, że mieszka w przerobionym magazynie pełnym surowych, prostych, designerskich mebli oraz nowoczesnej sztuki. Ale rzeczywistość jest dramatycznie inna, bo jego dom jest trzypiętrowym, wiktoriańskim budynkiem z czerwonej cegły. Stoi w alejce pośród drzew, a jego wielkie okna lśnią w słońcu. To niezwykle, bo to wciąż jeden dom, a nie został przebudowany na mieszkania, co stało się z wieloma starymi budynkami w Londynie.

Moje zamyślenie przerywa otwarcie granatowych drzwi i pojawienie się Gabe'a.

– Wchodzisz do środka, czy będziesz stał na zewnątrz jak turysta? – pyta zrzędliwie, a ja od razu żałuję swoich zakupów.

W mojej wyobraźni reklamówki w moich dłoniach zamieniają się w czerwoną flagę. Wyobrażam sobie, jak wołają: *Popatrz, co zrobiłeś. Prosiłeś go o dokumenty, a dostałeś Pielęgniarkę Dylana i worek przekąsek*. Ale te myśli szybko mi przechodzą, kiedy podchodzę bliżej i widzę, jak wspiera się o framugę.

Przytrzymuje otwarte drzwi, a ja wchodzę do środka, starając się zignorować to, jak świetnie wygląda w granatowo-białych szortach i białej podkoszulce. Pokazują jego budowę ciała i oliwkową cerę.

Odkładam reklamówki, które wydają z siebie cichy huk, a on w tym czasie zamyka drzwi. Patrzę na niego ze zmartwieniem.

– Jezu, ale ty wyglądasz, Gabe. – Ignorując jego pomruki pod nosem, kładę dłoń na jego czole. – I jesteś cholernie gorący.

– Wiem – mamrocze i ku mojemu przerażeniu, lekko się kołysze. – Wiem, że jestem gorący, bo jestem sobą.

– *Okej* – przeciągam to słowo, a on ze zmęczeniem kręci głową i wyciąga dłoń.

– Nie zwracaj na mnie uwagi. Masz te dokumenty?

– Mam – odpowiadam spokojnie, pochylając się, żeby podnieść reklamówki, po czym mijam go, ruszając w kierunku, w którym, z tego, co pamiętałem, znajdowała się kuchnia. – Ale ich nie dostaniesz.

Jego mini-eksplozję kompletnie przerywa mu wielki atak kaszlu, który podąża za mną, gdy idę długim, wykafelkowanym korytarzem, po prawej dostrzegając wielki, otwarty salon. Kiedy w końcu łapie oddech, staje w progu kuchni, podczas gdy ja ustawiam zakupy na wysepce kuchennej. Robię krok w tył, wzdychając z ulgą i masuję obolałe palce.

– Co w nich jest? – pyta ostrożnie, wskazując na jednorazówki.

– Trochę leków, jedzenia i takie tam. – Ściągam swój szary płaszcz i nonszalancko rzucam go na jeden ze stołków barowych, po czym rozglądam się z uznaniem.

Pomieszczenie jest wielkie, rozciąga się aż do tyłu domu. Wpada do niego mnóstwo światła słonecznego, bo jedną ścianę zajmują podwójne drzwi i okna do podłogi, przez które widać bujny, zielony ogród. Obok nich stoi długi stół i tyle krzeseł, że spokojnie zmieściłoby się przy nim dziesięć osób. Jest też tutaj duża wyspa kuchenna, która robi także za bar, jeśli stalowe stołki barowe są jakąś podpowiedzią. Same kuchenne blaty wyglądają na niesamowicie drogie. Drzwiczki są zrobione z lakierowanego, białego drewna, a blaty z czarnego granitu, który błyszczy się w świetle.

Podłoga została wyłożona szerokimi, białymi panelami, a całość tworzy elegancki, nowoczesny i bogaty wystrój. Jednak dla mnie wygląda sterylnie i pusto, jak plan filmowy. Wręcz prosi się o jakiś kolor i oczyma wyobraźni widzę jedną ścianę pomalowaną na róż, a przy niej wielką sofę. Praktycznie już czuję, jak siadam na niej rano z herbatą. Potrząsając głową, żeby pozbyć się z niej scenariuszy, które niebezpiecznie zbliżały się do wyobrażania sobie *go* ze mną, odwracam się w jego stronę.

– Jezu, Gabe. Ta kuchnia jest niesamowita i kompletnie się przy tobie marnuje.

Parska pod nosem, co przeradza się w kolejny atak kaszlu i czekam cierpliwie, aż się skończy, starając się ukryć swoje zmartwienie. Na jego policzkach pojawiają się czerwone plamy. Kiedy się uspokaja i ociera czoło, podchodzę do czajnika i go uruchamiam.

– Byłeś u lekarza? – pytam ponad ramieniem, a on marszczy brwi.

– *Z przeziębieniem?* Nie, nie byłem.

Wzdycham.

– To nie jest przeziębienie, tylko wirus, i to mocny. Bernard z działu sprzedaży go miał i mówił, że w życiu nie czuł się tak źle.

– Choć te historie o moich kolegach z pracy są wzruszające i naprawdę mnie ciekawi, jak możesz o nich tak dużo wiedzieć, to bardziej mnie interesuje to, co ty tak właściwie robisz.

To jego słaba próba bycia swoją zwyczajną, irytującą wersją, ale mu to nie wychodzi, bo kurczowo trzyma się biału. Uśmiecham się do niego.

– Dokładnie. Ludzie, z którymi pracujemy. Z naciskiem na słowo *z*. Są ludźmi i są bardzo ciekawi. Może pewnego dnia mógłbyś spróbować z kimś porozmawiać. Oczywiście tylko wtedy, jeśli uda ci się ich złapać, zanim zastosują swoją strategię ninja, żeby zejść ci z oczu.

Marszczy brwi.

– Wiem o nich wszystko, co muszę, bo *ty* mi to mówisz. Dzięki temu nie ma niepotrzebnego wysiłku.

– Ach, ten nieznośny, niepotrzebny wysiłek, zwany rozmową. To zawsze we wszystkim przeszkadza – mówię lekkim tonem.

Na jego pełnych ustach pojawia się uśmiech, gdy przysiada na stołku barowym, ale szybko znika, gdy opiera głowę o rękę i ciężko wzdycha.

– Poważnie, Gabe, wyglądasz okropnie. Gdzie jest Fletcher? Ma sesję?

Spogląda na blat.

– Nie, nie ma. Zakładam, że wrócił do swojego mieszkania.

– Czemu? – Nawet nie staram się stłumić swojej ciekawości. Muszę gromadzić te szczątki informacji, kiedy mam ku temu okazję.

– Cóż, bo jestem chory. Nie może się zarazić. W przyszłym tygodniu ma sesję.

Ogarnia mnie szok i to na pewno widać na mojej twarzy.

– Ale jesteś *chory*.

Rzuca mi spojrzenie z ukosa, z roztargnieniem pocierając swoje plecy.

– No i? Wiele razy w swoim życiu byłem chory. Nigdy wcześniej nikt nie musiał trzymać mnie za rączkę.

– Gabe, słyszałeś, co mówiłem o Maureen z księgowości, której mąż wylądował w szpitalu?

– Tak, i na pewno ciężko będzie mi potem usnąć, bo tak się tym zamartwiam.

– Ignoruję twoją próbę sarkazmu, bo morał z tej historii jest taki, że mógłby się poważnie rozchorować, gdyby nikt przy nim nie był. Powinienem zadzwonić do Fletchera, żeby wrócił?

Potrząsa głową, czego najwyraźniej od razu żałuje, bo zaczyna masować swoje skronie. Następnie podnosi wzrok, pokazując zaczerwienione oczy i rozczochrane włosy.

– Kurwa, nie, nie dzwoń. Jeszcze tego mi potrzeba oprócz choroby. Doprowadziłby mnie do szału. A potem musiałbym zrobić coś, przez co poczułby się lepiej, a sam czułbym się gorzej. Łatwiej będzie być samemu.

Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. *Kto nie chce towarzystwa swojego partnera, kiedy jest chory? To miłe, kiedy ktoś o ciebie dba.* Potrząsając głową, otwieram kilka szafek, zanim odnajduję kubki. Wyciągając ten duży, srebrny, wsypuję do niego saszetkę Lemsipu, a następnie zalewam to gorącą wodą. Mieszam jasnożółtą miksturę, po czym przesuwam kubek w jego stronę.

– Co to? – pyta podejrzliwie.

– Lemsip. Obniży twoją temperaturę i pomoże na ból głowy i pleców. Wypij, kiedy jest gorące, a potem możesz wracać do łóżka.

Wygląda na zaskoczonego, że zauważyłem, co go boli, a kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, kiwam z determinacją w stronę kubka. Patrząc na niego z przymrużonymi powiekami, unosi go do twarzy i bierze łyk, a następnie wykrzywia twarz jak mały chłopczyk.

– Ugh, kurwa, jakie to słodkie.

– Cóż, to nie martini ani whisky, ale ci pomoże. – Sięgam do reklamówek.
– Kupiłem ci też napoje izotoniczne i wodę cytrynową, bo to ważne, żebyś uzupełniał płyny. – Przerywam i się uśmiecham. – Teraz wiem, że naprawdę jesteś chory, kiedy nie żartujesz o płynach.

Delikatnie potrząsa głową, nadal z niechęcią biorąc małe łyeczki lekarstwa.

– Pomyślałem o tym, ale myśl o spermie sprawia, że mi niedobrze.

Parskam śmiechem, a kiedy on pije, ja wyciągam więcej rzeczy z reklamówek. Obserwuje mnie z mieszaniną apatii i lekkim zainteresowaniem. Spoglądam na niego.

– Kupiłem parę rzeczy z tej restauracji, którą uwielbiasz, na przykład nadziewane papryki. Zawsze idziesz prosto do nich, kiedy mamy od nich jedzenie. Ale wydaje mi się, że kiedy będziesz głodny, powinieneś zacząć z czymś lekkim, na przykład jajecznicą? Chcesz coś teraz zjeść? – Od razu potrząsa głową. – No dobra, to wszystko schowam, aż będziesz miał ochotę.

Patrzę na szafki, które przechowują tylko pustkę i myślę o pudełkach z jedzeniem na wynos w lodówce. Coś do mnie dociera.

– Czy ty w ogóle umiesz gotować?

Dopija lekarstwo, wstrząsając się, po czym popycha pusty kubek w moją stronę.

– Nie, oczywiście, że nie. Po to są restauracje.

– Ale ta kuchnia jest niesamowita.

Potrząsa głową.

– Oczywiście, że tak. Chciałem tego, co najlepsze i to dostałem. Projektant powiedział, że to mokry sen każdego szefa kuchni. – Lubieżny uśmiezek pojawia się na jego ustach. – Nie wiem jak tam z tym szefem, ale mi na pewno zafundował kilka mokrych snów. – Milknie na chwilę. – I tych na jawie też.

Kręcę głową i się rozglądam. Nie wyobrażam sobie ani jego, ani Fletchera krzątających się tutaj w fartuchu. Z drugiej strony ja bym to robił z chęcią, bo nie lubię niczego bardziej od gotowania. Wolałbym zaprosić znajomych na

kolację niż wyjść do klubu. Nagle jest mi go żal, bo ta kuchnia wydaje się być synonimem jego życia – drogie, jednak sterylne i puste.

Musiał dostrzec coś na mojej twarzy, bo szybko dodaje:

– Zbyt często mnie tu nie ma, żebym miał z niej korzystać. Robię tutaj kawę i to by było na tyle.

Spoglądam na rząd szklanych butelek na jednym z blatów, na których widnieją etykiety drogich alkoholi, i pociągam nosem.

– I zakładam, że marynujesz też tutaj swoją wątrobę?

– Tylko w wolnym czasie. – Lekko się uśmiecha, zanim wzdycha ze zmęczeniem i opiera się na rękę.

– No, dobra – mówię energicznie. – Może pójdziesz do łóżka i spróbujesz się przespać?

Kiwa głową i wstaje, ale wrywa mi się krzyk, kiedy zaczyna się kołysać. Szybko do niego podchodzę i obejmuję go w pasie.

– Okej, to by było na tyle. Pomogę ci dojść do łóżka, a potem trochę zostanę, żeby się upewnić, że wszystko z tobą w porządku.

– Nie możesz – zaprzecza od razu.

– Tak, mogę. Gabe, jesteś chory i choć bywasz dupkiem, to wytresowałem cię tak, że dla mnie jesteś całkiem znośny. Jeślibyś umarł, to musiałbym się wysilać i tresować kogoś na nowo.

– Jeślibym umarł, to może powinieneś rozważyć zmianę kariery na pielęgniarską. Z twoją uroczą postawą na pewno byłbyś rozrywany.

Parskam śmiechem. Jakoś udaje nam się wejść po schodach do góry, a następnie korytarzem do otwartych drzwi, na które wskazuje.

– Jezu, przepraszam – mówi ochryplym głosem, kiedy traci równowagę i swoim ciężarem popycha mnie na ścianę.

– Nie przepraszaj – wyduszam z siebie. – Nie możesz nic poradzić na to, że jesteś chory.

– Ale mógłbym coś poradzić na ten zapach – mamrocze. – Boże, ale cuchnę.

– Nie pachniesz najlepiej – przyznaję, myśląc o jego zwyczajowym, ostrym zapachu pikantnej pomarańczy. – Ale powtórzę: jesteś chory. – Urywam na chwilę. – Chcesz wziąć prysznic? Jeśli dasz radę, to możesz poczuć się przez to lepiej i będzie ci się dobrze spało, jeśli zmyjesz z siebie ten cały pot.

– Nie będziesz mnie mył w łóżku – mamrocze zaalarmowany, a ja parskam wyniośle.

– Chciałbyś mieć takie szczęście, Gabe. – Parska, co brzmi na dźwięk zbliżony do śmiechu, ale potem znowu kaszle, więc pewnie to nie było to.

Wchodzimy do jego sypialni, a ja się zatrzymuję, żeby podziwiać ten niesamowity pokój. W dawnych czasach górne piętro w takich domach było zazwyczaj przeznaczone dla służby, ale on stworzył z kilku pokoiów wielką przestrzeń. Dwie ściany zostały pomalowane na granatowy odcień, pozostałe na białą, a dębowe podłogi zostały wykończone i polakierowane.

Wpada tutaj mnóstwo światła dzięki wielkiemu oknu, a promienie słoneczne padają na wielkie, dębowe łóżko ustawione pod jedną z granatowych ścian. Prześcieradła są śnieżnobiałe, a na nich leży gruba granatowo-biała kołdra. W drugiej części sypialni stoi wielka, skórzana sofa i stolik do kawy, na którym leży masa papierów. Przez drzwi z boku dostrzegam garderobę z jasnymi półkami. Wciągam powietrze przez nos i wdycham cytrusowy zapach, który wydaje się przesiąkać przez ściany.

Przenoszę na niego wzrok.

– Pysznic?

Kiwa z determinacją głową, ruszając w stronę drzwi, za którymi, jak zakładam, znajduje się łazienka.

– Zostaw otwarte drzwi – mówię ostro. – Muszę mieć możliwość, żeby cię usłyszeć, gdybyś mnie potrzebował i Gabe, nawet się nie wahaj. Jeśli upadniesz, możesz naprawdę się zranić. – Urywam. – I mój dzień stałby się o wiele trudniejszy, gdybym musiał cię podnosić.

Zatrzymuje się przy drzwiach i na mnie patrzy, nie starając się ukryć uśmiešku, który widnieje na jego twarzy zawsze, gdy się tak do niego zwracam.

– Wiesz co, przy chorobie wychodzi z ciebie prawdziwa siostra Ratched.⁴

Unoszę brew.

– Nawet nie masz pojęcia.

Wchodzi do białej łazienki z niebieskimi płytkami i jasnymi, dębowymi szafkami. Naprawdę próbuję odwrócić wzrok, kiedy ściąga podkoszulek, pokazując tą niesamowitą, owłosioną klatkę piersiową i sześciopak. Zawsze brakowało mu skromności i widziałem go półnagiego więcej razy niż mógłbym zliczyć, bo regularnie przebiera się w biurze. To wyjaśnia, dlaczego w ogóle nie próbuje przymknąć drzwi, gdy ściąga spodenki. Ciężko przetykam ślinę na widok jego nagich pośladków, spiętych, jędrnych i wspaniałych, zanim znika z widoku.

Odwracam się i spoglądam na jego łóżko, które wygląda, jakby zwalczył w nim drugą wojnę światową, z pogniecioną pościelą

⁴ Sadystyczna pielęgniarzka z „Lotu nad kukułczym gniazdem”

i wytarmoszonymi poduszkami. Potrząsając głową, podciągam rękawy do łokci i zaczynam ściągać ją z łóżka.

Przeszukuję najbliższe otoczenie i w wysokiej komodzie znajduję czystą pościel i ręczniki, a kiedy Gabe wychodzi z łazienki, akurat wygładzam kołdrę i chowam poduszki z miękkie, granatowe poszewki.

– Nie musiałeś tego robić – mamrocze, a ja znowu piszczę, gdy lekko kołyszę się na boki, blady jak ściana.

– Tak, musiałem. Leżenie w przepoconym łóżku jest okropne. Gabe, wyglądasz naprawdę źle. Włóż do łóżka i rób to, co mówię.

Wyciągam dłonie, żeby mu pomóc, gdyby tego potrzebował, ale zamieram, kiedy słyszę jego następne, słabe słowa.

– Wyobrażałem sobie kilka razy, że to mówisz, Dylan, ale nigdy wtedy, gdy czuję się tak źle.

Rzucam mu spojrzenie, próbując wyciągnąć sens z tego, co powiedział, ale to bez sensu, bo wydaje mi się, że teraz nawet *on* nie wie, o czym mówi.

– Włóż do tego cholernego łóżka, zanim się przewrócisz.

Poddaje się moim ponaglaniom i wczołguje pod kołdrę, którą trzymam dla niego w powietrzu. Kładzie się wygodnie w świeżej pościeli, mrużąc z zadowoleniem.

– Jak miło – mówi na wpół śpiąc, uśmiechając się do mnie. Jego gęste, ciemne rzęsy opadają na policzki i przez chwilę wygląda na młodego i bezbronnego.

– Oczywiście, że tak – mamroczę, patrząc, jak jego powieki stają się coraz cięższe. – Śpij, Gabe. Będę tu, gdy się obudzisz.

Jego ręka nagle wychyla się spod kołdry i łapie moją, ale jego uścisk jest słaby.

– Obiecujesz? – pyta, otwierając oczy i na mnie spoglądając.

Jestem zdezorientowany i bardzo mocno staram się zignorować iskrę w miejscu, gdzie mnie dotyka.

– Co mam ci obiecać?

– Że tutaj będziesz.

– Oczywiście – mówię cicho, poddając się temu szalonemu impulsowi, by odgarnąć włosy z jego czoła, gdy on zasypia. Są ciepłe, ciężkie i miękkie jak jedwab. Chcę się odsunąć, ale coś silniejszego trzyma mnie u jego boku, kiedy głaszczę go po włosach, podczas gdy Gabe zasypia z uśmiechem na ustach.

Tylko groźba tego, że mógłby się obudzić i znów być gburowatym sobą, pytając ze złością, co ja, do cholery, wyprawiam, sprawia, że w ogóle się poruszam.

–ROZDZIAŁ 4–

Do: Gabe Foster

Od: Dylan Mitchell

Pan Thorpe chciał dzisiaj wiedzieć, dlaczego nie mówię do Ciebie na per pan, a Ty pokiwałeś głową w zgodzie. Trochę mi to zaciąga „Pięćdziesięcioma Twarzami Grey’a”, ale mogę spróbować. Tylko nie każ mi używać tego w tym samym zdaniu co *knebel*.

Zostawiając go śpiącego w łóżku, schodzę na dół do kuchni, żeby zrobić sobie kawę i schować jedzenie do lodówki. Trzymając kubek w dłoniach, podchodzę pod szklaną ścianę i biorąc małe łyżki, patrzę na ogród. Przy domu znajduje się wielkie patio wyłożone kostką brukową, a na nim stoją meble ogrodowe z wikliny, które wyglądają na drogie.

Jak większość ogrodów przy takich domach, ten też jest długi i wąski, ale zadbany – krzewy są równo przycięte, a z tyłu stoi wielka jabłoń. Mogę tylko zakładać, że Gabe zatrudnia ogrodnika, bo nie mogę sobie wyobrazić jego ani Fletchera w poniżającej pracy sekatorem.

Rozsiadam się przy stole w kuchni, po czym wyciągam telefon i tablet z torby. Czas się zabrać do pracy.

Kilka godzin później harmonogram Gabe'a jest wyczyszczony na kilka kolejnych dni. Przełożyłem niektóre spotkania, załatwiłem kilka małych spraw, które nade mną wisiały, a teraz cisza zaczyna mi ciążyć. Potrzebuję jakiegoś hałasu, nawet jeśli to tylko grające radio, więc stwierdzam, że włączę telewizor w salonie.

Gabe unikał jakichkolwiek podziałów we wnętrzu domu. Zamiast tego na dole powstała otwarta przestrzeń, rozciągająca się przez całą długość domu, przez co była skąpana w słońcu. To piękne pomieszczenie i niechętnie muszę przyznać, że drań ma dobry gust.

Na wielkiej, wyglądającej na wygodną narożnej sofie w kolorze granitu leży mnóstwo wielkich poduch. Na stolikach w kątach stoją duże, rustykalne lampy, a na stoliku do kawy leży stos gazet.

Wystrój jest jak dla mnie trochę zbyt spokojny, ale ratuje go modernistyczna sztuka na ścianach. Wzrok najbardziej przyciąga piękność, która zajmuje całą jedną ścianę. Ma prawie dwa metry szerokości. To śmiała interpretacja jakichś tropikalnych kwiatów na białym płótnie, a pomarańcz i róż wygląda tak żywo, że ma się ochotę ich dotknąć. Wpatruję się w niego długo i intensywnie, unosząc kącik ust, bo wiem, kto to namalował.

Po obu stronach kominka stoją regały przepełnione książkami. Na komodzie dostrzegam sprzęt stereo wyglądający na bardzo drogi, a obok niego

specjalną szafkę na płyty CD oraz winylowe. Klękam przy niej, żeby w nich poszperać i sprawdzić jego gust. Pewnie przekraczam wiele, *wiele* granic, ale to najprawdopodobniej jedyna okazja, jaką będę miał, żeby poznać tego gburowatego dupka. Zaskakuje mnie to, że lubimy podobną muzykę. Jestem wielkim fanem lat osiemdziesiątych, a on ma wiele klasyków z tamtego okresu, a także dużo tych bluesowych i jazzowych.

Wstaję i zbliżam się do książek. Ma różnorodne zainteresowania, więc thrillery i powieści historyczne stoją obok lekko podniszczonych tomików poezji, które wskazują na jego delikatniejszą stronę. Próbuję sobie wyobrazić, jak recytuje wiersze Fletcherowi, podczas gdy obaj noszą smokingi, ale łatwiej jest zobaczyć oczyma wyobraźni, jak opiera go o sofę i go pieprzy.

Potrząsam głową, bo kiedy o tym myślę, to w mojej głowie pojawia się inny obraz – Gabe leżący na kanapie przed kominkiem z kieliszkiem wina. Ale kiedy w tym scenariuszu pojawia się ja, krzątający się po jego kuchni, szybko wycofuję się z tych wyobrażeń.

Nad kominkiem wisi wielki, płaski telewizor i po znalezieniu pilota, uruchamiam go i znajduję stary odcinek *Przyjaciół*. Zostawiam go włączonego w tle i rozglądając się po pomieszczeniu, zdaję sobie sprawę, czego brakuje. Nigdzie nie ma zdjęć. W moim mieszkaniu jest pełno ujęć moich rodziców i rodzeństwa, a także mnie i Jude'a z różnymi znajomymi. Mamy też w kuchni wielką, korkową tablicę z kilkoma warstwami zdjęć. To obrazkowy zbiór dowodów na to, jakimi idiotami byliśmy, albo wciąż jesteśmy. Najwięcej jest zdjęć z różnych spotkań, zawsze ze stołem pełnym pustych szklanek i butelek, no i oczywiście fotka z poranka po jest obowiązkowa.

Jednak Gabe nie ma nic z tych rzeczy. Gdyby umarł i policja przeszukiwałaby jego dom, nie byłoby w stanie wywnioskować z niego jasnego obrazu człowieka, którym był, bo poza historycznymi książkami i kryminałami,

a także rzędami szklanych wyzwań w kuchni, które rzuca swojej wątrobie, nic by nie znaleźli. Potrząsając głową, przechodzę dalej. Czas zabrać się za resztę. Nie czuję poczucia winy. W końcu będę dla niego gotował, więc w zamian jest mi winny trochę informacji.

Następnie przechodzę do jego gabinetu, który jest mały i przytulny, a ściany są w ciepłym, jasnoczerwonym odcieniu. Przy dużym oknie stoi biurko oraz fotel i tutaj także stoją regały tak przepelnione książkami, że te stoją też na podłodze.

Tutaj tematy są bardziej profesjonalne i skupione na jego branży. Gabe jest odnoszącym sukcesy prawnikiem, specjalizującym się w kontraktach i prawie pracy. Spoglądając na rząd lekko podniszczonych książek, sięgam po jedną z nich i otwieram. Na wewnętrznej stronie okładki zapisał swoje imię, młodzieńczą wersją tego eleganckiego, ostrego pisma, które widuję na co dzień.

Już chcę wyjść, ale wtedy dostrzegam zdjęcie na tylnej ścianie i zaczynam się śmiać, kiedy zdaję sobie sprawę, co to jest. To fotografia Gabe'a w todze – portret na zakończenie roku, który robiono wszystkim. Mój na szczęście jest w domu moich rodziców, bo nigdy więcej nie chcę widzieć swojej fryzury, jaką wtedy nosiłem.

Podchodzę bliżej i się uśmiecham. Gabe nawet wtedy był niesamowicie przystojny, ale jeszcze trochę nieproporcjonalny, więc lekko się garbił, przypominając mi mojego młodszego brata Bena, który mierzył ponad metr dziewięćdziesiąt, kiedy miał dziewiętnaście lat. Nigdy nie widziałem Gabe'a w tak długich włosach – sięgają jego ramion. Pasuje mu taka fryzura, nadaje mu trochę rockowego stylu. I był też bardzo szczupły, w przeciwieństwie do tego, jak wygląda aktualnie.

Rozglądam się, mając nadzieję na znalezienie większej ilości zdjęć, może jakichś jego rodziny lub rodziców, ale nie ma nic poza tym jednym, przez co

zastanawiam się, dlaczego akurat to tutaj wisi. Jest prawie tak, jakby chciał pamiętać o tym szczycie sukcesu, ale jednocześnie chowa to w miejscu, które nie jest dla wszystkich dostępne, jakby się tego wstydził.

Potrząsam głową w zdumieniu, a potem stwierdzam, że lepiej będzie, żebym się stąd zabierał, bo nie chcę, żeby przyłapał mnie na myszkowaniu w swoim gabinecie.

Powoli wchodzę po schodach, nasłuchując, czy z jego pokoju dobiegają jakiegokolwiek odgłosy, po czym otwieram pozostałe drzwi na korytarzu. Znajduję trzy inne sypialnie, wszystkie pięknie udekorowane, a także niesamowitą łazienkę z kafelkami w kolorze szałwi oraz wielką wanną na nóżkach, stojącą przy oknie wychodzącym na ogród. Kąt tego okna sprawia, że ktoś, kto się akurat kąpie, może spoglądać na podwórko i pobliskie domy, ale nikt go nie zobaczy.

Wszystko w tym miejscu mnie zadziwia, bo pomijając brak fotografii, wewnątrz jest udekorowane według jego wymagającego gustu. Wygląda na rodzinny dom, ale należący do rodziny, która kocha beż. Dałbym sobie rękę uciąć, że mieszka w jednej z modnych dzielnic Londynu, otoczony markowymi meblami, z martini w dłoni, a nie w tym ciepłym domu. Potrząsam głową. Ten facet nadal pozostaje dla mnie zagadką, ale teraz jest zagadką z pięknym domem, jaki chciałbym mieć.

Zanim zazdrość o dom całkowicie mnie pochłonie, wbiegam po schodach i zaglądam do jego sypialni. Śpi jak zabity, ale pościel leży obok, bo wyraźnie było mu za gorąco. Jest ubrany tylko w szorty, a jego szczupłe, umięśnione ciało jest rozciągnięte na materacu, z jedną ręką zwisającą nad krawędzią, a drugą ściskającą poduszkę, na której trzyma głowę.

Uśmiecham się, bo śpi w totalnym, całkowitym rozluźnieniu i dziwnie jest go takim widzieć. Normalnie ma w sobie naturalną energię dziesięciu

dorosłych mężczyzn i trochę wzrusza mnie jego widok takiego spokojnego i bezbronniego. Kiedy go obserwuję, nagle porusza się we śnie i mamrocze coś niespokojnie, jakby szukał ciepła i widzę, że na jego ciele pojawiła się gęsia skórka. Niewiele myśląc, podchodzę bliżej i naciągam na niego kołdrę, dokładnie go opatulając, a on układa się wygodnie, mruczając pod nosem.

Nie mogę się powstrzymać i wyciągam rękę, by pogłaskać go po włosach, ale on nagle się budzi, głośno kaszłąc. Wzdryga się lekko na mój dotyk i ledwo udaje mi się uniknąć wyrwania mu włosów, które trzymałem. Unosi głowę i znowu kaszle, po czym obraca się i widzi, jak się nad nim pochylam, pewnie wyglądając trochę przerażająco.

– Cześć – mówię szybko. – Drżałeś, więc cię przykryłem.

Patrzy na mnie, ale oczywiste jest, że nadal nie do końca się ocknął, a jego mina jest zdezorientowana. Uśmiechając się, poprawiam mu kołdrę i zasłaniam ramię, które odkrył, gdy się poruszył.

– Śpij dalej – dodaję cicho, ale kiedy zaczynam się obracać, żeby wyjść, Gabe całkowicie otwiera oczy, a na jego zwykle ponurej twarzy pojawia się uśmiech, jakiego jeszcze nie widziałem. Jest ciepły, szeroki i tak pełny szczęścia, że praktycznie mnie niszczy. Zapłaciłbym, żeby choć raz ktoś na mnie spojrzał w ten sposób.

Zamieram, kiedy wymawia jedno słowo – *Dylan* – zanim znowu zasypia.

Przez dłuższy czas stoję nieruchomo, wpatrując się w śpiącego mężczyznę. W końcu wzruszam ramieniem i zmuszam się, żeby się ruszyć. Po prostu majaczy przez chorobę. Chyba byłbym głupi, gdybym próbował się w tym czegoś doszukiwać. Dodatkowo przypominam sobie, jak parę dni temu nazwał mnie niekompetentnym imbecylem, bo oblałem go kawą. Uśmiecham się i schodzę na dół. *Proszę bardzo. Spokój powrócił.*

Gabe śpi przez resztę popołudnia, więc trochę pracuję, a potem wyciągam się na sofie ze swoim czytnikiem. Około piątej dzwonię do Jude'a i proszę go, żeby przyniósł mi jakieś ubrania i coś do jedzenia na wynos, bo umieram z głodu. Jest trochę niechętny, by to zrobić, dopóki nie mówię mu, gdzie jestem, a wtedy od razu się zgadza.

Wyglądam przez okno, czekając, aż przyjdzie, żeby nie zadzwonił i nie obudził Gabe'a. Kiedy widzę go przed budynkiem, szybko otwieram drzwi i wskazuję gestem, by wszedł do środka.

– Mam wrażenie, jakbyśmy się skradali – stwierdza, posyłając mi uśmiezek i przechodząc obok mnie. – Prawie jakbyśmy byli szpiegami.

– Nigdy nie przeszedłbyś niezauważony w tym stroju – stwierdzam, machając ręką na jego niebieskie spodnie.

– Muszę ci powiedzieć, mój mały, korporacyjny szcurku, że ten kolor jest bardzo modny.

– Tylko wtedy, gdy pracujesz w CBeebies⁵.

– Jesteś zazdrosny, bo ty nie mógłbyś w nich chodzić.

Patrzę z podejrzliwą miną na to, jakie są wąskie.

– Właściwie to wątpię, że możesz je *ściągnąć*, chyba że masz nożyce.

Parska pod nosem.

– Och, kurwa, jak miło. Wlekę się przez cały Londyn z twoimi rzeczami, nawet zatrzymałem się po drodze, żeby wziąć ci chińskie żarcie, a ty *nadal* nie możesz przestać mnie obrażać.

– Nie mogę, a ty zrobiłeś to tylko po to, żeby zobaczyć dom Gabe'a.

⁵ Kanał telewizyjny dla dzieci

– Taa, może to i racja – mamrocze, idąc za mną korytarzem i rozglądając się po wszystkich kątach. – Jezu, jak tu niesamowicie. Dlaczego nie mogliśmy wynająć czegoś takiego?

– Bo jestem mało zarabiającym asystentem, ty jesteś modelem i razem *nadal* nie zarabiamy tyle, na ile Gabe’owi pozwala jego status partnera.

– Życie nie jest sprawiedliwe – burczy, a potem dostrzega alkohol. – Ooo, bingo!

– Nie – szepczę ostrym tonem, wyszarpując mu z rąk butelkę wódki. – Nie będziesz się upijał w domu Gabe’a.

– Czemu szepczesz? – parska. – To dlatego, że jeszcze nie zdał sobie sprawy, że się praktycznie wprowadziłeś, kiedy on jest zbyt chory, by zauważyć?

– *Nie* wprowadziłem się, a Gabe jest chory.

– Och, więc teraz to Gabe, co? A nie Dupkowaty Szef, jak to zwykle było?

– Zamknij się.

I nagle oboje podskakujemy na metr w powietrze, kiedy z progu dobiega nas głęboki głos.

– Dupkowaty Szef, co? Wiesz co, Dylan, naprawdę mi się poszczęściło z asystentem. Inni partnerzy w firmie dostali kogoś *okropnego*, kto ich pociesza, jest na ich zawołanie i *zawsze* się z nimi zgadza. Ja dostałem takiego, który jest sarkastyczny, niechlujny, lubi się wyklócać, rzadko jest tam, gdzie powinien i mówi na mnie Dupkowaty Szef zamiast Pan.

Jude parska pod nosem, przy okazji wyciągając jedną z krewetek z mojego pudełka z jedzeniem.

– Będzie mówił do ciebie na *pan*, jeśli dasz mu klapsa.

– Na miłość boską. – Wzdycham, chowając twarz w dłoniach, po czym ze zdziwieniem podnoszę głowę, gdy Gabe wybucha śmiechem.

– Będę o tym pamiętał przy jego następnej ocenie pracownika – wydusza z siebie, zanim całym jego ciałem wstrząsa atak kaszlu.

– Na miłość boską – powtarzam. – Czemu nie jesteś w łóżku?

Powoli odzyskuje kontrolę nad swoim oddechem, a ja nalewam dla niego wodę do szklanki.

– Bo musiałem się rozprostować. Nigdy w życiu tak długo nie spałem.

– Cóż, ale teraz tego potrzebowałeś. Dlatego zagoniłem cię do łóżka.

Jude parska.

– Typowy, sobotni wieczór, kiedy słucham takiej rozmowy Dylana. Tyle że odbiorca jest zwykle nieco bardziej chętny.

– Jude, zamknij się – syczę, a kiedy Gabe spogląda na mnie z jedną uniesioną brwią, kręcę głową. – On kłamie. – Podaję mu szklankę, po czym unoszę dłoń, dotykając jego czoła. – Jezu, Gabe, jesteś rozpalony. Dzwonię do lekarza.

Na sekundę pochyla się w stronę mojego dotyku, po czym odsuwa się i kręci przecząco głową.

– Po prostu muszę to zwalczyć. Mogę znowu wypić to dziwne, żółte gówno, które zrobiłeś mi wcześniej.

– To znaczy Lemsip? – podpowiadam cierpliwie.

– Tak, właśnie to, i możemy to ulepszyć, dodając whisky.

– Pewnie, jeśli nie mamy nic przeciwko, żeby dorzucić przypadkowe przedawkowanie przez zmieszanie leków oraz alkoholu do wirusa grypy – odparowuję, odwracając się, by wstawić wodę w czajniku. – Zrobię ci bezalkoholowy Lemsip, a potem możesz wracać do łóżka.

Przez sekundę mam wrażenie, że będzie się ze mną spierał, ale wzdycha i kiwa głową. Siada ciężko na stołku barowym i posyła mi wdzięczny uśmiech, kiedy podaję mu narzutę z krzesła, gdy widzę, jak drży. Opatulając się nią, spogląda na Jude’a, który jest zajęty zjadaniem mojej chińszczyzny.

– Więc ty musisz być Jude?

Mój przyjaciel kiwa głową.

– Słyszałeś o mnie?

Na twarzy Gabe’a pojawia się uśmiešek.

– Jak mógłbym o tobie nie słyszeć? Codziennie jestem świadkiem drugiej strony twojej rozmowy z Dylanem. Lubię rozpoczynać dzień od wypicia mocnej kawy i słuchania waszych opowieści o poprzednim wieczorze. To lepsze niż *The Archers*⁶.

– O Boże – jęczę, a Jude się śmieje. – Nie zdawałem sobie sprawy, że to słyszysz. Przepraszam, postaram się być ciszej.

Unosi kącik ust.

– Zauważyłem, że nie powiedziałaś, że przestaniesz. Podoba mi się to. – Urywa i patrzy na mnie stanowczo. – Tak czy siak mi się to podoba. Jest ciekawe i czasem zabawne. – Milknie na chwilę. – Bywa też trochę żałosne.

Jude wybucha śmiechem.

⁶ Radiowa opera mydlana

– To na pewno on, nie ja.

Podaję Gabe'owi jego lekarstwo.

– Proszę. Wypij to. Potrzebujesz czegoś jeszcze? – Powoli potrząsa głową. – No dobrze, to wracaj do łóżka. – Kiedy się nie porusza, wykonuję rękami gest, jakbym go wyganiał. – Pożegnaj się z Judem. Właśnie wychodzi i już *nigdy* nie wróci.

– Och nie, możesz zostać – zwraca się do Jude'a. – Dylan był tak miły i tu został, wpraszając się do mnie, kompletnie wbrew mojej woli i moim poleceniom. Byłoby miło, gdyby w swojej inwazji na dom miał jakieś towarzystwo.

Jude parska i kiwa głową.

– Jeszcze zostanę. Dzięki, Gabe.

Ten kiwa głową, po czym spogląda na mnie, podczas gdy ja nadal macham rękami, żeby go stąd wygonić.

– Dylan, nie jestem ani psem, ani żadnym hodowlanym zwierzęciem, więc nie pojmuję, dlaczego pokazujesz mi takie gesty.

– Zdecydowanie nie jesteś wytrenowany – odpowiadam wesoło i ruszam za nim, gdy kieruje się w stronę schodów.

– Czemu to robisz? – pyta ochrypniętym głosem.

– Na wypadek gdybyś się potknął.

– Cóż, przestań. Niekomfortowo się czuję. Idź posiedzieć ze swoim znajomym.

Ignoruję jego polecenie, idąc za nim krok w krok do sypialni, zauważając z niepokojem, że wygląda na naprawdę chorego, kiedy przestaje się klócić. Jego

włosy nadal są mokre od potu i jest blady jak ściana. Widzę też, że dłoń, która ściska koc, wyraźnie się trzęsie.

– Idź spać, Gabe – mówię delikatnie, poprawiając kołdrę, żeby był dokładnie przykryty. – Według Sheili ze stołówki, jedyne, co pomaga na ten wirus, to sen i wypoczynek.

Czekam na kolejną, zgryźliwą uwagę o naszych kolegach z pracy, ale się nie odzywa i zasypia, zanim jeszcze zdążę wyjść z pokoju.

Kiedy schodzę na dół, dość gwałtownie wyrywam Jude'owi moje jedzenie i zaczynam jeść, mrużąc z zadowoleniem.

– Dzięki, że to przyniosłeś. Byłem cholernie głodny, a w tym domu nie ma nic do jedzenia. – Odpowiada mi cisza, więc unoszę wzrok i dostrzegam, że na mnie patrzy. – No co?

Potrząsa głową.

– Co to było?

– *Co co* było?

– To wszystko. Te delikatne dotknięcia, wredne komentarze. Prawie jakbym oglądał grę wstępną chorych ludzi.

Krztuszę się krewetką.

– Na miłość boską, to *nie była* gra wstępna. Zawsze tak ze sobą rozmawiamy.

– Cóż, w takim wypadku dziwię się, że nie pochyła cię nad swoim biurkiem w każdej wolnej chwili.

– O mój Boże, przestań.

– Nie, to ty przestań. Mnie samemu jest za ciepło, bo tyle tu było seksualnego napięcia. I to pomimo tego, że jest chory.

– Nie było żadnego napięcia, nie wygłupiaj się. Wydawało ci się.

– Nieprawda. Nic mi się nie wydawało i najwidoczniej widzę to wyraźniej niż ty, bo o co chodziło z tym dotykaniem?

Odsuwam od siebie talerz, nagle tracąc apetyt.

– Przestań, Jude.

Pochyliła się i w jego oczach, za rozbawieniem, widzę zmartwienie.

– Nie, to ty przestań – szepcze. – Nigdy wcześniej nie widziałem was razem. Słyszałem tylko twoje narzekania na niego. Z nich uformowałem sobie w głowie obraz zimnego faceta, choć cholernie zabawnego. Żyję dla obelg, którymi cię obrzuca. Ale teraz, kiedy widziałem was razem, muszę przyznać, że trochę się martwię.

– Martwisz? Czym?

Wyciąga dłoń i łapie moją.

– Jesteś z nim bliżej niż myślałem. Poważnie, Dylan, bądź ostrożny, bo jesteś hojnym facetem. Jeśli ktokolwiek czegoś potrzebuje, to jesteś pierwszy w kolejce, żeby mu to dać. Nie wybieraj kogoś, kto nigdy nie doceni tego daru. Nie dawaj tego komuś, kto to weźmie i nigdy nie da nic w zamian. – Zerka w stronę schodów. – Mam złe przeczucie, że on jest jedną z takich osób. Jest w nim coś bardzo... skrytego.

– Ale taki jestem. Nie wiem, czemu się tak martwisz. Już wcześniej martwiłem się o innych ludzi.

– I to nigdy nie kończyło się dobrze, gdy zaczynałeś się z nimi pieprzyć. – Odsuwam się, jakby uderzył mnie w twarz, ale Jude szybko kręci głową. – I nie tylko dlatego się martwię, Dyl.

Nieco łagodniej na wspomnienie przezwiska z dzieciństwa.

– Więc czemu jeszcze?

– Bo on też nie jest na to odporny. Myślałem, że to tylko pociąg wynikający z tego, że pracujecie ze sobą w małej przestrzeni, ale on też jest tobą zainteresowany. To tak jasne i oczywiste, jak twoje odbicie w tym drogim lustrze.

Protestuję, ale on to ignoruje, a kiedy próbuję ponownie kilka godzin później, gdy już wychodzi, potrząsa tylko głową. Mocno mnie przytula i szepcze do ucha:

– Uważaj, Dylan. Zapowiada się na katastrofę. To nie jest ktoś, kim możesz się po prostu zauroczyć. Ten facet jest niebezpieczny i popaprany. Wiem to.

Macham mu na do widzenia, ale kiedy godzinę później siedzę na sofie, oglądając powtórkę *Na Sygnale*, nie mogę przestać wracać do słów, które powiedział.

Głos Gabe'a wyrywa mnie z zamyślenia.

– Twój kolega już poszedł?

– Jezu! – Podskakuję na kanapie. – Przysięgam, że zawieszę na tobie cholerny dzwoneczek.

Uśmiecha się, po czym – ku mojemu zaskoczeniu – siada na kanapie obok mnie, obniżając się na poduszki z ciężkim westchnieniem.

– Jak się czujesz? – pytam cicho. Późna godzina skłania do pytań i zwierzeń.

– Do dupy – mamrocze – ale trochę mniej do dupy niż wcześniej. – Strasznie drży, więc narzucam na niego koc, pod którym sam siedziałem. – Dzięki – mówi, po czym jęczy głośno. – Boże, jaki on ciepły od twojego ciała.

Czuję, jak mój fiut lekko drga od tego gardłowego dźwięku i staram się myśleć o takich rzeczach jak podatki i stupy, dopóki sytuacja na dole się nie uspokaja. Unoszę wzrok i widzę, że Gabe intensywnie się we mnie wpatruje, a stan mojego fiuta nie poprawia się przez jego półprzymknięte powieki i rozwichrzone włosy. Gdyby nie był chory, to pomyślałbym, że właśnie skończył uprawiać seks.

Odpychając te myśli na bok i starając się pamiętać o ostrzeżeniu Jude'a, siadam prosto na kanapie.

– Jesteś głodny?

Przez chwilę milczy, a następnie kiwa głową.

– Trochę. Chyba od wczoraj nie jadłem, ale nie czuję też wielkiego głodu.
– Ściąga z siebie koc. – Pójdę i sprawdzę, co dobrego mi kupiłeś.

Wyciągam rękę bez zastanowienia i kładę dłoń na jego twardej piersi. Na sekundę wszystko zamiera. Oczywiście wcześniej go dotykałem, ale przez lata był to przelotny dotyk, jak po to, żeby uzyskać jego uwagę, albo pomóc mu ubrać marynarkę. Ale teraz sytuacja jest inna, w przyciemnionym pomieszczeniu o późnej godzinie, a moje palce nigdy nie dotknęły jego silnych mięśni i włosów na klatce piersiowej. Patrzymy na siebie, dopóki nie odchrząkam i energicznie wstaję z kanapy.

– Siedź tu i odpoczywaj – mówię szybko.

– Okej – odpowiada ochryłym głosem, po czym lekko kaszle. – Gdzie idziesz? – Mówi to z cieniem paniki, jakby myślał, że zaraz stąd wyjdę.

Patrzę na niego.

– Zrobić ci jajecznicę i tosty.

Na jego bladych policzkach pojawia się trochę koloru, jakby się czerwienił. Porusza się niezręcznie na kanapie i protestuje.

– Och, nie, nie musisz. Poważnie, Dylan, nie musisz dla mnie gotować. Już i tak wystarczająco zrobiłeś.

Idę do kuchni, świadomy tego, że Gabe podnosi koc i wstaje, drepcząc za mną i narzucając go sobie na ramiona.

– To żaden problem. – Zapalam światło i szukam składników. Kilka długich chwil później udaje mi się znaleźć patelnię.

Potrząsam głową na stan jego kuchni, a potem uświadamiam sobie, że Gabe na mnie patrzy.

– No co? – pytam, stawiając patelnię na gazie i wrzucając na nią trochę masła. Wsuwam kromki chleba do gigantycznego tosteru, który wygląda, jakby nigdy nie był używany po wyjęciu z pudełka i unoszę na niego wzrok.

Wzrusza ramieniem, zażenowany.

– Po prostu nie jestem przyzwyczajony, że ktoś coś dla mnie robi.

Przestaję na chwilę ubijać jajka, żeby dodać sól i pieprz do miski.

– Cóż, to trochę smutne. Ale przecież przywykłeś do tego, że ja coś dla ciebie robię. W pracy tak jest non stop.

– Dokładnie, w pracy – mamrocze. – Gdzie oboje wiemy, co mamy robić.

Nieruchomieję na chwilę, po czym wrzucam jajka na patelnię.

– O mój Boże, przepraszam, Gabe. Czujesz się nieswojo, że tutaj jestem?
Po prostu martwiłem się o to, że będziesz sam.

– Nie jestem sam – mówi z oburzeniem, a ja unoszę jedną brew i rozglądam się po pustym domu. – No dobra, teraz jestem, ale nie ze swojej winy. Gdybym chciał, w ciągu sekundy bym kogoś znalazł.

– Jestem pewny, że tak właśnie jest – mówię cicho. – Pytanie brzmi: czy chcesz, żebym sobie poszedł?

Oburzenie powoli się z niego ulatnia, aż w końcu ramiona mu opadają i patrzy na mnie tak, jakbym bym niezidentyfikowanym gatunkiem, który znalazł w swojej kuchni. Z trzaskiem odkładam trzepakę, a on szybko wyciąga dłoń.

– Nie, nie chcę, żebyś szedł. Proszę, zostań, Dylan.

Obserwuję go przez chwilę, patrząc na zmarszczki przy jego oczach, przez co wygląda, jakby się martwił.

– No dobrze – odpowiadam spokojnie. – Zostanę.

Od razu wydaje się rozluźnić, przez co się zastanawiam, co też się dzieje w jego głowie. Nigdy się nie dowiem, bo trzyma swoje emocje w tajemnicy mocniej niż zaciśnięta małża.

Do jajek dorzucam pokrojoną paprykę. Z tosterów wyskakują kawałki chleba, które smaruję masłem, jednocześnie spoglądając na Gabe'a. Ten patrzy na mnie z fascynacją, jakby nigdy wcześniej nie widział, jak ktoś przygotowuje jedzenie.

– Mówiłeś, że nie jesteś przyzwyczajony do tego, żeby ludzie coś dla ciebie robili – mówię nagle, a on lekko podskakuje, unosząc wzrok do mojej

twarzy, bo wcześniej był przyklejony do mojej dłoni, w której trzymam nóż. Po chwili łapie to, co powiedziałem.

– Bo nie jestem.

– Ale kiedy byłeś dzieckiem, musiało być inaczej?

Wygląda przez okno, jakby było tam coś interesującego, a kiedy widzę rumieniec na jego policzkach, nieco mięknię. To wyraźnie nie jest dla niego przyjemny temat z jakiegoś powodu i już chcę go zmienić, kiedy Gabe się odzywa.

– Nie bardzo. – Rzuca mi spojrzenie, którego nie mogę odczytać. – Byłem w rodzinie zastępczej.

Odkładam nóż z trzaskiem.

– Och nie, Gabe. Jak? Czemu?

Uśmiecha się na moje niedokończone pytania.

– Moi rodzice umarli, a babcia była jedyną rodziną, jaka mi pozostała, ale była zbyt chora, żeby się mną zająć.

– Ile miałeś lat?

– Pięć.

– Jezu, Gabe.

– Nie było tak źle – mówi szybko, co jest znakiem jego drażliwej osobowości, ale po chwili się poddaje. – Właściwie to nieprawda. Było strasznie, a czasem przerażająco, ale to przetrwałem i jak tylko skończyłem osiemnaście lat, to się stamtąd wyrwałem. Szkoła była dla mnie ucieczką. Było kilku nauczycieli, którzy naprawdę we mnie wierzyli i spędzałem tam tak dużo czasu, jak mogłem, bo było tam bezpiecznie. – Serce boli mnie przez to ostatnie

słowo, ale on kontynuuje, teraz mówiąc beztrosko. – Miałem pieniądze z ubezpieczenia rodziców, które dostałem, gdy osiągnąłem pełnoletność, a babcia zostawiła mi wszystko, co miała, włącznie z tym domem. Wtedy był opuszczony od kilku lat i zaniedbany. Wprowadziłem się, kiedy oficjalnie usunięto mnie z systemu, gdy miałem osiemnaście lat. Użyłem tych pieniędzy, żeby go wyremontować, wziąłem kupę kredytów studenckich i wynajmowałem go, gdy byłem na uniwersytecie. – Unosi wzrok, zdezorientowany, jakby powiedział o wiele więcej niż zamierzał. – To była dobra inwestycja – dodaje w końcu sztywno.

To odpowiada na moje pytanie, dlaczego tutaj mieszka. Wyraźnie szukał domu, którego nigdy nie miał. To jest jego sanktuarium. Czuję ból w dłoni i zdaję sobie sprawę, że wbijam w nią paznokcie. Rozluźniam palce i zajmuję się tym, co jest na patelni, dając mu chwilę na odzyskanie rezonu.

Kiedy stawiam przed nim talerz, unosi na mnie wzrok.

– A ty? Masz rodzinę?

Kiwam głową, biorąc moją herbatę, a przed nim stawiając kubek mleka, po czym siadam na stołku naprzeciw niego.

– Tak. Wszyscy mieszkają w Devon.

– A ty czemu nie?

Wiercę się na swoim miejscu. Trochę mi dziwnie rozmawiać o tym z kimś, kto nie ma rodziny.

– Kocham ich na zabój. Moi rodzice są genialni i mam dwóch braci i jedną siostrę. Wszyscy mieszkają na naszej farmie. Mama z tatą mieszkają w głównym domu, a siostra i starszy brat mają domy na naszej posiadłości. Młodszy z nich studiuje.

Patrzy na mnie z ciekawością wymalowaną na twarzy, a ja zauważam, że je z wielkim apetytem, pochłaniając jedzenie w wielkich gryzach.

– Dobre? – Wskazuję na kolację, a on kiwa głową.

– Jest cholernie pyszne, Dylan. Nigdy wcześniej nie jadłem takich jajek.

Uśmiecham się.

– Żaden ze mnie Michel Roux, Gabe, to po prostu jajecznicą. Dodałem pieprzu cayenne, który nadaje jej innego smaku.

Macha na mnie widelcem.

– Dokończ swoją opowieść. Nie wyjaśniłeś, dlaczego nie jesteś tam z nimi.

Uderza we mnie to, jakie to dziwne, że *nie* jest dziwnie. Siedzimy przy jednym stole w przytulnym pomieszczeniu, rozmawiając o osobistych sprawach, podczas gdy nie jestem przekonany, czy w ogóle wie, kiedy mam urodziny. Za każdym razem, w ciągu ostatnich lat, gdy próbowałem go poznać, on ignorował moje pytania pod pretekstem pracy.

Poddaję się, kiedy patrzy na mnie tymi wielkimi oczami. Nie chciałby wiedzieć, że wyglądają jak oczy Bambi, a dziś wyjątkowo słodko, gdy są otoczone tymi dzikimi, nieuczesanymi włosami.

Powstrzymując uśmiech, mówię dalej.

– Wszyscy są trochę zwariowani. Mama jest artystką i jest bardzo ekscentryczna. Tata jest jedyną rozsądną osobą. Jest typowym farmerem, bardzo spokojnym, ale to jest potrzebne, gdy masz do czynienia z resztą rodziną.

– Byli dla ciebie dobrzy? Co pomyśleli, gdy się ujawniłeś?

Unoszę wzrok, trochę zdziwiony tak osobistym pytaniem, ale potem wzruszam ramieniem. Nie robię tajemnicy z mojej orientacji, podobnie jak on.

– O Boże, tak. Moja mama *gorąco* wierzy w to, że każdy powinien kochać kogo mu się żywnie podoba. Jest wielką fanką indywidualności i nonkonformizmu. Myślę, że moi bracia i siostra trochę ją rozczarowali, bo żadne z nich nie pakowało się w kłopoty ani nie miało kryzysu związanego ze swoją seksualnością. Niektórzy z nich są nawet torysami⁷, ku jej przerażeniu. – Uśmiecham się. – Niestety zostałem ja, i po milionie wykładów na temat praw gejów miałem dość. Studia były dla mnie zbawieniem, inaczej musiałbym chyba ją zrazić, wstępując do Stowarzyszenia Młodych Rolników.

Posyła mi uśmiech.

– To wtedy poznałeś Jude’a?

– Nie. Znam go od przedszkola. Nasze mamy to najlepsze przyjaciółki, a on zawsze był częścią naszej rodziny.

Przesuwa widelcem po swoim talerzu.

– I nigdy nie byliście razem? – pyta cicho, nie patrząc na mnie.

– Nie – odpowiadam. – Nigdy. Raz się całowaliśmy i to było tak okropne, że przysięgliśmy, że nigdy już tego nie zrobimy. Za bardzo jest dla mnie jak brat.

Parska śmiechem, a ja czuję ulgę, że jego wcześniejsza niezręczność i smutek wydają się zniknąć. Przypomina już bardziej siebie, a ja w duchu wzdycham, bo – niech mi Bóg dopomoże – za bardzo podoba mi się ta wrażliwość, którą mi pokazuje. Jude miał rację, że się martwił, bo mam o wiele większe kłopoty, niż mi się wydawało. Ta jego drażliwa, zewnętrzna maska

⁷ Torys to członek angielskiej partii konserwatywnej

zawsze rzuca mi wyzwanie, bym był lepszy, ale to jego *prawdziwa* twarz przyciąga mnie do niego ponad miarę.

Kurwa, myślę posępnie. Mam przejebane.

– ROZDZIAŁ 5 –

Do: Dylan Mitchell

Od: Gabe Foster

Kiedy skończysz swoją totalnie fascynującą opowieść o tym, kto i co zrobił w publicznej toalecie, to myślisz, że mógłbyś wrócić do prozaicznego świata, w którym dla mnie pracujesz?

Przez następne kilka tygodni Jude wypytywał mnie ciągle o sytuację i zapewniałem go, że wszystko wróciło do normy. Gabe szybko wyzdrowiał i wrócił do biura, rozkazując i wydając polecenia na lewo i prawo. Kłamałem.

Powinienem czuć ulgę, kiedy po raz pierwszy nazwał mnie kretyńcem, ale nie czułem. Nic nie było takie samo i coś zmieniło się w naszej relacji. W taki sam sposób, w jaki trzęsienie ziemi niszczy fundamenty budynków, podpora tego, kim byliśmy, przesunęła się i uprzednio twarde kamienie, rozpadły się i potoczyły daleko.

Jest deszczowe, listopadowe popołudnie, gdy poddaję się, nie mogąc rozszyfrować odręcznego pisma Gabe'a. Rzucam długopis z powrotem na biurko i wpatruję się bezmyślnie w przestrzeń.

Zaczynam myśleć, że to ja jestem problemem. Zmieniłem się z osoby, która radziła sobie z jego sarkazmem i drobiazgowością, i potrafiła odwdzińczyć mu się pięknym za nadobne, ponieważ teraz czuję, że wiem o nim coś więcej. Teraz, gdy na niego patrzę, nie widzę aroganckiego dupka. Cóż, wciąż to widzę, ale widzę również mężczyznę, który potrzebuje prawdziwego domu, ale sobie na to nie pozwala. Widzę wrażliwego, zgryźliwego mężczyznę, który nie jest przyzwyczajony do tego, że ktoś o niego dba.

Ale nie sądzę, żeby cała wina leżała po mojej stronie, ponieważ pod przykrywką sarkazmu i ciętego języka, Gabe też się zmienił. Jego sarkastyczne teksty są mniej uszczypliwe, jego cięty język jest trochę delikatniejszy i gdy pierwsze dwa razy przyłapałem go, jak patrzył na mnie, siedząc za biurkiem, stwierdziłem, że to zbieg okoliczności, ale gdy to stało się trzeci i czwarty raz, już nie.

Wzdycham, a następnie podskakuję, gdy Gabe mija mnie ubrany w szary, trzyrzędowy garnitur.

– Cieszę się, że zdecydowałeś się ukrócić czas, w którym zbijasz bąki, Dylan, ale może skoncentrujesz się przez chwilę na pracy?

Podnoszę się i podążam za nim do biura, biorąc teczkę, którą mi podaje.

– Dlaczego już wróciłeś? Myślałem, że spotkanie nie skończy się szybciej, niż za godzinę?

– Udało nam się przez wszystko przebrnąć. Było niesamowicie. Tak samo, jak gdy jedziesz do pracy i masz same zielone światła.

– Nie wiem, jakie to uczucie – mówię posępnie. – W metrze nie ma zielonych świateł, tylko czerwone i niekończące się opóźnienia.

– Mimo że zawsze chętnie słucham o problemach małych ludzi, to może nie teraz – mówi, uśmiech wykrzywia jego wargi, gdy prychnął oburzony. Ściąga marynarkę i rzuca ją na sofę, a ja upewniam się, że słyszy moje westchnięcie, gdy ją wieszam. Jego pełne usta drgają.

– Mogę dla ciebie coś zrobić, poza sprzątaniem bałaganu, który wokół siebie robisz? – pytam.

Spogląda na mnie, gdy poluzowuje swój drogi, niebieski krawat i podwija rękawy białej koszuli. – Tak. Może usiądziesz?

Próbując nie patrzeć na jego opalone przedramiona, obniżam się powoli na krzesło znajdujące się naprzeciwko jego biurka.

– Czemu siedzisz w powietrzu, jakbyś miał pieprzone hemoroidy? – pyta zaciekawiony.

– Cóż, nie zawsze prosisz mnie, żebym usiadł, Gabe.

Patrzy na mnie, osłupiały.

– Ale twój tyłek i tak zawsze trafia na to krzesło.

– Hmm, owszem, ale to moja odpowiedź na twoje rozkazy. Zazwyczaj to nie jest *prośba*.

Patrzy na mnie. – Więc mówisz mi, że stosujesz się do wszystkich moich poleceń, bo szczerze mówiąc, to dla mnie nowość.

– Zawsze stosuję się do twoich poleceń – mówię z oburzeniem. – Jestem prawdopodobnie najlepszym asystentem w historii świata.

– To mogłaby być prawda, gdybyś był *jedynym* asystentem w historii świata.

Prycham.

– A *kiedy* niby nie wykonałem twojego polecenia?

– Bądźmy wyrozumiali i nazwijmy je grzecznymi prośbami. – Gapię się na niego, a on się uśmiecha. – Dobra, lepiej nie. Hmm, pomyślmy. – Opiera łokcie na biurku i złącza palce tak, że powstaje wieża. – Kiedyś powiedziałem ci, żebyś zarezerwował mi pokój w pięciogwiazdkowym hotelu, a że wypiliśmy wtedy kilka drinków na pożegnalnej imprezie Samuela, pamiętasz co zrobiłeś? – Mamrotam coś, a on przykłada rękę do swojego ucha. – Przepraszam, co powiedziałaś?

– Zarezerwowałem ci pokój w schronisku młodzieżowym.

– Tak – mruczy. – To było bardzo interesujące doświadczenie.

– Dlaczego?

– Cóż, spędziłem dwadzieścia minut na zewnątrz, czekając na parkingowego. – Przerywa, a potem wybucha głośnym śmiechem. – O mój Boże, mina Fletchera, gdy zobaczył piętrowe łóżka była bezcenna, muszę ci to przyznać.

– To ustne ostrzeżenie, które dostałem, gdy wróciłeś, było kolejną okazją do pośmiania się – mówię, krzywiąc się, co wywołuje w nim jeszcze większy wybuch śmiechu. Nie mogę się powstrzymać od uśmiechu, ponieważ śmiech Gabe'a zdarza się rzadko i jest naprawdę zaraźliwy. Głęboki i gromki, wydaje się pochodzić głęboko z jego wnętrza, a kiedy patrzy na ciebie tymi radosnymi oczami, czujesz się, jakbyś wygrał medal olimpijski.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że praca to takie szczęśliwe i wesołe miejsce, Gabe. – Obaj się zrywamy i odwracamy, widząc Fletchera opartego o drzwi z bardzo wrogim wyrazem twarzy. – Po codziennym wysłuchiowaniu

narzekań na pracę Dylana i jego ciągle wpadki, odniosłem wrażenie, że twoja praca nie jest jakoś szczególnie przyjemna.

Wchodzi do pokoju i sadza tyłek na oparciu jednej ze skórzanych sof. Krzyżując ramiona, przygląda nam się w bardzo nieprzyjemny sposób.

Kręcę głową z lekko drwiącym wyrazem twarzy. Jeśli myśli, że Gabe nie zwrócił mi uwagi na moje wpadki, to się grubo myli. To boli, gdy myślę, że wraca do domu i na mnie narzeka, ponieważ jestem naprawdę dobry w tym, co robię. Tak czy inaczej, doświadczyłem od Fletchera wystarczająco dużo biernej agresji czy wręcz jawnej, by umieć zachować zimną krew.

Gabe z kolei nie posiada tego samego rodzaju kontroli i patrzę na niego ze zdumieniem, gdy wyraz jego twarzy przeradza się w złość.

– Fletcher, to było nie na miejscu. Nigdy, *przenigdy* nie narzekałem na Dylana w twojej obecności i dobrze o tym wiesz. Jest najlepszym asystentem, jakiego kiedykolwiek miałem i zginąłbym bez niego, ponieważ jego praca przekracza moje wszelkie oczekiwania.

Odwracam się, by spojrzeć na Gabe'a, a moje usta są otwarte ze zdumienia i czuję ciepło w klatce, ale on wpatruje się we Fletchera wzrokiem, który mógłby go zabić. Spoglądam na Fletchera. *Cholera, nie zadziałało.*

Fletcher odwzajemnia jego spojrzenie.

– Tak, zdecydowanie je przekracza. Myślę, że wszyscy to wiemy. Bo która sekretarka zostaje w domu swojego szefa i opiekuje się nim podczas choroby?

– Nie jestem sekretarką – mamroczę, ale zostaję przekrzyczany przez Fletchera.

– To się nazywa prawdziwe oddanie, Gabe.

– Doceniam to – mówi chłodno.

Wyraz twarzy Fletchera natychmiast zmienia się na przyjazny, gdy robi zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. – Wiem, kochanie, ale to zaciera granice. Kiedy dzień pracy się kończy, on jest zwykłym pracownikiem. Nie chcesz przecież wykorzystywać czyjejś dobroduszości. A kiedy poczułeś się lepiej, martwiłem się o ciebie, bo bałem się, że mógłby odnieść mylne wrażenie co do ciebie i jego.

– Wciąż tu jestem – mówię wyraźnie, chcąc uderzyć go w twarz i złamać mu ten pieprzony nos. Twarz Gabe’a straciła wszystkie oznaki wcześniejszego śmiechu i wygląda teraz na bezbronnego, jakby Fletcher nadepnął jakieś czułe miejsce, którego żaden z nas nie widzi. Zaczynam mówić szybciej. – I naprawdę się cieszę, że mogłem pomóc mojemu szefowi. Jestem *całkowicie* świadomy tego, że nim jest. Gdybym nie był, to dzień, w którym wrócił i nazwał mnie niezdarną cipą, by mi o tym przypomniał.

Gabe nawet się nie uśmiechnął. – Jestem naprawdę zażenowany, Fletcher. Ośmieszylesz właśnie siebie i mnie. Byłem pewien, że nasze rozmowy to prywatna sprawa, a nie coś, co będziesz mi wyrzucał w obecności mojego pracownika. Szczególnie, gdy ten pracownik nie zrobił nic, żeby zasłużyć sobie na takie traktowanie. Wstyd mi za ciebie.

Jego twarz nie wyraża żadnych uczuć, a Fletcher i ja wiercimy się na naszych siedzeniach. Choć to miłe zobaczyć jak Fletcher dostaje opieprz, to fakt, że dostaje go na moich oczach jest żenujący i wiem, że się na mnie za to odegra.

Fletcher jednak nie wydaje się być tym ani trochę zaniepokojony.

– Och, Gabe, przepraszam – mówi łagodnie, uśmiechając się słodko. – Masz rację. To było nie na miejscu i przepraszam, Dylan. – Tę ostatnią część rzuca do mnie przez ramię, a potem wstaje i podchodzi, by przytulić Gabe’a. –

Po prostu czułem się źle, że nie mogłem zostać i ci pomóc. Martwiłem się o ciebie przez cały tydzień.

Pocieram palcami swoje usta, żeby powstrzymać słowa przed wydostaniem się z nich. Założę się, że w ogóle się nie martwiłem, biorąc pod uwagę to, że Jude widział go w klubie jednej nocy, gdy zostałem w domu z Gabem.

Gabe niezwykle szybko odpuszcza, a jego postawa staje się bardziej wyluzowana. – Dobra, w porządku. Po co przyszedłeś?

Fletcher siada na podłokietniku fotela Gabe'a i pochyla się do niego.

Gabe wydaje się zmartwiony, co jest uzasadnione. Pomysły Fletchera rzadko kiedy są udane. Kiedyś zdecydował się zrezygnować z podróżowania taksówkami i kupił sobie górski rower, żeby jeździć nim po Londynie. Zbyt późno zdał sobie sprawę, że nie miał zbyt dobrej równowagi i wdał się w słowną utarczkę z kierowcą taksówki, kiedy na środku drogi zatrzymał się, by odebrać telefon.

Otrząsam się z myśli, gdy Fletcher wyjaśnia:

– Myślałem o tym, jaki byłeś wyczerpany podczas choroby, więc chciałem, żebyś poczuł się lepiej i zdecydowałem... – Przerzywa dramatycznie, a ja wzdycham trochę zbyt głośno, przez co zarabiam spojrzenie od Fletchera i uśmiezek od Gabe'a. Fletcher odwraca się z powrotem do niego. – Może pojedziemy na kilka dni na narty? – Gabe wygląda jakby miał się kłócić, więc Fletcher szybko kontynuuje: – Moglibyśmy wynająć chatkę w Verbier i odciąć się od wszystkiego. Jest tam teraz dużo śniegu, więc moglibyśmy jeździć cały dzień, a potem całą noc się gimnastykować. – Porusza sugestywnie brwiami do Gabe'a, przez co chce mi się wymiotować.

– Kochanie, to wspaniały pomysł, ale w tej chwili nie mogę – wyjaśnia Gabe.

Fletcher zrywa się i krzywi. – Ale dlaczego?

– Bo mam konferencję, na którą muszę się przygotować. – Fletcher wygląda, jakby nie wiedział o co chodzi, a Gabe wzdycha. – Chodzi o tę w Amsterdamie w przyszłym tygodniu. Jestem głównym mówcą, a jeszcze nic nie przygotowałem.

– Na litość boską – jęczy Fletcher. – Gabe, jesteś mądry. Możesz ją przygotować w kilka godzin.

Gabe i ja spoglądamy na siebie, ponieważ wiemy, że to zajmie kilka dni. On wciąż nie przygotował swojego wystąpienia, a ja mam tysiące rzeczy do zorganizowania.

Fletcher zauważa nasze spojrzenie, i to wywołuje w nim jeszcze większą złość.

– Cholera jasna, Gabe. Potrzebujemy tego. *Ja* tego potrzebuję. Nie widywaliśmy się ostatnio zbyt często, a ja nie chcę, żeby dalej tak było i żebyśmy się przez to rozstali.

Gabe patrzy na niego. – Już wszystko zarezerwowałeś, prawda?

Fletcher się poddaje. – Tak. Mamy zarezerwowane miejsce w domku Tommy’ego w Verbier.

Nastaje długa cisza.

– I obstawiam, że Tommy też do nas dołączy? – pyta chłodno Gabe.

– Tak, ale będzie wspaniale – mówi błagalnym tonem Fletcher. – Wiem, że się za bardzo nie dogadujecie, ale to jego domek i jego pomysł. Proszę, Gabe, będzie świetnie i dzięki temu będziesz miał szansę lepiej go poznać.

– Fletcher, wolałbym raczej poznać lepiej Slobodana Milosevica.

Fletcher od razu zmienia temat. – To ten nowy model Abercrombie, z ciemnymi włosami?

Prycham, a potem tuszuję to kaszlem, albo przynajmniej tak myślę, do czasu aż patrzę na Gabe'a, który wpatruje się we mnie rozbawionymi oczami. Wciąż mi się przyglądając, odpowiada Fletcherowi.

– Więc, kiedy jedziemy?

– W czwartek.

– Na jak długo?

– Cztery dni.

– Rozumiem. – Fletcher gapi się na niego, a Gabe uśmiecha się do mnie lekko w sposób, przez który staję się nerwowy, bo to nigdy nie wróży niczego dobrego. – Więc, będę tylko ja, ty i Tommy?

Fletcher wygląda na zdenerwowanego.

– I Will i Jamie.

Spoglądam w górę, ponieważ wiem, że Gabe nienawidzi tych ludzi. Przez drzwi słyszałem wiele razy jak się w tej kwestii wypowiadał. Zdziwiło mnie jednak, że zamiast tego, na jego ustach znowu pojawia się uśmiezek i patrzy na Fletchera wyzywająco. – Cóż, domek Tommy'ego jest duży, więc Dylan i ja się pomieścimy.

Mój niezrozumiały bełkot wywołany szokiem, zostaje zagłuszony przez słowa Fletchera: *Co, do chuja*, a Gabe odchyła się do tyłu i uśmiecha się zadowolony. – Fletcher, wyjaśniłem ci, że mam do zrobienia coś, co nie może czekać. A skoro chcesz, żebym był tyle dni poza biurem, z przyjemnością ci na to pozwolę. Problem w tym, że praca musi pojechać ze mną, tak jak i Dylan, ponieważ mi w niej pomaga.

– Eee, nie jestem pewien czy... – zaczynam mówić, ale kręci gwałtownie głową, więc ustępuję, ale z gniewnym wyrazem twarzy, który mam nadzieję, że widzi. Jak zwykle jednak wszystkie oznaki mojej wściekłości są traktowane przez Gabe'a, tak jakbym odstawiał show, żeby go rozbawić i zobaczyć jego często tłumiony uśmiech. Jest najbardziej sprzeczną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Fletcher staje na nogi. – Więc *on* jedzie z nami, tak?

– Tak jak powiedziałem – mówi Gabe powoli i wyraźnie, sprawiając, że chce mi się śmiać. Fletcher otwiera usta, ale Gabe go ucisza. – Pojadę z tobą na narty i zrobię to, czego chcesz, ale faktem jest, że muszę pracować, a Dylan jest częścią mojej pracy – przerywa, a potem mówi gładko: – Zapewne to ja płacę za tę wycieczkę? – Fletcher rumieni się, a Gabe uśmiecha chłodno. – Więc nie będzie problemu, jeśli dodam Dylana do swojego rachunku, prawda?

Wbijam palce w ramiona, chcąc spytać go, czy jestem kilogramem bananów, który dołożył do swojego koszyka czy prawdziwą osobą, ale powstrzymuję się. Choć po wyrazie jego twarzy, wiem, że zgadł, o czym myślę.

Fletcher odsuwa się, a przez te jego zmiany nastrojów kręci mi się w głowie po pięciu minutach w jego towarzystwie.

– Dobra, postanowione. – Chwyta twarz Gabe'a. – Spędzimy niesamowicie czas, kochanie. Pamiętasz naszą ostatnią wycieczkę z Willem? – Obniża głos, ale słyszę to, ponieważ najwyraźniej tak miało być. – Mój tyłek był tak obolały, że nie mogłem siedzieć przez większość wyjazdu. – Chwyta płatek ucha Gabe'a swoimi ostrymi, białymi zębami, sprawiając, że Gabe się wzdryga, a mi chce się rzygać. – Więc nie zapomnij, żeby pozwolić Dylanowi czasem wyjść gdzieś wieczorem – mówi łagodnie. – Nie możesz mieć wyłączności na cały jego czas, a w nocy jesteś mój.

Gabe patrzy na mnie, a ja korzystam z okazji, przepraszam ich i wychodzę z pokoju, odpierając chęć trzaśnięcia drzwiami tak, że wypadną z zawiasów.

Dziesięć minut później Gabe przychodzi do mnie, gdy Fletcher wychodzi, posyłając mi jadowite spojrzenie, którego mój szef nie zauważa.

Piszę na komputerze, całkowicie ignorując Gabe'a. Przeszępuje z nogi na nogę niemal nerwowo, po czym opiera tyłek o krawędź mojego biurka.

– Dylan – mówi łagodnie. Przekładam ołówek, który żuję na drugą stronę ust i nadal piszę. – Dylan – mówi trochę głośniej. – Wiem, że mnie słyszysz.

Gdybym nie był taki wściekły, mógłbym się uśmiechnąć, ponieważ wiem, że nienawidzi być ignorowany. W tej kwestii jest jak małe dziecko. W końcu, chwilę później, traci cierpliwość i wyciągając rękę, przekręca mi monitor. – Od razu lepiej – oznajmia. – Teraz możesz mi odpowiedzieć.

Odwracam się, by spojrzeć na niego długo i stanowczo, a on zaczyna się wiercić.

– Och, chcesz, żebym coś *powiedział*? – pytam zaskoczony. – Co za niespodzianka. Nie wiedziałem, że oczekujesz ode mnie jakiegoś udziału.

– Dylan, *proszę* – jęczy. – Wiem, że jesteś trochę zły.

– Trochę? – syczę. – Byłbym trochę zły, gdybyś położył mi oliwki na kanapce. To było coś więcej.

– Naprawdę byłbyś zły o oliwki? – pyta, próbując brzmieć czarująco. – Dobry Boże, nie sądziłem, że tak poważnie traktujesz swój lunch.

– Nie, ale wiesz co *traktuję* poważnie, Gabe? – Przetyka i stara się utrzymać kontakt wzrokowy, gdy podnoszę głos. – Mój prywatny czas. Traktuję bardzo poważnie możliwość mówienia tak lub nie. I zastanawiam się... Co

będzie następne? Będziesz mi mówił, jak mam się, kurwa, golić albo jakiego używać dezodorantu?

Spogląda na mój zarost.

– Cóż, myślę, że to nie będzie konieczne.

– To nie jest zabawne – syczę. – Jestem cholernie wściekły. Jak śmiałeś, Gabe. Myślałem, że masz o mnie lepsze zdanie, a ty traktujesz mnie jako narzędzie podczas kłótni z Lordem Lubrykancikiem.

– Kim? – pyta z rozbawieniem w oczach.

– Nieważne – mówię szybko, nie mogąc uwierzyć, że wymknęło mi się przezwisko, które razem z Judem wymyśliliśmy dla Fletchera. – Mówię poważnie, Gabe – dodaję ostro, wstając, i biorę kurtkę z wieszaka oraz swoją torbę leżącą obok biurka.

– Poczekaj, dokąd idziesz? – pyta zaniepokojony, wstając na równe nogi.

– Do domu.

– Nie, czekaj.

Mijam go, a on wykorzystuje tę okazję i chwyta mnie za ramię, powstrzymując i wysyłając iskry przez moje ramię tak szybko, że nie mogę powstrzymać sapnięcia. Jego wzrok natychmiast ciemnieje, gdy spogląda w dół na swoją rękę, jakby też to poczuł. Nie jestem w stanie powstrzymać tego dreszczu, który pędzi przez moje ciało i nagle znajdujemy się bliżej siebie niż kiedykolwiek wcześniej, a nasze klatki niemal się dotykają. Wciąga powietrze.

– Jezu – mówi ochryple. – Jezu, Dylan. – Wyciąga powoli rękę, jakby była poza jego kontrolą. Czas wydaje się płynąć wolniej, gdy chwyta mnie za drugie ramię, przyciągając do siebie, ale nagły trzask dochodzący zza otwartych drzwi sprawia, że odskakujemy od siebie.

Gabe spogląda w tamtą stronę, akurat gdy chłopak od poczty wchodzi z rękami pełnymi kopert.

– Dobry – mówi radośnie. – Jak się masz, Dylan?

– Cześć... – przerywam i chrząkam. – Wszystko dobrze. A co u ciebie, Mark?

– Świetnie. Dzięki za informację dotyczącą kursu w college'u. Ja... – Nagle zauważa Gabe'a. – Och, witam, panie Foster – duka.

– Dobry – mówi Gabe, odwracając się i okazując spore zainteresowanie obrazowi żaglowca wiszącemu na ścianie. Spoglądam ostro na niego, a potem zauważam, że powodem, dla którego się odwrócił, jest sporych rozmiarów erekcja.

Dreszcz przemyka przeze mnie i dziękuję Bogu za to, że ukryłem swoją pod połami płaszcza. Mark spogląda na nas ciekawskim wzorkiem, a ja odzywam się szybko.

– Po prostu połóż je na moim biurku, Mark. Dziękuję.

Robi to, o co go proszę i w pośpiechu opuszcza pomieszczenie, zostawiając za sobą jedynie głośną ciszę.

Układam koperty na jednym stosie, by zająć czymś ręce, zastanawiając się, kiedy na mnie spojrzy. W końcu wzdycha ciężko i z powrotem się odwraca, a jego twarz kolejny raz pozostaje pozbawiona wyrazu i nie ma na niej oznak wcześniejszego pożądania.

Wzdychając, chwytam torbę z podłogi, na którą spadła i przechodzę obok niego.

– Biorę wolne na resztę dnia – mówię chłodno. – I liczę, że nie masz nic przeciwko temu, ponieważ zarezerwowałeś sobie mój czas na cztery pełne dni i noc.

– Poczekaj. – Jego głos wciąż jest silny, ale teraz brzmi na trochę nerwowo. – Nie odchodzisz, prawda?

– Tak – mówię cierpliwie, a on blednie. Załamuję o co chodzi i wzdycham. – Nie odchodzę z *pracy*, Gabe.

Spogląda w górę zbyt szybko, żeby całkowicie zamaskować swój wyraz twarzy, który przez chwilę mógłbym przysiąc, wyrażał całkowitą ulgę, ale szybko się go pozbywa.

– To dobrze – mamrocze, wpychając dłonie do kieszeni spodni i kołysząc się nerwowo na piętach. Gapię się na niego, zastanawiając się, kim jest ten obcy człowiek stojący właśnie przede mną. Niewiele przypomina mężczyznę, z którym pracowałem od bardzo długiego czasu.

Gdy podłapuje mój wzrok, widzę rumieniec na jego policzkach.

– Przepraszam – mamrocze.

– Co powiedziałeś? Mógłbyś powtórzyć trochę głośniej?

Wpatruje się we mnie gniewnie.

– Słyszałeś.

Opieram się o biurko i krzyżuję ramiona. – Nie, myślę, że nie. Powtórz to. Udawajmy, że jestem idiotą, a ty *znowu* musisz wszystko powtórzyć.

– Drań – mówi niemal z podziwem. A potem... – Przepraszam – wyciedza przez zęby.

Po prostu na niego patrzę, widząc jak go skręca i cieszę się tym przez krótką chwilę. – W porządku – odpowiadam chłodno.

Podrywa głowę do góry.

– Co masz na myśli?

– Mam na myśli, że jest spoko. Dziękuję za przeprosiny. – Pochylam się do przodu. – Ale nie myśl o tym, że jeszcze kiedyś będziesz mówił w moim imieniu i bez konsultacji podejmował za mnie decyzje. Nie jestem twoim chłopakiem. – Patrzy na mnie, a jego szare oczy utkwione są w moich, jakby z fascynacją. – Mówię poważnie, Gabe – dodaję oschle. – Jeśli jeszcze kiedykolwiek mi to zrobisz, nie wspominając już o tym, że przy ludziach, to stracę nad sobą panowanie. I wtedy *odejdę*.

Kiwa głową szybko i z niepokojem, a potem wzdryga się, gdy go mijam.

– Czekał, dokąd idziesz?

– Wychodzę. Biorę wolne na resztę dnia, Gabe, i lepiej niech to *nie* będzie odliczone od mojego urlopu. – Jego oczy grożą jakąś formą zemsty, więc pewnym ruchem zawijam szal wokół swojej szyi. – Poza tym, muszę iść poszukać sprzętu narciarskiego.

Ostatnie co widzę, to wyraźna ulga na jego twarzy, gdy wychodzę z biura. Uśmiecham się, kiedy wiem, że nie może mnie zobaczyć. Gdy w końcu docieram do windy, opieram się o ścianę i wzdycham. *W co ja się, kurwa, wpakowałem?*

– ROZDZIAŁ 6 –

Do: Gabe Foster

Od: Dylan Mitchell

Chcesz, żebym robił notatki na tym spotkaniu? Wybacz, ale nawet ciężko mi to pisać i się nie śmiać.

Kilka dni później wysiadam z busa, który przywiózł nas do domku, który wynajął Fletcher. Spoglądam na budynek i kręcę głową. Domek to naprawdę źle dobrane określenie. Monstrualnie wielki, prawdopodobnie bardziej pasuje, ponieważ jest ogromny, bardziej jak rezydencja. Jest zbudowany w tradycyjny sposób z drewna, z mnóstwem balkonów wystających nad podjazdem jak uniesione brwi, i pewnie ma większą powierzchnię niż Pałac Buckingham.

Cała reszta śmieje się i wygłupia, gdy kierowca wyciąga nasze walizki z bagażnika, więc korzystam z chwili, by się od nich oddalić. Podchodzę, by stanąć na skraju żwirowego podjazdu i podziwiam oszałamiający obraz pokrytych śniegiem gór. Biorę wdech przez nos, czując jak ostre, chłodne

powietrze wypełnia moją głowę i płuca. Jest tu naprawdę pięknie i normalnie byłbym w swoim żywiole, szalejąc na stokach. Ale wtedy byłbym tu z Judem, a nie z obecną grupą idiotów.

Spoglądam w kierunku mężczyzn, którzy właśnie wchodzą po schodach do domku. Jazda tutaj trwała w nieskończoność i była pełna bezmyślnego gadania o niczym, a dla mnie tak interesująca, jak wykład na temat utylizacji odpadów.

Jeden z mężczyzn w tym towarzystwie to przyjaciel Fletchera, Tommy, którego rodzice są właścicielami tego domku i który poważnie na niego leci. Jest modelem na pół etatu i odnoszę wrażenie, że to nie jest jego sposób na zarobienie pieniędzy, ponieważ za wszystko wydają się płacić jego rodzice. Jest niezaprzeczalnie piękny, ma złote włosy, bladą skórę i ten niemal kruchy wygląd, który jest obecnie tak pożądany.

On i Fletcher wyglądają razem niesamowicie, ale to fałszywy czar. To jak patrzenie na zdjęcie w galerii, które wszyscy uwielbiają, ale które wywołuje w tobie jedynie chłód. Jego dokładna wymowa i ogromna pewność siebie mnie drażnią. Spogląda na mnie z góry, wiedząc o tym, że chodziłem do państwowej szkoły, a moje ciuchy są znoszone, i nie ukrywa swojej pogardy, gdy coś mówię.

Są tu również bracia, Will i Jamie. Obaj mają ciemne włosy, również są modelami i wyglądają tak podobnie, że nie jestem w stanie ich odróżnić. Są również niesamowicie doskonali, jakby właśnie zjechali z jakiejś taśmy produkcyjnej. Wewnętrznie ochrzciłem ich jako Tosię i Tymka⁸.

Jedyną jasną stroną tej podróży jest przyjaciel Gabe'a, Henry. To jedyna osoba, jaką poznałem, która jest znajomym Gabe'a, a nie Fletchera.

⁸ Tosia i Tymek – brytyjski serial dla dzieci wyemitowany w latach 2013-2015 bazujący na serii książek autorstwa Jean i Garetha Adamsonów. Bohaterami są pięcioletnie bliźnięta.

Dowiedziałem się – wypytyując wcale nie tak subtelnie – że chodził z Gabem na tą samą uczelnię i obaj studiowali prawo. On specjalizuje się w prawie rodzinnym, ale wydają się być bardzo blisko. Jest cudowny, ma ciemne, rude włosy, takie jak futro lisa i intensywnie, piwne oczy.

Nie zostaje z nami w domku, ale ze swoim bratem, który też ma tu dom. Zjawił się na lotnisku, żeby załapać się na lot prywatnym samolotem rodziców Tommy’ego i natychmiast się ożywiłem, gdy wszedł na pokład. Zawsze był nienaganny, miły i przyjacielski dla mnie, kiedy dzwonił do biura, żeby wyciągnąć Gabe’a na lunch, ale prawdę mówiąc przywitałbym z otwartymi ramionami nawet Hannibala Lectera. Wszystko, byleby zablokować ten bezlitosny marazm wywołany słuchaniem czterech dorosłych facetów, opowiadających o jakimś Alexandrze i Trubbersie, którzy woleli rzygać w Ritzie, zamiast zrobić coś produktywnego.

Gabe przez jedną przerażającą minutę przysłuchiwał się temu, a potem zajął się dokumentami, które dla niego spakowałem. Pokazał mi, bym usiadł obok niego przy jednym z małych stolików i zauważyłem, jak Fletcher posłał mi jadowite spojrzenie, a potem pochylił się do Tommy’ego, powiedział mu coś, przez co ten drugi zaczął się śmiać i dziwnie na mnie spojrzeć.

Zesztywniałem, ale dokładnie w tamtej chwili na pokład wszedł Henry, a Gabe przywitał go ogromnym uśmiechem, wstał i przytulił go. Próbowałem nie patrzeć, ale uśmiech Gabe’a, choć tak rzadki, jest warty zobaczenia, gdy ogarnia całą jego twarz, sprawiając, że kąciki jego oczu się marszczą, a jego brwi unoszą się wysoko. Byłem zaskoczony, kiedy Henry wyciągnął do mnie rękę i mnie przytulił, ponieważ ledwo go znałem, ale wydawał się zadowolony, że mnie widzi.

On i Gabe zatracili się w długiej rozmowie, opowiadając sobie historie z lat młodości przez resztę lotu, podczas gdy ja klikałem na tablecie

i zapisywałem sobie rzeczy, które muszą jeszcze zostać zrobione przed wyjazdem do Amsterdamu.

Było bardzo zauważalne to, jaka przepaść dzieliła Gabe'a i Henry'ego od innych. Byli bogaci i odnosili sukcesy, ale nie okazywali tego w taki sposób jak reszta. Wokół nich można było wyczuć energię i nawet jakby siedzieli w bezruchu, byli gotowi do działania. Ich rozmowa była ożywiona i zabawna, i z chęcią przysłuchiwałem się temu, jak nadrabiali zaległości. Inni wydawali się traktować ich tak, jakby byli o wiele lat starsi: jakby sukcesy na ich kontach oznaczały, że mieli sporo lat, podczas gdy obaj mieli po trzydzieści dwa.

Odwracam się, słysząc dźwięk trzeszczącego pod butami śniegu i widzę jak Henry podchodzi do mnie i staje obok, wpatrując się w zaśnieżony krajobraz.

– Pięknie tu – mówi, biorąc taki sam głęboki oddech jak ja wcześniej. Następnie odwraca się do mnie. – Jeździłeś wcześniej na nartach?

– Tak, wiele razy. Mój przyjaciel i ja często wyjeżdżamy w czasie zimy. – Rozglądam się dookoła. – Choć nie do takich miejsc. Nasze wyjazdy są bardziej adekwatne do budżetu.

Śmieje się. – Takie wyjazdy są najlepsze. Gabe i ja podróżowaliśmy trochę po Europie w trakcie wakacji szkolnych, mając ograniczony budżet. Powinieneś poznać kilka historii, które o nim zgromadziłem.

Spoglądam na niego z zainteresowaniem, ale w tym czasie Gabe pojawia się znikąd, jęcząc, przez co zmieniam zdanie. – Jakie historie? – pyta, owijając rękę wokół ramion Henry'ego.

Patrzę na nich. Wyglądają razem bardzo imponująco i zastanawiam się, czy kiedykolwiek ze sobą spali. Gabe posyła mi mroczne spojrzenie, jakby wiedział dokładnie, o czym myślę, a potem odwraca nagle wzrok, tak samo jak zrobił to wtedy w biurze.

Henry śmieje się głośno.

– Myślałem o tej z Rzymu – zaczyna, a Gabe natychmiast kręci głową.

– Nie ma, kurwa, mowy. Nie mów tego Dylanowi. Nigdy nie słyszałem tej historii do końca. – Otwieram usta, ale kręci gwałtownie głową. – Zbyt duża amunicja.

Prycham. – Jakbyś już jej na mnie nie zrzucił.

Pociera brodę, a jego twarz ożywia się z rozbawienia i to odbiera mi oddech. – Tak, pamiętam co wydarzyło się w zeszłe święta.

– O mój Boże, tylko nie to.

– Co takiego? – pyta Henry, a Gabe zaczyna się śmiać.

– Dylan nienawidzi starego Bernarda.

– Bo jest dla wszystkich niemiły – wtrącam.

– Bo jest dla wszystkich *niemiły* – powtarza Gabe i odwraca się do Henry'ego. – W każdym razie, Dylan wypił za dużo i położył wydruk swoich zeskanowanych pośladków na biurku Bernarda. – Henry zaczyna się śmiać, a ja jęczę. Jednak Gabe beztrąsko kontynuuje. – Musiałem się sporo nagadać, żeby odwieźć Bernarda od zamiaru zmuszenia wszystkich do spuszczenia spodni i znalezienia winnego.

– Jakim cudem by go znalazł? – Henry pyta z zaciekawieniem.

Gabe się śmieje. – Bo Dylan ma na tyłku znamię w kształcie Włoch.

– O mój Boże, mówiłeś, że tego nie widziałeś. Przynależeś – mówię z oburzeniem.

Gabe zaczyna śmiać się niekontrolowanie, podpierając się na Henrym. – Widziałem. Wykorzystałem ten wzór do świątecznych kartek w tym roku.

– Och, ściemniasz – przerywam. – Nie możesz tego zrobić. Nie ma tam ostrokrzewu.

– Ani kutasa – mówi Gabe, zanim prychnie. Nie zauważa zaskoczonego spojrzenia, jakie posyła mu Henry, ale ja widzę, jak próbuje tym samym spojrzeniem objąć również mnie.

Przerywa nam głos, wołający imię *Gabe'a* ze schodów i odwracam się, widząc Fletchera ze skrzyżowanymi ramionami.

– O, żoneczka woła – mówi słodko Henry, a ja się śmieję.

Gabe spogląda na nas ostro, a potem przytula Henry'ego. – Zadzwoń do mnie, a wyskoczmy w tygodniu na drinka.

– Z Fletcherem? – pyta niepewnie Henry, a Gabe uśmiecha się cierpko.

– Nie, nie martw się.

Obaj poklepują się po ramionach. – Dobra, ale zabierz ze sobą Dylana. – dodaje Henry, a Gabe spogląda na niego zaskoczony, zanim kiwa głową.

– Oczywiście, będziemy.

Odchodzi, odpowiadając chrząknięciem na coś, co Fletcher do niego krzyczy, a ja obserwuję ich, aż zdaję sobie sprawę, że Henry mi się przygląda. Kiedy się odwracam, nie próbuje ukryć tego, że to robił, ale po prostu patrzy na mnie, zanim nagle się uśmiecha. – Lubię cię, Dylan – mówi. – Jesteś dla niego dobry.

– Dla kogo?

Kręci głową i wkłada rękę do kieszeni, wyciągając z niego wizytówkę, którą mi podaje. – Mój numer jest na odwrocie, Dylan. Zadzwoń do mnie, kiedy to wszystko cię przerośnie. – Spogląda na dom. – To nie są mili ludzie.

Uśmiecham się.

– Och, potrafię się o siebie zatroszczyć, ale dziękuję.

Posyła mi rozbawione spojrzenie. – Och, wiem, że tak. Gabe zawsze wiele o tobie mówi i wiem, że jesteś samodzielny. – Przygląda mi się i mówi cicho, niemal tak, jakby nie był świadomy tego, że mamrocze. – Zastanawiałem się i teraz już wiem.

– Co takiego?

Uśmiecha się do mnie. – Och, wiele rzeczy i muszę przyznać, że czuję wielką ulgę i jestem szczęśliwy, że sprawy idą w dobrym kierunku.

Jestem kompletnie zaskoczony. – Jakie sprawy?

Kręci głową. – Takie, na które od lat zwracałem uwagę Gabe’owi. Nic, co powinno cię martwić. Chodzi o pracę.

Kiwam. Nie mam pojęcia czy organizują ze sobą jakieś projekty, ale obstawiam, że niedługo się dowiem, gdy Gabe zrzuci papiery na moje biurko. Macham do niego wizytówką. – Dzięki za to.

– Nie ma za co. – Nagle podchodzi trochę bliżej i mówi niskim głosem. – Nie pozwól mu pracować cały weekend. Zmusz go, żeby trochę się zabawił.

Śmieję się dziwnie. – Nie mam na to wpływu. To zajęcie Fletchera i jestem pewien, że odciągnie go od pracy, kiedy będzie go potrzebował. Myślę, że w tej podróży jestem obsadzony w roli Kopciuszka. – Patrzy na mnie pytająco. – Zero zabawy, tylko praca.

Śmieje się lekko i klepie mnie w ramię, zanim wycofuje się w kierunku swojego samochodu, rzucając przez ramię. – Nie zapominaj co na końcu stało się z Kopciuszkiem.

Kręcę głową, machając, gdy jego samochód odjeżdża. *Tak. Kopciuszek zgarnął prawdziwą nagrodę – faceta, który nie mógł zobaczyć jej prawdziwej wartości, zanim nie dopasował buta do jej nogi.*

Wchodząc do domku, znajduję swoją walizkę porzuconą i leżącą na boku, jakby ktoś ją kopnął. Rozglądam się dookoła za kimś, kogo mógłbym zapytać gdzie jest mój pokój i właśnie gdy mam iść kogoś znaleźć, słyszę krzyki dochodzące z pobliskiego pokoju.

Ciągnąc swoją walizkę, wtykam głowę do środka, by zdać sobie sprawę, że Fletcher i Gabe są właśnie w trakcie kłótni. Wyłapuję słowa *‘on jest już w drodze’* i akurat mam zamiar się wycofać, ale jest zbyt późno i Fletcher mnie zauważa.

– Na litość boską – syczy. – On jest wszędzie.

Gabe odwraca się, jego twarz jest pełna irytacji i złości z powodu przerwania i to mnie zaskakuje. Może dlatego, że przed chwilą był taki miły i zabawny, że zapomniałem jak zirytowany potrafi być na mnie i teraz czuję niespodziewane ukłucie bólu, szczególnie przed Fletcherem.

– Przepraszam – mamroczę. – Nie chciałem przeszkadzać. Szukałem kogoś, kto powie mi gdzie jest mój pokój.

Fletcher macha lekceważąco ręką. – Gdzieś tu *jest* gosposia, Dylan. Jestem pewien, że ci pomoże. Sądzę, że Tommy ulokował cię gdzieś na tym piętrze.

Gryzę się w język, by powstrzymać się przed powiedzeniem jakiejś ciętej riposty i wycofuję się z gracją, ale Gabe mówi *‘czekaj’*.

Odwraca się do Fletchera.

– Dlaczego, do chuja, Dylan ma spać na *tym* piętrze?

Fletcher wykonuje lekceważący ruch. – Nie wiem. Zakładam, że Tommy ulokował go tutaj, ponieważ Dylan jest pracownikiem.

– Tu nie chodzi o to, kto mieszka na górze, a kto na dole, Fletcher. To cholernie niegrzeczne. – Podchodzi do mnie. – Chodźmy znaleźć gosposię i załatwmy to.

– Och, jasne, odejź, ty pieprzony draniu. Właśnie to robisz najlepiej – krzyczy Fletcher, ale zupełnie niepotrzebnie, ponieważ Gabe nie zwraca na niego uwagi. Mija mnie i przeklinam pod nosem, a następnie podążam za nim, krzywiąc się i ciągnąc za sobą walizkę.

Gabe podchodzi do kobiety, którą znalazł w holu i rozmawia z nią po francusku, prawdopodobnie pytając ją o to, gdzie znajduje się mój pokój, ponieważ ona uśmiecha się do nas i pokazuje, byśmy podążyli za nią. Idzie w głąb korytarza, mijając pokój, w którym był Fletcher, a który teraz jest kompletnie pusty. Idziemy za nią, aż docieramy do drzwi, które prowadzą do przybudówki, która wygląda na bardziej prostą i funkcjonalną niż reszta domu. Przechodząc przez drzwi, słyszę odgłosy brzdękających garnków i patelni dochodzących z kuchni, ale idziemy dalej do góry po schodach i docieramy na korytarz, w którym znajduje się co najmniej dziesięć par drzwi.

Podchodzi do jednych i otwiera je, pokazując mi, bym wszedł do środka i poklepuje mnie po ramieniu. – Witaj – mówi po angielsku z akcentem. – Dam ci chwilę, żebyś się rozpakował, a potem pokażę ci pracowniczą kuchnię i salon.

Spogląda na Gabe'a, który stoi w rogu pokoju ze skrzyżowanymi ramionami, i blednie na widok wściekłości wypisanej na jego twarzy. Uśmiechając się nerwowo, wychodzi z pokoju i zamyka za sobą drzwi, zostawiając nas w absolutnej ciszy.

Rozglądam się po pokoju, który jest mały, ale funkcjonalny, ma pojedyncze łóżko, szafę i biurko z krzesłem przy oknie. Podchodzę do okna, zastanawiając się, jaki będzie stąd widok, ale widzę tylko garaż. Mam ochotę się uśmiechnąć, ponieważ Fletcher i Tommy nie mogli już bardziej postarać się

o to, żebym znał swoje miejsce. Najwyraźniej będę pokutował za decyzję Gabe'a o zabranii mnie tu, ponieważ jemu nie mogą nic zrobić. Jest jak góra, twardy i niewzruszony bez słabych punktów.

Kładę walizkę na łóżko i spoglądam na niego. Właściwie to nie wygląda teraz na niewzruszonego. Wygląda na cholernie wściekłego. – Co jest z tobą? – pytam cicho, odpinając walizkę. – Wyglądasz, jakby ktoś nasikał ci do kawy.

Porusza się nagle, opuszczając ramiona i podchodzi do miejsca, w którym stoję. – Nie rozpakowywałbym się – mówi ostro, a złość utrzymuje się w jego głosie. – Nie zostajesz *tutaj*.

Wzdycham ciężko. – Zostaję. – Chce mi przerwać, ale podnoszę rękę, co bez wątpienia podnosi poziom jego irytacji, ale ostatecznie działa. – Zostanę tu, bo nie chcę, by powstało przez to zamieszanie, Gabe. Ten pokój jest idealnie dostosowany do moich potrzeb. – Rozglądam się dookoła. – Jude i ja mieszkaliśmy już w gorszych warunkach.

Przygląda się wszystkiemu, kręcąc nosem. – Wątpię w to.

– Nie powinienes. Ten pokój ma chociaż okno. Kiedyś na Krecie, mieszkaliśmy w czymś, co przypominało schowek na miotły.

Podchodzi do okna i wzdycha gniewnie, zaciskając pięści tak mocno, że bieleją mu kłykcie. – Równie dobrze mógłbyś go tu nie mieć. Masz widok na pierdolony garaż.

Dołączam do niego przy oknie i żartobliwie szturcham go w ramię. – Tak, ale to całkiem ładny garaż i och, spójrz, jest śnieg.

Kąciki jego ust drgają, gdy podnoszę głos, a potem warczy. – Twoje żarty nie złagodzą mojej złości. To jest żalosne. – Otwieram usta, a on kręci głową. – To niewłaściwe. Jesteś ze mną. Poprosiłem, żebyś ze mną przyjechał.

Unoszę brwi, a on uśmiecha się do mnie niechętnie. – Dobra, *powiedziałem* ci, żebyś przyjechał. Ale spoczywa na mnie obowiązek upewnienia się, byś czuł się komfortowo podczas tego wyjazdu i żeby nie wepchnięto cię do pokoju wielkości pudełka i żeby nikt nie rozmawiał z tobą tak, jakbyś był małą, pierdoloną, Sierotką Marysią. – Patrzę na niego i kręcę głową. – Myślisz, że nie słyszałem tych wszystkich drwin, prawda? Uwierz mi, nie zrobią tego więcej.

– Och, proszę – pryham. – Nie przejmuję się opiniami czterech osób, których IQ nie przewyższa poziomu IQ ślimaków.

– Ale ja tak.

– Więc przestań – mówię ostro. – Zignoruj to i proszę, nie, *nakazuję*, żebyś nie robił zamieszania z powodu tego pokoju. Będzie mi tu dobrze i prawdopodobnie i tak nie spędzę tu zbyt wiele czasu z powodu ilości pracy, jaką ze sobą zabraliśmy. Poprosić gosposię, żeby zorganizowała nam jakiś pokój?

Kiwa głową. – Dobra, ale jestem całkowicie świadom tego, że zmieniasz temat.

– Zmieniam, bo z tego co mi wiadomo, temat jest zamknięty. Przyjechałem tu do pracy, a nie na wakacje. Teraz pójdę zobaczyć, co uda mi się załatwić w sprawie pokoju i myślę, że moglibyśmy zacząć od jutra. W porządku, czy będziesz wtedy jeździł na nartach?

Na wzmiankę o nartach coś mignęło w wyrazie jego twarzy, ale zbyt szybko, bym mógł to odczytać, ale odkładam to do rozpatrzenia na przyszłość. Kręci głową. – Nie będę jeździł, dopóki tego nie ogarniemy. Nie odpocznę, wiedząc, że nic nie mamy. Nie będą nam przeszkadzać. Fletcher zadowolony się ich towarzystwem, do czasu aż wieczorem będzie mnie potrzebował.

– Okej – mówię powątpiewająco. – W takim razie do zobaczenia jutro o dziesiątej.

– Nie, zobaczymy się dziś na kolacji. – Podnosi rękę, żeby powstrzymać moje protesty. – Bądź facetem, Dylan. Jeśli ja mam tam siedzieć, to ty też. Może i postawiłeś na swoim w sprawie pokoju, ale jeśli chodzi o jedzenie, to nie wygrasz. Nie ma, kurwa, mowy, żebyś siedział z pracownikami i zostawił mnie samego. Dobrze? – Kiwam niechętnie, a on się uśmiecha. – Do zobaczenia na kolacji. Napiszę do ciebie.

– Jestem pewien, że to zrobisz – mówię, krzywiąc się i słyszę jego śmiech, gdy wychodzi z pokoju z humorem, który z pewnością do niego wrócił.

Następnego ranka, podnoszę wzrok, gdy drzwi od biblioteki się otwierają i zjawia się Gabe, który wyraźnie jest na kacu. – Dobry – mówię radośnie i głośniejsz niż to konieczne. Z satysfakcją obserwuję jak się krzywi, a następnie wskazuję ręką dookoła pokoju. – Co myślisz?

Mrużąc na mnie oczy, rozgląda się wokół pięknego, wypełnionego książkami pokoju. – Miło – mówi słabo. – Masz kawę?

– Poczekaj chwilę – odzywam się oburzony. – Spędziłem całą godzinę, żeby wszystko przygotować tak, żeby odpowiadało twoim wygórowanym standardom. Potrzebuję czegoś więcej niż żalostnego *miło*.

– Moje standardy nie są wygórowane, i to właśnie tu spędziłeś cały poranek? Zjadłeś już śniadanie?

Macham ręką. – Oczywiście, zjadłem w kuchni z Frau Gerber, gosposią i szoferem Brunem. Wiedziałaś, że Tommy Senior ma nie jedną, a dwie kochanki z wioski? Umawia się co noc z inną.

Siada ciężko przy biurku, stojącym pośrodku pokoju, z wyraźną oznaką humoru. – Ty i to twoje plotkowanie. Facet widocznie bierze swoje witaminki. Poza tym... jaki ojciec taki syn.

Spoglądam na niego z ukosa i zanim mogę je powstrzymać, słowa same się ze mnie wydostają: – Też tak myślę. Pewnie dobrze o tym wiesz.

Zamiera na długą chwilę i przygotowuję się na wybuch, ale ku mojemu zaskoczeniu, wygląda na lekko zawstydzonego. – Sądzę, że na to zasłużyłem. Domyślałaś się wcześniej?

Wzruszam ramionami, poprawiając niepotrzebnie dokumenty. – Fletcher nie jest zbyt dyskretny, Gabe i poprzedniego wieczoru odniosłem wrażenie, że to zmierza w tym kierunku.

Kolacja była okropna i to w taki sposób, którego nie chcę nawet analizować, ponieważ Fletcher spędził połowę czasu na kolanach Gabe'a, flirtując z nim i z Tommym. Gabe dużo pił, a kiedy znalazł się odpowiedni moment na ucieczkę, odwróciłem się, widząc, jak Fletcher całuje zachłannie Gabe'a, a ręka Tommy'ego znajduje się na kroczu Gabe'a, pocierając jego oczywistą erekcję.

Gabe odwraca głowę i patrzy wszędzie, byle nie na mnie. – Tak, ale nie dla mnie – mówi nagle, podłapując mój wzrok i przytrzymując go z mocą lasera. – Spędziłem całą noc sam w łóżku.

– A Fletcher? – Nie mogę uwierzyć, że o tym rozmawiamy, a ja zadaję mu takie wścibskie pytania, a on odpowiada na nie, tak jakbym miał prawo to wiedzieć.

Wzrusza ramionami. – Podejrzewam, że z Tommym, albo z bliźniakami. To nie byłby pierwszy raz.

– Boże, to jak sfiksowana wersja ‘Dynastii’ – rzucam lekko, a następnie spoglądam na niego. – I nie masz nic przeciwko temu? – Mój ton wskazuje na wielkie zaskoczenie i nie dziwi mnie, kiedy sztywnieje.

– Nie mam nic przeciwko. Nasz związek nie jest cukierkowy i tradycyjny jak ten, którego ty szukasz, Dylan. Jesteśmy dorośli i jeśli chcemy kogoś do trójkąta, czy czworokąta, to nasza sprawa. Powinieneś tego czasem spróbować.

– Nie sądzę – mówię jasno. – To mnie nie kręci.

– To dość oczywiste – mamrocze. – Możemy zacząć pracować?

Więc to robimy. I jest tak jak na początku – jakbyśmy byli dwójką nieznanym, pracujących ze sobą w jednym pomieszczeniu bez jakiegokolwiek połączenia.

–ROZDZIAŁ 7–

Do: Dylan Mitchell

Od: Gabe Foster

Dzwoniła Margaret z księgowości. Chciałaby odzyskać swojego asystenta. Wygląda na to, że rozgościł się pod moimi drzwiami i dyskutuje z Tobą na temat rozmiarów penisów... głośno!

Tego popołudnia po lunchu, podnoszę się z wielkiej, wytłaczanej sofy, przy której rozłożyłem się ze swoim biurem. Podchodzę do okna sięgającego od sufitu do podłogi, złożonego z mniejszych szybek i wpatruję się tęsknie w ośnieżony krajobraz. W oddali, na horyzoncie mogę zobaczyć ruch przesuwających się wyciągów narciarskich przewożących ludzi na stoki i kolorowe kropki, którymi są narciarze cieszący się swoimi zjazdami.

Wzdycham i przeciągam się, wydając z siebie niski jęk, gdy mięśnie zeszywniałe od zbyt długiego siedzenia rozciągają się i rozluźniają. Opuszczając ramiona, odwracam się i staję jak wryty, gdy zauważam Gabe'a

wpatrującego się we mnie zza okularów w oprawkach we wzór skorupy żółwia. Jego dłoń trzymająca długopis zwisa luźno.

– Co tam? – pytam. – Znalazłeś jakiś błąd?

Kręci przecząco głową, a jego oczy są niemal czarne, grafitowe.

– Nie, nie. Jak dotąd wszystko jest idealnie.

Poruszam brwiami, mając nadzieję na lepszą i bardziej normalną reakcję.

– Cóż, nie licz na więcej. Jestem pewny, że wkrótce coś znajdziesz. – Wracam do swojego laptopa i ponownie uaktywniam ekran. – Sprawdziłeś swoją pocztę? – pytam, wpatrując się w monitor. – Bob Parker potrzebuje odpowiedzi w sprawie Saundersona, a asystent Izzy McIntosh wysłał maila z prośbą o spotkanie od razu, jak tylko wrócimy. – Świadomy całkowitej ciszy podnoszę wzrok i widzę, że ciągle się na mnie gapi. – Halo. Ziemia do szefa. Dobrze się czujesz? Chcesz, żebym zadzwonił i zamówił więcej kawy?

Zrywa się, jakby się ocknął. – Nie, niczego nie potrzebuję – przerywa, jakby nad czymś rozmyślał. – Słuchaj, Dylan, to nie fair, że trzymam cię zamkniętego tutaj, kiedy na zewnątrz jest tak pięknie. Może wyciągniesz sprzęt narciarski i spędzisz popołudnie na stoku? Wiem, że lubisz jeździć na nartach.

Prostuję się. – Nie zostawię cię z tym samego, Gabe. To nie jest fair i zdecydowanie nie po to mnie tutaj przywiozłeś.

Kręci głową. – Zawsze ciężko pracujesz. Daję ci wolne popołudnie i naprawdę nie mam ochoty więcej dyskutować na ten temat.

Krzyżuję ramiona na piersi, patrząc na niego. – Nie idę – przerywam, gdy wpada mi do głowy pomysł, a potem szybko kontynuuję. – Nie idę, chyba że ty pójdziesz ze mną. *Jest* piękne popołudnie, idealne na narty. No dalej, co o tym myślisz?

Ta śmieszna mina znów pojawia się na jego twarzy, gdy spogląda w dół na swoje dłonie.

– Nie, w porządku. Naprawdę mam zbyt wiele do zrobienia, żeby rzucić wszystko i iść na narty.

Moją uwagę przyciąga to, że wypowiedział słowo *narty* w taki sposób, jakby to była jakaś choroba, i nagle doznaję objawienia.

– O mój Boże – mówię powoli. – Nie umiesz jeździć na nartach, prawda?

– Nie bądź śmieszny – mówi z irytacją. – Dylan, przysięgam, twój umysł zmienia wątki szybciej niż J.K. Rowling.

Potrząsam głową.

– Poddaj się, Gabe. Mam rację, co nie? Nie umiesz jeździć na nartach.

Kręcąc głową, zdejmuję okulary i pociera oczy. Kiedy podnosi wzrok i ciągle mu się przyglądam, wybucha śmiechem.

– O Boże, powinieneś pracować w kontrwywiadzie. – Unoszę brew, a on ze złością kręci głową. – Okej, nie umiem jeździć na nartach. Zadowolony?

– Ale czemu nie powiedziałeś nic Fletcherowi, kiedy rezerwował ten wyjazd?

– Nie mogłem mu *tego* powiedzieć. Przyznanie się, że nigdy nie jeździłem na nartach, ani nawet na łyżwach jest zbyt żenujące.

Nie mogę pojąć, jak funkcjonuje ich związek, gdy przyznanie się partnerowi do nawet najmniejszej niedoskonałości jest niemal tematem tabu.

– Gabe, wiele osób nie potrafi jeździć na cholernych nartach. To nie jest umiejętność niezbędna do przetrwania.

Wstaje, podchodzi do okna i wygląda przez nie.

– W moim otoczeniu jest – w końcu wyznaje cicho. – Znasz towarzystwo, w jakim się obracam.

– Tak, to bogate dzieciaki z funduszami powierniczymi, ogólnie rzecz ujmując – stwierdzam z dezaprobatą. – Oni wiedzą, jak się to robi, bo prawdopodobnie jeżdżą na nartach, odkąd nauczyli się chodzić. Choć osobiście sędzę, że gdybym był ojcem Tommy’ego, to zepchnąłbym go ze stoku, gdy był jeszcze dzieckiem. – Gabe prycha, a mnie uszczęśliwia to, że zażenowanie w końcu ustępuje z jego twarzy. – Staram się powiedzieć, że wiem, z tego co powiedziałaś wcześniej, że nie pochodzisz z tego typu środowiska i według mnie, to jak daleko zaszedłeś jest o wiele bardziej imponujące.

Gapi się na mnie z zaskoczeniem wypisanym na twarzy. My nie rozmawiamy ze sobą w ten sposób. Używamy sarkazmu i dowcipów jako narzędzi, a nie autentycznej życzliwości, lecz mimo wszystko kontynuuję:

– Wolę to, że wcale nie jeździsz na nartach, niż gdybyś całymi dniami miał szusować po stokach z tą popierdoloną czwórką. – Parska, a ja się śmieję, ale nagle przychodzi mi do głowy świetny pomysł. – A może ja cię nauczę? – W trakcie opadania na kanapę, Gabe patrzy na mnie z powątpiewaniem. – No dalej, Gabe. To rewelacyjny pomysł. Przecież mi ufasz, prawda?

Kiwa głową. – Oczywiście, że tak, ale ty nie możesz mnie uczyć.

– Czemu nie? Wiem, że nie jestem może postawnym instruktorem imieniem Johannes, ale potrafię jeździć. Co roku jeździłem na narty z Judem, odkąd skończyliśmy szesnaście lat. Na własną rękę zjeździliśmy najbardziej badziewne i oblegane miejsca w Europie. Jeśli ja to potrafię, to zdecydowanie mogę nauczyć i ciebie – przerywam, po czym cicho dodaję: – Wiesz, że nie wykorzystam tego przeciwko tobie, prawda? – Gabe patrzy na mnie uważnie, zaskoczenie i coś jeszcze przemyka przez jego twarz. – Nigdy bym tego nie

zrobił i nikomu nie powiem. Wybierzemy się na ośłą łączkę w spokojnej okolicy. Co powiesz na to?

Kręci głową.

– Czemu chcesz to zrobić?

– Bo chodzi o ciebie. Wiele mnie nauczyłeś, odkąd u ciebie pracuję. Ufam ci we wszystkim i mam nadzieję, że ty czujesz to samo. Wiem, że jesteś moim szefem i lubisz utrzymywać dystans, ale może dziś moglibyśmy o tym zapomnieć? Co ty na to?

Wpatruje się we mnie przez chwilę, a potem powoli kiwa głową.

– Okej, wygrałeś, ale nie myśl sobie, że gdy wrócimy do biura, nie zmuszę cię do ponownego zaparzenia kawy, gdy będzie smakowała jak gówno.

– Nie śmiałybym o tym marzyć – odpowiadam obojętnie. – Mój dzień nie byłby taki sam, gdybyśmy nie odprawiali rytuału wielokrotnego napełniania dzbanka z kawą podczas naszych małych, kameralnych sesji degustacyjnych.

– Mądrała – kwituje cierpko.

– Taki właśnie jestem. Idź się przebierz. Musimy zdobyć karnety, buty i akcesoria. Przywiozłeś ze sobą sprzęt narciarski, prawda? – przerywam. – A tak na marginesie, co zamierzałeś robić przez cały dzień?

Wzrusza ramionami. – Pomyślałem sobie, że mogę spróbować i wziąć kilka prywatnych lekcji.

– No to masz szczęście – stwierdzam radośnie. – Pracuję za darmo.

– Tak, darmowy instruktor narciarski bez uprawnień, któremu normalnie na co dzień brakuje koordynacji ruchowej, jako konkurencja dla napakowanego nauczyciela o imieniu Stefan.

– Johannes – automatycznie go poprawiam. – Stefan uczy panie.

Uśmiecha się.

– Oczywiście. No dobra, chodźmy się przygotować, Johannesie.

Godzinę później stoimy na drodze prowadzącej na ośłą łączkę. Pod stopami mamy grubą warstwę śniegu, a niebo w brudno-szarym kolorze zwiastuje, że wkrótce spadnie go jeszcze więcej.

Kątem oka zerkam na Gabe'a i podziwiam to, jak wygląda. Może i nie ma doświadczenia w narciarstwie, ale został stworzony, by nosić takie ciuchy. Jego szerokie ramiona, wąskie biodra i długie nogi wyglądają niesamowicie w czarno-szarej kurtce narciarskiej we wzór moro i czarnych spodniach narciarskich. Jego włosy są potargane, policzki rumiane i już stał się obiektem ukradkowych spojrzeń.

Spoglądam w dół na własny ubiór i muszę powiedzieć, że nie sędzę, żebym jakoś odstawał. Ponieważ mój własny strój jest już trochę stary, to pożyczyłem coś od Jude'a, który ma na pęczki ubrań na narty od projektantów po sesji zdjęciowej dla Whistler. Ubrania uległy przemoczeniu i nosiły ślady użytkowania, więc modele mogli je zatrzymać. Mam na sobie czarne spodnie i czarno-czerwoną narciarską kurtkę w kratkę. Czując, że ktoś na mnie patrzy, beztrosko pozuję, aż czuję na sobie wzrok Gabe'a schowany za ciemnymi okularami.

– Co ty robisz?

Zsuwam w dół okulary, żeby na niego spojrzeć.

– Udaję, że jestem gwiazdą filmową, która jest tutaj incognito.

– Dlaczego?

Wzruszam ramionami. – Ja i Jude tak robimy, kiedy wyjeżdżamy.

Gabe kręci głową. – Czasami zastanawiam się, jak udaje ci się chodzić i mówić w tym samym czasie.

– Hej, nie wolno napastować swojego instruktora.

Przygląda mi się od góry do dołu.

– Hmm.

– Co to miało znaczyć? – wołam za nim, gdy zaczyna iść w kierunku stoku do nauki jazdy, jego narty są beztrąsko przewieszane przez ramię, tak jakby robił to milion razy. Nawet chodzenie w butach narciarskich wychodzi mu z wdziękiem i gracją, w przeciwieństwie do mnie - ja wyglądam, jakbym się posrał.

Ogląda się za siebie. – Dlaczego chodzisz w ten sposób? – pyta, a w jego głosie słychać nutkę śmiechu.

– Och, zamknij się. Te pieprzone buty zawsze ranią mnie w golenie.

Gabe kręci głową. – Dobra, gdzie zaczynamy, Obi Wan?

Kiwam głową z aprobatą. – To mi się podoba, mój mały Skywalkerze. Zaczynać zatem czas.

Rozglądam się dookoła. Szkołka dziecięca już skończyła, a zajęcia dla dorosłych prawdopodobnie przeniosły się na stoki dla początkujących, więc ośla łączka jest pusta, poza instruktorami i podopiecznymi w czasie prywatnych lekcji.

– Pójdziemy tam – stwierdzam, wskazując na płaski obszar, a następnie podążam za nim w kierunku wyznaczonego miejsca.

Zrzucamy narty na ziemię, a ja się odsuwam.

– Dobra, najpierw założymy ci narty. Stań bokiem do wiązania nart i uderz prawą stopą o przód wiązania, aby pozbyć się śniegu. Następnie włóż tam nogę, najpierw palce w przednią część wiązania. – Obserwuję go jak to robi, i kiwam głową. – Teraz opuść piętę. Usłyszysz trzask, gdy wiązanie się zamknie.

Kiedy jego stopa jest już bezpieczna, podaję mu z boku kijek.

– Okej, przełóż od spodu rękę przez pasek, a potem rozłóż dłoń i złap za rurkę. – Parskam, a on się na mnie patrzy. – *No co?* To śmieszne. Instruuje cię, żebyś rozłożył dłoń i złapał za swoją rurkę. W Anglii aż by się prosiło o sprawę o molestowanie seksualne.

Gabe kręci głową, ale uśmiezek błąka się po jego wargach.

– Dobrze, Mistrzu, trzymam już swój kijek.

– Proszę, powiedz to jeszcze raz, ale tym zachrypniętym głosem, jak w piątek popołudniu, kiedy wrzeszczałeś na mnie przez cały dzień.

– *Dylan* – ostrzega, a ja unoszę w górę ręce.

– Dobra, dobra. Będziesz chodził po płaskim, jakbyś był na hulajnodze, używając kijków i wolnej nogi do nabierania prędkości. To pozwoli ci się wczuć w ślizg.

Przez następne dwadzieścia minut zmuszam go, by ćwiczył najpierw z jedną nogą, a potem z dwoma. Jak na tak wysokiego faceta, ma wiele wdzięku. Wcale mnie to nie zaskakuje, ponieważ Gabe porusza się bardzo płynnie, nawet kiedy idzie ulicą, i jest jednym z tych szczęśliwców, którzy zawsze kontrolują swoje ciało. Natomiast do mnie jest to zupełnie niepodobne. Potrafię wpaść we framugę drzwi, po prostu przez nią przechodząc.

Zaskakuje mnie natomiast to, jak wiele ma cierpliwości – choć twierdził, iż nie może przyznać się Fletcherowi, że nie umie jeździć, – i że wydaje się być niesamowicie szczęśliwy, że możemy tu być tylko my dwaj.

Kiedy jestem usatysfakcjonowany, że z łatwością się porusza, przenosimy się na łagodne zbocze.

– Boże, uwielbiam ten dźwięk – wzdycham, wsłuchując się w *zgrzyt*, *zgrzyt* śniegu, kiedy idziemy. – Nie kochasz tego świeżego chłodu? Powietrze wydaje się tu czystsze i ta otwarta przestrzeń. W Londynie jesteśmy tacy osaczeni. – Patrzy na mnie z ukosa, potrząsając głową, jakby coś go zadziwiło. – Co?

– Potrafisz cieszyć się z takich błahych rzeczy, Dylan.

– Mam nadzieję, że nie robisz sobie ze mnie jaj? – pytam inteligentnie, a on przestaje iść i łapie mnie za ramię.

– Nie robię – odpowiada poważnie. – To cecha charakteru szczęściarzy, potrafią cieszyć się z prostych rzeczy w swoim życiu. Nie ma wielu takich ludzi jak ty i lubię to, jak dzięki tobie sam się czuję. Gdybym był z Fletcherem i innymi, przepychalibyśmy się do wyciągów narciarskich, podczas gdy oni ciągle gadaliby o dyrdymałach. Kiedy dostalibyśmy się na szczyt, trzeba by było zjechać w dół i powtarzalibyśmy te czynności, aż nadeszłaby pora na lunch w najmodniejszym w tym momencie miejscu. Nikt nie zwróciłby uwagi na dźwięki, jakie wydaje śnieg, bo nigdy by ich nie usłyszeli przez to cholerne nieustanne dziamanie.

Kręcę głową. – Lubię spokój. Daje mi energię, by przetrwać.

– Na przykład piątkowe popołudnia w biurze?

– Taa, nie zapędzaj się. Cisza nie ma magicznych właściwości.

Wybucham śmiechem i wchodzimy na stok, który jest bardzo łagodny. Uśmiecham się do niego.

– Dobrze, spróbujmy, jesteś już gotowy, żeby ruszyć. Żeby wejść na stok w nartach, trzeba iść bokiem, podnosząc jedną nartę na raz, a kiedy dostaniesz się na szczyt, musisz zrobić ćwierć obrotu. Wtedy będziesz już gotowy do zjazdu. – Rzucam na niego okiem. – Nie martw się, spadek jest niewielki. Na początku może wydawać ci się, że jedziesz trochę szybko – to przez narty, ale to bardzo łagodny stok.

Patrzę na niego, gdy delikatny wietrzyk rozwiewa mu włosy, a światło nadaje im kruczoczarny połysk, i chrząkam.

– Ważna jest postawa, więc nigdy nie odchylaj się do tyłu, choć jest to reakcja instynktowna. Zamiast tego stań prosto, ugnij kolana i lekko pochyl się do przodu. – Przygląda mi się, więc szczerzę się do niego. – Pomyśl o tym, jakbyś pieprzył niskiego faceta. – Gabe kręci głową, ale idealnie poprawia swoją postawę, przez co wybucham śmiechem. – Świetnie. Naprawdę powinienem zostać instruktorem narciarstwa. Byłbym rewelacyjny.

– Jednak na twoim miejscu nie użyłbym tego konkretnego przykładu na zajęciach z dziećmi.

Wybucham śmiechem. – Nie uczyłbym małych *dzieci*. Uczyłbym przystojnych facetów. Okej, odkładając na bok moje fantazje o życiu tutaj i byciu instruktorem, muszę dodać, że powinieneś czuć napięcie w goleniach. To normalne, ale nie odchylaj się do tyłu, bo stracisz równowagę.

Z determinacją kiwa głową i wiem, że za parę dni będzie już świetnie jeździł. Ma dryg, naturalny talent do trzymania równowagi oraz grację, żeby być dobrym narciarzem. I jestem głupio szczęśliwy, że mogę być częścią czegoś, co będzie kochał do końca swojego życia.

Obserwuję go przez kolejne kilka godzin, gdy zwiększa prędkość i przechodzi w kierunku bardziej stromych zboczy. Na twarzy czuję chłód, gdy przyglądam się, jak na jego ustach pojawia się szeroki, niekontrolowany uśmiech, kiedy zakochuje się w tym sporcie. Nachodzi mnie melancholijna myśl, że pewnego dnia znajdzie dla siebie partnera, z którym każdej zimy będzie wyjeżdżał na narty, śmiał się i cieszył. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek, w jakieś śmieszne popołudnie, zatrzyma się i spojrzy na ośłą łączkę i wspomni człowieka, który był tam z nim, gdy pierwszy raz jeździł na nartach.

Unoszę wzrok w samą porę, by zobaczyć, jak się przewraca, więc otrząsam się z zadumy i do niego podchodzę.

– Nawet najbardziej utalentowani narciarze się przewracają – mówię, gdy jestem już blisko, po czym robię pauzę: – Albo tak słyszałem, ponieważ *mi* się to nigdy nie przydarza. Ale ja to ja.

Gabe siada na śniegu i uśmiecha się do mnie szeroko. Jego białe zęby kontrastują z opaloną twarzą. Jego ciemny zarost błyszczy, otaczając różowe, pełne wargi, a włosy potargał wiatr. Przez chwilę jestem oszołomiony jego męską urodą. A potem on kręci głową.

– Dobra, Johannes, jak mam wstać?

Pokazuję mu, jak ustawić narty równolegle do zbocza, a następnie jak należy wbić kijki za siebie i użyć ich, żeby się podnieść. Gdy to robię, szare niebo otwiera się i wielkie, białe płatki śniegu zaczynają padać z chmur. W ciągu sekundy powietrze staje się ciężkie i pełne bieli.

– Cudownie – krzyczę, wyciągając ręce i unosząc w górę twarz, by patrzeć na rozmyte szaleństwo padającego z góry śniegu wprost na moją twarz.

Gabe śmieje się ze mnie: – Ale z ciebie duży dzieciak.

– Nie, chodź tutaj. – Kiwam na niego. – Odchyl głowę do tyłu i patrz w górę. To szaleństwo i kręci się od tego w głowie, bo kiedy patrzysz w niebo, płatki wydają się jeszcze większe.

Aby mnie udobruchać, staje obok mnie i zadziera głowę do góry. Zarzucam ręce na jego ramiona, zapominając przez moment, że przecież się nie przyjaźnimy, ale on zamiast mnie odepchnąć, pochyla się do mnie przez długą, cenną chwilę. Potem jakby sam siebie przywoływał do porządku, spina się i odsuwa, ale gdy się porusza jego narta trafia na kamień, a on wpada na mnie.

Otaczam go rękami, mocno stabilizując swój ciężar, żebyśmy obaj się nie przewrócili. Zaczynam się śmiać, ale w tym momencie on unosi wzrok, nasze oczy się spotykają i wszystko znika. Nie widzę już śniegu, nie czuję chłodu ani szczypiącego wiatru. Widzę tylko jego oczy, a w nich jest wszystko, co sam czuję – słodki żar, pragnienie i niemalże strach.

– Gabe – szepczę, ale on odskakuje niemal instynktownie. Moje ramiona opadają i przez chwilę wydaje mi się, że widzę żal w tych srebrnych oczach, zanim zaczyna kręcić głową.

– Upadłem prawie dwa razy w ciągu minuty, oznacza to chyba, że jestem zmęczony.

– Chcesz wracać? – pytam niechętnie. Nie chcę stracić tego uśmiechniętego, beztroskiego mężczyzny i patrzeć jak wraca do swojego ostrożnego oblicza, ale to nieuniknione, więc wzdycham.

Moja głowa odwraca się jednak gwałtownie, gdy Gabe pyta niemal z wahaniem w głosie: – Nie chcę jeszcze wracać. Masz ochotę na kolację i drinka?

– Z wielką chęcią – odpowiadam, może trochę zbyt ochoczo. Jednak on uprzejmie to ignoruje i udajemy się w dół stoku, a śnieg pada wokół nas niczym konfetti.

W bocznej uliczce znajdujemy jasno oświetlony bar, na zewnątrz znajdują się latarnie, z których zwisają sopele lodu i z ulgą chowamy się w korytarzu przed mocno padającym śniegiem. Zostawiamy narty i buty w przygotowanych do tego pojemnikach i w grubych skarpetach wchodzimy do ciepłego wnętrza. Obaj jednocześnie wzdychamy z przyjemności, gdy uderza w nas ciepło, potem śmiejemy się i ściągamy nasze kurtki, by dołączyć do innych narciarzy cieszących się rozrywką po dniu spędzonym na nartach.

Wnętrze baru jest słabo oświetlone, a większość światła pochodzi ze świec płonących w licznych latarenkach i łańcuchów lampek choinkowych zwisających z belek. W tle leci niemiecka muzyka ludowa, a całe wielkie, jasno urządzone pomieszczenie wypełnia cudowny zapach potraw.

Wyglądzam swoją szarą, wełnianą bluzę.

– To był *świetny* pomysł – mówię dobitnie w stronę Gabe’a, a on wybucha śmiechem.

– Wiem, ale rzadko zdarza się, żebyś pozytywnie zatwierdził, któryś z moich świetnych pomysłów.

– To dlatego, że zazwyczaj oznacza to dla mnie kupę pracy.

Uśmiecha się. – Nie dzisiaj. Może zajmiesz ten stolik, który właśnie się zwolnił, a ja zamówię nam coś do jedzenia i picia. Na co masz ochotę?

Patrzę na tablicę z menu wiszącą nad barem. – Wezmę burgera, frytki i grzańca, a ty musisz zamówić to samo. To taka tradycja, Gabe.

– Czy za słowem tradycja nie kryje się coś na kształt państwowych urodzin królowej⁹ albo zmiany warty honorowej?

⁹ Trooping the Colour – święto obchodzone w Wielkiej Brytanii. Są to oficjalne państwowe urodziny królowej. Elżunia obchodzi urodziny prywatne z rodziną w kwietniu i oficjalne państwowe w czerwcu. Pogoda w czerwcu jest ładniejsza ;)

Potrząsam przecząco głową. – Tradycja wywodzi się z czegoś, co jest tak rewelacyjne i przywodzi tak dobre wspomnienia, że chcesz do tego wracać, kiedy tylko możesz.

Gabe gapi się na mnie, przez jego twarz przebiega jakaś skomplikowana emocja, zanim pojawia się na niej coś bardzo łagodnego. Uśmiecha się do mnie ciepło i przesuwa ręką po moim ramieniu.

– Okej, w takim razie tradycja. Idź i zajmij stolik.

Podchodzę do łoży, która jest ustawiona tyłem do głównego baru, w ciemnym kącie. Jedyne światło pochodzi od świecy stojącej na stole i światełek wiszących nad głowami. Siadam, beczynnie się rozglądając i starając się ignorować mrowienie biegnące wzdłuż mojego ramienia wywołane przez tą dużą, ciepłą dłoń.

Moje spojrzenie przyciąga ruch i zauważam Gabe'a podążającego w moim kierunku. Ma na sobie spodnie narciarskie i cienką, czarną bluzę z kapturem, która przylega do umięśnionych krzywizn jego klatki. Jego włosy są dzikie, a przyćmione światło wychwytuje ostre rysy jego twarzy, sprawiając, że wygląda mrocznie i tajemniczo. Zdaję sobie sprawę z tego, że kilku mężczyzn cieszy oczy tym widokiem i przepełnia mnie uczucie dumy i błędnie rozumianej zaborczości, ponieważ przez ten krótki moment, on jest mój.

Cztery godziny później oficjalnie jesteśmy kompletnie zalani. Zjedliśmy nasz posiłek i wypiliśmy grzaniec za grzańcem, kończąc szotami amaretto i cynamonowej wódki. Rozmawialiśmy też i śmialiśmy się, tak jak nigdy wcześniej. Niewidzialna bariera między szefem i jego podwładnym rozmyła się.

Gdy cała jego uwaga skupiona jest na mnie, kiedy sprawiam, że się śmieje i widzę jak jego oczy przeszukują moją twarz, podczas gdy uważnie słucha tego, co mówię – to ogarnia mnie silne i niebezpieczne uczucie. Nigdy nie czułem się taki szczęśliwy i wolny. Czuję się głupio, jakbym był częścią jednej z tych par,

które tak zazdrośnie obserwowałem, które łączyła niezaprzeczalna więź i radość przebywania w swoim towarzystwie.

Nie mogę zaprzeczyć, że jestem nim zafascynowany. Sprawia, że się śmieję i prowokuje, ale jest to cholernie niebezpieczne. Nie jestem jego chłopakiem. Ten prawdopodobnie czeka w chatce, z kretyńską miną na twarzy, gotowy, by łóżko stanęło w płomieniach podczas kolejnego gorącego jak diabli trójkątka. Jednak alkohol na tyle poluzował moje zahamowania, że autentycznie rozważam swoją zdolność do powstrzymania się od rzucenia się na Gabe'a.

Jakby świadomy moich myśli, Gabe nagle przestaje nucić i kołysać się w rytm muzyki i odwraca się w moją stronę. W naszym kąciku jest ciemno, a jego oczy wydają się wręcz czarne, ale jego wysokie kości policzkowe migotają różowymi i złotymi refleksami światełek choinkowych, przez co wygląda tajemniczo i niemal magicznie.

– Tak dobrze się z tobą bawię – wyznaje niskim głosem. – Wszystko wydaje się lepsze, kiedy jesteś obok.

Muzyka i gwar baru zamierają i ograniczają się do odległego szumu. Wszystko co się liczy to prawie namacalne przyciąganie między nami dwoma, które wydaje się skrzyć w otaczającym nas powietrzu.

– Gabe – szepczę, czując prawie jakbym się w nim zapadał, a następnie sapię, gdy unosi dłoń i przesuwając palcami po moim policzku. Wyznacza ślad, od którego pod moją skórą wybuchają płomienie żywego ognia i wstrzymuję oddech, gdy jego palce podążają dalej, aż odnajdują moje usta. Drzę, gdy jednym, długim, szorstkim palcem muska moją dolną wargę.

– Takie piękne – szepcze niskim, ochrypłym głosem. – Te usta, takie pełne i wydatne. – Jęczy nagle, a ten dźwięk pochodzący głęboko z jego gardła wysyła iskry w dół mojego ciała, które lokalizują się wprost w moim kutasie,

który sztywnieje, unosi się i napiera na moje spodnie narciarskie, jakby czekał na jego dotyk. Gabe jakby o tym wiedział, spogląda w dół na mój oczywisty wzwód, przez który moje spodnie tworzą obsceniczne wybrzuszenie.

– Dylan – mówi ochryple. – O Boże, ty też to czujesz.

Kiwam głową i jęczę gardłowo, gdy Gabe przesuwa palcem po moich wargach.

Z jego gardła wydobywa się pomruk, gdy jego palec porusza się, naciskając lekko na moją dolną wargę, wsuwając się do środka i docierając do wilgoci.

– Zeszłej nocy śniłem o twoich ustach – szepcze ochryple.

– O czym był ten sen? – Ledwo rozpoznaję swój własny głos, brzmi tak nisko i ciężko.

– Były ciasno owinięte wokół mojego kutasa. Potem uniosłeś wzrok i gdy zobaczyłem twoje oczy i te pełne, czerwone usta, obudziłem się, dochodząc.

Wydaję z siebie zachrypnięty dziki dźwięk, gdy muskam językiem jego palec, a w Gabe'ie coś pęka. Zabiera rękę, chwyta moją głowę, wsuwając swoje długie palce w moje włosy i zanim mogę pomyśleć, jego usta są na mnie i kosztuję Gabe'a Fostera po raz pierwszy poza moimi chaotycznymi marzeniami.

Smakuje jak słodkie przyprawy grzanego wina. Przez sekundę przykłada swoje usta do moich jakby oszołomiony tym, że mnie całuje. Potem z jego ust ucieka jęk, za którym podąża mój. Moje wargi się rozchylają, a on bierze je w posiadanie. Jego język tańczy z moim i mogę poczuć na twarzy jego ciężki oddech.

Z jednego z nas, albo z obu na raz, wydobywa się jęk i pocałunek staje się szalony. W ciepłym mroku naszego zakątka, Gabe konsumuje moje usta jakby

umierał z głodu, a ja odwzajemniam ten szaleńczy pocałunek. Moje ręce wędrują po jego ciele, chcąc poczuć szerokie ramiona i dużą, silną klatkę.

Pocieram opuszkami palców po znajdujących się tam sprężystych włoskach, gdy on ssie mój język, jakby to był mój kutas. Potem odnajduję jeden z jego sutków, który jest napięty i wypukły, i trącam go paznokciem.

Ochryply, charczący jęk opuszcza jego wargi i na jedną, krótką chwilę jego ręka opada i chwyta mojego kutasa przez cienki materiał spodni narciarskich i pociera go raz a porządnie.

Jednak ten gest wydaje się go obudzić. Czuję jak jego ciało się spina, a potem pozostaje tylko chłód w miejscu, gdzie wcześniej znajdował się intensywny żar jego ciała. Otwieram oczy wciąż odurzony mgiełką pożądania, by zobaczyć, że się odsunął. Stara, dobrze znana obojętność wróciła do jego oczu, zastępując gorący mrok, który tak wiele obiecywał.

Chcę go złapać, zgarnąć w swoje ramiona. Chcę leżeć nago w łóżku otoczony ciepłą ciemnością i czuć na sobie jego ciężar, gdy jego fiut będzie mnie wypełniać. Niestety ta wycieczka z dała od normalności zostawiła mnie z tak wieloma pragnieniami i tęsknotami, że nie sposób ich policzyć.

Wiem jedynie, że ten mężczyzna jest dla mnie wyjątkowy. Potrafi sprawić, że czuję więcej, niż przy każdym innym facecie, jakiego w życiu spotkałem. Wkurza mnie i prowokuje, prawie jednocześnie mnie rozśmieszając i wzbudzając we mnie silne instynkty opiekuńcze wobec niego. Sprawia, że czuję, że żyję, tak jak mama zawsze obiecywała mi, że będę się czuł, gdy poznam kogoś ważnego. Ale gdy patrzę na niego, wiem, że ciągle absolutnie nic dla niego nie znaczę.

Ostry ból i chłód wywołany tą myślą wystarczają, bym zmusił się do odsunięcia i wzięcia głębokiego oddechu. Zerkam szybko wokoło, nagle

zaniepokojony, ponieważ nie do końca byliśmy dyskretni, ale to bar i nikt nie wydaje się zauważać, że mój świat właśnie wywrócił się do góry nogami.

Niestety dotyczy to też człowieka, który wywołał te zawirowania. Patrząc na niego, a on przetyka z trudem i mówi sztywno:

– Przepraszam, Dylan. To się nigdy nie powinno było wydarzyć.

–ROZDZIAŁ 8–

Do: Gabe Foster

Od: Dylan Mitchell

Przygotowałem dla ciebie czwarty dzbanek z kawą do degustacji. Modłę się, by ten sprostał twoim wymagającym kubkom smakowym, ponieważ tak się składa, że mam plany na resztę życia.

Tydzień później

Wzdycham i osuwam się lekko, gdy wkładam kartę do czytnika przed moim pokojem hotelowym w Amsterdamie. Zapala się zielone światełko i gdy wchodzę, opieram się o drzwi z westchnieniem ulgi. To był naprawdę okropny tydzień, a jego zwieńczeniem były dwa ostatnie dni w Verbier, które były koszmarem.

Wracaliśmy w milczeniu do domku tej nocy, kiedy uczyłem go jazdy na nartach, a napięcie między nami aż buzowało. W pewnym momencie

poślizgnąłem się na lodzie, a on mnie złapał, przytrzymując wystarczająco blisko, bym mógł zobaczyć, jak ciemne zrobiły się jego oczy, zanim odsunął mnie, jakbym miał Ebolę. To był ostatni raz, kiedy byłem na tyle blisko, by go dotknąć.

Po tym wszystkim tak kierował naszą pracą w domku, jakbym był w innym pomieszczeniu. Był zdystansowany i oziębły, a kiedy spotykałem jego oczy, było tak, jakby zamrażał spojrzeniem. Nie było już więcej przytulnych sesji wypełnionych pracą, gdy inni wychodzili na zewnątrz. Zamiast tego Gabe szedł z nimi, zostawiając mnie samego, bym sobie robił, co chcę.

Zabolało mnie, gdy dowiedziałem się, że powiedział Fletcherowi, że nie potrafi jeździć na nartach. Fletcher natychmiast zarezerwował mu lekcje, co prawdopodobnie i ja powinienem był zrobić od samego początku.

Zacząłem wychodzić sam na spacerów albo żeby pojeździć, wjeżdżając na szczyt kolejką linową. Raz widziałem ich wszystkich, kiedy piłem gorącą czekoladę przed powrotem na stok. Siedzieli na zewnątrz, przy stoliku z fantastycznym widokiem, a słońce świeciło prosto na nich. Wyglądali na bogatych i wymuskanych, i więcej niż jedno oko zawiesiło się na ich grupce, ale wątpię, by ktokolwiek inny wzdrygnął się tak jak ja na widok Gabe'a, który wsunął dłoń we włosy Fletchera i go pocałował. Odstawiłem swój napój i wyszedłem. Tamtego wieczoru nie zszedłem na kolację. Zamiast tego usiadłem w kuchni z resztą personelu. Gabe nikogo po mnie nie przysłał.

Sytuacja nie uległa poprawie, kiedy wróciliśmy, ale trochę się uspokoiło, ponieważ Gabe zniknął, by pomóc innemu departamentowi w sprawie. Zostałem sam, by sfinalizować ustalenia w sprawie konferencji.

Zgodnie ze zwyczajem, zawsze jeździłem z Gabem, kiedy dawał wykłady, gdyby potrzebował mojej pomocy w organizacji, a bardziej też moich umiejętności społecznych, które pozwoliłyby mu wydostać się z każdej sytuacji,

w którą wpakowała go jego arogancja. Jednak przez cały tydzień spodziewałem się trochę, że powie mi, że tym razem mnie nie potrzebuje, lecz nic takiego nie powiedział.

Aczkolwiek po raz pierwszy w historii, na własną rękę poleciał wcześniejszym lotem, tłumacząc mi chłodno, że spotyka się w Amsterdamie z przyjaciółmi na drinka. Drętwo pokiwałem głową i starałem się cieszyć luksusem klasy biznesowej w samotności, ale było to trudne zadanie, gdyż przywykłem do jego zgryźliwych komentarzy.

Kręcę głową. *Dosyć obijania się*. Unoszę wzrok po raz pierwszy i sapię, ponieważ znajduję się w najładniejszym pokoju, jaki w życiu widziałem. Rozglądam się. Cofam tamto, jestem w apartamencie. Jest udekorowany złotymi tapetami i ma duże okna, przez które mogę zobaczyć wierzchołki drzew powiewające na wietrze. Dębowe, francuskie łóżko jest ogromne i przykryte nieskazitelną, białą pościelą, a przez jedne drzwi mogę zobaczyć część wypoczynkową z fioletową, aksamitną sofą i wielkim, płaskim telewizorem. Przez kolejne dostrzegam łazienkę z niesamowitą miedzianą wolnostojącą wanną, nad którą znajduje się okno dachowe. Cały apartament wygląda jak scenografia w teatrze.

Nachylam się, by spojrzeć przez okno na urocze, dwuspadowe domy stojące wzdłuż kanału oraz na wodę iskrzącą się w popołudniowym słońcu. Spaceruje tamtędy młoda para, trzymają się za ręce i śmieją, stykając się głowami, i czuję ukłucie zazdrości, ale natychmiast zmuszam się i odsuwam je na bok.

Rozglądam się i wzdycham. *Dobra, choć ten pokój jest śliczny, to czas wziąć się w garść i wyjaśnić tę pomyłkę*. Łapię kartę, wychodzę i kieruję się do windy. Hotel jest naprawdę przepiękny, łączący luksus i wyrafinowanie, i nie jestem zaskoczony, że Gabe zawsze się tu zatrzymuje, kiedy jest w Amsterdamie.

Drzwi od windy otwierają się i podchodzę do recepcji, która tak naprawdę jest antycznym, lśniącym stołem z drewna orzechowego, wystarczająco wielkim, by utrzymać lśniącą konsolę. Praktyczne to raczej nie jest. Za nią siedzi ciemnowłosa kobieta mająca na sobie hotelowy uniform.

– Witam. – Uśmiecham się. – Właśnie się zameldowałem na konferencję i myślę, że chyba pomyliście się z pokojem, który dostałem.

Natychmiast wygląda na zmartwioną, tak jakbym oznajmił, że w moim pokoju znajdują się zwłoki.

– Ojej, *tak* mi przykro. Czy coś nie tak z twoim pokojem?

– Boże, nie. – Wybucham śmiechem, przeczesując rękami włosy. – Jest dla mnie zdecydowanie za ładny. Spodziewałem się zwykłego, pojedynczego pokoju, a zamiast tego dostałem apartament.

Pyta jak się nazywam i pospiesznie stuka w elegancką klawiaturę leżącą przed nią. Wpatruje się uważnie w monitor, po czym potrząsa głową.

– Ależ nie, panie Mitchell, nie zaszła żadna pomyłka. Pan Foster zadzwonił tydzień temu i zmienił rezerwację, uwzględniając ten apartament specjalnie dla pana.

– Nie dla siebie? – sprawdzam, a moje serce zaczyna lekko łomotać.

– Nie, zdecydowanie, nie. Pan Foster został ulokowany w apartamencie Jansen, który zawsze wybiera, kiedy się u nas zatrzymuje. – Uśmiecha się szczęśliwa. – Mogę w czymś jeszcze pomóc? Chciałby pan dokonać wyboru gazet, jakie mają być dostarczone rano do pokoju, albo może chciałby pan jeść śniadanie w pokoju?

Kręcę głową. – Nie, nie trzeba, dziękuję. Za piętnaście minut mam spotkanie z Larsem de Vries, by dopiąć szczegóły wystąpienia pana Fostera, ale dam pani znać, gdybym czegokolwiek potrzebował.

Odsuwam się od recepcji, gdy ona uśmiecha się na pożegnanie, a jej uśmiech jest szeroki i biały. Mój mózg wariuje. *Dlaczego Gabe zarezerwował mi apartament?* Nigdy wcześniej tego nie robił. Nie mogę powiedzieć, że jest sknerą, bo zawsze podróżuję bardzo wygodnie, gdy z nim jestem. Jest hojnym szefem, w przeciwieństwie do niektórych partnerów, którzy uważają, że ich asystenci powinni mieszkać w pokojach, na które nawet pies kręciłby nosem. Jednego razu pewien zgryźliwy tetryk zmusił swoją asystentkę, by zatrzymała się po drugiej stronie miasta. Musiała codziennie przejeżdżać przez całe miasto wcześniej rano, by być do jego dyspozycji, i jeszcze przetrzymywał ją do późna, nie zważając na jej bezpieczeństwo w czasie powrotu do hotelu.

Jednak podróżowanie z Gabem zwykle nie oznaczało apartamentu. Przyszło mi do głowy, że może chce zrekompensować mi zakwaterowanie w Verbier, ale od razu odrzucam tę myśl. Choć tego nienawidzę, to nie sądzę, bym aż tak zaprzętał jego myśli, o ile w ogóle.

Mrowienie na karku sprawia, że odwracam się z poczuciem nieuchronności i patrzę, jak Gabe wchodzi do holu. Ubrany jest w zwykłe, ciemne dżinsy, granatowo-czarną bluzę i Vansy. Wygląda niesamowicie z opalenizną na swojej oliwkowej skórze, którą nabył od przebywania na zewnątrz.

Jednak moją uwagę przyciąga mężczyzna, który mu towarzyszy. Oszałamiająco piękny, szczupły, z ciemnorudymi włosami. Ma na sobie obcisłe, czarne dżinsy i czarną bluzę. Ścisną Gabe'a za rękę. Jego ciało przylgnęło do niego, a zaborczość aż od niego bije.

Z bezpiecznego punktu za filarem obserwuję ich z bólem w piersi. Wiem, że Gabe i Fletcher nie są sobie wierni. Na przestrzeni lat miałem na to wystarczająco dużo dowodów. Ale taki widok mnie boli, bo teraz wiem, że odsunął się ode mnie w Verbier nie dlatego, że *nie mógł* tego zrobić. Stało się tak, ponieważ tego nie chciał. Nie chciał mnie, a cały ten dystans, który był

między nami od tamtej pory, był jego sposobem na powiedzenie mi o tym. Może chce być miły i pozwolić mi załapać aluzję, żebym nie był taki tępy, ale mimo wszystko moja twarz płonie.

Nachodzi mnie dzika myśl, że może on i Fletcher rozmawiali o mnie. Może powiedział Fletcherowi, że się w nim podkochuję. Czuję się upokorzony i zraniony, ale w środku we mnie mały węgielek złości zaczyna płonąć, bo co, do kurwy nędzy, jest ze mną nie tak? Tak, wierzę w monogamię i wierność, ale to nie znaczy, że jestem dinozaurem i nie oznacza też, że ludzie, którzy robią inaczej, postępują źle. Wyznaję zasadę żyj i daj drugiemu żyć, ale może oni sądzą, że jestem prowincjonalny i naiwny? Wiem, że Fletcher tak, ale może Gabe też.

Po raz ostatni obdarzam długim spojrzeniem ich dwójkę stojącą przy recepcji. Ręka Gabe'a spoczywa znajomo na tyłku rudego. Potem zmuszam się do odwrotu, wdzięczny, że nie zauważyli mnie, jak gapiłem się na nich zza rogu. Mam zamiar wrócić do mojego bajeranckiego apartamentu i zamówić najdroższe i najbardziej tuczące pozycje z menu z dostawą do pokoju, potem opróżnić minibarek, a za wszystko zostanie obciążony Gabe.

W tym momencie, gdyż takie szczęście mam tylko ja, słyszę jak ktoś krzyczy moje nazwisko. Zmykam oczy i otwieram je na czas, by zobaczyć, że Gabe natychmiast się spina i odwraca głowę, szukając mnie. Wzdycham, obracam się i widzę mężczyznę, który idzie w moim kierunku. Jest wysoki i szczupły, na oko jakieś metr osiemdziesiąt. Jego ciemne włosy zaczesane są gładko, ma bardzo niebieskie oczy i nieregularną, przystojną twarz.

– Pan Mitchell, prawda? – pyta z pięknie brzmiącym angielskim akcentem.

Silę się na uśmiech, świadomy tego, że kątem oka widzę, iż Gabe się zbliża, ciągnąc ze sobą swojego protestującego towarzysza.

– To ja. Pan de Vries?

– Tak, ale proszę, mów mi Lars. – Wyciągam do niego rękę a on ją chwyta, przytrzymując chwilę dłużej niż to normalne. Widzę jak jego wzrok przemyka po moim ciele, zanim znów patrzy mi w oczy i się uśmiecha. Ten cały gładki ruch trwa jedynie kilka sekund i zajełście mi imponuje.

Unoszę brew i uśmiecham się przyjaźnie. – Miło cię poznać. Dziękuję, że znalazłeś czas, byśmy mogli uzgodnić wszystko na jutro.

Kręci głową. – Nie ma za co. To dla mnie przyjemność. Pan Foster jest bardzo cenionym klientem naszego hotelu, i wiem, że obaj chcemy, żeby był zadowolony.

Złość się we mnie gotuje. – Naprawdę chcemy? – pytam ponuro, a on patrzy na mnie podejrzliwie, zanim odwraca się do Gabe'a, który do nas podszedł.

Z bliska wygląda na zmęczonego. Ma wielkie, ciemne kręgi pod oczami i na moje doświadczone oko, wygląda na zmordowanego. Tak wygląda, kiedy ma problemy w pracy, a jego wiecznie zapracowany umysł stara się to rozwiązać. *Może to ja jestem tym problemem, myślę ponuro. Prawdopodobnie stara się rozpracować, jak wręczyć mi odprawę.*

– Ach, panie Foster – odzywa się Lars uprzejmie, wyciągając rękę do Gabe'a. – Jakże mi miło, proszę pana.

Randka Gabe'a prychna jak rozwyrzone dziecko i przewracam oczami z tego powodu. Nie mogę pojąć, czemu on zawsze wybiera takich zmanierowanych facetów, jak gdyby nie był w stanie wyłapać jakichkolwiek społecznych niuansów.

Unoszę wzrok i widzę, że Gabe zauważył moje przewracanie oczami i z jego miny wynika, że nie jest zbyt szczęśliwy. Moje myśli szybują do Gabe'a

owiniętego wokół rudzielca i przez moment nieuchronnie wracam do tamtej nocy i jego ust na moich. Cierpnie mi kręgosłup. *Pierdolić go*, myślę wyzywająco.

Lars ciągle mówi, nieświadomy tego, że Gabe i ja aktywnie się na siebie gapimy.

– Pan de Vries właśnie mówił o tym, że *żyjemy*, żeby cię uszczęśliwić. – Moje słowa przerywają uprzejmości jak pocisk.

– Niektórzy bardziej niż inni – odpowiada przebiegle.

– Tak, pewnie dlatego, że niektórzy doświadczyli przebłysku twojej czarującej osobowości – odpowiadam słodko. Lars i rudzielec teraz nas obserwują, a ich głowy poruszają się z boku na bok, jakby byli na Wimbledonie.

– Och, naprawdę – przeciąga i prostuje się, puszczając rękę rudego podczas tego procesu. – A ty, Dylan, do której grupy się zaliczasz?

Uśmiecham się chłodno. – Jestem tam, gdzie mnie postawisz, jak posłuszny zwierzak. Jak każdy facet w twoim życiu. Skaczę, kiedy mówisz: skacz, zupełnie jak Reksio, radosny asystent członka zarządu.

– *Okej* – odzywa się gwałtownie Gabe, łapiąc mnie za ramię i odciągając mnie od pozostałych mężczyzn. – Muszę zamienić słówko z panem Mitchellem – mówi im. – Nie będzie nas tylko kilka sekund.

– No, no – dodaję oschle. – Tylko kilka sekund? W tym musi tkwić sekret, jak udaje ci się znaleźć czas dla tylu facetów jednocześnie. – Rzucam lekceważące spojrzenie na jego krocze. – Problemy z wydajnością.

– Co się z tobą, kurwa, dzieje? – syczy, wpychając mnie w kąt, poza zasięgiem wzroku innych.

– Absolutnie nic się ze mną nie dzieje. Upewniam się tylko, że jesteś szczęśliwy. Wiesz, że po to żyję, więc powiedz mi, jesteś szczęśliwy?

Patrzy na mnie bezradnie przez chwilę, a potem pochyła się do przodu, chwytając mnie za ramię. – Jeśli chodzi o Verbier...

Gorąco przebiega przez moje ramię. – Dlaczego, do chuja, miałoby o to chodzić? – syczę, wyrywając swoją rękę. – To nic nie znaczyło, czyż nie?

Gapimy się na siebie przez minutę, oddechy przyspieszają z powodu wzburzenia i przez moment wydaje mi się, że jego wzrok pada na moje usta. Potem jego rysy stają się twardsze, a on cofa się.

– Tak, nic – mówi chłodno.

– Wspaniale – oświadczam, ewidentnie go wyśmiewając. – A teraz, jeśli pozwolisz, wrócę do pracy, by upewnić się, że masz wszystko, czego potrzebujesz.

– Nie sędzę, że nawet ty jesteś w stanie to zrobić – stwierdza bez emocji. Odwracam się, by na niego spojrzeć, ale on też już ruszył i obserwuję, jak podchodzi do pozostałych mężczyzn, którzy patrzą wszędzie, tylko nie na siebie. Łapiąc rudego za rękę, mówi coś do Larsa, który się uśmiecha, po czym prowadzi swojego faceta w kierunku wind.

Kiedy tam docierają, rudy mówi coś do niego z ożywieniem, wtedy Gabe szybko unosi głowę i zauważa, że ich obserwuję. Nasze oczy na chwilę się spotykają. Wtedy Gabe z chłodnym uśmiechem przerywa kontakt wzrokowy, pochyła się i zgarnia usta rudego w długim pocałunku.

Żółć wypełnia mi usta i przełykam z trudem, ale staram się, by moja twarz była pozbawiona emocji, gdy Gabe odrywa się, by zaczerpnąć powietrza. Ignorując faceta, który go obłapia, natychmiast spogląda na mnie, a ja upewniam się, że widzi, jak z pogardą mierzę go wzrokiem od góry do dołu, po czym podchodzę do miejsca, gdzie Lars cierpliwie czeka.

Błyskam przelotnym uśmiechem w jego stronę. – Przepraszam, że musiałeś czekać.

– Nic się nie stało. Czy jest coś, co musisz załatwić z panem Fosterem? Coś, co musisz naprawić, ponieważ mogę poczekać?

Spoglądam z powrotem na windy. Obaj mężczyźni zniknęli.

– Nic – mówię tępo. – Nic się tu nie da naprawić.

Następnego popołudnia siedzę z tyłu wśród tłumu, słuchając końcowych słów jego wystąpienia, starając się jednocześnie przeczytać coś na moim Kindlu. To daremne, ponieważ każdy centymetr mojego ciała jest skupiony na tym głębokim, melodyjnym głosie.

Ktoś siada na miejscu obok mnie i zamykam okładkę czytelnika. Podnoszę wzrok i widzę Larsa uśmiechającego się do mnie.

– Dobrze poszło? – pyta, pochylając się na tyle blisko, że może szeptać.

Kiwam głową. – Jak zwykle.

– Zastanawiałem się... – przerywa. – Jesteś w Amsterdamie sam, prawda?

– Kiwam głową. – No to może chciałbyś wyjść ze mną i z moimi znajomymi na kolację, a potem do klubu?

W tym momencie Gabe kończy i wszyscy wstają, klaszcząc z entuzjazmem. My dwaj automatycznie robimy to samo, a ja intensywnie myślę. Jest bardziej niż prawdopodobne, że Gabe ma swoje własne plany z rudzielcem, a myśl o tym, że mam siedzieć samotnie w pokoju z posiłkiem dla

jednej osoby nie napawa mnie dumą. *Jebać go*, myśli moje nowe zbuntowane ja. *Jeśli mnie do czegoś potrzebuje, będzie musiał poczekać.*

Wszyscy siadają, a organizator wstaje, by podsumować spotkanie. Nachylam się i mówię Larsowi do ucha:

– Z przyjemnością. Dziękuję.

Uśmiecha się, ale ja zaczynam być świadomy tego, że ktoś inny się we mnie wpatruje. Unosząc dyskretnie głowę, dostrzegam Gabe'a siedzącego na podium, a jego srebrno-szare oczy skupione są na tym, jak blisko mnie siedzi Lars. Na jego twarzy widnieje mroczny grymas.

Lars podąża za moim wzrokiem i udaje, że przechodzi go dreszcz.

– Ohoo, twój szef wygląda bardzo groźnie, jakby planował kogoś zamordować.

– Pewnie mnie – stwierdzam ponuro.

Uśmiecha się. – Jest trudnym klientem. Prędeżj mnie niż ciebie. – Wzruszam ramionami, a on się pochyła i mnie przytula. – Będę czekał na ciebie w holu. Czy ósma to zbyt wcześnie?

Z roztargnieniem odwzajemniam uśmiech, gdy obserwuję jak dłoń Gabe'a zaciska się w pięść. Coś go wkurza. Może miał ciężką przeprawę z pytaniami, kiedy poszedłem do toalety?

– Nie, ósma jest w sam raz – mówię powoli.

Kilka godzin później przyglądam się sobie uważnie w długim, antycznym lustrze nieopodal drzwi. Zaliczyłem popołudniową drzemkę, a potem wzięłem długi, gorący prysznic, więc czuję się czysty i wypoczęty. Mam na sobie ciemne, obcisłe džinsy oraz koszulkę z wycięciem w serek w kolorze wojskowej zieleni. Dekolt jest głęboki i ukazuje całkiem spory kawałek mojej klatki, która

jest opalona, dzięki wyjazdowi do Verbier. Wsuwam stopy w beżowe welurowe buty, a następnie chwytam parkę, bo na zewnątrz jest cholernie zimno.

Jestem bardziej niż gotowy, by iść coś zjeść, a potem ruszyć do klubu. Może nawet uda mi się kogoś znaleźć i załapać się na dobry, mocny numerek. Prawdopodobnie właśnie to mi doskwiera. Lekka posucha.

Kręcę głową, biorę kartę hotelową i ruszam, by wyjść z pokoju, ale staję jak wryty, widząc Gabe'a. Stoi pod moimi drzwiami, najwyraźniej przygotowując się, by zapukać.

– Co ty tu robisz? – pytam, zapominając na chwilę o swojej złości, co prawdopodobnie jest dobrym pomysłem, bo on nadal jest moim szefem.

Omiata mnie wzrokiem i zatrzymuje się na moim ekwipunku troskliwie odzianym w ciasny materiał moich dżinsów.

– Przyszedłem wziąć cię na kolację.

– Brzmi trochę kanibalistycznie. Nie mają nic normalnego w menu? – Patrzy na mnie kamiennym wzrokiem. – Och, ale i tak masz pecha. – Zmuszam się do wesołego tonu. – Zostałem zaproszony na zwiedzanie Amsterdamu. Nie sądziłem, że będziesz miał coś przeciwko.

– Czemu?

– Cóż, ponieważ sądziłem, że już znalazłeś sobie towarzystwo – wyjaśniam niezdarnie.

– Ale normalnie na wyjazdach jemy razem – ciągnie uparcie i wyciągam bezradnie ręce.

– To nudna kolacja dla przemawiających. Bądź realistą, Gabe. Nie potrzebujesz mnie dziś do niczego. To tylko posiłek.

Kręci głową. – Nie chcę, żebyś mi w czymkolwiek pomagał. Myślałem tylko, że zjemy razem, jak zwykle. – Przez moment wygląda na smutnego, co skutkuje tym, że znowu jestem zły, ponieważ przez jedną krótką chwilę byłem gotowy wystawić Larsa i iść z Gabem. Wszystko, byleby go uszczęśliwić. *Weź się w garść*, powtarzam sobie. *Bądź mężczyzną i rusz naprzód ze swoim życiem.*

Zmuszam się do uśmiechu. – No cóż, przepraszam, ale mam już plany.

– Wychodzisz z Larsem? – przerywa, a jego głos jest napięty. – Siedział dziś bardzo blisko ciebie.

Gapię się na niego. Każdy inny powiedziałby, że jest zazdrosny, ale to niemożliwe. On mnie nie chce i wyraził się na ten temat jasno i przejrzyście w Verbier, ale najwyraźniej nie może znieść, że ktoś chciałby spróbować coś dla siebie uszczknąć. *Niech się pierdoli.*

– Tak, z nim i kilkorgiem znajomych. – Spoglądam na zegarek. – No cóż, muszę lecieć. Powinienem się z nim spotkać w tym momencie. Dobrej nocy, Gabe.

Zostawiam go stojącego pod moimi drzwiami i mogę poczuć, jak jego oczy obserwują każdy mój krok. Jest mi trudniej, niż bym tego chciał.

Znajomi Larsa okazują się mili. Są artystami, a skoro tylko ja i Lars jesteśmy częścią korporacyjnego świata, mają ubaw, delikatnie robiąc sobie z nas jaja.

– Nie mam nic przeciwko – krzyczy do mojego ucha. – Mam własne ambicje i to, co teraz robię, pasuje do mnie. – Siedzimy, stykając się udami na małej sofie w klubie znajdującym się w okolicy Rembrandtplein.¹⁰ Duży stół przed nami wypełniony jest pustymi szklankami i butelkami, a jego przyjaciele

¹⁰ Plac Rembrandta w Amsterdamie.

porzucili nas pół godziny temu, by ruszyć na parkiet. Jednak Lars wydaje się być zadowolony z tego, że siedzimy i gadamy.

– Jesteś bardzo przystojny – mówi nagle, przesuając jednym, smukłym palcem po moim udzie, by zatrzymać się w okolicy mojego krocza.

Wzdycham z powodu mojego w ogóle niezainteresowanego przyrodzenia i uśmiecham się słabo.

– Ty także. – Jak na ironię, naprawdę jest piękny, zwłaszcza ubrany tak jak teraz, cały na czarno.

Jego palec się porusza, przesuając się po moim zamku.

– Ale jednak myślę, że nie jesteś zainteresowany. To pan Foster, tak?

Spoglądam na niego przerażony. – Och, nie, ja...

Przerywa mi: – To dość oczywiste, mój przyjacielu, ta intensywność emocji.

Jęczę i odrzucam głowę do tyłu. – Cholera. Muszę się nauczyć nie okazywać emocji całą swoją twarzą. Moja mama zawsze powtarza, że odczuwam całym sobą.

Wygląda na zaskoczonego. – Och, Dylan, nie chodziło mi o ciebie, aczkolwiek tak, mogę powiedzieć, jak bardzo go lubisz. Miałem na myśl pana Fostera.

– *Gabe'a* – wybucham – Jezu, żartujesz sobie. Arnold Schwarzenegger ma większy wachlarz emocji niż Gabe.

Lars uśmiecha się i kręci głową. – Bez żartów. Od razu to zobaczyłem. Pan Foster darzy cię bardzo intensywnym uczuciem. Było to wypisane na całej jego twarzy, a kiedy wczoraj w holu wróciłeś, by ze mną porozmawiać, obserwował nas bardzo uważnie z windy.

– Nie, nieprawda. Całował wtedy rudego.

Stanowczo potrząsa głową. – Nie do końca. Myślę, że zrobił to, żeby cię wkurzyć i może odepchnąć. Nie wiem. Myślę, że pan Foster jest bardzo skomplikowanym mężczyzną i trudnym do odczytania, ale wiem jedno... – Patrzy na mnie. – Kiedy przytulileś mnie dziś popołudniu, patrzył na nas, a jego całe ciało mówiło, że chciał cię ode mnie oderwać.

Wzdycham. – Chciałbym, żeby to była prawda – mówię smutno. W Larsie jest coś, co sprawia, że mu ufam. – Ale nawet jeśli coś czuje, jesteśmy dla siebie bardzo nieodpowiedni. Nie pasujemy do siebie.

– Czasem tak powstają najlepsze związki. – Wzrusza ramionami. – A czasami najgorsze. – Krzywi się. – Kto wie, jaki wy byście mieli.

Uśmiecham się. – Żaden. Jesteśmy niczym. – Przyglądam się mu. – Lubię cię. Przepraszam, że masz zmarnowany wieczór.

Kręci przecząco głową. – Czas nigdy nie jest zmarnowany, kiedy poznaje się nowych przyjaciół. Dasz mi swój numer i będziemy mogli do siebie pisać, a jeśli będziesz jeszcze w Amsterdamie, zabiorę cię i pokażę więcej miasta.

Kiwam głową, podając mu mój numer, który on wklepuje w telefon, a potem podaje mi swój. Unosi wzrok, a uśmiech na jego twarzy staje się zadumany, gdy zauważa coś ponad moim ramieniem.

– Dylan, jesteśmy teraz przyjaciółmi, tak? – Kiwam głową. – Więc z góry przepraszam.

Otwieram usta, żeby zapytać za co, ale porusza się szybko, przyciąga mnie i jego usta lądują na moich. Przez chwilę z szoku zamieram w bezruchu, a on wsuwa język do moich ust, trzymając ręką za moje włosy. Zanim mogę go odepchnąć, odsuwa się i uśmiecha do kogoś stojącego za mną.

– Witam, panie Foster. Co za niespodzianka.

Szok powstrzymuje mnie przez chwilę, ale potem obracam się na siedzeniu i widzę Gabe'a stojącego z miną, która mogłaby zabić. Ma na sobie czarne dżinsy i czarną koszulę z długim rękawem, która podkreśla jego wzrost i rozpiętość jego szerokich ramion. Wygląda wściekle i gorąco jak diabli, a mój kutas porusza się, podczas gdy nawet nie drgnął w czasie pocałunku Larsa. *Jestem pojebany.*

Lars z jakiegoś powodu kiwa radośnie głową, potem wstaje z gracją.

– A teraz pójdę poszukać moich przyjaciół i potańczyć. Dylan, wiem, że się jeszcze zobaczymy. Dobranoc, panie Foster.

Uśmiecham się do niego słabo, a Gabe kompletnie go ignoruje, skupiając swoją uwagę na mnie. Kiedy już go nie ma, nastaje cisza, a dźwięki muzyki wzbierają między nami. Patrzą, jak jego dłonie otwierają się i zaciskają w pięści.

– Co tutaj robisz? – krzyczę. – Wiedziałeś, że tu będę?

Kręci głową i nagle, z typowym sobie wdziękiem, wsuwa się na miejsce obok mnie, które przed chwilą opuścił Lars. Wpatruje się we mnie.

– Zapytałem kobietę w rejestracji, gdzie dziś wyszedł Lars. Powiedziała mi, że zwykle wybiera to miejsce.

– Po co, na Boga, miałbyś *to* robić? – pytam, a mój gniew rośnie. – Sprawdzałeś mnie, kurwa, Gabe? Bo szczerze, to w tym momencie zachowujesz się zupełnie jak pies ogrodnika.

Oddycha ciężko, jego klatka szybko unosi się i opada, gdy gapi się w dal, jakby mocno nad czymś myślał, a potem wyraźnie widzę, jak coś w nim pęka. Musi to być jego kontrola, bo w następnej sekundzie odwraca się i przyciąga moją twarz do swojej. Trzymając mnie za policzki, patrzy mi w oczy.

– Dylan, zamknij się – mówi ochryple, a potem mnie całuje.

Tym razem pocałunek nie jest niepewny. Zamiast tego jest pełen żaru i pierwotnego pędzącego pożądania, gdy Gabe pochłania moje usta, konsumuje je, a głęboko z gardła ucieka mu jęk. Natychmiast się temu poddaję. Na moment się spina, kiedy owijam ręce wokół jego głowy i przychodzi mi do głowy, że spodziewał się, że go odepchnę. Zamiast tego jęczę i przyciągam go bliżej, przesuwając językiem i wsuwając go do środka, gdzie nasze języki się spotykają, a on delikatnie go ssie. Jeden z nas, a może obaj jęczymy, a potem akcja się rozkręca.

Prostuję się i przesuвам, a on spotyka się ze mną, przyciągając mnie do siebie, aż siedzę okrakiem na jego kolanach w ciemnym zakamarku klubu. Światła dyskotekowe błyskają pod moimi powiekami, a ciężki beat 'Love Story' Layo & Bushwacka otacza nas zewsząd, ale w ogóle nie zwracam na to uwagi. Moje ciało i umysł są w całości skoncentrowane na jego twardym kutasie i tym, jak czuje się mój własny, gdy zaczynam się o niego ocierać.

Całujemy się w nieskończoność, zatraceni w czymś, czego nigdy jeszcze nie czułem. Wcześniej w takich sytuacjach zawsze trzymałem część siebie na dystans, świadomy tego, kto może być w pobliżu, ponieważ geje nie mogą sobie pozwolić na nieuwagę. Może dzieje się tak, ponieważ to Gabe i czuję się bezpieczny, albo może nigdy wcześniej nie doświadczyłem tak intensywnego pożądania, gdy czuję, że umrę, jeśli on we mnie nie dojdzie. Cokolwiek to jest, zmusza mnie, bym zaczął grzebać przy zamku od jego dżinsów, a on mi w tym pomaga, wyginając plecy, żeby jego krocze znalazło się jeszcze bliżej mojego.

Wtedy on przestaje i się odsuwa. Jego srebrne oczy pociemniały, a powieki są ciężkie od pożądania, ale powróciła świadomość.

– Tylko nie znowu – jęczę, ale on potrząsa głową, zanim z chrapliwym jękiem ponownie wyciska na moich ustach krótki pocałunek, po czym się odsuwa.

– Nie tutaj – mówi, a jego głos się łamie. – Nie chcę cię tutaj w ten sposób. Pozwól, że zabiorę cię z powrotem do hotelu. Chcę cię w moim łóżku.

– Nie wycofujesz się? – pytam ze zdumieniem, a on energicznie potrząsa głową.

Chwyta mnie za wąskie biodra, przyciągając do siebie i obaj jęczymy, gdy czujemy swoje twarde kutasy.

– Nie mogę – sapie gwałtownie. – Nie mogę się teraz zatrzymać, Dylan. Znam na pamięć wszystkie argumenty, których używałem w przeszłości. Pracujesz dla mnie i nie jestem tym, czego szukasz, ale już dłużej nie mogę tego powstrzymać. Tak strasznie muszę się w tobie znaleźć. Tylko o tym jestem w stanie myśleć. Może uda nam się wypieprzyć z nas to uczucie.

Jego słowa przenikają moje odurzenie i cofam się. Brzmi to niemal, jakby nie znosił tego, że mnie pragnie. Potem ociera się o mnie i jęczy:

– Wróć ze mną, *proszę*, Dylan. Tak strasznie chcę się z tobą pieprzyć.

Spoglądam w dół na niego. Wiem głęboko w środku, że to się skończy źle, ale część mnie czuje, że to nieuniknione. Przesuwam opuszkami palców po jego złowieszczo wygiętych brwiach.

– Dobrze.

–ROZDZIAŁ 9–

Do: Dylan Mitchell

Od: Gabe Foster

Pan Thorpe skomplementował dzisiaj mojego pełnego życia asystenta. Wydaje mi się, że to był eufemizm na roztrzepanie.

Jakoś udaje nam się wyjść z klubu, zatrzymując się po drodze co parę sekund, żeby się całować i do siebie przyciskać. Jestem tak twardy, że praktycznie czuję pulsowanie w swojej krwi i przez jedną, krótką sekundę, czuję zmartwienie, bo nigdy nie pragnąłem nikogo tak desperacko, jak w tej chwili.

A potem mnie łapie i wciąga w alejkę obok budynku, popychając na ścianę i do mnie przylegając. Czuję ostre kanty cegieł na nagich plecach, bo podwinął moją koszulkę. Znowu mnie całuje, a ja całkowicie się temu poddaję.

Przesuwa swoje wielkie, ciepłe dłonie po mojej klatce piersiowej, jęcząc gardłowo, gdy schodzi nimi niżej i głaska mięśnie mojego brzucha. Wyrzywa mi

się zduszony dźwięk, kiedy jego ręka ponownie zmienia trasę i palcami mocno ściska mój sutek, a ten jęk wydaje się dolewać oliwy do ognia. Sapie i łapie mnie za tyłek, unosząc mnie tak, bym oplótł go nogami.

Mam metr osiemdziesiąt, ale on podnosi mnie tak, jakbym ważył tyle, co piórko, po czym obniża mnie tak, że nasze krocza są do siebie przyciśnięte. Jednocześnie jęczymy z pożądania i zaczynamy się poruszać w tym samym rytmie, a nacisk i gorąco sprawia, że oczy uciekają mi w tył głowy.

Kilka osób przechodzi obok naszej alejki i słyszę wykrzyczane komentarze, które mimo że są po holendersku, to da się w nich wyczuć uznanie. Jednak to wystarczy, by obu nam przywrócić na tyle rozsądku, żebyśmy zorientowali się, że jesteśmy o krok od pieprzenia się w alejce.

Gabe wzdycha i łapie za moje nogi, delikatnie stawiając mnie na ziemię. Wykonuję ruch, żeby się odsunąć, ale on zaskakuje mnie tym, że mnie do siebie przyciąga i mocno przytula, przyciskając twarz do mojej szyi. Przechodzą mnie dreszcze, gdy czuję jego gorący oddech na wrażliwej skórze.

– Nie tutaj – mamrocze, a ja kiwam głową, odważając się objąć go ramionami. Spodziewam się, że zeszywnieje i odsunie się jak uwięzione, dzikie zwierzę, ale ku mojemu zaskoczeniu przysuwa się jeszcze bliżej, wtulając się we mnie z gardłowym jękiem.

Przełykam gulę w gardle i przeciągam palcami po jego włosach.

– Nie, nie wydaje mi się, żeby koszty podróży służbowej pokrywały kaucję za publiczne obnażanie się.

Parska śmiechem, który przechodzi przez moje ciało jak grzmot i nie mogę się powstrzymać przed przyciśnięciem się do twardego fiuta wbijającego się w mój brzuch.

– Jezu – szepcze. – Jakby się między nami paliło. – Wzdycha i lekko się odsuwa, żeby spojrzeć mi w twarz. Powieki ma półprzymknięte, usta opuchnięte, a włosy w nieładzie od mojego przeczesywania ich palcami. – Chodźmy do hotelu – mówi cichym, zachrypniętym głosem.

Patrzę na niego przez chwilę, która wydaje się rozciągać w nieskończoność, a on przestępuje z nogi na nogę, po czym w końcu wyciągam do niego rękę.

– Chodźmy.

Coś w stylu ulgi pojawia się na jego twarzy, ale znika w chwili, gdy łapie mnie za rękę i ciągnie za sobą w stronę ulicy, machając ręką na taksówkę. Wchodzę do środka, kiedy otwiera dla mnie drzwi, rozkoszując się ciepłem panującym w aucie. W powietrzu czuć korzenny zapach. Gabe siada obok mnie i zamyka drzwi, przez co mam wrażenie, że znajdujemy się w ciemnym sanktuarium. Podaje kierowcy nazwę hotelu, po czym przysuwa się bliżej i kładzie dłoń na moim udzie.

Jednak w moim pustym mózgu pojawia się trochę zdrowego rozsądku, więc obracam się tak, by na niego spojrzeć.

– Czemu teraz? – pytam cicho. – Powiedziałeś, że to się nigdy nie stanie, więc czemu zmieniłeś zdanie?

Światła uliczne oświetlają jego twarz, na której przez chwilę widoczna jest wrażliwość.

– Zastanawiałem się, kiedy zaczniesz przesłuchanie. – Parska śmiechem. – Przyznaję, że miałem nadzieję, że stanie się to po tym, jak mój fiut się w tobie znajdzie, ale powinienem był wiedzieć lepiej.

Potrząsam głową.

– *Wiesz lepiej.*

– Prawda. – Zapada chwilowa cisza, jakby intensywnie nad czymś myślał, po czym wzdycha i się do mnie przysuwa. Unosi dłoń i przeczesuje palcami moje włosy, którymi wydaje się być zafascynowany. – Po prostu nie mogłem wytrzymać ani chwili dłużej bez dotykania cię, Dylan. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– *To* wiem – stwierdzam cierpko. – Mówisz to tak często, że jest to praktycznie jedno z moich zadań w pracy.

Parska śmiechem.

– Chodzi o coś więcej. – Zerka na mnie z boku. – Zawsze chodziło o coś więcej. Od dawna cię pragnąłem.

– Jak dawna? – pytam, biorąc ostry wdech.

W jego spojrzeniu widać pasję zmieszaną z czymś jeszcze.

– Po jakichś trzydziestu sekundach od rozpoczęcia twojej rozmowy kwalifikacyjnej.

– *Że co?*

Wzrusza ramieniem.

– Normalnie mi wtedy stanął. Byłeś taki intensywny. Pełny życia, odważny i zabawny. Właściwie to się wahałem nad twoim zatrudnieniem.

– Czemu?

– Bo wtedy mnie rozpraszałeś, teraz też.

– Więc czemu tak długo czekałeś?

– Bo jesteś moim asystentem – odpowiada ostro. – Pomyślałem, że jeśli się z tobą prześpię, to odejdziesz jak wszyscy inni. – Zapamiętuję, żeby później zapytać o tych *wszystkich innych*. Gabe mówi dalej. – A potem cię poznałem, zacząłem codziennie czekać na twój widok, bo mnie rozśmieszałeś i podważałeś moje zdanie w każdej sekundzie każdego dnia. – Unosi rękę i przesuwa palcami po moim policzku. – Nikt nigdy tego nie robił i zacząłem to doceniać. To stało się dla mnie tak wyjątkowe, że nie chciałem tego spieprzyć seksem, a potem wywaleniem.

Biorę gwałtowny wdech. To jest prawdziwe sedno sprawy.

– A byłoby tak?

Wzdycha ciężko i posyła mi przeproszające spojrzenie.

– Tak, zawsze tak jest, Dylan. Nie ma wyjątków.

Czuję ukłucie bólu.

– A co z Fletcherem? – Poruszam się, chcąc się odsunąć, ale on łapie mnie za biodro i przytrzymuje. A wtedy coś we mnie uderza. – O Boże, *co* z Fletcherem? To znaczy wiem, że to pomiot szatana, i dzieliliście między sobą większość męskiej populacji Londynu, ale to nadal twój chłopak.

Parska śmiechem.

– Nie większość. Nie mam tyle czasu.

– Ale miałeś czas dla dużej ilości facetów – stwierdzam gorzko. – Nie będę tego częścią. Nie za bardzo lubię trójkąty, a już na pewno nie z kimś, kogo nie cierpię tak bardzo, jak Fletchera.

Gabe sztywnieje.

– Więc już kiedyś w nich byłeś?

– Oczywiście, że tak – mówię. – Wiem, że ty widzisz mnie jako Anię z Zielonego Wzgórza, ale jestem dwudziestosiedmioletnim, homoseksualnym mężczyzną. Dużo rzeczy robiłem.

– Nie chcę o nich słuchać – stwierdza ostro, po czym zamiera, jakby samego siebie zaskoczył tą reakcją. Odwraca się w moją stronę. – Wiem, że przez jakiś czas byłem z Fletcherem, ale tak naprawdę nigdy nie byliśmy razem w tradycyjny sposób, zresztą teraz to już skończone. Wyprowadził się po wyjeździe do Verbier.

– Co? – krzyczę, na co kierowca podskakuje i lekko zjeżdża z trasy. – Przepraszam – mówię do niego, świadomy tego, że Gabe w duchu się śmieje. Spoglądam na niego. – Czemu i dlaczego nic o tym nie wiem?

Wzrusza ramieniem.

– Bo nie musiałeś o niczym wiedzieć. Wszystko działo się szybko. Strasznie pokłóciliśmy o ten wyjazd. – Chcę zapytać, o co dokładnie poszło, ale potrząsa głową, więc milknę i słucham, jak kontynuuje. – Miałem dość. Nie było między nami nic poza seksem, który wcale nie był taki dobry.

– Więc tak po prostu go rzuciłeś po roku związku?

Patrzy na mnie z ukosa.

– Nie mów tego w taki sposób, jakbym był draniem. Nic dla siebie nie znaczyliśmy, chodziło tylko o seks i wygodę. Więc po co być razem, skoro nic między nami nie było, a druga osoba dosłownie zanudza cię na śmierć? Zresztą on i tak za bardzo się nie przejął. Nigdy mnie nie kochał, a ja nie kochałem jego. Pomijając udawaną dramaturgię i kilka rzuconych talerzy, w ciągu godziny spakował się i zniknął.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Chciałbym móc cię zachęcić, żebyś to przemyślał, tę bliskość i wspólne doświadczenia.

– Ale nie zamierzasz? – pyta, a ja wzruszam ramieniem.

– Kurwa, nie. Nie cierpię tego idioty. Jeśli chciałeś spędzić rok z kimś, dla kogo inteligentna rozmowa to streszczenie *Życia w Hollyoaks*, to twoja sprawa.

Parska śmiechem i przyciąga mnie do siebie, co z każdą inną osobą byłoby uściskiem. Jednakże jak tylko moje ciało dotyka jego, przestaje się śmiać i bierze drżący oddech, który ja powtarzam.

– Jezu – mamrocze, przesuwając dłońmi po moim ciele i zacieśniając swój chwyt, kiedy czuje dreszcz, którego nie mogę ukryć.

Jakby nie mógł się powstrzymać, pochyla głowę i głęboko mnie całuje, delikatnie splatając ze sobą nasze języki, po czym lekko ssąc mój. Jęczę pod nosem i przekręcam się tak, by się do niego zbliżyć, mając wrażenie, jakby między moim językiem a fiutem było bezpośrednie połączenie.

Mruczy i się odsuwa, a ja wydaję z siebie jakiś bliżej nieokreślony, protestujący dźwięk, który zamienia się w jęk, kiedy przenosi usta na moją szyję, liżąc ją i ssąc. Jest tak, jakby nie mógł oderwać się od mojego ciała, bo przylega do tej jego części, najpierw ssąc skórę w tamtym miejscu, a potem delikatnie przygryzając. Posyła to dreszcze po całym moim ciele, a ja wyginam się do przodu, czując, że gorący preejakulat moczy moje bokserki.

Kliknięcie kierunkowskazu i zwolnienie samochodu sprawia, że się od siebie odsuwamy, a Gabe się przesuwa i siada obok mnie. Jego pierś gwałtownie wznosi się i opada, a jego głośny oddech słyszeć w ciszy panującej w taksówce.

– Jesteś pewny? – pyta zachrypniętym tonem. – Nie oferuję nic więcej po za tym, Dylan.

Biorę głęboki oddech i przyciskam dłoń do mojego pulsującego fiuta, żeby trochę złagodzić napięcie. Wyrzywa mu się warknięcie na mój ruch.

– Mam to gdzieś – wyrzucam z siebie. – Musisz być we mnie. Nie mogę czekać.

– Kurwa! – mamrocze, gwałtownie oddychając, po czym daje kierowcy pieniądze i otwiera drzwi. – Chodź. Idziemy do mojego pokoju. I koniec z gadaniem.

Nie pamiętam przejścia przez korytarz ani dojścia do wind. Wszystko przykrywa ciemnoczerwona mgiełka, która trochę się rozwiewa, gdy wsuwam jego kartę z kluczem do czytnika, ale znowu się zaciemnia, kiedy obejmuje mnie ramionami od tyłu, a jego twardy fiut wbija się w mój tyłek. Jęczę i opieram się o drzwi, chwytając go za tył ud i bez słów prosząc o większy nacisk.

Przez chwilę się do mnie przyciska, a ja czuję warknięcie w jego piersi, która płasko przylega do moich pleców. Następnie wyciąga na oślep rękę i otwiera drzwi.

– Do środka – rozkazuje niskim, zachrypniętym głosem. – Do tego, co zamierzam ci zrobić, potrzebuję całkowitej prywatności.

Mój śmiech miesza się z jękiem.

– Obiecanki-cacanki.

– To była konkretna deklaracja. – Popycha mnie do pokoju.

Okręcam się na pięcie w jego stronę, wycofując się do ściany. Mam jakąś sekundę, by zobaczyć jego półprzymknięte powieki oraz pełne usta zaczerwienione od naszych pocałunków, po czym w dwóch wielkich krokach do mnie podchodzi i się na mnie rzuca. Chwyta mnie za kark, rozchyła moje usta

swoimi i głęboko wsuwa język, porywając mnie tak kompletnie jak trąba powietrzna.

Jego wargi są pełne i miękkie, a my całujemy się przez – jakby się wydawało – wieczność, dopóki moje usta nie są obolałe, a policzki podrażnione od jego zarostu. Przejebiste uczucie. W końcu lekko mnie odpycha i się cofa, biorąc głębokie oddechy. Wyrzucam z siebie niezidentyfikowany dźwięk protestu, ale Gabe potrząsa głową.

– Nie, daj mi na siebie popatrzeć.

Przez sekundę jestem zbity z tropu. To nie tak zazwyczaj wyglądają moje seksualne przygody. Przeważnie obaj jesteście napaleni i niecierpliwi. Szybko ściągamy ciuchy i zabieramy się do ostrej pracy. Zdezorientowanie musi być widoczne na mojej twarzy, bo posyła mi uśmiezek, który zamienia się w wyraz pełny pożądania, kiedy obniża się, by usiąść na fotelu przy łóżku.

– Zdejmij koszulkę – mówi głębokim głosem, a potem unosi rękę, gdy zaczynam szybko ją z siebie zdzierać. – Powoli.

Gapię się na niego, a mój mózg zaczyna trochę pracować. *Chce przedstawienia. Uśmiecham się. No to mu je dam.* Zaczynam unosić materiał bluzki centymetr po centymetrze, upewniając się, by przesuwając go powoli po swojej skórze, żeby stopniowo mu ją odsłaniać. Jego oddech przyspiesza, gdy odsłaniam klatkę piersiową, a moje sutki twardnieją przez zimne powietrze w hotelowym pokoju. Chwilę później, prawie jakby nie zdawał sobie z tego sprawy, obniża rękę, żeby przycisnąć ją do swojego wzvodu.

– Zdejmij wszystko – mamrocze ze wzrokiem wbitym w mięśnie mojego brzucha. Zdezorientowany unosi wzrok, kiedy się nie poruszam.

Upewniam się, że na mnie patrzy, gdy powoli opuszczam materiał bluzki i się uśmiecham.

– Gabe, jestem świadomy tego, że pewnie to ty miałaś przewagę we wszystkich swoich seksualnych przygodach od samego początku. Ale co, na miłość boską, pozwoliło ci uwierzyć, że *ja* jestem w jakikolwiek sposób uległy i posłuszny rozkazom?

Błysk pożądania w jego oczach nieco się ociepla i zmienia w coś, czego nie umiem do końca zidentyfikować. Odchyła się, opierając o fotel.

– Przepraszam. Na chwilę zapomniałem, że nie umiesz przyjmować poleceń.

Udaję, że przechodzi mnie dreszcz.

– Powiedz to jeszcze raz, ale swoim biurowym głosem. – Patrzy na mnie, nie wiedząc, o co mi chodzi. – No wiesz którym. W większej części chaotyczna wściekłość, w mniejszej zdziwienie.

Parska śmiechem.

– Pierdol się, Dylan. – Na sekundę wygląda na oszołomionego. – To chyba pierwszy raz, kiedy śmieję się podczas seksu.

– To tylko dowód na to, że seks nigdy nie był dobry. Żeby był dobry, musi mieć w sobie jakąś część niestosownego śmiechu.

Potrząsa głową w zdziwieniu.

– Wierzę ci na słowo. Dziwaczne. – Rozsiada się wygodnie, rozchylając nogi i odchylając głowę do tyłu. Patrzy na mnie z wyzwaniem w oczach. – No dobra, co dalej, szefie?

Znowu udaję, że przechodzi mnie dreszcz.

– Już wiem, czemu to tak lubisz. Samo to słowo sprawia, że czuję władzę.

– *Dylan* – mówi ostrzegawczym tonem, a ja potrząsam głową. Nastrój zmienia się między nami tak szybko, jak zawsze, od śmiechu do powagi i znowu robiąc kółko.

– Zdejmij *swoją* koszulę, Gabe.

Przesuwa językiem po swojej dolnej wardze, którą lekko wygina, zwilżając ją tak, że zachęcająco błyszczy. Wpatruję się w nią i zdaję sobie sprawę, że jego usta wyginają się teraz w głupim uśmiešku. Musiałem na chwilę zatracić się w tym widoku. Potrząsam głową.

– Przestań kusić mnie swoimi ustami. – Unoszę wzrok do jego oczu. – W którymś momencie mam zamiar je pieprzyć.

Przez Gabe'a przechodzi dreszcz, gdy unosi ręce i powoli, tak, jak to powinno być zrobione, rozpina guzik po guziku, dopóki nie mogę w całości zobaczyć jego owłosionej klatki piersiowej. Wiele razy ją widziałem, ale w jakiś sposób to, że wiem, że za chwilę będzie przyciśnięta do mojej sprawia, że jest to o wiele bardziej seksowne. Całkowicie ściąga koszulę i rzuca ją pod moje nogi.

– Moja kolej – mówi, przeciągając samogłoski. – Zdejmij całkowicie bluzkę, *Dylan*, a potem zrób to samo z jeansami.

Nie odrywając od niego wzroku, rzucam koszulkę na podłogę, ściągam buty i powoli odpinam zamek spodni, a ten dźwięk roznosi się ostro w cichym pokoju. Przesuwa się na fotelu, gdy je opuszczam po udach, a mi wyrywa się sapnięcie, kiedy odpina własny guzik przy jeansach i sięga do środka, wyciągając swojego fiuta. Jego główka błyszczy w świetle lampy, a ja jęczę. Jest długi i gruby, a pod spodem wyraźnie widać żyłę.

– Nie przestawaj – mówi zachrypniętym tonem, a ja szybko ściągam spodnie, już bez żadnej finezji. Bez czekania aż zapyta, ściągam skarpetki, bo skarpetki po prostu nie są seksowne. A potem się waham, delikatnie

przesuwając palcami po gumce obcisłych majtek. Bierze głęboki oddech i kiwa głową, po czym ściska mocno swojego fiuta i zaczyna przesuwać po nim pięścią.

Jego tęczy są rozszerzone i wyglądają na ciemnoszare, a ja nie odrywam wzroku od jego oczu, powoli zsuwając bieliznę. Materiał lekko zaczepia się o mojego twardego fiuta, a ja jęczę na to doznanie. Gabe warczy cicho, gdy je całkowicie ściągam.

– Odwróć się – mówi i jęczy, kiedy to robię. – Kurwa, twój tyłek jest zajebisty, Dylan. – Dźwięk jego pięści przesuwanej się po fiucie jest głośny i obsceniczny. – Nie mogę się doczekać, aż się tam wbiję i poczuję, jak ten gorący kanał się wokół mnie zaciska.

Wyrywa mi się jęk i obniżam rękę do swojego kutasa. Jest twardy jak kamień i jego dotknięcie jest zarówno przyjemnością, jak i bólem.

– Tak – sapie Gabe. – Dotykaj się. – Czuję ciepło, a potem dotyka dłońmi mojego tyłka, przyciągając mnie bliżej siebie i gładząc pośladki. – Piękny – mamrocze. – Schyl się.

Jęcząc i mając nadzieję, że wiem, co zaraz się stanie, pochylam się i wypinam tyłek w jego stronę. A potem wszelkie myśli znikają z mojego umysłu, bo wszystkie zakończenia nerwowe przy moim wejściu się budzą, gdy przesuwa językiem od jąder w górę. Gdy do niego dociera, zatrzymuje się, po czym delikatnie dotyka go językiem.

Łapię za swoje uda, żeby utrzymać równowagę i drzę.

– *Boże* – jęczę. – Jezu, Gabe.

– Tak – mamrocze głosem tak zachrypniętym, że ledwo da się go zrozumieć. – Smakujesz zajebiście. – Wtedy przesuwa językiem w te i we w te po mojej dziurce. Przyjemność jest prawie za duża, na krawędzi takiej nie do

zniesienia, a ja warczę i jęczę, bez wstydu wypychając tyłek w stronę jego twarzy, dopóki się nie poddaje i mnie nie atakuje. Usztywniając język, stopniowo rozszerza moje wejście, i czuję, jak wilgoć wpływa do mojego tyłka. Wyrywa mi się krzyk i unoszę się na fali przyjemności tak samo, jak unoszę się na jego języku.

W pokoju słychać tylko sprośne odgłosy, ssanie, jęki i warczenia, a ja cały drżę na doznanie, jakie powoduje jego zarost na wrażliwej skórze. Nagle czuję znajomy dreszcz wzdłuż kręgosłupa i szybko się odsuwam, ściskając swojego fiuta u podstawy, by powstrzymać się przed dojściem.

Mamrocze coś w proteście, co szybko zmienia się w zaskoczenie, gdy się obracam i upadam na kolana. Chwytając za jego fiuta, daję sobie chwilę na rozkoszowanie się widokiem ciepłego kutasa, który wyraźnie pulsuje, i wilgoci na jego główce. Obniżam głowę i biorę go do samego gardła jednym, szybkim ruchem. Gabe wykrzykuje coś niezrozumiałego, kiedy zaczynam ssać i równocześnie przesuwam pięścią po jego podstawie, czując śladowy, słony posmak na języku.

Czuję, jak opiera na mnie dłonie, delikatnie nimi drgając, jakby nie był pewny, do jakiego stopnia może mnie popchnąć. Nigdy nie byłem bardziej wdzięczny za brak swojego odruchu wymiotnego i za godziny poświęcone ćwiczeniu z bananem, gdy byłem nastolatkiem. Wyciągam dłonie i kładę jego ręce na swojej w głowie, bez słów go zachęcając.

Wplątuje palce w moje włosy i jęczy głośno i długo, a ja się odsuwam, liżąc i ssąc widoczną żyłę na jego fiucie, następnie przesuwam językiem po całej długości, zostawiając na nim ślinę, a potem dmuchając. Wykrzykuje coś i przesuwa się w moją stronę w cichej instrukcji, więc biorę go z powrotem do ust. Porusza dłońmi, jedną ściskając delikatnie moje włosy, a drugą lekko obejmując moje gardło, by poczuć tam swojego fiuta.

– Jezu, jak dobrze – jęczy, gdy przesuвам językiem po wrażliwej główce. Nie jest obrzezany, a napletek jest odsunięty, ukazując lśniąca główkę. Wiem, że to jest dla niego bardziej wrażliwe niż dla mnie, bo zazwyczaj jest chroniony przez tą skórę. Przesuwam czubkiem języka po małej dziurce i moją nagrodą jest nagle pojawienie się słonego płynu, zanim Gabe wykrzykuje i mnie odsuwa.

Przysiadam na piętach, dysząc i biorąc w dłoń swojego fiuta, patrząc na niego. Wygląda na kompletnie zdeprawowanego, rozłożonego na fotelu jak król na tronie, z kutasem lśniącym od śliny i mną klęczącym przed nim. Ma zamknięte oczy, na policzkach czerwone plamy i bierze gwałtowne oddechy. W końcu otwiera oczy, a ja jęczę.

– Pochyl się nad łóżkiem – wydysza. – Z tyłkiem w górze.

Drzę i szybko robię to, co mi każe, chwytając poduszkę i wsuwając ją pod swój brzuch, a tyłek unosząc. Chowam gorącą twarz w chłodnej pościeli i słucham dźwięku otwieranej szuflady. Następnie słyszę dźwięk rozrywanego opakowania i kliknięcie otwieranej butelki. Wciskam twarz w kołdrę, gdy śliskie palce dotykają mojej dziurki i krzyczę, gdy jeden długi palec się we mnie wsuwa, po chwili lekko się zginając. Trochę piecze, a ciepło rozchodzi się po moim ciele, aż mam wrażenie, że cała krew zebrała się w moim fiucie.

– Więcej – jęczę. – Następny.

Mamrocze coś pod nosem, po czym wchodzi we mnie drugim palcem, a ból rozciągania sprawia, że moja krew wrze. Przygotowuje mnie tak długo, że mam wrażenie, iż trwa to wieczność, powoli dodając trzeci palec i poruszając nimi, dopóki nie mogę już więcej znieść.

– Pieprz mnie – mamroczę. – Boże, błagam, przeleć mnie, Gabe. *Potrzebuję cię.*

Na sekundę się obniża, a ja czuję ostre drapanie jego zarostu na moich spoconych plecach. Wtula się w nie twarzą, jakby pokrywał się moim zapachem, a ja jęczę z desperacją.

– *Teraz, Gabe.*

Czuję przy wejściu jego fiuta, gorącego i śliskiego, i przez sekundę martwię się, bo jest duży. Ale potem wsuwa się we mnie samą główką i wszelkie myśli wylatują z mojej głowy. Stopniowo przebija się przez opór mięśni, wchodząc do środka, a ja mocno ściskam w pięści prześcieradło, prawie rozdierając materiał. Czuję intensywny nacisk i pieczenie, które jest jeszcze tym przyjemnym etapem tuż przed tym, zanim stanie się to za dużym doznaniem. Jęczę i wyduszam z siebie coś niezrozumiałego, a on zamiera. Jego ciało drży przy moim.

– W porządku? – mamrocze, a ja gwałtownie kiwam głową. Biorąc to za swoją wskazówkę, wsuwa się dalej, aż dochodzi do samego końca i na chwilę przestaje się ruszać. – Czekał – mówi, a ja zamieram, pozwalając swojemu ciału dostosować się do jego fiuta.

W ciszy nagle uderzają we mnie takie szczegóły, jak dotyk jego mokrych od potu włosów na kłacie o moje plecy, ciepło jego jąder przyciśniętych do mojego tyłka i szorstkość włosów przy jego fiucie ocierających się o moje wejście. A potem zaczyna się poruszać i nacisk oraz tępy ból zmieniają się w wystrzał przyjemności, jakby w dolnej połowie mojego ciała wybuchały fajerwerki.

– Kurwa! – krzyczę, a Gabe jęczy.

– Muszę... – urywa, poruszając biodrami tak, że prawie całkowicie ze mnie wychodzi. Mamrocze pod nosem, po czym gwałtownie we mnie wchodzi.

– Tak – jęczę. – Pieprz mnie. Mocno.

To jedyna zachęta, jaka jest mu potrzebna, bo zaczyna poruszać się w szybkim, ostrym rytmie, a jego fiut we mnie jest jak gorąca rura, która się we mnie wbija, pociera od środka i doprowadza do szaleństwa.

W pokoju słyszeć mokre uderzenia naszych ciał i jęki. Chwilę później czuję, jak podnosi mnie dłońmi tak, żebym stał. Zaczyna mocno we mnie wchodzić, pchając biodrami do przodu i do tyłu tak, by jego fiut ocierał się o moją prostatę, sprawiając, że całe moje ciało przechodzą dreszcze.

Znowu krzyczę, a on jęczy. Wyglądamy pewnie tak, jakbyśmy się siłowali, z jego wielkim ciałem przytłaczającym moje, kiedy mocno mnie pieprzy, ściskając ramieniem moją klatkę piersiową. Palce wbija w skórę na moich żebrach, a drugą dłonią delikatnie przesuwa po moim policzku, zanim przykłada ją do moich ust.

– Zmocz ją – rozkazuje głębokim tonem. Jęczę i niedbale liżę wnętrze jego dłoni, a ślina się po niej przesuwa i spada na moją twarz. Gabe warczy z desperacją i odsuwa rękę, zmieniając jej pozycję i przesuwał po moich mięśniach, a następnie szczypie mnie w sutki.

– *Kurwa!* – mamroczę, a on obniża dłoń dalej, a ja spoglądam w dół i widzę, jak obejmuje palcami mojego twardego, podskakującego fiuta. Szybko przesuwa po nim pięścią, używając mojej śliny jako lubrykantu, jednocześnie cały czas mocno się we mnie wbijając. Nagle czuję błyskawicę przesuwaną się po moim kręgosłupie i znajome ciśnienie w jądrach i fiucie.

– Zaraz dojdę – wykrzykuję, nie przejmując się innymi gośćmi hotelowymi. – *Kurwa*, zaraz dojdę.

– Tak – sapie Gabe, przesuwał dłonią szybciej. – Dojdz dla mnie, Dylan. Dojdz na moją rękę.

Moje jądra są spięte i zaciśnięte, a ja czuję jednocześnie gorąco i zimno, kiedy ogarnia mnie najbardziej niesamowity orgazm w moim życiu. Spoglądam w dół, utrzymując otwarte oczy wystarczająco długo, by zobaczyć długie, białe nici spermy wystrzelające z mojego fiuta, spadające na jego dłoń oraz pościel.

– Jezu, czuję zapach twojej spermy – mamrocze. Wtedy jego pchnięcia stają się bardziej nierówne i trzyma mnie blisko siebie, mocno się we mnie wbijając, dopóki nie drży na całym ciele, a ja nie czuję ciepła w środku.

Pomału zwalnia, aż wykonuje już tylko leniwe pchnięcia na ostatniej fali orgazmu i okazjonalnych wstrząsach po nim, jakie nas ogarniają.

Zapada między nami cisza, a po chwili Gabe zacieśnia swój uścisk. Czuję, jak przyciska usta do moich pleców i mruczy pod nosem, przesuając po nich językiem.

– Dobrze smakujesz – mówi i co niesamowite, czuję, jak mój fiut drga, a przez moje ciało przechodzi dreszcz. Jęczy cicho, po czym sięga między nas i chwyta za swojego fiuta u podstawy, łapiąc prezerwatywę i wysuwa się ze mnie.

Krzywię się i jęczę, a on mamrocze coś niezrozumiałego, całując mnie po szyi i uchu.

– Pysznic? – pyta, a ja kiwam głową, odwracając się w jego stronę.

Oboje zamieramy i wbijamy w siebie wzrok. Jego twarz jest zaczerwieniona i wciąż rozluźniona od przyjemności. Dociera do mnie, że chyba nigdy nie widziałem go bardziej zrelaksowanego. Przesuwam spojrzenie niżej, bo teraz, gdy pożądanie nieco opadło, mogę mu się porządnie przyjrzeć.

Jest naprawdę niesamowity. Ma szeroką pierś, po której rozsiane są włoski, które następne zwężają się ścieżką przez jego tors i docierają do fiuta. Ten, choć teraz już nie twardy, nadal jest imponującym widokiem. Ramiona ma

bardzo umięśnione – z kusząco wyglądającymi żyłami biegnącymi po przedramionach – podobnie jak nogi, na których również widać ciemne włoski. Jego skóra ma oliwkowy odcień, który wręcz błyszczy w świetle lampki.

Zdaję sobie sprawę, że patrzy na mnie tak intensywnie, jak ja na niego i przez sekundę mam ochotę się zakryć, bo nie wyglądam jak on. Mam mięśnie, ale jestem szczupły. Moje palce drgają, a Gabe musiał wyczuć moje emocje, bo unosi wzrok i potrząsa głową.

– Jesteś piękny – mamrocze, prawie w zadumie. – Wiedziałem, że będziesz, ale moja wyobraźnia nie oddała ci sprawiedliwości.

– Więc sobie mnie wyobrażałeś? – pytam, a mój głos jest ochrypnięty od wcześniejszych krzyków.

Zerka na mnie krótko, rzucając mi niepewny uśmiech.

– Często. – Wrywa mi się sapnięcie, a on potrząsa głową, jakby przywoływał się do porządku. – Zazwyczaj wyobrażanie sobie swojego asystenta nago pomaga. Zwalcza chęć, żeby go udusić.

– Myślę, że trochę źle zrozumiałeś ideę wyobrażania sobie całej publiczności nagiej, żeby odebrać im przewagę – stwierdzam zgryźliwie, a on patrzy na mnie stanowczo, zanim coś tajemniczego pojawia się na jego twarzy, a on sam wzrusza ramieniem.

– Może. Może nie. – Wyciąga do mnie dłoń. – Chodźmy wziąć razem prysznic, Dylan.

Łazienka jest ogromna, z wielkim świetlikiem nad wanną na żelaznych nóżkach, ale on prowadzi mnie do prysznica, który jest tak duży, że z łatwością zmieściłoby się w nim trzech mężczyzn. Mój nastrój nieco się pogarsza, gdy moje myśli kierują się do jego tendencji do trójkątów, ale to szybko mija, gdy

czuję na sobie jego dłonie. Wyciska na ręce żel do mycia i znajomy zapach pomarańczy roznosi się w powietrzu, gdy zaczyna mnie myć.

Nie sędzę, żeby ktoś kiedykolwiek tak się o mnie troszczył. Żaden z moich poprzednich kochanków nie poświęcił tyle czasu, żeby poznać moje ciało tak, jak on. Zupełnie jakby chciał wszystko zapamiętać. Wokół nas pojawia się para, sprawiając, że wygląda tajemniczo i magicznie. Opieram się o jego twarde, ciepłe ciało, mając wrażenie, jakby czas zwolnił, podczas gdy jego dłonie przesuwają się po moich mięśniach, ucząc się wszystkich konturów.

Jego palce dotykają wszystkiego i choć wcześniej nie zareagowałem dobrze, gdyby kochanek przesunął namydloną dłonią między moimi pośladkami, żeby zmyć lubrykant, tak teraz posłusznie się o niego opieram. Obracam się i całuję jego mokre ramiona, rozkoszując się ocieraniem o włosy na jego piersi, a on śmieje się po nosem, nie przerywając ciepłych, mokrych pieszczot.

Na początku uderza to we mnie powoli i bez strachu, jako część tego prysznicu jak ze snu. *Jestem w nim zakochany*. Przez dłuższą chwilę się nad tym zastanawiam i czuję, jak ta wiedza wypełnia każdą część mnie, aż dosłownie czuję ją w kościach. Kocham tego zrzędlivego, wybuchowego, ale czasem wrażliwego mężczyznę. Jak mógłbym go nie kochać? Teraz widzę, że cały ten gniew, którym czasem mnie napełnia, jest skutkiem ubocznym tego uczucia, drugą stroną medalu.

A potem czuję falę strachu, tak, jak ból uderza w ciebie dopiero chwilę po przecięciu skóry, bo zdecydowanie pograży mnie ból, jeśli pozwolę temu uczuciu rozkwitnąć. Jakim idiotą jestem, żeby zakochać się w kimś, kto nigdy nie chciał – i nigdy nie będzie chciał – miłości?

Mimowolnie sztywnieję, co wydaje się wyciągać Gabe'a z jego transu. Spogląda na mnie, a woda spływa po jego ciele jak w reklamie żelu pod prysznic.

– Wszystko gra? – pyta, unosząc jedną brew i wyglądając na zmartwionego.

Zmuszam się do uśmiechu.

– Wszystko w porządku, Gabe.

Przez sekundę patrzy na mnie wnikliwie, ale musiało mi się udać go przekonać, bo się relaksuje i zakręca wodę, po czym wyciąga mnie spod prysznic. Pozwalam mu wytrzeć się wielkim, podgrzanym ręcznikiem, a moje myśli są niespójne i dzikie, dopóki się nie odsuwa. Wycierając samego siebie szybko i bez finezji, odkłada ręcznik na wieszak i wyprowadza mnie z łazienki. Puszczając moją dłoń, podchodzi do łóżka, z jękiem unosząc kołdrę.

– Jezu, ale mi się chce spać.

Waham się. *Czyli mam sobie iść? To początek jego rytuału po?* Czuję ciężar w żołądku i przetykając ciężko ślinę, podchodzę do moich jeansów w miejscu, gdzie leżą na podłodze. Potrząsając nimi, wsuwam jedną nogę w nogawkę, zanim Gabe się odzywa.

– Chwila, co ty robisz? – pyta, odrzucając pościel i do mnie podchodząc.

– Myślałem, że chcesz iść spać.

– Więc pomyślałeś, że tak po prostu sobie pójdziesz – mówi, a w jego oczach widać błysk złości.

– Nie. – Waham się, zanim kontynuuję. – Cóż, jeśli mam być szczery, to pomyślałem, że chcesz, żebym poszedł.

Potrząsa głową, a na jego twarzy pojawia się frustracja. Pociąga palcami za swoje włosy, co zazwyczaj jest u niego oznaką zdenerwowania.

– Kompletnie nie o to mi chodziło. – Milknie, po czym dodaje cichym tonem: – Myślałem, że na trochę ze mną zostaniesz.

– I mam z tobą spać? – Rzuca mi spojrzenie w stylu *o co ci, kurwa, chodzi?* Nie mogę powstrzymać uśmiechu. – Gabe, po prostu staram się zorientować w sytuacji. Znam cię od kilku lat i nigdy nie dałeś mi powodu, żeby uznać cię za osobę, która lubi się poprzytulać.

Wygląda na oburzonego.

– Kurwa, nie. Nigdy tego nie robiłem i mam na to mniej więcej taką samą ochotę, jak na spróbowanie ogolenia sobie nóg woskiem. Ale chcę, żebyś na trochę został. Nawet najgorsze numerki, jakie przeżyłem... nigdy nie wywaląłem ich prosto z łóżka. – Waha się, po czym szybko dodaje: – Ale nigdy z nikim nie śpię przez całą noc, Dylan. Nie lubię dzielić się swoim łóżkiem, więc faceci normalnie idą do domu.

Krzywię się na to, jak łatwo zostałem wrzucony do jednego worka z przypadkowymi osobami, a moje serce opada do żołądka, bo uwielbiam się przytulać. Uwielbiam dotykać mojego partnera i owijać się wokół niego jak bluszcz. To kolejny mały, ostrzegawczy znak, wskazujący ku przepaści, ale kiedy na niego spoglądam i widzę cień zdenerwowania, wzdycham, bo znam samego siebie. Już i tak w podskokach zmierzam do tego cholernego urwiska i niedługo pewnie z niego spadnę.

– No dobra – mówię, wzruszając ramieniem. – Zostanę.

Stara się to ukryć, ale mogę dostrzec zadowolenie na jego twarzy, a Gabe od razu prowadzi mnie do łóżka, jakby się bał, że w każdej chwili mogę zwiać.

Z wdzięcznością kładę się w chłodnej pościeli i obserwuję, jak okrąża łóżko i sam układa się na materacu. Obraca się na bok, jakby robił inspekcję mojego ciała i twarzy.

– Na co patrzysz? – pytam szeptem, a jego mina przybiera dziwny wyraz. Myślałem, że przez te lata widziałem już wszystkie, ale ta jest nowa. Jest w niej trochę nieśmiałości i coś podobnego do podziwu.

– Na ciebie – odpowiada równie cicho. – Jesteś niesamowity, a twój widok w mojej pościeli... – Wyciąga rękę i delikatnie przesuwając palcem po mojej dolnej wardze. – Zajebicie seksowny. Właśnie o tym marzyłem.

Nie mogę powstrzymać wzdrygnięcia, które ogarnia moje ciało. Niestety to wydaje się wyciągnąć go z jego czułego nastroju, bo cofa rękę i drapie się po zaroście.

– Żałujesz? – pytam ostrożnie, a on wzdycha.

– Tego, co właśnie zrobiliśmy? Nie, tego nie. – Trochę się rozluźniam, ale sekundę później spinam się na jego kolejne słowa. – Jesteś zajebistym kaskiem, Dylan. Zawsze wiedziałem, że będziesz.

Zalewa mnie wściekłość przez jego lekceważący ton.

– Czyżby? – pytam ostro, siadając. – Cieszę się, że sprostalem twoim oczekiwaniom. Może powinieneś zostawić napiwek przy łóżku.

– Co? – W jego głosie pobrzmiwa panika, kiedy ruszam się, żeby wstać z łóżka i łapie mnie za rękę, żeby mnie powstrzymać. – Gdzie idziesz?

– Nie jestem pierdolonym kaskiem, Gabe. Może tak traktujesz swoje przygody na jedną noc i tak je nazywasz, ale nie traktuj mnie jak szmatę. Może i w twoich oczach nie jestem wart, by być nazywany twoim chłopakiem, ale w

moich własnych oczach jestem, kurwa, wart więcej. Więc dzięki za seks, ale wracam do swojego pokoju.

– Nie, proszę, Dylan. – Trzyma mnie mocno i mimo tego, co podpowiada mi rozsądek, pozwalam mu pociągnąć się na łóżko, a on unosi się nade mną. – Przepraszam – mówi desperackim tonem, a ja posyłam mu złowieszcze spojrzenie. – Przepraszam. Masz rację.

– Zwykle mam – stwierdzam, a on ma tupet się uśmiechnąć, co jest dość niesprawiedliwe, bo ten widok jest zbyt intensywny z takiego bliska.

– Właściwie to prawda – mówi cicho. – Ufam twojemu osądowi.

Widząc, że trochę się uspokoiłem, powoli kładzie się obok mnie.

– Przepraszam, że cię tak nazwałem. Jesteś kimś o wiele więcej i jesteś warty, by być moim chłopakiem. Nie chcę już więcej słyszeć podobnych rzeczy. Jeśli kiedykolwiek miałbym mieć chłopaka, to byłbym dumny, gdybyś to ty stał u mojego boku. – Potrząsam głową, ale Gabe łapie mnie za rękę. – Nie, naprawdę, mówię poważnie. A czy ja kiedykolwiek kłamię?

Niechętnie kiwam przecząco głową, a on żarliwie kontynuuje.

– Tyle że ja po prostu *nigdy* tego nie będę chciał. Nie chcę być uwiązany w związku. Chyba dlatego układ między mną a Fletcherem przetrwał tak długo; bo nie mieliśmy wobec siebie żadnych oczekiwań ani nic sobie nie obiecywaliśmy. Nie z każdym by to wyszło. Z tobą by się nie udało.

Jakaś mała część mnie umiera, bo go znam i słyszę to przekonanie w jego głosie.

– Widzę cię, Dylan – mówi nagle. – Jesteś niesamowity i naprawdę wartościowy. Wiem, że szukasz czegoś więcej i nie powinieneś się tego

wstydzić. Żałuję, że nie mogę być dla ciebie tym jedynym. – Wygląda na smutnego. – Znajdziesz kogoś takiego, ale to nigdy nie będę ja.

Patrzę na niego, przewracając się na brzuch, żeby lepiej go widzieć.

– Więc co teraz?

Odwzajemnia spojrzenie i wyciąga rękę, by pogłodzić mnie po plecach, i tak po prostu w moich żyłach znowu płonie ogień, gdy czuję jego dotyk, a w pościeli wyczuwam zapach seksu, potu i spermy.

Prawie nie zdając sobie z tego sprawy, przeciąga dłonią w dół mojego kręgosłupa, a ja wyginam się jak kot, kierując ją tam, gdzie jej pragnę i Gabe dotyka mojego tyłka. Jęczę pod nosem, kiedy ten ruch sprawia, że mój fiut ociera się o kołdrę i zdaję sobie sprawę, że znowu jestem twardy, pulsujący i gotowy.

– Jezu – mamrocze zachrypniętym tonem. – Dylan, kurwa, chcę znowu cię mieć. – Jego dłoń porusza się jakby wbrew jego woli, a palce wślizgują się między pośladki, aż dotyka wejścia, które nadal jest dla niego otwarte. Delikatnie muska je palcami, na co jęczę i zaczynam pchać biodrami przy materacu, szukając ulgi i potrzebując jej od razu.

– Kurwa – dyszy, szybko się podnosząc i siadając okrakiem na moich udach. Bezbłędnie wyczuwając mój słaby punkt, pochyla się i ssie skórę na mojej szyi, co czuję aż w swoim fiucie. Wyginam się w jego stronę, czując przy nodze jego twardego fiuta i ciepło jąder. – Myślałem, że raz wystarczy, ale to nie mija, prawda? – pyta, przeciągając językiem po moim karku.

Drżę na całym ciele.

– Jezu, Gabe.

– Co z tym zrobimy? – jęczy, zaczynając poruszać przy mnie biodrami. Czuję na tyłku wilgoć z główki jego fiuta. – Boże, ale jestem dla ciebie twardy.

Nagle się ode mnie odrywa i ten ruch wydaje się odbierać mu całą energię, bo opada przy zagłówku łóżka i ściska dłonią podstawę swojego fiuta, a ja głośno jęczę i ocieram się o materac, szukając tarcia.

– Nie mogę cię zostawić – mówi w końcu ponad naszymi przyspieszonymi oddechami. – Przysięgam na Boga, że będę musiał cię pieprzyć za każdym razem, gdy będziesz blisko mnie, ale nie mogę być tym, czego chcesz.

Wbijam w niego wzrok, mój rozsądek znowu jest przyćmiony przez to wszechogarniające pożądanie, ale Gabe ma rację. To do niczego nie zmierza, ale coś we mnie sprzeciwia się tej myśli. Optymistyczna część mnie nie może pojąć, że nie będzie z tego nic więcej.

– Więc bądź tym, czego teraz potrzebuję – mówię, zanim dam sobie czas na przemyślenie tego.

– Czyli?

– Pieprz mnie. Żyjmy z dnia na dzień, ale na razie potrzebuję tego, żebyś mnie przeleciał.

– A co z pragnieniem chłopaka i życiowego partnera?

– Byłeś szczery – mówię cicho. – Wiem, że to nie będziesz ty, Gabe. Może moglibyśmy sprawiać sobie przyjemność, dopóki to będzie możliwe.

Wygląda, jakby miał wątpliwości i wcale mu się nie dziwię, bo sytuacja między nami to istny bałagan. Nasze pozycje w pracy i fakt, że przy nim osoby, które boją się zobowiązań, wyglądają jak organizatorzy ślubów, to nawet nie są nasze największe problemy. Na to miano zasługuje fakt, że teraz jestem już

pewny, że go kocham i że gdzieś z tyłu głowy mam nadzieję, że w jakiś sposób oprzytomnieje i zda sobie sprawę, że też coś do mnie czuje, jakbyśmy żyli w jakiejś pieprzonej bajce.

Ale wtedy sięgam ręką za siebie i kiedy przesuwam ją po jego udzie, gra jest skończona. Słyszę kompletną kapitulację w jego jęku i w sposobie, w jaki jego ciało nakrywa moje, jakby nie mógł znieść kolejnej sekundy bez wejścia we mnie.

– ROZDZIAŁ 10 –

Do: Gabe Foster

Od: Dylan Mitchell

W związku z Twoją utratą samokontroli przez to, że rozlałem kawę na Twój laptopa, idę na wcześniejszy lunch. Chciałbyś, żebym coś Ci przyniósł? Krew dziewicy albo oko traszki?

To przerażające, jak łatwo jest wpaść w rutynę układu opierającego się tylko na seksie, kiedy kochasz tę drugą osobę, a ona o tym nie wie. To łatwe, bo kiedy jest we mnie i jesteśmy połączeni, to jestem jedyną osobą, o której myśli. W tamtym momencie praca jest dla niego niczym, podobnie jak inni mężczyźni. Jest cały mój i jeśli czuję wyrzuty sumienia, że to jednostronny związek, w którym ja czuję całą masę rzeczy, a on nie ma o niczym pojęcia, to odpycham to od siebie w trakcie naszych gorących spotkań.

Przez następnych kilka tygodni nie potrafimy być w tym samym pomieszczeniu i się na siebie nie rzucić. Staliśmy się mistrzami w cichym seksie w pracy, zamykając się w jego biurze i doprowadzając się wzajemnie do orgazmów, przygryzając dłonie lub ciuchy, żeby powstrzymać krzyki wrywające się z gardła.

Na przykład teraz. Pochyliłem się nad jego ramieniem, żeby wskazać na niezgodność w dokumencie, a on lekko obrócił głowę, żeby na mnie spojrzeć. Jego oczy pociemniały i aktualnie leżymy na podłodze, w połowie pod jego biurkiem. Koszula zwisa mu z jednego ramienia, bo szew pękł w miejscu, gdzie ścisnąłem materiał, a spodnie ma spuszczone do kostek. Jestem całkowicie nagi oprócz jednej, czarnej skarpetki. Oboje jesteśmy pokryci potem, spermą i ciężko oddychamy.

– Kurwa – mamrocze, przewracając się na bok, by być do mnie twarzą w twarz i przesuwa dłonią po mojej klatce piersiowej, przeciągając palcami po włoskach prowadzących do mojego fiuta. Wyginam się w stronę jego dotyku, a mój sprzęt znowu drga. – Nie mam ciebie dość. To, kurwa, niedorzeczne. Nigdy nie...

Urywa, a nadzieja, która nigdy na długo mnie nie opuszcza, znowu się odzywa.

– Nigdy co?

Rzuca mi zagadkowe spojrzenie.

– Nigdy tak bardzo nie jarał mnie żaden facet. Wystarczy, że na ciebie spojrzę, a mój fiut staje jak maszt. Wystarczy, że poczuję twój zapach, dotknę twojego ciała, a mogę od razu dochodzić.

Obracam się, żeby na niego spojrzeć.

– I to jest problem?

Włosy opadły mu na czoło w dość uroczy sposób i unoszę dłoń, żeby delikatnie je odsunąć. Najwidoczniej to zbyt czuły gest, bo Gabe sztywnieje i się odsuwa, ściągnąjąc napęczniałą gumkę ze swojego fiuta i z doświadczeniem ją wiążąc.

Podciąga spodnie i zwinnie wstaje na nogi, po czym wyciąga rękę w moją stronę, żeby pomóc mi wstać. Tłumiąc westchnienie, pozwalam mu się podnieść, zanim ruszam za nim do łazienki. Opieram się o drzwi i patrzę, jak odkręca wodę w prysznicu.

– Chcesz iść pierwszy? – pyta, kiwając głową w stronę strumienia wody.

Czyli nie wykąpiemy się razem? Ogarnia mnie smutek przez jego rutynę odsuwania się ode mnie, którą wykonuje za każdym razem. Kiedy do mnie dociera, że na mnie patrzy, prostuję się i wygładzam rysy twarzy.

– Pójdę pierwszy – mamroczę, ściągnąjąc jedną skarpetkę i mijam go, wchodząc pod prysznic i ignorując to, że mnie dotyka.

– Wszystko gra? – pyta, a przez sekundę w jego oczach widać zaskoczenie i zmartwienie.

– Tak. – Namydlam ręce jego żelem do mycia, czując w powietrzu teraz już tak znajomy zapach pomarańczy. W nocy, kiedy leżę sam w łóżku, czuję na sobie ten aromat, jakby jakaś mała część jego trzymała się blisko mnie. Ale to nic prawdziwego. Nigdy nie zostaje na noc. Najpierw razem dochodzimy, a potem on... wychodzi. Ostatnio zbyt wiele razy widziałem, jak Jude kręci głowę z dezaprobatą.

Zdając sobie sprawę, że nadal na mnie patrzy, robię normalną minę.

– Po prostu myślę o drinkach na imprezie świątecznej; co bym sobie wypił.

Uśmiecha się, a ulga na jego twarzy jest natychmiastowa. Ten facet jest cholerną zagadką. Nie chce mnie ranić, tak bardzo się boi, że to zrobi, ale i tak właśnie w ten sposób za każdym razem się kończy.

– Byle nie za dużo. – Śmieje się pod nosem. – Nie zapominaj o tej zeszłorocznej i o zdjęciu tyłka.

Pozwalam, żeby woda opadała kaskadami na moje ramiona, a sam okręcam się, żeby się wszędzie wyczyścić. Czuję na sobie jego gorące spojrzenie.

– Nie sądzę, żebym mógł to przebić i być górą.

Jęczy.

– Nie mów o byciu górą. Bo znowu mi stanie.

Potrząsam głową i uśmiecham się kątem ust, zerkając na wybrzuszenie w jego spodniach.

– Za późno.

Wychodzę spod ciepłej wody i chcę się obok niego precyzyjnie przycisnąć, ale on łapie mnie w ręcznik. Zamieram, gdy wyciera mnie miękkim materiałem i przez chwilę ogarnia mnie ciepło przez wrażliwość, którą pokazuje, a z czego na pewno nie zdaje sobie sprawy. Cały czas to robi, ma takie małe momenty troski w morzu masy gorącego seksu, po którym następuje oziębłość. To właśnie przez to tkwię w tym jednostronnym związku – dla przeblysków tego, jak mogłoby być.

Odsuwa się, ściąga spodnie i wchodzi pod prysznic. Teraz moja kolej na to, by obserwować, jak woda leje się po jego ciele. Unosi wzrok.

– W szafce schowałem dla ciebie ciuchy na zmianę.

Potrząsam głową. Gabe czasem zachowuje się jak jaskiniowiec i nic nie kręci go bardziej niż to, jak zrywa ze mnie ciuchy. Byłbym hipokrytą, gdybym na to narzekał, bo cholernie mnie to podnieca, ale w pewnym momencie rachunek za ciuchy stał się zbyt duży. Jednakże głuchy na moje intensywne protesty, Gabe kupił mi kilka zestawów ubrań i schował je w szafce. Wydawało mi się to zbyt w stylu Fletchera albo jakiegoś jego utrzymanka, ale ignoruje moje protesty i nadal to robi. Za każdym razem, gdy zniszczy jakiś mój ciuch, następnego dnia znajduję nowe ubrania w szafie, która stała się *nasza*. I nie są to tanie marki, co nadal sprawia, że czuję się niekomfortowo.

Odsuwam się od drzwi, żeby się ubrać, naciągając na nogi szare spodnie ze zwężonymi nogawkami, białą koszulę, czerwony krawat i szary sweter, przez cały czas ignorując metki z nazwiskiem *Ralph Lauren*. Waham się, zanim się odzywam.

– Idziesz na przyjęcie?

Unosi wzrok i kiwa głową.

– Tak. Muszę tylko podpisać te dokumenty, a potem do ciebie dołączę.

Nie do końca, myślę kwaśno, a to sprawia, że obawiam się zadania kolejnego pytania. Miałem je na końcu języka od kilku tygodni, gdy święta coraz bardziej się zbliżały. Nie pytałem, bo to ma potencjał, by bardzo źle się skończyć, ale teraz stwierdzam *jebać to, są święta*.

– Co robisz w Boże Narodzenie?

Zakręca wodę w prysznicu i z niego wychodzi, biorąc ode mnie ręcznik, który wyciągam w jego stronę i szybko się wycierając. Przesuwam wzrok po wgłębieniach i wybrzuszeniach jego mięśni, lśniących od wody, którą byłoby naprawdę miło zebrać stamtąd językiem, po czym unoszę spojrzenie do jego twarzy.

Wzrusza ramionami.

– Niewiele. Mam dużo pracy, więc pewnie w święta tu przyjdę, kiedy jest tutaj cicho i przyjemnie.

– Pracy – powtarzam ze zniesmaczeniem, a on szeroko się uśmiecha.

– Dylan, twoja chęć do pracy wprawia mnie w osłupienie.

– Zamknij się – mamroczę. – Nie możesz pracować w święta. Co z twoimi znajomymi? Spotykasz się z kimś? – Do mojej głowy wpada pewna myśl, i zanim mogę się powstrzymać, wypowiadam to na głos. – Będziesz chodził do jakichś klubów?

Coś mrocznego przemyka przez jego twarz, na równi z emocją, której nie rozpoznaję.

– Wątpię, żebym do jakiegoś poszedł. – Rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie. – Ale gdybym chciał, to to zrobię. Nie jestem twoją własnością.

Wzdrygam się, a on zamiera, patrząc na mnie stanowczym wzrokiem, a potem znowu coś przebiega przez jego twarz, zanim nie przybiera łagodniejszej miny.

– Nie zrobię tego, nie mówiąc ci o tym, Dylan. Nie przespałbym się z innym facetem bez twojej wiedzy.

Na myśl o nim z kimś innym czuję gulę w gardle, ale udaje mi się ją przełknąć. Zgodziłem się na to i aktywnie w tym uczestniczyłem. Więc nie mogę marudzić, jeśli mówi rzeczy, które mi się nie podobają.

Szybko zaczyna mówić dalej, jakby chciał zmienić temat.

– Nie będę się raczej z nikim widział. Wszyscy są zajęci w święta.

– Nawet Henry?

– Tak, Henry będzie ze swoją rodziną. – Wyciąga z szafy czarny garnitur w prążki i się do mnie uśmiecha. – A ty kiedy jedziesz do swojej?

Patrzę na niego stanowczo, gdy zakłada koszulę i spodnie, a następnie pewnym ruchem zawiązuje krawat w złotym kolorze.

– Jutro rano, jadę pociągiem. Poważnie, Gabe, będziesz całkiem sam?

Wygląda na zaskoczonego.

– Przywykłem do tego. – Spogląda na moją twarz i jęczy. – Nie patrz tak na mnie, Dylan. Wszystko jest w porządku i tak naprawdę lubię ciszę i spokój.

– Na pewno nie – mówię zdegustowany, a on parska śmiechem. – Gabe, nikt nie powinien być sam w czasie świąt. – Urywam na chwilę, a następane zdanie samo wychodzi mi z ust. – Jedź ze mną. Spędź święta ze mną.

– *Co?* – Momentalnie przestaje się śmiać i patrzy na mnie w szoku. – Nie mogę tego zrobić.

– Oczywiście, że możesz. Moja rodzina przywykła do tłumu w czasie świąt. Zazwyczaj jest z nami kilka czyichś dziewczyn i chłopaków. – Zaczynam się jąkać, gdy jego mina mówi mi, bym był ostrożny. – Nie żebyśmy byli razem. Po prostu przywykli do dodatkowych osób i znajomych. Uwielbiają to. Mają mnóstwo miejsca, a wiejska okolica jest piękna. Tak naprawdę nie żyłeś, dopóki nie spędziłeś świąt, chodząc po plaży z bryzą owiewającą ci twarz.

Potrząsa głową i przez krótką chwilę widzę na jego twarzy coś w stylu czułości i smutnej tęsknoty. A potem wydaje się ochłonąć i krzyżuje ramiona na piersi.

– To urocze zaproszenie, ale nie mogę. – Otwieram usta, żeby zaprzeczyć, ale skutecznie mnie ucisza. – Lubię swoją przestrzeń, Dylan. Nie byłbym dobrym towarzystwem w rodzinnym otoczeniu. – Przyciąga mnie do siebie

i przytula. – Ale dziękuję. Chyba nigdy wcześniej nikt nie zaprosił mnie do siebie na rodzinne święta.

– Naprawdę?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem czemu, ale ludzie wydają się myśleć, że wysyłam im wibracje w stylu *odpierdolcie się ode mnie*.

Uśmiecham się.

– Zupełnie tego nie rozumiem. – Splątuję ramiona za jego karkiem, przyciągając do siebie jego głowę i jęczę, gdy nasze usta się spotykają. Delikatnie je o siebie ociera, zanim leniwie splata nasze języki. Całujemy się powoli i namiętnie, a chwilę później Gabe mnie zadziwia, bo mnie przytula i kładzie głowę na moim ramieniu.

– Kiedy wracasz? – pyta z nutą zawahania, jakby bał się, że zachęci mnie swoimi słowami. Cóż, nie mogę nic poradzić na to, że właśnie tak się dzieje, bo dla moich uszu zabrzmiało to tęskliwie.

– Wiem, że będzie ci mnie brakować – mówię, celowo używając zadowolonego z siebie tonu. Unosi głowę i posyła mi złowrogie spojrzenie. – Nie martw się, Gabe, nie będziesz sam. Po Londynie będzie chodził tabun płaczących mężczyzn, ubolewających nad moim tygodniowym wyjazdem, więc wyjdź i do nich dołącz, jeśli poczujesz się samotny. Nie wstydź się. To twoi bracia.

– Pierdol się. – Parska śmiechem, po czym unosi dłoń i bezmyślnie bawi się moimi włosami. – Ale będę za tobą tęsknił – stwierdza, i choć mówi to zjadliwie i niechętnie, to i tak napęłnia to moje serce ciepłem.

– Cóż, jeśli za mną zatęsknisz, to zaproszenie jest aktualne – odpowiadam cicho. – Po prostu przyjeźdź. Zostawiłem adres na twoim biurku.

Rzuca dzikie spojrzenie w jego stronę, jakby mogło mu w jakiś sposób zagrozić, a ja smutno się uśmiecham. Nie zaakceptuje niczego, co po prostu zostało mu wręczone.

– Pomyśl o tym – szepczę mu do ucha, na co lekko drży. – I tak dla jasności, Gabe. Też będę za tobą tęsknił.

Trzy dni później, w Wigilię, siedzę przy wielkim, kuchennym stole w domu rodziców na wsi. Jest piękny dzień, co rzadko zdarza się w grudniu. Powietrze jest zimne i rześkie, a słońce jasno świeci, promieniami oświetlając mnóstwo zdjęć stojących na kredensie. Obrazują praktycznie każdy etap życia mojego i rodzeństwa, i są poustawiane bez ładu i składu pośród pięknej, kolorowej kolekcji staroangielskiej zastawy mamy.

W tle gra radio, bo czekamy na *Pop Master*¹¹ w Radiu 2. Od lat robimy to z mamą, nawet po tym, jak się wyprowadziłem, nadal ze sobą pisaliśmy, triumfując, jeśli udało nam się pobić siebie wzajemnie. W rogu stołu leży kupka rzeczy do wyprasowania, a na niej leży zadowolony, mały kotek imieniem Katie.

Przenoszę wzrok na drewnianą powierzchnię stołu. Jest starszy od nas wszystkich, należał do prababci mojego taty. Przywołuje na myśl wiele

¹¹ Popularny, muzyczny quiz

wspomnień z rodzinnych posiłków lub siedzenia i kopania w jego nogi podczas odrabiania pracy domowej.

Jeśli dobrze się przyjrzę, to mogę rozpoznać inicjały mojego brata w rogu oraz napis DYLAN TO WIELKI GŁĄB. Wydrążył to, kiedy miał siedem lat, a ja pięć i najwyraźniej mu dokuczałem. Los był dla niego jeszcze mniej łaskawy, gdy tata to zobaczył, ale z jakiegoś powodu mama nie chciała tego zeszlifować papierem ściernym i do dzisiaj się śmieje, gdy to widzi.

Pojawia się przede mną kubek herbaty, a mama głaska mnie po włosach, przez co czuję zapach lilii i siemienia lnianego. To zapach jej i mojego dzieciństwa. Czułem go, gdy upadłem i zdarłem sobie kolana, aż do gorących, zażenowanych łez, kiedy pierwsza miłość złamała mi serce.

– Już prawie czas – mruczy z zadowoleniem, spoglądając na brzydki zegar, który zrobiła moja siostra. To jedyna artystyczna rzecz, jaką kiedykolwiek któreś z nas stworzyło i mama go uwielbia. – Gotowy na to, żebym skopała ci tyłek moją wielką, muzyczną wiedzą?

– Śnij dalej – mamroczę, a ona parska śmiechem, na co jej brązowe i siwe loki podskakują.

Sięga do komody i wyciąga metalową puszkę z wizerunkami Karola i Diany. Uwielbiała księżną Dianę, uznając ją za wolnego ducha zdeptanego przez uciążliwy nacisk pałacu, i zmusiła mnie, żebym pojechał z nią do Londynu, żeby rzucić kwiaty na jej trumnę, kiedy zginęła. To było jednocześnie wzruszające i okropnie zawstydzające.

Próbowałem użyć szkoły jako wymówki, ale mama głośno stwierdziła, że jej dzieci nie będą pionkami Ministerstwa Edukacji. Na szczęście tata napisał mi zwolnienie z powodu choroby, ale i tak spędziłem całą podróż z czapką naciągniętą na oczy, żeby żadna kamera przypadkiem mnie nie złapała. Mój

strach był usprawiedliwiony, bo Jude raz został zawieszony, bo powiedział, że miał ospę, a tak naprawdę był na koncercie Take That. Był na okładce magazynu The Sun, ze wzrokiem wbitym w Howarda Donalda.

Otwiera puszkę, a ja jęczę na głos.

– Och, Boże, czy to twoje ciasto jabłkowe?

Uśmiecha się.

– Upiekłam je, żeby powitać cię w domu. Twoje ulubione.

– Jesteś moją ulubioną mamą. Ale się cieszę. – Wzdycham, a ona wydziela mi wielki kawałek i kładzie go na talerzyku. – Tylko schowaj go przed Benem. On wszystko zje.

Śmieje się pod nosem na myśl o moim bracie i przez chwilę jedynymi dźwiękami są nasze zadowolone pomruki, gdy pochłaniamy ciasto. A potem odpycha od siebie pusty talerz i rzuca mi czujne spojrzenie.

– Co ci leży na sercu, Dyl?

Unoszę wzrok i widzę, że wpatruje się we mnie tymi ciepłymi, brązowymi oczami.

– Nic.

Potrzęsa głową.

– Nieprawda. Znam cię. Nigdy nie byłeś w stanie nic przede mną ukryć.

– Wiem o tym. – Myśląc dokładnie nad doborem słów, wzruszam ramionami i oferuję mały kasek, mając nadzieję, że zignoruje większy obraz mojego życia. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, ale zaprosiłem do nas na święta znajomego.

W niektórych rodzinach może to wywołałoby wręcz apokaliptyczną reakcję, ale w mojej nie było na to miejsca. Rodzice zawsze zachęcali nas, byśmy mieli znajomych, a później chłopaków i dziewczyny, i zapraszali ich do domu. Mama uwielbia towarzystwo i dom był zawsze pełny, kiedy dorastaliśmy. Przywykliśmy do tego, że mijaliśmy się z ludźmi, z którymi się przyjaźniła albo przyszłymi artystami, którzy przychodzili do jej studia urządzonego w stodole. W czasie świąt zawsze było kilka osób więcej i nigdy nawet nie uniosła brwi.

Tak jak teraz, po prostu się uśmiecha.

– Oczywiście, że nie mam. Zakładam, że chodzi o mężczyznę.

Potrzęsam głową.

– Nigdy niczego z góry nie zakładaj. – Posyła mi puste spojrzenie, a ja parskam śmiechem. – Tak, to facet, ale nie rób z tego wielkiej sprawy, mamo. To mój przyjaciel i nie ma żadnej rodziny.

Jej wzrok od razu łagodnieje.

– Och, biedactwo. Nie żyją?

Kiwam głową i opowiadam o tym, co się działo w życiu Gabe'a, a kiedy kończę, mama wygląda na smutną.

– Jeśli się pojawi, nie mów nic na ten temat, bo to jego prywatne sprawy. Chciałem tylko, żebyś wiedziała i przypadkiem nic nie powiedziała. – Wzdycham i przesuwam palcem po chropowatej powierzchni stołu. – I tak nie przyjedzie, ale musiałem o tym wspomnieć, bo jeśli wykazałabyś jakiegokolwiek zdziwienie na jego widok, to zwałby do swojego samochodu jakby się paliło.

Unoszę wzrok i widzę, że się we mnie wpatruje.

– Więc to nie tylko przyjaciel? – Uśmiecha się.

– Tak, tylko – protestuję. – Nic więcej.

Potrząsa głową.

– Dylan, odkąd byłeś małym chłopcem nie potrafiłeś mnie okłamać i nigdy nie będziesz w stanie, bo w środku wciąż nim jesteś.

– Skąd ty wiesz takie rzeczy? – jęczę, a ona parska śmiechem.

– Jeden ze znaków to to, że lewa powieka ci drży, ale więcej ci nie powiem. Muszę mieć trochę asów w rękawie.

– Cóż, tym razem się mylisz – mówię stanowczo, po czym czuję drgnienie w oku. – Och, szlag. – Znowu się śmieje, a ja opadam na stół. – No dobra, może i się ze sobą widzimy, ale to nic poważnego i nigdy nie będzie. To nie jest typ, który się wiąże.

Posyła mi lekko smutne spojrzenie.

– Może on nie, ale ty tak, Dylan. Z natury jesteś osobą, która chce uwinąć gniazdo i urodzony z siebie żywiciel troszczący się o innych. Jesteś moją małą Florence Nightingale¹².

– Och, Boże, *blagam*, nie nazywaj mnie tak, a zwłaszcza nie przed Gabem, nigdy.

Parska śmiechem, po czym zamiera.

– Kochasz go, tego niespodziewanego gościa, prawda?

Unoszę wzrok, zaskoczony i przerażony.

– Nie jestem zakochany. Nie chcę być. – Patrzy na mnie czule, a ja wzdycham. – To skomplikowane.

¹² Jest uważana za twórczynię nowoczesnego pielęgniarstwa

Łapie mnie za rękę.

– Dylan, kochanie, miłość jest skomplikowana. Jako ludzie nie cenimy ani nie lubimy pracować na coś, co przychodzi łatwo, ale dajcie nam jakąś ciężką pracę, a nie wypuścimy tego z dłoni.

Spoglądam na nią.

– Mamo, on nie chciałby takiej miłości. Nie sędzę, żeby w ogóle wiedział, co z nią zrobić.

– Jeśli jego dzieciństwo było pozbawione miłości, to może być trudne zadanie. Prawdopodobnie będzie jej potrzebował jak nikt inny i ty możesz mu to dać, Dylan. Jesteś jedną z najbardziej kochanych osób, jakie znam, ale nie będzie łatwo. Jeśli przez lata jest się samotnym, to wytwarza się twardą skorupę dookoła siebie i ona czasem nigdy nie pęka. – Ściska moją dłoń. – Bądź ostrożny, kochanie. Może nie być łatwo i może nie skończyć się dobrze.

Unoszę gwałtownie wzrok, a ona na mnie patrzy i kiwa głową.

– W twojej naturze nie leży poddawanie się. Czemu nie zobaczysz, dokąd to zmierza? Tylko uważaj na swoje serce, skarbie, bo jeśli raz zostanie naprawdę mocno złamane, to już nigdy do końca go nie posklejasz.

– Jak na razie to wszystko domysły – stwierdzam kwaśno. – Strasznie za nim tęsknię, ale on pewnie dobrze bawi się w Londynie i w ogóle mu mnie nie brakuje.

Otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale w tym samym momencie słyszymy, jak na podjazd wjeżdża jakiś samochód.

– Ben? – pytam. Mój brat studiuje na Uniwersytecie Edynburskim.

Mama potrząsa głową.

– Nie sędzę, kochanie. Ma być dopiero wieczorem, no i przyjeżdża pociągiem. – Rozlega się piknięcie piekarnika, a mama szybko do niego podchodzi. – Zobacz kto to, Dylan, a ja wyjmę ciasto.

Kiwam głową i wstaję, ruszając korytarzem do frontowego wejścia. Słyszę trzaśnięcie drzwi, a następnie kroki na rozsypanym żwirze. Parę sekund później ktoś energicznie puka do drzwi. Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu moje serce zaczyna bić szybciej, a ja przyspieszam kroku. Otwieram drzwi i sapię z zaskoczenia.

– *Gabe!*

Stoi z dłonią uniesioną w powietrzu, by znowu zapukać. Wygląda po prostu wspaniale, w wyblakłych jeansach i flanelowej koszuli w niebieską kratę, na którą narzucił gruby, granatowy sweter z kapturem. Przez długą chwilę stoję i po prostu się gapię, bo wygląda tutaj wręcz jak obcy w porównaniu z tym, że przywykłem do widywania go w mieście.

Kiedy na mnie patrzy, szeroki uśmiech wstępuje na jego usta, gdy mierzy mnie wzrokiem. Mam na sobie stare jeansy i pomarańczową koszulę w kratkę, ale on patrzy na mnie wygłodniałym wzrokiem tak, jakbym miał na sobie smoking. Jednak kiedy moja cisza się przeciąga, jego uśmiech znika i zastępuje go jego zwyczajowe, chłodne podejście.

– Halo. Ziemia do Dylana.

Wyrywam się z transu.

– Przyjechałeś.

– Cóż, jak widać, Panie Oczywistej Oczywistości.

Parskam śmiechem.

– Nigdy nie sądziłem, że z przyjemnością usłyszę, jak się odgryzasz.

Przestępuje z nogi na nogę, prawie w zażenowaniu.

– Czemu?

– Bo tęskniłem za tobą, oczywiście. – Szczerść zawarta w tym zdaniu sprawia, że wcale nie jest mi głupio to powiedzieć.

Przez chwilę wygląda na zawstydzonego, ale sekundę później się prostuje.

– Czy w tej okolicy zazwyczaj spędza się święta w progę?

Znowu się śmieję.

– Kurde, przepraszam. Po prostu jestem cholernie zdziwiony, że cię tutaj widzę.

Gapi się na mnie pustym wzrokiem.

– Zaprosiłeś mnie, nie?

Kiwam energicznie głową.

– Cóż, więc jestem. – Wygląda na trochę zdenerwowanego. – A mówiłeś poważnie, Dylan? – pyta cicho. – Jeśli nie, to mogę...

– Och nie, kurwa, nie możesz – syczę, łapiąc go za ramię i powstrzymując od wycofania się, po czym przeciągam go przez próg. – Wejdz do środka. Oczywiście, że jesteś tu mile widziany.

Potyka się, wchodząc przez drzwi i leci na mnie, a ja automatycznie zapieram się, żebyśmy się nie przewrócili. Jak tylko nasze ciała się dotykają, między nami przechodzi ładunek, jakby strzeliła błyskawica. To tak silne uczucie, że czuję jego dreszcz, a sam jęcę pod nosem.

– Gabe – mamrocę, a on drga.

– Kurwa, Dylan, tęskniłem... – urywa, żeby mocno mnie pocałować, a moje serce raduje się na te słowa. *Tęsknił za mną*. Wsuwa język w moje usta, a jego znajomy, słodki smak mnie przytłacza. Przyciskam się coraz bliżej i bliżej, czując jego twardego fiuta przy swoim ciele.

Jęczy i łapie mnie za tyłek, mocno ściskając pośladki, a potem szybko się odsuwa i przeklina pod nosem, gdy moja mama krzyczy z drugiego końca korytarza.

– Dylan, kto to był?

– To Gabe, mamó – wołam, ignorując jego ciche protesty.

– Nie trzymaj go na zimnie. Wprowadź go tutaj.

– Dobra! – krzyczę i łapię go za ramię, gdy próbuje odejść. Mocno go całuję, po czym się odsuwam i szepczę do jego ucha: – Nie mów, że jesteś moim szefem. – Drży, czując mój oddech przy szyi i patrzy na mnie pytająco, a ja kiwam głową. – Mama ma trochę staroświeckie poglądy co do szefów wykorzystujących klasę pracującą. – Spoglądam mu w oczy i się uśmiecham. – Poważnie, przez większość czasu jest o krok od dołączenia do jakiegoś protestu. A teraz chodź ją poznać.

Łapię go za rękę i prowadzę korytarzem, czując znajomy, ciepły ścisk jego palców. Te dłonie krążyły po moim całym ciele, na moim fiucie, włosach i między nogami, wsuwając palce w moje ciało. Jednak w jakiś sposób ten dotyk wydaje się bardzo intymny w korytarzu mojego rodzinnego domu.

Wprowadzam go do środka. Gabe się rozgląda, a ja nagle widzę kuchnię jego oczami. Dom leży w zagłębieniu terenu, żeby uniknąć zimnych wiatrów od morza. Kuchnia jest wielka i wyłożona kafelkami, a przez lata osobowość mojej mamy odbiła się na jej wnętrzu. Szafki są z jasnego dębu, a ściany zostały

pomalowane jasnoczerwonym odcieniem, pasującym do wzorów na płytkach, które mama sama namalowała.

Jednak jego wzrok zatrzymuje się na wielkim obrazie wiszącym nad stołem. To jeden z abstrakcyjnych obrazów mamy, czerwonego nieba ponad morzem, a jego czerwienie, złota i niebieskości są takie same, jak te z zastawy z kredensu i wydają się łąpać światło wpadające przez okno.

– Jezu, to obraz Rebecki Poulson, prawda?

Podskakuje, kiedy moja mama się śmieje i wychodzi ze spiżarni, ściskając w dłoniach małą ściereczkę.

– Chyba tak, młody człowieku. Znasz moje prace?

Patrzy na nią bez słów, a ja rozkoszuję się tą rzadką okazją, kiedy on nie może odnaleźć języka w gębie.

– Tak – odpowiada w końcu. – Mam w domu kilka pani obrazów.

– To prawda, mam. Ma w salonie twoje tropikalne kwiaty.

Zerka na mnie.

– Mam, ale bardziej zaskakujące jest to, że ani razu nie wspomniałeś, że Rebecca Poulson to twoja mama.

Wzruszam ramieniem i posyłam mu uśmiech.

– Jakoś nigdy się nie złożyło.

W jego spojrzeniu pojawia się obietnica zemsty, ale wtedy podchodzi do niego mama.

– Ty musisz być Gabe. Dylan wspominał, że dołączysz do nas na święta.

– Tak – mówi, trochę zdenerwowany. – Nie ma pani nic przeciwko? – Sapie zaskoczony, gdy mama lekko go przytula. Na początku jego ręce są luźno spuszczone po bokach, a potem niepewnie ją obejmuje, po czym na nią spogląda, gdy mama się cofa.

– Oczywiście, że nie mam, ale obawiam się, że musisz przywyknąć do uścisków. Nasza rodzina uwielbia się przytulać – stwierdza ciepło, a ja czuję do niej falę miłości. Moja mama jest najlepsza.

– Zauważyłem – stwierdza Gabe. – Przez ostatnie dwa lata Dylan nie mógł wytrzymać minuty, żeby gdzieś mnie nie dotknąć.

Jestem pewny, że to miał być żart, ale z jakiegoś powodu przed moimi oczami staje wyraźny obraz tego, jak klęczę przed nim w jego biurze i trzymam w dłoni jego fiuta, kierując go do swoich ust. Gabe na mnie spogląda, a jego oczy ciemnieją i wiem, że myśli o tym samym. Zanim atmosfera stanie się zbyt gorąca, odchrząkam.

– Cóż, to właśnie my. Lubimy dotykać. – Milknę na chwilę. – Kurwa. To zabrzmiało, jakbyśmy byli jednym z tych perwersyjnych kultów. Takich, przy których potrzebujesz jakiegoś bezpiecznego miejsca, do którego możesz uciec w myślach, gdy jesteś wśród nich.

Mama parska głośnym śmiechem i delikatnie popycha Gabe'a w stronę stołu.

– Usiądź, Gabe, zrobię ci kawę. Dylan, ukrój mu kawałek ciasta. Po tym, jak wypijesz, Dylan może zabrać cię na górę i pomóc ci się rozpakować. – Posyła mu szeroki uśmiech. – Będziesz w jednym pokoju z Dylanem. Jako jego przyjaciel, możesz spać na kanapie. – Puszczą oczko. – Chyba że czujesz się *bardzo* przyjacielsko, to możecie spać razem.

Jęczę na głos, a Gabe zaczyna się dusić kawałkiem ciasta, które właśnie wziął do ust, przez co parskam śmiechem, jednocześnie klepiąc go po plecach. Łapiąc oddech, zerka na napis wyryty przez mojego brata na stole.

– Kto to zrobił? – pyta moją mamę, która się śmieje i stawia przed nim kubek kawy.

– Brat Dylana, Simon. Tamtego dnia Dylan był wyjątkowo wkurzający.

– Co za wspaniały pomysł – mamrocze. – Naprawdę rozumiem Simona. Właściwie to może wezmę swój scyzoryk i wydrapię kilka rzeczy na swoim biurku w pracy. Twój brat musi być niesamowicie inteligentny, Dylan.

Mama parska pod nosem.

– Sam o tym zadecydujesz, Gabe. To *on* był dzieckiem, które złamało sobie kostkę, ćwicząc ruchy karate na ścianie. – Gabe parska śmiechem, a kiedy mama pochyła się i łapie go za rękę, wygląda na lekko zaalarmowanego. – Pracujesz tam, gdzie Dylan? – Kiwa głową. – Więc na pewno znasz jego szefa?

Zerka na mnie z rezerwą.

– Tak – mówi z wahaniem.

– Czy jest takim draniem, jak nazywa go Dylan?

– Nie posuwałbym się aż tak daleko – stwierdza z oburzeniem. – Tak naprawdę to genialny z niego facet. Bardzo mądry i ludzie go uwielbiają.

Mama potrząsa głową, rozczarowana.

– Dylan tak nie mówi. W jego opowieściach jest zawsze straszny.

– A co *mówi* Dylan? – pyta, patrząc na mnie srogo, a ja jęczę w głos, gdy mama pochyła się nad stołem i zaczyna mówić.

– ROZDZIAŁ 11 –

Do: Dylan Mitchell

Od: Gabe Foster

Mówię po francusku, hiszpańsku, niemiecku i trochę po rosyjsku, ale to wciąż za mało, żeby zrozumieć Twoje przeinaczone słownictwo.

Godzinę później wspinamy się po wąskich schodach, a on prycha z oburzeniem.

– Nie mogę uwierzyć, że powiedziałaś o tym wszystkim swojej matce. Mam na myśli tę historyjkę o konferencji, którą ubarwiłaś trochę za bardzo.

Odwracam się i bezczelnie do niego mrugam. – Nie sędzę. I nie martw się, nie opowiedziałem jej żadnej z tych, które wydarzyły się niedawno.

Jego policzki robią się czerwone. – Kurwa, marzę, żebyśmy byli teraz sami.

– Czemu? – szepczę, odwracając się i blokując mu drogę. Stoję trochę wyżej od niego i teraz jesteśmy równego wzrostu. Spoglądam w jego burzowo-szare oczy. – Co byś wtedy zrobił?

Patrzy na mnie, a potem wyciąga rękę i pociera swoimi długimi palcami moje wargi. – Zrobiłbym z nich dobry użytek.

Czuję dreszcze i odwracam się z powrotem. – Zachowaj tę myśl na potem.

Podąża za mną.

– Co masz na myśli? *Nie* będę nic robił w twoim rodzinnym domu, Dylan.

– Pfff. – Wzruszam ramionami, docierając do końca schodów. – Pokój moich rodziców jest na dole w starej części domu, na tyłach. Pokój mojego brata również jest na tyłach. A mój drugi brat i siostra tu nie mieszkają. – Chwytam za klamkę od drzwi swojego pokoju i spoglądam na niego pewny siebie. – Więc jesteśmy sami, panie Foster. Przygotuj się na odrobinę hałasu. – Otwieram drzwi i cofam się, by wszedł do środka.

Kręci głową i zatrzymuje się, kiedy wchodzi do pokoju, rozglądając się dookoła z ogromną ciekawością. Pokój jest skąpany w słońcu, którego promienie leniwie spoczywają na białych ścianach i piaskowym dywanie.

– To pokój, w którym mieszkałeś gdy byłeś mały? – pyta, a ciekawość i smutek pojawiają się w jego oczach.

Rozglądam się dookoła, patrząc na królewskich rozmiarów łóżko, na którym leży granatowo-czerwona ręcznie robiona kołdra i na granatową ścianę, na której wisi jeden z wielkich obrazów mojej mamy. Ukazuje mnie i moich braci bawiących się na starej łodzi, którą mieliśmy. Przechodziła wtedy przez etap malowania jasnymi kolorami i cały obraz jest bielony zwiewnym

powietrzem. – Tak, ale został odnowiony, kiedy się wyprowadziłem i zdjął wszystkie moje plakaty z Bradem Pittem.

Robi kpiącą minę. – O Boże, co za tragedia.

Kiwam. – Wiem. Były z ‘Troi’, kiedy jeszcze miał długie włosy, ale tak naprawdę sędzę, że osiągnął szczyt w swojej karierze rolą w ‘Podziemnym kręgu’.

Uśmiecha się. – Zauważyłem, że użyłeś słowa szczyt.

Śmieję się. – Bo miałeś zauważyć.

Odkłada torbę i podchodzi do okna, by przez nie spojrzeć, pochylając się lekko w miejscu, gdzie sufit jest niżej. – Nie potrafię sobie wyobrazić dorastania w takim miejscu – mówi niemal szeptem, a ja wyciągam rękę i kładę ją na jego ramieniu. Chodzi o komfort, ale kiedy się spina, udaję, że się pochylam i patrzę przez okno.

– To było wspaniałe dzieciństwo. Nie mieliśmy zbyt wiele pieniędzy, kiedy byłem mały, ale mieliśmy siebie – milknę, przerażony, ponieważ to było niesamowicie nietaktowne, ale on się uśmiecha.

– Nie czuj się źle z tego powodu, że miałeś normalne dzieciństwo, Dylan. Nie jest tak, że mi coś wytykasz. Zawsze jesteś taki odświeżająco szczery i prawdomówny i lubię to, więc się nie zmieniaj. – Wzrusza ramionami. – Szczerze powiedziawszy, lubię słuchać o dzieciństwie innych. To miłe, trochę jak podsłuchanie czyjś naprawdę fajnego sekretu.

Wygląda jednocześnie na zażenowanego i dotkniętego, jakbym zmusił go do powiedzenia czegoś naprawdę dziwnego. Patrzenie na niego w tym stanie jest urocze, ale nagle drapnięcie i sapanie przy drzwiach przerywa tę chwilę, a on spogląda w górę zaskoczony. Uśmiecham się. – Lubisz psy?

Ku mojemu zdziwieniu wielki uśmiech rozprzestrzenia się na jego twarzy.
– Masz psy?

Kiwam, idąc do drzwi. – Tak, trzy. Jeden z nich pracuje z moim tatą, więc w tej chwili go nie ma. Ale pozostałe dwa są w domu. – Otwieram drzwi, wpuszczając dwa Border teriery czekające na zewnątrz. Wbiegają do środka i natychmiast obierają sobie Gabe’a za cel, który zaskakując mnie, kuca, by się z nimi przywitać. Śmieje się, kiedy do niego docierają i wyciąga ręce, pocierając i głaszcząc je, gdy bezwstydnie szukają jego uwagi, otaczając go i machając szaleńczo ogonami.

Ma na twarzy największy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem. Sprawia, że jego opalona twarz błyszczy, a ja przelykam z trudem. Nigdy nie widziałem go naprawdę szczęśliwego i przejętego aż do teraz i czuję jak coś trzaska i osiedla się we mnie. To ostatnia część mojego serca, które w pełni mu się oddało, bez żadnego zaangażowania z mojej strony. Jak mógłbym mu się oprzeć? Pytam sam siebie. *Kto mógłby się oprzeć temu pięknemu, złamanemu mężczyźnie?*

Nieświadomy chaosu w mojej głowie, śmieje się i spogląda na mnie. – Jak się nazywają?

Próbuję doprowadzić swój umysł do porządku, a potem się krzywię.

– Cersei i Jaime.

Wygląda na zaskoczonego.

– Jak postaci z Gry o Tron?

Kiwam powoli. – Tak.

Mam nadzieję, że odpuści, ale wciąż się na mnie gapi. – Czemu?

– Em, bo są rodzeństwem – mówię szybko, a potem dokańczam cicho:
– I bardzo lubią się lizać.

Na chwilę zapada cisza. Potem śmieje się tak głośno, że nie wiem, czy kiedykolwiek słyszałem u niego coś podobnego. – Przejajebicie. Kto na to wpadł?

Uśmiecham się. – Moja mama. Ostrzegam, że również ona nazwała kota, który jest na dole. – Patrzy na mnie powątpiewająco. – Katie Price¹³, bo lubi się opalać.

– Twoja mama jest niesamowita. Macie jeszcze jakieś zwierzaki?

– Jest jeszcze pies mojego taty. Mieliśmy chomiki, które nazywały się Steve i McQueen,¹⁴ bo ciągle próbowały uciekać. Ale ich ostatnia ucieczka okazała się fatalna w skutkach, kiedy weszły do starej puszki na ciastka i nie mogły się wydostać.

Spogląda na mnie z fascynacją, a przez to nieoczekiwanie staję się nieśmiały. – Pójdziemy na spacer? – pytam pogodnie. – Pokażę ci gospodarstwo.

– Możemy zabrać psy? – pyta z zapalem, a ja się uśmiecham.

– Jasne. Pozwolę ci nawet posprzątać psią kupę.

– Wielkie dzięki – mamrocze.

Zabieramy swoje płaszcze z dołu, jego jest elegancki, granatowy, dwurzędowy, a mój to stara parka po ojcu i żegnamy się z moją mamą, wychodząc na zewnątrz. Oprowadzam go po gospodarstwie, pozwalając obejrzeć szopy i stodoły.

Fascynuje go stodoła, w której mieści się studio mojej mamy i gdzie prowadzi warsztaty, ale nie chce wejść do środka, mówiąc, że przestrzeń artystów jest czymś bardzo prywatnym. Kłóciłbym się z tym, ponieważ moje

¹³ Brytyjska modelka, aktorka i piosenkarka.

¹⁴ od Steve'a McQueen – kierowcy wyścigowego i aktora. Zagrał słynną scenę pościgu w filmie 'Bullitt'

rodzeństwo i ja zawsze swobodnie biegaliśmy w tę i z powrotem, ale mam wrażenie, że ma rację. Poza tym niewiele mówi, aż docieramy do ścieżki prowadzącej do wioski.

Ścieżka po obu stronach jest otoczona drzewami, które są pochylone, tworząc tunel. Nagie gałęzie sprawiają wrażenie, jakbyśmy wchodzili do klatki piersiowej wielkiego zwierzęcia. Psy biegną przed nami, ich małe tyłki i krótkie łapki podskakują i opadają, gdy węższą entuzjastycznie pod żywopłotami i w trawie, a on się śmieje zachwycony, a potem spogląda na mnie.

– Więc lepiej mnie przygotuj. Powiedz mi, kto jest kim w twojej rodzinie.

Uśmiecham się do niego. – Cóż, poznałeś już moją mamę. Mojego ojca, Toma, poznasz później. Jest bardziej cichy w porównaniu do mojej mamy, ale ma sarkastyczne poczucie humoru.

– A twoi bracia i siostry? – pyta, pochylając się, by chwycić kij, który trzyma Cersei i rzuca jej, żeby go przyniosła.

– Simon jest najstarszy. Jest teraz w Ameryce. Prowadzi z tatą gospodarstwo i studiuje tam rolnictwo na wymianie. Potem jest moja siostra, Leah. Ona, jej mąż i dwuletnie bliźniaki spędzają święta w Tajlandii. Jej mąż, Will jest profesorem na uniwersytecie w Exeter i tam też się poznali. Ona studiowała hotelarstwo i pracowała w jednym z najlepszych hoteli na świecie. Rzuciła to i wróciła, ma z nim dzieci i teraz zajmuje się domkami letniskowymi w gospodarstwie. Dobrze sobie radzą i mają mnóstwo pieniędzy. Te trzy domki znajdują się na granicy naszej ziemi. Później ci je pokażę.

Kiwam. – Coś jeszcze? To brzmi jak fabuła z pieprzonych Waltonów¹⁵.

Śmieję się. – Gdyby Waltonów kręcono w Devon, zachowywaliby się dużo gorzej i przeklinali. A póki co znasz tylko moją mamę.

¹⁵ Amerykański serial.

Również się śmieje, a ja spoglądam ukradkiem na nieznanego przede mną. Nie widzę teraz żadnych oznak szefa perfekcjonisty. Wygląda niechlujnie, jego policzki są zaróżowione od zimna, a jego oczy lśnią. Włosy są w nieładzie z powodu wiatru, a jasno-czerwony szal, który wcześniej zarzucił, idealnie komponuje się z jego oliwkową skórą. Jednakże to otwartość i radość bijąca od niego robią największą różnicę. Spogląda na mnie.

– Uwielbiam twoją mamę. Jesteś pewien, że nie ma nic przeciwko temu, że tu jestem?

Zatrzymuję się i chwytam go za ramię. – Gdyby mieli coś przeciwko, nie zaprosiłbym cię tutaj. Nigdy nie postawiłbym cię w tak niezręcznej sytuacji, Gabe. Musisz mi zaufać.

Patrzy na mnie twardo. Jego oczy są burzowo szare, a gałęzie nad naszymi głowami rzucają jasne i ciemne cienie na jego twarz.

– Ufam ci – mówi powoli. – Mało jest osób, którym ufam, ale ty jesteś jedną z nich. – Naprawdę chcę wiedzieć, kim są pozostali, ale on kręci głową. – Chodźmy, opowiesz mi o reszcie swojej rodziny.

Wzdycham, gdy ta chwila się kończy. – Cóż, potem jestem ja i ostatni, najmłodszy, Ben, który studiuje weterynarię na uniwersytecie w Edynburgu. Poznasz go wieczorem, gdy wróci i niech Bóg ma cię w swojej opiece.

Śmieje się. – Ale on również tu wróci, jak sądzę?

Kiwam głową. – W gospodarstwie jest dużo pracy, a on odbył już praktyki z naszym lokalnym weterynarzem.

– A co z tobą? Wszyscy wracają do domu. Dlaczego ty nie?

Jestem zaskoczony.

– Lubię Londyn. Na tę chwilę nie czuję wielkiego pragnienia, żeby tu wrócić. Lubię fakt, że w Londynie przez cały czas coś się dzieje. Są muzea

i galerie, do których można pójść i uwielbiam to, że każdy zakątek ma jakąś historię. – Spoglądam na ścieżkę przed sobą i na gałęzie, które wyraźnie rysują się na tle szarego nieba. Niedaleko rudzik siada na krzaku, a jego czerwona klatka jest niemal zadziwiająca w tym monochromatycznym zimowym świecie. – Lubię wracać tu na weekendy i po to, żeby naładować akumulatory, ale nie przez cały czas. A co z tobą? Chciałbyś być więcej niż weekendowym bywalcem na wsi?

Kręci głową. – Jestem taki jak ty, ale to nie zmienia faktu, że jest tu pięknie. Ma to swój urok.

W cichym porozumieniu, wracamy do domu. Kiedy wchodzimy do środka, niemal potykam się o wielką walizkę i kupę brudnych rzeczy, które leżą wszędzie.

– O Boże – mówię, kopiąc parę bokserów pod stolik na telefon.

Psy biegną do kuchni, piszcząc z radości, słysząc odgłosy zamieszania, a potem krzyk:

– Dylu-grzdylu to ty?

Krzywię się. – To ksywka, którą wymyślił mój brat – mamrocę do Gabe'a, który ma wielki uśmiech na twarzy. – Używasz jej na własną odpowiedzialność.

Ben znowu krzyczy, a potem pojawia się w drzwiach kuchni. Uśmiecham się do niego, gdy pędzi, by mnie przytulić. – Jezu, Ben, znowu urosłeś?

Śmieje się i prostuje do swoich stu dziewięćdziesięciu trzech centymetrów. Jego ciemne włosy są spięte w koczek i zauważam, że zapuścił brodę. – Prawdopodobnie – uśmiecha się bezczelnie. – To dzięki mojej nieustającej diecie złożonej z seksu.

Jęcę. – Zbyt dużo informacji.

– Cóż, Dylu-grzdylu, zbyt wiele kobiet, zbyt mało czasu. Nawet zajebiści faceci potrzebują czasem doładować akumulatory.

– Czy ty właśnie powiedziałeś o sobie w trzeciej osobie? – pytam cicho. – Ponieważ to dość niepokojące.

Gabe się śmieje, a Ben odwraca się do niego. – Właśnie nasłuchałem się o tobie od mamy – mówi, wyciągając do niego rękę.

– O Boże, mam nadzieję, że to były same komplementy.

Ben się uśmiecha. – Oczywiście. Było dobrze dzięki temu, że doceniłeś jej prace, w przeciwieństwie do tych neandertalczyków, z którymi na co dzień mieszka.

Jęczę, przyzwyczajony, że moja mama zawsze tak mówi i spoglądam w górę, gdy drzwi się otwierają i pies mojego ojca wbiega do środka.

– Cześć, kochaniutka – nucę, pochylając się, żeby ją poklepać. Jest zimna od powietrza na zewnątrz i pozwala mi się chwilę poprzytulać.

– Czy to pies twojego taty? – pyta Gabe. – Nie mogę się doczekać, żeby poznać jej imię.

Ben się śmieje. – Och, słyszałeś pozostałe. Uwierz mi, to tylko szczyt góry lodowej. Od zawsze nadawaliśmy zwierzętom ekscentryczne imiona.

– To jest Lizzie – mamrocę, uśmiechając się do niego i przez krótką chwilę jego wzrok opada na mój uśmiech. Potem się skupia.

– Nic nie mów. Sam zgadnę. – Patrzy na psa, któremu białe-czarne łatki nad oczami dodają uroku. Spogląda na mnie pocierając jej kark, a potem się uśmiecha. – Elizabeth 1.

– Skąd wiedziałeś?

Gabe się śmieje. – Po obroży.

– Dobra robota. – Głęboki głos dobiega z okolicy drzwi, a Gabe prostuje się, gdy mój tato wchodzi do środka. Mój ojciec jest dużym facetem. Ben odziedziczył wzrost po nim i wygląda zupełnie jak on. Tata ma sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów, czarne włosy z widoczną siwizną i sporo zarostu. Wygląda bardzo przerażająco, ale w rzeczywistości jest zupełnym tego przeciwieństwem, ponieważ jest łagodnym wielkoludem.

Gabe odwraca się do niego. – Witam, panie Mitchell. Jestem Gabe Foster. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam wam w święta.

Uśmiecha się do niego powoli i słodko, i widzę, że Gabe od razu się rozluźnia. To zaskakujące, bo zazwyczaj ludziom wieki zajmuje zorientowanie się jaki jest łagodny.

– Ani trochę – mówi mój ojciec. – Każdy przyjaciel Dylana jest tu mile widziany. Rebecca dzwoniła, mówiąc, że obiad jest już gotowy, więc chodźmy coś zjeść, żebyś mógł opowiedzieć mi jakieś zawstydzające historie o Dylanie.

– Z wielką przyjemnością – mówi przeciągle Gabe, a ja się na niego gapię.

– Nawet nie próbuj – syczę na niego, gdy Ben i mój ojciec znikają w kuchni.

Unosi brew, wyglądając diabelsko. – A co takiego myślałeś, że mu powiem? – Ścisza głos. – Może to, jak bardzo uwielbiasz, kiedy na ciebie dochodzę, a potem to zlizuję?

– Ja pierdolę – jęczę. – Dzięki za zapewnienie mi erekcji na rodzinnym obiedzie, ty idioto. – Śmieje się, a ja spoglądam na niego ciekawskimi oczami. – Co tak nagle rozluźniło cię w obecności mojego taty? Zazwyczaj ludzie potrzebują trochę czasu. Kilku moich kumpli cholernie się go bało.

Uśmiecha się niemal nerwowo.

– Ma twój uśmiech.

– Słucham?

– Może i Ben wygląda jak on, a ty jak twoja mama, ale masz uśmiech swojego ojca. A on zawsze sprawia, że się rozluźniam.

Przechodzi obok mnie, idąc do kuchni i to może być wina światła, ale mógłbym przysiąc, że się zarumienił.

Obiad to głośne wydarzenie. Wielkie świece zdobią stół, a mój ojciec nalewa wino jakby wychodziło z mody. Mama przygotowała wielki gar wołowiny w sosie burgundzkim, który pachnie niebiańsko, a szalotka wygląda w nim jak maleńkie perły. Ścieramy go z talerzy domowym chlebem i masłem z naszego gospodarstwa. Na deser mama przygotowała tartę ozdobioną kremem, który błyszczy maślano-żółtym kolorem w blasku świec.

Gabe odchyła się do tyłu i pociera swój płaski brzuch. – To był absolutnie fantastyczny posiłek. Dziękuję, Rebecca.

Mama podnosi swój kieliszek z winem. – Nie, to ja dziękuję, za te wspaniałe historie o moim synu, którymi się z nami podzieliłeś. – Mój ojciec śmieje się ciepło, a ja patrzę na Gabe'a, który oczywiście zbyt wiele zdradził.

Nagle tato się przeciąga.

– Cóż, to już moja pora. Ale proszę, Gabe, jeszcze jedna historia.

Gabe uśmiecha się nikczemnie.

– Kiedyś niszczarka wciągnęła krawat Dylana i zmieliła go do połowy, zanim w ogóle się zorientował. Utknął tam, ponieważ przycisk cofania nie

działał, więc musiał stać w tej pozycji przez parę godzin, zanim wróciłem i go uwolniłem.

– O mój Boże – jęczę, gdy moja mama, tata i Ben wybuchają śmiechem jak zdrajcy, którymi zresztą są. – To nie było śmieszne – mówię cierpko. – To był jeden z moich najlepszych krawatów i po tym zdarzeniu bolała mnie głowa.

Gabe również parska śmiechem, a ja pokazuję mu środkowy palec.

Moja mama wstaje. – Czas do łóżka. Dziękuję ci za dzisiejszy wieczór, Gabe. W ramach podziękowań za opowieści, którymi się z nami podzieliłeś, chciałabym w zamian też dać ci mały prezent.

– Och, co znowu, mamó? – krzyczę.

Nie zważając na to, kontynuuje:

– Kiedyś, gdy Dylan miał dziewiętnaście lat wrócił w nocy do domu pijany. Zapomniał klucza i próbował przecisnąć się przez psi otwór w drzwiach. Utknął tam na całą noc, a kiedy zeszliśmy rano na dół, wciąż tam był i śpiewał pijackie piosenki.

Ben wybucha śmiechem. – O mój Boże, to była ta jego piosenka ‘Jestem taki smutny’.

– Niech was wszystkich szlag. – Uśmiecham się, gdy Gabe parska śmiechem i wstaje, żeby przytulić swoich rodziców. Zostawiają nas, a wtedy Ben szybko się podnosi.

– Dzięki Bogu poszli.

– Cóż, zgadzam się z tobą – mówię. – Ale czemu ty też idziesz?

– Muszę zapakować prezenty. Jest tu jakaś gazeta?

– Przywiozłeś prezenty? Czeka, chcesz je zapakować w pieprzoną gazetę?

Obserwujemy, jak wychodzi i wraca z egzemplarzem *The Guardian* i małą, papierową torebką, która brzęczy złowieszczo. Otwiera ją i niedbale wysypuje zawartość na stół. Sześć maleńkich buteleczek z alkoholem opada na blat. – O mój Boże, kupiłeś prezenty dla liliputów alkoholików? – pytam, wskazując na maleńkie butelki, gdy Gabe się śmieje.

– Koleś, ciesz się, że pozwalam ci wybrać, bo kto pierwszy ten lepszy, a reszta dostanie Drambuie¹⁶.

– Cóż, zdecydowanie chcę Jacka Danielsa – mówię stanowczo.

Ben spogląda pytająco na Gabe'a. – A co z tobą, Gabe? Chcesz dostać niespodziankę czyli Drambuie?

Gabe wygląda na kompletnie zaskoczonego. – Dla mnie też masz?

Ben wygląda na zdziwionego. – Oczywiście, że tak.

– On chce niespodziankę – mówię beztrósco. – Drambuie będzie jego karą za wszystkie te okropne historie. – Wstaję. – Gotowy? – pytam Gabe'a, który również szybko wstaje, a zniecierpliwienie i coś jeszcze pojawia się na jego twarzy. *Boże, pragnę go.*

Ben macha, gdy go zostawiamy. Zdmuchuję świecę, ale zostawiam mu ogień w kominku. Gabe podąża za mną, jego ciemna postać depcze mi po piętach i z jakiegoś powodu ten przyjemny wieczór się zmienia, a uczucie oczekiwania kotłuje się pomiędzy nami. To coś niewidocznego, co przepływa pomiędzy nami, gdy wchodzimy po schodach.

– Która godzina? – pyta, a ja spoglądam bezskutecznie na swój nadgarstek.

– Chuj wie. Mam zepsuty zegarek.

¹⁶ Słodka whisky

– Ciągłe? Nie działał już kilka tygodni temu.

Wzruszam ramionami. – Bo był gówniany. – Spoglądam na niego ciekawskimi oczami. – A dlaczego pytasz? Masz całkiem drogi egzemplarz na swoim nadgarstku.

Uśmiecha się do mnie zagadkowo. – Tylko sprawdzam. – Wtedy spogląda na swój własny zegarek. – Cóż, z tego co widzę, to mamy już święta.

Wpatruję się w jego ciemne oczy i pełne usta, i oddycham głęboko, zanim mówię pytająco. – Wesółych Świąt?

– Och, na pewno będą wesołe – mówi, podchodząc bliżej i pociera moją dolną wargę swoim szorstkim kciukiem. Drzę, a on się uśmiecha. – Idź wziąć prysznic.

Kiwam nerwowo. – Ty też. Zajmę łazienkę na dole. Ty możesz skorzystać z tej, która jest przy moim pokoju.

Przytakuje i rozdzielamy się i gdy się myję, poświęcam szczególną uwagę niektórym okolicom, czując jak oczekiwanie skręca moje wnętrze. Minęło zaledwie kilka dni, odkąd się pieprzyliśmy, ale mam wrażenie, jakby to była wieczność i potrzebuję poczuć go w sobie tak bardzo, jak potrzebuję powietrza, by oddychać.

Gdy wracam do pokoju, otwieram drzwi, a potem sapię, zanim zamykam je cicho i blokuję. Patrzę na Gabe'a, który jest nagi i siedzi na oparciu fotela przy oknie. Jego włosy wciąż są wilgotne od prysznica, a jego ciało błyszczy, ale moja uwaga została przykuta i złapana w ciasny uścisk, którym obecnie obdarza swojego fiuta. Jego nogi są rozchylone, dając mi idealny widok na ciemny tunel pomiędzy nimi i gdy go obserwuję, perłowy prejakulat wypływa ze szczelinki jego kutasa i spływa na jego palce.

– Boże – sapię, czując, że mój fiut twardnieje tak szybko, że to niemal boli.

Jego powieki są przymknięte, pokazując jedynie skrawek koloru jego oczu, ale na moje sapnięcie otwiera je szeroko, a one lśnią w świetle jak żywe srebro. – Dylan – mruczy, a zdeprawowany uśmiech wykrzywia jego pełne wargi.

– To mój prezent? – pytam ochryple, a on się śmieje. Wciąż trzymając swojego fiuta, popycha nogą zapakowany w jaskrawy papier prezent, który leży na podłodze.

Gapię się na niego. – Masz naprawdę nietypowe tradycje świąteczne, Gabe. To pierwszy raz, kiedy dostaję prezent w ten sposób. Zazwyczaj jesteśmy ubrani, a w tle gra świąteczna muzyka.

Uśmiecha się, trzymając teraz luźniej swojego fiuta, a jego długie palce otaczają pulchną główkę. – Zatem to nowa tradycja? Dobrze, lubię dawać ci nowe doświadczenia.

Również się uśmiecham.

– Mówiłem ci w zeszłym tygodniu, że już to wcześniej robiłem.

Chichocze. – Ale nie w taki sposób.

Wpatruję się w niego. – Nie, Gabe, nikt nie robi tego tak jak ty. – Celowałem w sarkazm, ale na moje nieszczęście jest w tym sporo prawdy i przez jego twarz przemyka lęk. Żeby zboczyć z tematu statusu naszego związku, obchodzę pokój i chwytam pudełko. – Mogę otworzyć?

Patrzy prosto na mnie. – Tak, pod warunkiem, że zdejmiesz ten ręcznik.

Od razu go opuszczam, wystawiając się na jego gorące spojrzenie. Przez dłuższą chwilę stoję bez ruchu, gdy jego oczy błędzą po mnie, zatrzymując się

na moim twardym fiucie i podążając dalej wzdłuż mojego ciała. Przesuwa się na fotel i kiwa w kierunku zapomnianego prezentu, który trzymam w dłoni.

Szarpię i rozrywam papier, śmiejąc się, gdy zdaję sobie sprawę, że są na nim małe, nagie Mikołaje trzymające się za kutasy. Uśmiech pojawia się na jego ustach, zanim jego twarz przybiera drapieżny wygląd, gdy papier opada, ukazując długie brązowe pudełko. – Otwórz – szepcze.

Otwieram je szybko i czuję, jak przebiega przeze mnie dreszcz. W środku pomiędzy kawałkami różowej bibuły leży wielki, czarny stymulator. To wersja imitująca tyłek i przesuwam pieszczotliwie palcami po dziurce, drżąc, gdy wyobrażam sobie mojego fiuta w jej wnętrzu.

– Wejź na łóżko, Dylan – warczy, a ja natychmiast się do tego stosuję, kładąc się na plecach i układając głowę na poduszce tak, żebym mógł wszystko widzieć. Nauczyłem się to robić, ponieważ Gabe dochodzi, gdy na niego patrzę.

Podnosi się z fotela i podchodzi do mnie, jego kutas jest twardy jak skała i sterczy spod jego zadbanych kręconych, czarnych włosów. Jego oliwkowa skóra ciasno otacza jego długie, umięśnione ciało, i pieprzyć Brada Pitta, ponieważ Gabe o wiele bardziej niż on przypomina żywego greckiego boga.

Wspina się na łóżko, aż znajduje się przy moim boku, pochylając się nad moim sterczącym fiutem i słyszę jedynie swój ciężki oddech w cichym pokoju.

– Najpierw cię nawilżymy – mówi ochryple i zanim mogę pomyśleć, obniża usta na mojego kutasa i bierze go całego, aż do gardła. Krzyczę i spoglądam w górę, widząc, jak jego usta rozciągają się na zaczerwienionej główce mojego kutasa. Jęczę, a on zamyka na chwilę oczy, a potem zaczyna ssać mnie mocno, poruszając głową w górę i w dół jak automat.

Czuję mrowienie w jądrach i jęczę. – Nie, przestań, Gabe.

Podnosi głowę i wyciera brodę ze śliny. – *Już?*

– Śmieje się. Od czasu, gdy byliśmy w twoim biurze minęły lata.

Wyraz jego twarzy staje się mroczny. – Wiem. Kurwa, wiem. – Chcę zapytać, czy w tym czasie był z kimś innym, ale słowa nie chcą opuścić moich ust, a potem on kręci głową. – Nikt. Obiecałem ci.

Kiwam, a następnie jęczę, gdy sięga do miejsca przy swojej nodze i wyciąga wąską butelkę lubrykantu, która była w pudełku razem z moim stymulatorem. Wyciska trochę na dłoń i pociera je o siebie, ogrzewając żel tak, jak zawsze to robi. To jeden z niewielkich troskliwych gestów, których myśli, że nie zauważam.

Moje myśli się rozpluwają, gdy jego długie palce owijają się wokół mojego fiuta, chwytając go mocno w swoją pięść. – Pieprz moją rękę – mówi ochryłym głosem, a ja jęczę i zaczynam poruszać biodrami, wsuwając się w jego pięść i mruczając, gdy jego palce okręcają się u góry, pocierając wrażliwe miejsce pod główką mojego penisa.

Wtedy protestuję, gdy jego ręka opada, zostawiając mnie, bym pieprzył przez chwilę powietrze. – Zwolnij – mówi głębokim głosem. – Chcę się chwilę pobawić. – Sięga w dół i chwyta mocno mojego fiuta, czekając aż uspokoję oddech.

Następnie uśmiecha się diabelsko i sięga po stymulator. Przesuwając delikatnie palcem po moim wilgotnym fiucie, uśmiecha się, a ja drżę. Potem niemal przestaję oddychać, gdy trzyma mojego chuja jedną ręką w pozycji pionowej, a drugą ręką przystawia dziurkę stymulatora do jego główki. Przez chwilę po prostu go tam trzyma, działając powoli i zmysłowo przy opuchniętej główce, a potem spogląda w górę, podłapując mój wzrok. Jego oczy są ciemne, prawie czarne i wciąż patrząc prosto w moje, zsuwa stymulator powoli na mojego penisa.

Krzyczę, gdy coś śliskiego i ciasnego ściska mojego fiuta. To niesamowite i totalnie rozwalające, a szczególnie przez wyraz twarzy Gabe'a, który jest niemal zdziwały, gdy obserwuje jak mój kutas znika w stymulatorze.

– O cholera! – wyginam się, a on gładko unosi go do góry. Czuję jak zimne powietrze otacza na chwilę moją erekcję, a następnie stymulator opada w dół, zasysając mojego chuja w swoje wilgotne wnętrze. – O Boże, to niesamowite – mówię przez zaciśnięte zęby, a Gabe jęczy głośno.

– Wyglądasz zajebiście seksownie – mamrocze. – Spójrz, jak to pożera twojego fiuta. – Odrywa wzrok od mojego krocza. – Zamierzam doprowadzić cię do szaleństwa.

– Już doprowadzasz – jęczę, gdy unosi urządzenie do góry i spuszcza je w dół.

– Jeszcze nie, to dopiero się stanie.

Dotrzymuje słowa. Porusza ręką na przemian pierw powoli i głęboko, tak że stymulator pochłania mnie całego, a następnie płytko, tak że ociera się tylko o wrażliwą główkę mojego fiuta z szaleńczym naciskiem. Za każdym razem, kiedy się spinam, wycofuje się i pozwala mi ochłonać, zanim zaczyna od nowa.

Czas zwalnia i wszystko co czuję, to pot na swoim ciele i ten słodki ból w moich jądrach i penisie. Moje mięśnie są tak napięte, że aż bołą, a zmysły ograniczają się jedynie do czucia mojego ciała i dotyku jego rąk. Odgłosy moich jęków i sapnięć rozchodzą się echem po pokoju, wraz ze sprośnym dźwiękiem od lubrykantu i odgłosami ssania stymulatora.

Wyginam się w kierunku śliskiego uścisku. – Wystarczy – jęczę. – Muszę dojść. *Proszę*, Gabe. – Mój głos drży i słyszę jak jęczy. Zmuszając się do otwarcia oczu, spoglądam na niego i wzdycham. Pokrywa go pot. Jego twarz ciemnieje z powodu duszącego go pożądania, a jego krwisto-czerwony kutas wyraźnie pulsuje. Wygląda wściekle z wyciekającym z jego główki

preejakulatem. Gabe jest obok mnie pochylając się i mogę poczuć słodko-słony zapach jego spermy i potu, i przez to do ust napływa mi ślina.

– Jeszcze nie – mamrocze. – Jeszcze nie.

– Tak, teraz – syczę i przechylam się, żeby wziąć do ust jego fiuta, a następnie zasysam go mocno. Zostaję nagrodzony strumieniem nasienia, a on krzyczy, próbując się odsunąć, ale ostatecznie nie może się powstrzymać i naciera na moje usta. Przepadł tak bardzo, że nawet nie sprawdza, czy nie robi mi krzywdy. Zamiast tego napiera mocno i pieprzy moje usta, dysząc i wypowiadając sprośne groźby.

Jęcę wokół jego fiuta i wypycham biodra w górę, a on otrząsa się, jakby przypomniał sobie, co robił. Następnie ponownie zaczyna poruszać stymulatorem. Ale tym razem nie próbuje przedłużyć. Skupia się tylko na tym, żebyśmy obaj doszli i bez przerwy pracuje nad moim fiutem. Po chwili sięga ręką do dołu i pieści moje jądra, a następnie przesuwa palec niżej, nawilżając go w lubrykancie spomiędzy moich ud, zanim wsuwa go w moją dziurkę.

Jęcę wokół jego penisa, gdy przesuwa stymulator w dół i to już ostatni raz. Zgina we mnie palec, masując moją prostatę i gra skończona. Iskra pędzi w dół mojego kręgosłupa i czuję jak orgazm buduje się u podstawy mojego kutasa, zanim szaleńcze ciśnienie pęka i dochodzę bez końca, spuszczając się w plastikowy tyłek.

Gdy wypływa ze mnie ostatnia porcja nasienia, Gabe wysuwa się z moich ust i odwraca w moją stronę. Jest oszalały i pijany z podniecenia. – Teraz. Muszę... – sapie, zamykając rękę na swojej erekcji.

– Na mnie – jęcę, a on kiwa gorączkowo głową, zanim odrzuca ją do tyłu i krzyczy ochryple. Dziękuję Bogu, że nikt nie śpi w pobliżu, ale wtedy się wzdryga i dochodzi, wystrzeliwując ciepłe nasienie na moją klatkę, szyję i usta. Oblizuję wargi, jęcąc, gdy czuję jego smak, a on pochyla się nagle całując mnie

głęboko. Wyciera palcami spernę i rozsmarowuje ją na moich ustach, więc smakujemy jego nasienie podczas pocałunku.

Zapada cisza, a ja zatracam się w niej z ochotą, świadomy tego spoconego, gorącego ciała trzymającego mnie mocno, podczas gdy uspokajamy swoje oddechy. Po chwili Gabe się porusza, a ja przytulam go mocniej. – Nie – besztam, a on chichocze.

– Chcę tylko wziąć mokrą szmatkę. – Puszcza go, słysząc jak drzwi otwierają się i zamykają, a potem wraca z powrotem, delikatnie unosząc stymulator i wycierając mnie. – Jutro go umyję – mamrocze, a ja kiwam głową, delektując się ciepłym dotykiem szmatki. Rzuca ją z boku łóżka, ale kiedy nie wraca, zmuszam się do otwarcia oczu i znajduję go stojącego przy łóżku, wyglądającego dziwnie niepewnie.

– Gabe?

– Gdzie mam spać? – pyta, a ja jęczę i siadam szybko.

– Boże, przepraszam. Zapomniałem, że nie lubisz dzielić z kimś łóżka. Chcesz, żebym się gdzieś przeniósł? To nie zajmie więcej niż kilka sekund.

Kręci głową, przeczesując nerwowo włosy, gdy na mnie patrzy niepewny co zrobić. – Mógłbyś... Może mógłbym spać z tobą? – Te słowa wychodzą w pośpiechu i brzmią zupełnie niepodobnie do jego normalnej, płynnej i gładkiej dykcji, ale czuję jak uderzają prosto w moje serce.

– Oczywiście, że możesz – mówię czule, a on posyła mi ostrzegawcze spojrzenie. Jakimś cudem, gdy unoszę kołdrę, żeby go zaprosić, porusza się szybko i z zapalem, wślizgując się pod nią i tuląc się do mnie. Próbuję trzymać się trochę dalej, świadomy tego, że nie jest przyzwyczajony do dzielenia łóżka, ale poddaję się, gdy wtula się w moją skórę i wydaje z siebie gardłowy jęk szczęścia. Ignorując jego sapanie z zaskoczenia, rozchyłam ramiona

i przyciągam go bliżej. Sztywnieje, ale niemal natychmiast się poddaje i opiera głowę na moim ramieniu.

Trzymam go mocno świadomy momentu, w którym jego oddech spowalnia do głębokiego, kiedy śpi, a ja mogę całować jego głowę i wdychać jego zapach bez słuchania jego protestów. Nie puszczam go. Czuję, że muszę ścisnąć go mocno, ponieważ jak woda, przeleci mi przez palce i wkrótce odpłynie. Czuję to.

– ROZDZIAŁ 12 –

Do: Gabe Foster

Od: Dylan Mitchell

Mam nadzieję, że w pomieszanych pokojach hotelowych, nie doszukujesz się zemsty za nazwanie mnie kretynem przed Clara z Asquisitions. Po prostu jestem tak roztargniony, że nie potrafię utrzymać na długo myśli w tym moim maleńkim mózdzku.

Następnego ranka budzę się powoli. Leżę w ciepłym łóżku, co jest zaskakujące, ponieważ zawsze czuję zimną stronę łóżka. Rozciągam się, a kiedy moja noga ociera się o drugą, ciepłą, umięśnioną i owłosioną nogę, moje oczy się otwierają. Natychmiast zalewają mnie wspomnienia z tego, co wydarzyło się poprzedniej nocy i mój kutas mimowolnie sztywnieje. Wtedy mój wzrok pada na Gabe'a i się uśmiecham.

Poprzedniej nocy odsunął się trochę ode mnie, tworząc dystans nawet podczas snu, ale teraz jest owinięty wokół mnie jak bluszc. Jedna noga jest przerzucona przeze mnie, jakby trzymał mnie w niewoli, a jego głowa spoczywa

na moim ramieniu. Jego ciemne włosy są w nieładzie, a gładkie pasma lśnią na czerwono w miejscach, gdzie muskają je promienie słoneczne. Jego wargi są uroczo wydęte, a poranny zarost jest jak cień na jego szczęce, sprawiając, że wygląda jak pirat. Czuję nieodpartą chęć i zanim zdaję sobie sprawę z tego, co robię, dmucham mu w twarz.

Marszczy nos jak królik, a następnie rozluźnia go i wraca z powrotem do snu. Odczekuję chwilę i znowu to robię, starannie tłumiąc chichot, który chce mną zawładnąć. Powoli jego powieki zaczynają mrugać, więc dmucham raz jeszcze, ale to zbyt wiele i otwiera szeroko oczy. Przez chwilę wygląda na zdezorientowanego, a ja się napinam, czekając na to, co wyjdzie z jego ust. Potem spogląda na mnie w górę ze speszonego uśmiechem.

– Czy ty właśnie na mnie dmuchnąłeś, Dylan?

Śmieję się głośno i wtulam w niego bardziej. – Tak.

– Dlaczego, do cholery? – Jego słowa są srogie, ale uśmiech błąka się na tych jego pełnych ustach.

– Wyglądałeś tak spokojnie.

– Więc postanowiłeś na mnie dmuchnąć jak jakiś cholerny seryjny morderca?

Obracam się. – To robią seryjni mordercy? Myślałem, że oni tylko mordują i ćwiartują.

Nie może ukryć uśmieszku. – Nie, pierw torturują swoje ofiary poprzez patrzeć na nie, gdy śpią, a potem na nie dmuchają.

– Skąd wiedziałeś, że ja... – przerywam, a on wygląda na zadowolonego.

– Oczywiście, że na mnie patrzyłeś. Jak mógłbyś nie patrzeć?

Kręcę szyderczo głową. – Czuję, że naprawdę musimy popracować nad poziomem twojej pewności siebie, Gabe. Jest niesamowicie *niski*. Masz przecież tak wiele do zaoferowania. Po prostu w siebie uwierz.

Rozciąga się leniwie, a kołdra zsuwa się, ukazując jego opalone ramiona i pokrytą szorstkimi włoskami klatkę, a potem przyciska się do mnie.

– Mam dużo do zaoferowania, Dylan. Dziękuję za przypomnienie.

Mimowolnie jęczę, gdy czuję jego twardego fiuta. – Tak, naprawdę masz.

– Dylan – mówi gardłowo i przekręca się na mnie, zmuszając, bym położył się na plecach. Następnie unosi się nade mną, obserwując moją twarz tak intensywnie, jakby uczył się jej na egzamin. – Jesteś tak zajebiście piękny – mamrocze.

– Ty jesteś, nie ja.

Kręci głową, a coś przemyka przez jego twarz, której nie mogę odczytać. – Nie, to ty. Jesteś piękny w środku i na zewnątrz. – Obniża biodra i jęczę, gdy nasze sztywne kutasy przyciskają się do siebie. – Jakim cudem mam trzymać ręce z dala o ciebie? – mamrocze i jest tak, jakby mówił sam do siebie. – Trzymanie ich z dala od ciebie kosztowało mnie wiele wysiłku.

– Cóż, mogę jedynie powiedzieć, że dobrze by było, gdybyś je teraz na mnie położył. – Wyciągam ręce i owijam je wokół jego szyi, pociągając go w dół do mojego ciała. Jęczy pod nosem i wciska dłonie pode mnie, chwytając mój tyłek i podciąga do góry, zaczynając się o mnie ocierać. Śmieję się. – Naprawdę podoba mi się to, gdzie teraz je położyłeś.

Chichocze, ale akurat gdy zaczyna obniżać usta na moje, przerywa nam głośnie walenie w drzwi.

– Dylan, jest dziesiąta godzina. Śniadanie jest gotowe, a mama chce wiedzieć, czy idziecie na plażę.

Obaj się zrywamy i rozdzielamy, a Gabe jęczy, sięgając ręką w dół i chwytając swoją erekcję ciasno u podstawy. Uśmiecham się do niego, oblizując sprośnie swoje usta, ale patrzy na mnie z dezaprobatą, zanim naciąga na siebie kołdrę jak pruderyjna, niezameżna ciotka. Śmieję się głośno, a potem krzyczę: – Okej, będziemy za chwilę na dole. – Spoglądam na Gabe’a, gdy po głośnych krokach, słyszę, jak Ben się oddala. – Wybacz, zapomniałem, chcesz pójść na plażę? To taka moja tradycja, ale jeśli nie chcesz, to nie musimy. Możemy zostać tutaj.

– Możemy zabrać ze sobą na plażę psy? – pyta z ciekawością, a kiedy kiwam głową, uśmiecha się. – Oczywiście, że chcę pójść. – Wyskakuje z łóżka, a ja jęczę. – Co? – pyta.

Potrząsam swoim twardym fiutem. – Naprawdę zamierzasz mnie tak zostawić?

Kręci głową z dezaprobatą. – Cersei i Jaime potrzebują wyjść na dwór.

– A Dylan potrzebuje, żebyś mu zwalił.

Prycha i idzie do drzwi, biorąc ręcznik i zakładając niebieskie, kraciaste spodnie od piżamy. – To czego Dylan potrzebuje, to być cierpliwym i robić to, co się mu mówi.

– Ta, jakby to miało zadziałać. Wyzywam cię, żebyś powiedział, kiedy kiedykolwiek to zrobiłem – krzyczę, słysząc jego głęboki, ochryply śmiech, gdy idzie korytarzem do łazienki, zostawiając mi tę przylegającą do pokoju.

Piętnaście minut później schodzimy po schodach do kuchni. Gabe ma na sobie džinsy, kraciastą koszulę i szary sweter z okrągłym dekoltem i pachnie niesamowicie, podczas gdy ja założyłem ciemne džinsy i kremową koszulkę z długim rękawem.

Rozglądam się po kuchni z uznaniem. Ogień pali się w kominku, lampki choinkowe mrugają, wisząc nad szafkami, a w radiu grają świąteczne piosenki.

Mój ojciec i Ben już jedzą. Ben wciąż jest w pizamie, mój ojciec w pełni ubrany, a Lizzie siedzi wyczekująco obok niego. Cersei i Jaime zrywają się ze swoich kojców, leżących w rogu i biegną prosto do Gabe'a, kompletnie mnie ignorując.

– Zdrajcy – mamroczę, a Gabe się śmieje, schylając się, by je pogłaskać.

– One po prostu wiedzą, co dobre – mamrocze, a ja kręcę głową.

Moja mama odwraca się od kuchenki. Jej dzikie włosy, zostały ujarzmione przez czerwono-zieloną bandanę ze wzorem ostrokrzewu. Ma na sobie dżinsy i stary sweter mojego ojca.

– Dzień dobry, chłopcy. – Uśmiecha się. – Wesółych świąt.

– Wesółych świąt – odpowiada Gabe, gdy podchodzę, żeby ją przytulić.

– Usiądźcie, a ja podam wam śniadanie. Tradycyjne angielskie będzie w porządku, Gabe?

– Oczywiście. Brzmi wspaniale. – Uśmiecha się do niej szeroko, zanim zajmuje miejsce przy stole obok mojego taty, który jest otoczony talerzami i miskami. – Byłeś już na zewnątrz? – pyta ojca, a ten się uśmiecha.

– Tak. Praca w gospodarstwie się sama nie zrobi. Krowy nie wiedzą, że są święta.

– Może, gdybyś włączył im świąteczną muzykę, mogłyby bardziej wczuć się w klimat – mówi Ben z ustami pełnymi bekonu.

– Albo mógłbyś po prostu śpiewać im swoją specjalną dojeną piosenkę – mówię przebiegle, a potem uginam się, gdy trąca mnie lekko w bok.

Gabe spogląda na niego. – Dojeną piosenkę?

Mój ojciec się śmieje. – Tak, to było bezcenne. Dziękuję, Dylan, za przypomnienie mi o tym.

Uśmiecham się krzywo do Bena. – Nie ma za co. Dziś jest jego kolej.

Mój tato odwraca się do Gabe'a. – Kiedy dzieciaki były małe, musiały wykonywać niektóre obowiązki w gospodarstwie i Dylan razem z Benem musieli doić krowy. Ben wymyślił piosenkę, żeby odrobinę pomóc krowom.

– Jak to było, Ben? – pytam słodko, a Gabe prycha. Mój ojciec się do niego uśmiecha, gdy Ben mamrocze coś pod nosem. – Przepraszam, nie dosłyszałem, Ben – mówię.

Spogląda w górę i mówi niechętnie i szybko. – Och, Kochamy nasze krowy. Kochamy je bardziej, niż te brzydkie, stare maciory. Dają nam dużo miłości i śmietanki i mleczka, a wtedy szarlotka smakuje jak bajeczka.

Gabe wybucha śmiechem, a ja nie mogę się powstrzymać i patrzę na jego wspaniałą twarz, tak pełną życia, gdy się śmieje. Stając się świadomy, że ktoś na mnie patrzy, odwracam się i podłapuję wzrok mojego taty. Rumienię się, ale on kręci głową, a potem niezauważalnie kiwa, wyrażając swoją aprobatę. Po prostu na niego patrzę, kompletnie zaskoczony. Mój ojciec zawsze zachowuje opinie dla siebie i w przeszłości rzadko wyrażał swoje zdanie o moich byłych chłopakach. Zdając sobie sprawę z tego, że Ben poszedł dalej, opowiadając Gabe'owi kilka wulgarnych wersji tego, co zrobiliśmy, gdy dorastaliśmy, śmieję się.

– Pieprzone krowy. Są jak wrzody na tyłku.

– Więc wszyscy razem pracowaliście w gospodarstwie? – pyta Gabe. – To naprawdę miłe. – Jego głos jest normalny, ale nie potrafi uciszyć tej tęsknej nuty i widzę, że moja mama na niego patrzy, a jej twarz łagodnieje.

– Cóż, jeśli będziesz tu wystarczająco długo, też zostaniesz zagoniony do roboty. Tom jest muszkietierem na tym gospodarstwie. – Spogląda pytająco w górę, gdy mama pochyla się, kładąc przed nim talerz pełen jedzenia, zanim przytula jego ramiona i odsuwa się. – Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Wygląda na zaskoczonego jej dotykiem, ale jest coś ciepłego i tęsknego w jego oczach, przez co przełykam z trudem. – Myślę, że to naprawdę super – mówi łagodnie, a następnie porusza się dziwnie na krześle, gdy zdaje sobie sprawę, że wszyscy na niego patrzą.

Czując się w obowiązku go bronić, wyciągam rękę i klepię go w ramię.

– Nie mówiłbyś tak, gdybyś musiał sprzątać domki letniskowe.

Ben wydaje z siebie odgłos obrzydzenia. – Kurwa, nigdy w życiu. Pamiętasz tę imprezę panieńską w zeszłym roku? Prawie zwymiotowałem we własne usta. O mały włos, a całkowicie zrezygnowałbym z kobiet.

– O mały włos? – pytam, a on się śmieje.

– Nie bez powodu byłem nazywany alfonssem.

– Nigdy nie byłeś nazywany alfonssem, Ben – mówię cicho, a Gabe śmieje się głośniej.

Wszyscy skupiają się na jedzeniu, rozmawiając radośnie, omawiając straszne historie dawnych gości, wliczając w to kobietę, która śmiertelnie bała się krów.

Godzinę później, gdy posprzątaaliśmy już kuchnię, moja mama wyrzuca nas na zewnątrz.

– Możecie iść – mówi pogodnie. – Idźcie na plażę odetchnąć świeżym powietrzem i weźcie ze sobą psy. Doprowadzają mnie do szału, gdy się tak kręcą pod nogami.

Zakładam swój stary, granatowy sweter i parkę, zanim spoglądam na Bena, który wciąż stoi w spodniach od piżamy i starej koszulce. – Nie idziesz?

Wzdryga się. – Nie ma mowy, jest zimno. Wracam do łóżka.

Kręcę głową niepochlebnie.

– Jesteś pewna, że nie potrzebujesz pomocy, Rebbeco? – pyta Gabe, biorąc płaszcz, który podaje mu moja mama, ale go nie zakłada. – Mogę zostać jeśli chcesz.

Uśmiecha się do niego ciepło. – Dziękuję, ale nie. Lubię mieć kuchnię tylko dla siebie. Pokrzątam się trochę i zacznę robić obiad, a gdy wrócicie, będzie gotowy.

– A po obiedzie prezenty? – pyta z niecierpliwością Ben, wyglądając jakby znowu miał sześć lat.

– Tak, nie możemy przegapić żadnego twojego prezentu – mówię z przekąsem, a następnie robię unik od jego ciosu.

Dwadzieścia minut później parkujemy na pustym parkingu, a Gabe wysiada z samochodu, biorąc głęboki wdech. Jest strasznie zimno, a wiatr unosi silny, słony zapach, który najbardziej kojarzy mi się z domem.

– Uwielbiam ten zapach – mówi, uśmiechając się do mnie, gdy obchodzę samochód, by do niego dotrzeć.

Szybko naciągam na głowę niebieską czapkę i patrzę, jak Gabe robi to samo ze swoją szarą. Pasuje mu, bo podkreśla jego bystre oczy i wysokie kości policzkowe.

– Byłeś już wcześniej w Devon? – pytam, gdy otwieram drzwi samochodu i wypuszczam psy. Przez chwilę jesteśmy zajęci zapinaniem im smyczy, więc mija kilka minut zanim odpowiada.

- Parę razy z Henrym na wakacjach. Jego dziadkowie mieszkają w Ottery.
- Naprawdę jesteś z nim blisko, prawda? – pytam, gdy wychodzimy z parkingu. Wchodzimy na piaszczystą ścieżkę i idziemy wzdłuż niej.
- Można tak powiedzieć – mówi szczerze. – Jest moim najbliższym przyjacielem, ale..
- Co? – pytam z ciekawością.
- Nie sędzę, żebym był blisko z kimkolwiek, ale tak, on jest najbliżej.
- Kim są pozostali?

Spogląda na mnie dziwnie, ale nie odpowiada, gdy docieramy do szczytu wydm, gdzie blada trawa faluje na wietrze. Stoimy tam przez chwilę w ciszy, spoglądając w dół, w miejsce gdzie rozciąga się przed nami pusta plaża, szerokie pasy piasku, które wyglądają dziś blado. Niebo jest zimne, szare, a w nas nagle uderza wiatr.

– Jezu. – Śmieje się, a siła wiatru nawet jego nieznacznie popycha. – *To szalone.*

Śmieję się i krzyczę mimo wiatru. – Zajebicie to kocham. – Śmieje się, gdy psy odzwierciedlają moje szaleństwo i skaczą wokół nas, szczekając i złączając nasze nogi płataniną smyczy, zanim je chwytamy i rozplątujemy. Odpinamy je, a one pędzą w dół, szczekając radośnie. Podążamy za nimi trochę wolniej, a kiedy docieramy na dół, przyspieszamy, a wiatr rozwiewa nasze płaszcze i uderza nam w twarz.

Gabe spogląda na mnie z zaciekawionym. – Naprawdę to lubisz, prawda?

Kiwam głową, uśmiechając się do niego. – Tak. Dorastając tutaj przychodziliśmy na plażę w każdą pogodę, ale to jest moja ulubiona. Pozostali nie byli tacy chętni, poza Leah, ona też to uwielbia. Kiedy byliśmy starsi

i potrzebowaliśmy przestrzeni, przychodziliśmy tu, spacerowaliśmy i rozmawialiśmy.

– Jesteś z nią najbliżej?

Rozważam to, a następnie kiwam głową.

– Tak myślę. Ona zna większość moich sekretów, a ja jej. Była pierwszą osobą, której powiedziałem, że jestem gejem. Tęsknię za nią teraz, gdy ma męża i mieszka tutaj. Zanim poznała Willa, mieszkała ze mną i z Judem.

Uśmiecha się. – Próbuję sobie wyobrazić waszą dwójkę i Jude’a. Jak było?

– Kłopotliwie – mówię rozsądnie, a on odrzuca głowę do tyłu i się śmieje.

Gapię się na niego, nie będąc zdolny do powiedzenia czegoś więcej. Jest tak całkowicie piękny, wolny i nieskrępowany żadną odpowiedzialnością, radosny i ciepły. Czuję ogromną chęć przyciągnięcia go w swoje ramiona i chowam ręce do kieszeni płaszcza, żeby się od tego powstrzymać. Mogę sobie jedynie wyobrazić jak zareagowałby, gdybym to zrobił. To nie do końca pasuje do parametrów tego, kim dla siebie jesteśmy. Smutek i tęsknota ściskają mnie za serce, ale przyklejam do swojej twarzy uśmiech, zanim z powrotem się odwraca.

We wspólnym porozumieniu milczymy i spacerujemy przyjacielsko po piasku. Wiatr dmucha i owiewa nas z każdej strony, a wzburzone morze pieni się i szaleńczo uderza o piasek. Psy biegają wszędzie, od czas do czasu wbiegając do morza i czekając dziko, jakby ostrzegały je przed złym zachowaniem. Znajdują dryfujący patyk i przynoszą go Gabe’owi, rzucając go u jego stóp i czekając aż go podniesie i rzuci.

– Zaakceptowały cię – mówię, gdy się prostuje.

Uśmiecha się.

– Kocham psy.

– To dlaczego nie... – waham się, a on znowu się uśmiecha.

– Zapytaj mnie, Dylan. Przecież nie jesteś powściągliwy. – Śmieje się. – Przysięgałem sobie, że zorganizuję imprezę w dniu, w którym przestaniesz zadawać mi osobiste pytania, ale zdałem sobie sprawę, że naprawdę lubię, kiedy to robisz.

Szturcham go żartobliwie, a potem patrzę na niego z ukosa. – Dlaczego nie masz psa, skoro je lubisz?

Wzrusza ramionami. – Pracuję do późnych godzin i to nie byłoby fair, ponieważ one potrzebują kogoś, kto się nimi zajmie. – Odpowiedź na pozór jest rozsądna, ale brzmi jakby była wyuczoną regułą i czuję ogromny zawód. *Nie chce mi się zwierzyć. Niewystarczająco mi ufa.*

W jakiś sposób muszę pokazywać to, co czuję, ponieważ zatrzymuje się, a wiatr rozwiewa jego czarne włosy wokół twarzy, podczas gdy jego oczy lśnią jak srebro w dziennym świetle.

– Choć to nie całkiem prawda. Kiedy miałem osiem lat, jedni z moich rodziców zastępczych mieli psa, małego mopsa, który wabił się Arthur. Bardzo go lubiłem. Był takim radosnym psem. Nie chciał od ciebie niczego więcej, niż towarzystwa. Kiedy wracałem ze szkoły, zawsze był tak zajebiście szczęśliwy, że mnie widzi. Nie miałem tego...

Przerywa i spogląda na mnie nieśmiało, zanim zaczyna znowu iść, a ja do niego podbiegam. Następnie kontynuuje: – Uwielbiał boczek. Mama zastępcza była nawet miła, ale zawsze nalegała, żebyśmy zjadali wszystko, co nam nałożyła i mogła stać się nieprzyjemna, gdybyśmy tego nie zrobili. To było łatwe dla mnie, głównie dlatego, że dorastałem i zawsze byłem głodny, ale przyrządzała boczek z tłuszczem, a ja nie byłem w stanie tego zjeść. Chciało mi się wymiotować. Moja mama zawsze go odcinała, ale nauczyłem się, żeby w życiu o nic nie prosić. – Niewiarygodne jest to, że się śmieje. – Arthur był

moim darem od Boga. Czekał pod stołem, a ja podrzucałem mu tłuszcz, gdy nikt nie patrzył. – Przerywa i się uśmiecha. – W rzeczywistości, jakby na to spojrzeć, to prawdopodobnie dlatego tak bardzo się cieszył, że mnie widzi.

– Nieprawda – mamrocze. – Psy są bardzo wnikliwe. Co się stało z Arthurem?

Kręci głową. – Nie wiem. Pewnie już teraz nie żyje. A ja kilka miesięcy później wyprowadziłem się i trafiłem do kolejnego domu.

Miałem tak wielką ochotę go w tej chwili przytulić, moje serce, mój żołądek bolały na myśl o tym małym chłopcu, który był tak przerażony, że bał się komuś powiedzieć, że nie lubi tłuszczu na boczku.

– Przykro mi – mówię łagodnie, a on kręci głową.

– To nieważne. – Wygląda, jakby rozmyślał, a jego kolejne słowa wychodzą tak, jakby głośno myślał. – Myślę, że właśnie dlatego nie chcę mieć psa. Człowiek się w nich zakochuje, a ja nie mogę pozwolić sobie na utratę kogokolwiek – przerywa i wydaje z siebie zaskoczone – *och* – gdy poddaję się i sięgam do niego, przyciągając go w swoje ramiona i przytulam mocno.

– Dylan, na litość boską, co w ciebie wstąpiło? – próbuje powiedzieć to zrzędlwym głosem, ale brzmi to niemal tak, jakby aktor wcielał się w rolę i nagle odpuszcza, odwzajemniając mój uścisk i przytula mnie mocno.

– Gabe – mówię łagodnie, a on podnosi głowę i jakby chciał mnie uciszyć, przyciska swoje usta do moich, całując mnie delikatnie. Całujemy się przez wieczność na opustoszałej plaży, smagani przez wiatr, ale trzymamy się mocno nawzajem i nie czuję chłodu. Wszystko co czuję, to on.

Świąteczny obiad przebiega w hałasie, a alkohol nas napędza. Cukierki z niespodzianką huczą¹⁷, gdy pękają, a my czytamy stare kawały, śmiejąc się, jakby były nowe. Gabe i moja mama siedzą, rozmawiając z ożywieniem o sztuce i jestem pewien, że jest zachwycona faktem, że ktoś rozumie jej prace.

Jemy indyka z sąsiedniego gospodarstwa z wyhodowanymi przez nas warzywami, a Gabe zarzeka się, że czuje różnicę pomiędzy naszymi, a tymi z supermarketu. Mój ojciec podaje wino z piwniczki, mówiąc Gabe'owi, że może i wrócił do domu, żeby prowadzić gospodarstwo, ale prędzej szlag go trafi, niż będzie pił mocny cydr, jak jego ojciec.

Gabe upija łyk i mruży, a ten dźwięk jest niepokojąco zbliżony do tego, jaki wydaje, gdy mnie pieprzy i poruszam się skrępowany.

– To jest niesamowite. Powiedziałeś, że wróciłeś do domu. Mieszkałeś gdzie indziej?

Mój tato potakuje – Studiowałem finanse na uniwersytecie w Londynie. Chciałem być bankierem inwestycyjnym. Właśnie tam poznałem Rebeccę.

Mama się śmieje. – Studiowałam sztukę, gdy poznałam go w barze. Był z dziewczyną, którą znałam. Świetnie się rozumieliśmy i zanim się zorientowałam, rzucił tamtą i zaprosił mnie na randkę.

– Nie tracił czasu. – Gabe się uśmiecha. – Ale jak tu skończyłeś?

Ojciec wzrusza ramionami. – Mój tata zachorował, a potem zmarł. Byłem jedynym synem, więc wróciłem do domu.

¹⁷ Świąteczna tradycja w WB.

– Ale chciałeś robić coś innego? – pyta łagodnie Gabe, a mój tata się uśmiecha.

– Rodzina jest na pierwszym miejscu, Gabe. W taki sposób zostałem wychowany i nie mogę tego zmienić. Tak właściwie, to nawet bym nie chciał. – Rozgląda się po pomieszczeniu, a wspomnienia sprawiają, że jego twarz łagodnieje. – Czasem myślimy, że pewna ścieżka w naszym życiu jest tą, którą chcemy podążać. Widzimy inne, ale unikamy ich, bo wierzymy, że nie są dla nas, że możemy się zgubić albo zostać skrzywdzeni. Wtedy czasem pojawia się przeznaczenie i ktoś bierze cię za rękę, wskazując ci drogę. Zbaczasz z obranej ścieżki i podążasz tamtą, i chociaż jest nowa i przerażająca, to twoje nogi wiedzą, co mają robić. Czasem można odkryć, że ta nowa ścieżka prowadzi cię dokładnie tam, gdzie zawsze chciałeś iść.

Zapada cisza, gdy wszyscy się w niego wpatrujemy. Nie jestem pewien o czym mówi, ale wiem, że nie nawiązuje tylko do powrotu do domu i w pewnym sensie te słowa są przeznaczone właśnie dla Gabe'a.

Gabe patrzy na niego, a myśli przemykają po jego twarzy zbyt szybko, żebym mógł je odczytać, a następnie kiwa do mojego taty, zanim odwraca się do mamy. – A co ty myślałaś o tej zmianie?

Moja mama uśmiecha się i spogląda kochająco na ojca. – Wtedy było już dla mnie za późno. Kochałam Toma, więc pojechałam z nim.

– I porzuciłaś swoją karierę?

Śmieje się i chwyta go lekko za ramię. – Moja kariera była czymś, co kręciło się wokół moich nadziei i marzeń, które były związane z posiadaniem tej rodziny i starzeniem się z Tomem. Nie mieliśmy wtedy zbyt dużo pieniędzy, ale wszyscy byliśmy razem. Moją karierę artystyczną i sukces mogę porównać do lukru. Lubię go i karmi moją duszę, ale moje dzieci i Tom mi wystarczają. Zawsze będą.

Ben niszczy tę chwilę. – Cholera jasna, to wszystko jest dla mnie zbyt ckeliwe. Lepiej otwórzmy prezenty.

Przygotowujemy herbatę i idziemy do salonu. To duży pokój z widokiem, który obejmuje wzgórze i morze. Nasze stare, niesamowicie wygodne kanapy wciąż tu są, a pomieszczenie oświetlają choinkowe lampki. Wszędzie są świąteczne ozdoby, niektóre są starsze niż my, a inne zostały przez nas zrobione, gdy byliśmy dziećmi.

Moja mama podaje dalej talerz z domowymi babeczkami z bakaliami, a my w radosnych nastrojach otwieramy prezenty. Gabe wychodzi na chwilę z pokoju, a kiedy wraca, trzyma w rękach prezenty zapakowane w jasny papier. Obserwuję, jak moja rodzina je rozpakowuje i wygląda na zdumioną.

Dał mojemu tacie wino w drewnianej skrzynce, które sądząc po wyrazie twarzy ojca jest drogie. Tato spogląda na niego, a jego oczy jaśnieją. – Gabe, naprawdę nie musiałeś, ale zdecydowanie nie zamierzam narzekać.

Moja mama otwiera kopertę ze swojej paczki i piszczy głośno, zanim podchodzi i mocno go przytula.

– O mój Boże, to weekend w Wenecji w trakcie karnawału. Skąd wiedziałeś, że zawsze chciałam tam w tym czasie pojechać?

Gabe się uśmiecha, wyglądając na zadowolonego i nieswojego w tym samym czasie. – Nie wiedziałem, ale to świetny czas na to, żeby tam pojechać. Mam nadzieję, że uda wam się wyrwać na chwilę z gospodarstwa.

– Na pewno – mówi stanowczo, spoglądając na tatę, który się śmieje.

– Zrobię tak, jak mi każą, Gabe, jak zwykle. Dziękuję, synu, to naprawdę wspaniałe.

Gabe się rumieni i siada z powrotem, przybijając złotwika i przyjmując podziękowania Bena, który gapi się na swoje nowe Play Station w pudełku.

– To nic w porównaniu z tym, co daliście mi w te święta – mówi Gabe łagodnym głosem. – Dziękuję za to, że pozwoliliście mi do siebie dołączyć. – Sięga po ostatni prezent, który zapakowany jest w małe pudełko i mi go podaje. – To dla ciebie, Dylan.

– Myślałem, że już w nocy dałeś mi mój prezent – mówię, zanim pomyślę, a następnie sięgam po pudełko i kopię mojego brata, gdy ten wydaje z siebie odgłosy, jakby wymiotował.

Gabe się uśmiecha i myślę, że tylko ja widzę tę przebiegłą stronę jego uśmiechu. – Nie, to jest prawdziwy prezent.

– Ale nic dla ciebie nie mam – protestuję. – Mówiłeś, że nie kupujemy sobie prezentów.

Kręci głową, a uśmiech błąka się na jego ustach i jest zaskakująco czuły.

– Zmieniłem zdanie. A ty dałeś mi już wystarczająco dużo. – Wskazuje niecierpliwie na prezent. – Otwórz go.

Rozrywam papier, a potem zamieram, zaskoczony. – Co, do cholery, Gabe?

– Ja pierdziele. – Ben gwizdże. – To zegarek Omega Seamaster, Dyl. Kosztuje fortunę.

– Mam nadzieję, że ci się podoba – mówi Gabe. – Bo ma grawer.

Wyciągam zegarek z aksamitnego pudełka trzęsącymi się palcami i odwracam go, a następnie wybucham śmiechem. Na spodzie wygrawerowane są słowa: *‘Mam nadzieję, że dzięki temu będziesz bardziej punktualny.’* – Śmieję się jeszcze bardziej. – Cały ty – drwię. – Uwielbiam go. – Przytulam go mocno, czując ciepło jego ciała i zaciągając się zapachem pomarańczy. – Dziękuję – szepczę mu do ucha, a on się wzdryga i mnie odsuwa.

Moja mama i tata spoglądają na siebie i wstają.

– Zaraz wrócimy – mówi mama, a następnie wychodzą z pokoju. Ben zajął się wrzucaniem papieru z prezentu do kominka, ale wcześniej dokładnie go sprawdził. Zawsze to robiliśmy, odkąd kiedyś moja siostra nie sprawdziła i spaliła dwie stowy.

– Dziękuję – szepczę, śmiało wtulając się w niego, a on przyciąga mnie bliżej.

Uśmiecham się. – Więc o to ci chodziło, kiedy mnie wczoraj pytałeś, która jest godzina.

Uśmiecha się nieśmiało. – Podoba ci się? – pyta niemal skrępowany, a ja zakładam zegarek na nadgarstek i podziwiam go.

– Uwielbiam go, Gabe, ale to zbyt wiele.

Kręci głową. – Nie, nie jest. Dałeś mi o wiele więcej.

– To tylko kilka świątecznych dni.

– Nie chodzi o święta. – Otwieram usta, żeby zapytać, co ma na myśli, ale przerywa mi mama i tata, którzy wchodzą do pokoju, ciągnąc wielki kwadratowy przedmiot przykryty zakurzoną materią.

– Co to? – pyta Ben, odwracając się od kominka.

– To prezent dla Gabe’a – mówi pogodnie mama, a Gabe wstaje.

– O mój Boże, nie powinniście mi niczego dawać, Rebecca. Nie oczekiwałem niczego.

– Sądzę, że przez większość czasu niczego nie oczekujesz, Gabe – odpowiada łagodnie mama. – Mam nadzieję, że w przyszłości to się zmieni.

Ojciec uśmiecha się i opiera przedmiot o ścianę. – Chodź, ściągnij ten materiał. Uwolnij Dylana z jego niedoli.

Prycham. – Nie wiem co insynuujesz, ojcze. Przecież siedzę zwyczajnie, myśląc tylko o sobie, jak zwykle.

Mój tato się śmieje, gdy Gabe podchodzi i chwyta materiał, zanim odchyła go delikatnie, niemal z szacunkiem. Materiał opada, a on sapie głośno. – Och, to zbyt wiele.

To jeden z obrazów mamy, odważna i bardzo dramatyczna interpretacja wrzosowiska pod burzliwym niebem. Kolory są ciemne i dzikie, głównie czarny, szary i przygaszona zieleń, ale z jednej burzowej chmury wydobywa się złote pasmo i rozświetla kałużę, która się mieni.

Moja mama staje obok niego.

– Nie wiedziałam, co z nim zrobić – mówi łagodnie. – A potem poznałam ciebie i zdałam sobie sprawę, że należy do ciebie. – Wzdryga się i spogląda na nią, a ona kiwa głową. – Myślę, że ten obraz jest trochę jak ty, Gabe i mam nadzieję, że wkrótce w twoich chmurach też nastąpi takie przełamanie.

– Nie mogę tego przyjąć – mówi ochrypłym głosem. – To zbyt wiele.

Mama się uśmiecha. – Możesz i przyjmiesz. Jesteś teraz przyjacielem Dylana i naszym również. Nasze drzwi zawsze będą dla ciebie otwarte, bez względu na to, czy zabierzesz ze sobą Dylana, czy nie.

– W rzeczywistości wolimy, żebyś jednak *nie zabierał* Dylana ze sobą – mówi Ben z ustami pełnymi babeczki, całkowicie przełamując tę chwilę i dając Gabe'owi czas na odzyskanie spokoju i przytulenie mamy i taty. Spoglądam z wdzięcznością na Bena, a on w zamian się uśmiecha.

Później tej samej nocy, budzę się nagle. Nie wiem dlaczego, ale leżę w bezruchu, nasłuchując. Wiatr szaleje wokół okapu dachu. To dziki dźwięk, ale nie to mnie obudziło. Słuchałem go odkąd byłem mały i jest dla mnie niemal jak kołysanka.

Wtedy zdaję sobie sprawę, że Gabe nie jest we mnie wtulony i jest mi zimno. Odwracam głowę i krzywię się, ponieważ widzę jak leży na drugim krańcu łóżka, odwrócony ode mnie twarzą. Gdy obserwuję, jęczy i przekręca się na plecy, a jego twarz się wykrzywia, a całe ciało lśni od potu w świetle księżyca.

– Gabe – szepczę i chcę przyłożyć do niego rękę, myśląc, że jest chory. Jednak w tym samym momencie wygina szyję i znowu się przekręca, wydając z siebie ochryPLY jęk, który musiał być tym, co mnie obudziło. Zdaję sobie sprawę, że ma zły sen, wyciągam rękę, ale gdy go dotykam, siada szybko i krzyczy: Nie, nie, nie. – Siadam w pośpiechu, klękając przed nim na kolana, gdy patrzy oczami, które tak naprawdę nic nie widzą.

– Gabe – mówię ochryple. – Kochanie, śniłeś. Wszystko jest dobrze. – To czułe słówko wymyka mi się nieświadomie, ale nie obchodzi mnie to. Mruga jak zaskoczona sowa. – Kochanie, to ja. Dylan. Już dobrze. Wszystko jest dobrze. To był tylko sen.

Jego oczy się skupiają i coś pustego, i rozpaczliwego pojawia się na jego twarzy i nie mogę się powstrzymać, więc sięgam do niego. Przyciągam go blisko, trzymając przy swoim jego spocone ciało i oferując mu komfort. Cokolwiek potrzebuje, może mieć to ode mnie.

Przez chwilę pozostaje niewzruszony i przygotowuję się na pojawienie się jego szorstkiej strony. To dzieje się za każdym razem, gdy czuje się bezbronny,

ale nie tym razem. Teraz złożył się niemal jak akordeon i pozwala mi poczuć całą swoją wagę. Chwytam go w ciasny uścisk, owijając jedną rękę wokół jego pleców, by trzymać go mocno. Drugą ręką gładzę jego włosy, pocierając je i szepcząc mu do ucha bezsensowne, czułe słówka.

Zostajemy w tej pozycji przez wieczność, ale wtedy podnosi głowę i szepcze: – Dylan.

– Jestem.

– Dylan, ja... – Dławi się własnymi słowami, a później wyrzuca je w takim pośpiechu, jakby czekały za ścianą, gotowe, by wypłynąć, jak tylko usunie się z niej kilka cegieł. – Dylan, potrzebuję cię.

Nagle moje ciało zalewa fala ciepła. Adrenalina i coś silniejszego przepływa przeze mnie i przygotowuje dla niego moje ciało.

– Wszystko – szepczę. – Możesz mieć wszystko.

– Chcę wszystkiego – mamrocze i popycha mnie na łóżko, podążając za mną i rozciągając swoje gorące, twarde ciało na moim.

Tym razem jest inaczej. Wiem to od razu i on również. Jest zupełnie nowa czułość w palcach, które dotykają mojej twarzy i ciała, a której wcześniej nie było. Nigdy wcześniej na to nie *pozwolił*. Wiem również, że zapłacę za to od razu, jak tylko to się skończy. Może właśnie dlatego odbieram cały ten kontakt jako coś nierealnego, sekwencję mentalnych migawek, które przechowam, gdy wróci z powrotem do emocjonalnej hibernacji.

Moje zmysły szaleją. Czuję ciepło jego ust, gdy mnie całuje, wilgoć jego warg i siłę jego języka, gdy splata go z moim. Czuję drżenie jego rąk, gdy przesuwa nimi po moim ciele, jakby mnie zapamiętywał. Chłonę to, w jaki sposób przesuwa swoje palce, nawilżone lubrykantem pomiędzy moje pośladki, gdy mnie przygotowuje, ale nie spieszy się, zmieniając ten akt, w akt oddania,

a nie zwykłej penetracji. Widzę, jak się wyginam w jego stronę, jak łagodnieje we mnie i słyszę gorące szeptu pochwalne wypadające z jego ust.

Mówi mi, co czuje w związku z moim ciałem i jak bardzo ten akt ze mną różni się od innych. Czuję jak jego powolne, leniwe ruchy stają się gorączkowe. Widzę ten ogień w jego oczach i czuję dreszcz, gdy omiata nimi moje ciało, gdy wbija się we mnie mocniej, zatracając się w pasji i potrzebie. Odrzucam głowę do tyłu, gdy dochodzę i czuję ciepło, gdy dochodzi w prezerwatywę wewnątrz mnie. Pamiętam, że przez jedną, małą sekundę patrzył mi prosto w oczy i pozwoliłem mu zobaczyć wszystko, a potem pamiętam jego wilgotny dotyk przy moim policzku, kiedy położył swoją twarz tuż przy mojej.

Przyciągam go bliżej i wszystkie wspomnienia bledną, gdy ciemność wciąga mnie do głębin.

Zapłata przychodzi szybciej, niż się spodziewałem, gdy budzę się następnego ranka w pustym łóżku. Słyszac ruch, zmuszam się, żeby otworzyć oczy i wzdrygam się, gdy widzę Gabe'a. Jest w pełni ubrany i chodząc po pokoju, podnosi ciuchy i wciska je szaleńczo do swojej torby.

Przełykam z trudem. Czuję ból, ale odpycham go. Nie mogę mu go pokazać. Jeszcze nie. Odgadnie moje uczucia i się ode mnie odsunie, a wiem, że jestem już blisko. Wiedziałem zeszłej nocy, że będzie z tym walczył, ale najwyraźniej zdecydował się pójść na łatwiznę.

– Wybierasz się gdzieś? – pytam, a on nagle przestaje, przerywając swoje ciche, szaleńcze pakowanie.

– Dylan – mówi, a potem nie dodaje nic więcej.

Unoszę brew. – Spodziewałeś się kogoś innego?

– Nie. Ja... nie... – Przeczesuje ręką włosy, a kiedy zauważam ich drżenie, czuję się przytłoczony potrzebą, by go chronić. Myślę, że ona zawsze tam była i nie sędzę, by kiedykolwiek zniknęła.

– Coś nagłego w pracy? – zmuszam się do tych słów.

Ulga i coś jeszcze, co wygląda jak poczucie winy pojawia się na jego twarzy, zanim dochodzi do siebie. – Tak, muszę wracać. Przepraszam.

Wzruszam ramionami. – Nie przepraszaj. Nie możesz na to nic poradzić, prawda?

Rzuca mi niepewne spojrzenie. – Nie, ale ty zostań i ciesz się wolnym. – Próbuje się uśmiechnąć. – Możesz wziąć kilka dodatkowych dni. Wróc po Nowym Roku.

Ból osadza się w moich żebrach, ale powstrzymuję się od wzdrygnięcia. Nie chce, żebym spędził z nim Nowy Rok. Miałem wizje na temat spędzenia z nim tej nocy, odliczania i tego, że byłbym tym facetem w jego ramionach, kiedy będzie witał Nowy Rok, ale pozwoliłem im się wycofać. To jeszcze nie czas.

– Brzmi świetnie – mówię spokojnie. – Dziękuję.

Waha się, a następnie kiwa energicznie głową, znikając za drzwiami, po czym wraca ze swoimi przyborami do golenia. Wpycha je do torby, a potem ją zapina, a ten dźwięk wydaje się być taki ostateczny. Rozglądam się po pokoju. Jest tak, jakby nigdy go w nim nie było.

Wychodzę z łóżka, biorąc dzinsy i bluzę z kapturem, i zakładam je.

– Co robisz? – pyta spanikowanym głosem, a ja upewniam się, że widzi, jak przewracam oczami.

– Odprowadzę cię, Gabe. Mogę, czy może powinienem po prostu pomachać ci przez okno zza firanki?

– Kretyn. – Uśmiecha się, ale to słabe w porównaniu z jego normalnym narzekaniem i sarkazmem.

Podąża za mną, gdy wychodzimy z pokoju i schodzimy po schodach, ale zatrzymujemy się, gdy moja mama wyłania się z kuchni.

– Wczesnie wstaliście chłopcy. Chcecie śniadanie? – Potem dostrzega torbę. Zrozumienie pojawia się w jej oczach i spogląda na mnie szybko i współczująco, czego Gabe nie zauważa.

– Tak mi przykro, Rebecco, ale wypadło mi w pracy coś pilnego i muszę wracać. Dziękuję bardzo za ostatnich kilka dni – przerywa, a kiedy znowu się odzywa, nie słyhać tej gładkości i brzmi niemal surowo: – To były najlepsze święta jakie w życiu miałem.

Mama się uśmiecha i przyciąga go do uścisku, całując bok jego twarzy.

– Och, nie ma za co, skarbie. Odzywaj się.

Odsuwa się niemal niechętnie. – Zorganizuję transport mojego obrazu, jeśli nie masz nic przeciwko.

Kiwa głową i opiera się o ścianę. – Zrobię to, Gabe. Nie przejmuj się.

Waha się. – Jesteś pewna?

Uśmiecham się. – To moja robota.

Wzdryga się lekko, a potem szybko do siebie dochodzi. – Zaniosę torbę do samochodu i znajdę Toma, żeby się z nim pożegnać. Pożegnasz ode mnie Bena?

Kiwam głową. – Okej.

Patrzę, jak otwiera drzwi i idzie do samochodu, po czym widzę, jak mój tata wychodzi z obory i podchodzi do niego, a Lizzie podąża u jego boku jak cień. Dwóch mężczyzn rozmawia, a moja mama odwraca się do mnie.

– Wszystko w porządku? – szepcze.

Wzruszam ramionami, zwalczając uczucia, które są bliskie ujawnienia się w całej swojej okropnej chwale. – Tak.

Owija rękę wokół moich ramion. – Może sypianie ze swoim szefem było zbyt lekkomyślne.

Odwracam się i patrzę na nią. – Co? Wiedziałaś?

Śmieje się. – Oczywiście, że wiedziałam. Jestem twoją matką, Dylan. Nie muszę być wróżbitką, żeby zdać sobie sprawę, że Gabe, drań, o którym mówisz bez przerwy od dwóch lat, jest również mężczyzną, w którym się zakochałeś.

Sztywniej. – Nie jestem... – przerywam, gdy spogląda na mnie z ukosa. – Dobra, *jestem* w nim zakochany, ale nie mogę mu tego powiedzieć, mamó. Ucieknie, gdzie pieprz rośnie.

Spogląda na Gabe'a, gdy ten rozmawia z moim ojcem.

– Jako rozsądna kobieta, Dylan, powiedziałabym ci, żebyś się od tego odciął. Że każdy jego niesamowity centymetr aż krzyczy, dając gwarancję złamanego serca i tego, że nigdy nie odwzajemni twojej miłości.

Gapię się na nią. – Ale ty nie jesteś rozsądna. Wszyscy to wiemy.

Uśmiecha się. – Dokładnie. Dylan, ten mężczyzna potrzebuje miłości, jak żaden inny, którego kiedykolwiek wcześniej poznałam. Jest tak, jakby pozbawiał się każdego głębszego połączenia. – Wzdycha. – Przypomina mi Fagina.

Napinam się. – Masz na myśli tego wychudzonego, starego psa, który węszył wokół za resztkami? Właśnie *jego* przypomina ci mój chłopak?

Śmieje się. – To naprawdę dobre porównanie. Fagin był bity i zaniedbywany przez całe swoje życie. Nikt nie wiedział do kogo należał i

ludzie próbowali mu pomóc, ale on tego nie chciał. Pojawiał się pod twoimi drzwiami i pozwalał ci się karmić, a czasem nawet pogłaskać. Kiedy to robiłeś, pochylał się przez chwilę, jakby nie rozumiał jak powinien odczuwać dobry dotyk, a ty czułeś się silny i szczęśliwy. Ale powinieneś pamiętać, że kiedy to zrobi, zawsze odejdzie i pójdzie swoją drogą.

– Dobra, zrozumiałem. Będę pamiętał – mówię, ale ona kręci głową.

– Gabe może być wart tego wysiłku, Dylan. Wierzę w to i trzymam za ciebie kciuki, ponieważ razem, możecie być naprawdę kimś. Myślę, że mu zależy, ale nie to chcę, żebyś wyciągnął z tej historii.

– Więc co?

– Fagin mógł cię ugryźć, gdy podszedłeś zbyt blisko. Gabe też taki jest, Dylan, więc musisz być ostrożny, ponieważ jeśli zapędzisz go w kozi róg, on może skrzywdzić cię jeszcze bardziej.

– ROZDZIAŁ 13 –

Do: Dylan Mitchell

Od: Gabe Foster

Kiedy byłem małym chłopcem, lubiłem jeść ziemię. Moja matka była tym zaniepokojona, ale zupełnie niepotrzebnie się martwiła. Bezwiednie przygotowywałem się na picie twojej kawy.

Przypomniałem sobie jej słowa, kiedy między mną i Gabem wszystko zaczęło się zmieniać.

Z początku tego nie zauważałem, ale patrząc wstecz, mogę dostrzec, że te zmiany zaczęły się od czasu naszego powrotu z Devon. Początkowo dystans, jaki między nami wyczuwałem, spisywałem na karb rzeczywistej odległości, ponieważ Gabe został poproszony o przyjazd do siostrzanego biura w Bath i pomoc w sprawie, która okazała się dość skomplikowana. Przez pierwsze kilka weekendów wracał, oprócz tego co wieczór dzwonił i wciągał mnie w epickie rundki seksu przez telefon.

Ale teraz, gdy sprawa dalej się ciągnęła, telefony zaczęły być coraz rzadsze, a on sprzedawał mi tanie wymówki, czemu nie może wracać na weekendy, twierdząc, że jest zbyt zapracowany. Jednak nigdy nie poprosił mnie, bym do niego przyjechał i zakładam, – wiedząc, że to właściwy wniosek – że przygotowywał się do tego, żeby mnie rzucić. W tamtej chwili w łóżku, kiedy przylgnął do mnie, zobaczył wszystkie te rzeczy, które chciałem przed nim ukryć. Potrzebował mnie i to uruchomiło odliczanie na zegarze naszego związku.

Rozpoznałem, co to jest, bo komu się to wcześniej nie przydarzyło? Jednak tak naprawdę nigdy się tym nie przejmowałem. Tym razem było inaczej, bo nigdy nie byłem w nikim tak zakochany, nigdy nie czułem, że moje szczęście było tak ściśle związane z pewnym gburowatym idiotą o paskudnym charakterze. Bolała wiedza, że los dał mi idealną osobę do kochania, ale zawalił z odwzajemnieniem tego uczucia.

Mimo wszystko trudno mi było w to uwierzyć, nawet pomimo moich mentalnych przygotowań. Jednak gdy pierwszy raz dzwoniąc do jego pokoju hotelowego, słyszę w tle głos innego mężczyzny, wiem, że to się dzieje naprawdę. Teraz dla własnego dobra muszę rozpocząć proces zdystansowania się, ponieważ Boże, to tak cholernie boli.

Odkładam powoli telefon na kolana i gapię się w przestrzeń. Nie wiem, na jak długo odleciałem, ale kiedy podnoszę wzrok, Jude stoi przede mną z niepokojem wypisanym na twarzy.

– Co się stało? – pyta z naciskiem.

Wzdycham i silę się na uśmiech. – Ktoś był z nim w jego pokoju.

– *Co?* – wybucha. – Nie, na pewno nie. Wiem, że jest dupkiem, ale widziałem, jaki jest przy tobie. – Wzrusza ramionami. – Jezu, *słyszałem* to na własne uszy.

Próbuję się uśmiechnąć, ale muszę przyznać ze wstydem, że czuję, jak moja warga zaczyna się trząść, a kiedy Jude to widzi, siada koło mnie.

– Nie, Dylan, przestań, kochanie. Proszę, nie płacz przez niego.

Zaciskam usta i biorę drżący oddech. – Nie będę – mówię ochryple. – Ale Boże, Jude, to tak strasznie boli.

– Co za jebany drań – syczy Jude, a ja potrząsam głową.

– To nie jego wina. Zawsze był szczery, że to tylko seks i że będziemy to robić do momentu, aż będziemy chcieli przestać. Myślę, że osiągnął ten etap szybciej niż ja. To moja wina, Jude. Jestem taki naiwny, bo myślałem, że mnie zobaczy i zda sobie sprawę, że jesteśmy dla siebie idealni. To nie jego wina, że nie jestem tym, kogo szuka.

– Najwyraźniej jest mu przeznaczona lalka do obciążania – mówi z jadem. – Przepraszam, Dylan, ale ten facet to cholerny palant. Każdy, kto ma oczy, może zobaczyć, że nie jesteś typem, dla którego liczy się *tylko seks*.

– A może to ja jestem głupi – mamroczę, a on zacieśnia swój uścisk.

– Posłuchaj mnie – nie jesteś głupi. Kiedyś ktoś się pojawi, tylko spojrzysz i zobaczysz dokładnie, jaki niesamowity skarb mu się trafił i będzie się chciał tak zająbić szybko z tobą ustatkować, że aż zakręci ci się w głowie. I wiesz co? – Spoglądam na niego. – Będę się rozkoszować miną Gabe’a, gdy to się stanie, bo Dylan, ten facet darzy cię głębokim uczuciem. Jest tylko tak emocjonalnie niedorozwinięty, że nigdy z tym nic nie robi. – Gładzi mnie czule po włosach. – Jesteś wart więcej niż ten układ. Proszę, przemyśl to.

Myślę. Myślę o tym, gdy wraz z przeszywającymi wiatrami i lodowatymi opadami kończy się styczeń, a Gabe przestaje dzwonić. Pierwszy tydzień lutego minął niepostrzeżenie, aż któregoś dnia wchodzę do biura i staję jak wryty.

Gabe odwraca się do mnie.

– Dzień dobry – odzywa się niemal zdenerwowanym głosem i omiata mnie gorączkowym spojrzeniem. Wygląda pięknie w szaroniebieskim garniturze i lśniącej, białej koszuli z turkusowym krawatem w kropki, ale wydaje się emanować nerwową energią jak przewrócony słup wysokiego napięcia.

– Nie spodziewałem się ciebie – mówię, dumny z tego jak chłodno brzmi mój głos i aby ukryć swój niepokój wieszam płaszcz i rzucam torbę na biurko. *Godność*, powtarzam sobie i przypominają mi się słowa Jude’a sprzed kilku tygodni.

Przechodzę do aneksu kuchennego, żeby przygotowywać kawę, a każda cząstka mnie jest świadoma tego, że Gabe śledzi moje kroki. Zamieram w drzwiach i gapię się z niedowierzaniem.

– Zacząłeś parzyć kawę? – pytam cicho.

Pociera dłonią twarz w zażenowaniu. – Pomyślałem, że pominiemy pośrednika i w ten sposób dotrzemy do kawy, którą da się wypić – mówi, jakby starał się nakłonić mnie do śmiechu z naszych starych kawowych dowcipów, ale za nic nie mogę zmusić się do uśmiechu, a jemu rzednie mina.

Przez moment chcę porzucić swój chłód, bo nawet teraz nie mogę znieść jego smutku, ale gdy przypominam sobie te tygodnie milczenia i męski głos w jego pokoju, to odzywam się głosem zimnym niczym lód, a Gabe się krzywi.

– Sprawa zakończyła się pomyślnie?

– Tak, wygraliśmy, a to cud. To znaczy wiedziałem, że wygramy, ale inni nie i wybuchła z tego jedna wielka afera – prawie bełkocze, ale zmuszam się, by pokiwać głową i wyciągnąć tabletki z torby.

– To dobrze – mówię roztargnionym głosem, uruchamiając jego terminarz. – Cóż, skoro wróciłeś, umówię spotkanie z panem Simpkinsem

i panem Bridgesem. Prosili o spotkanie, ale nie miałem od ciebie żadnych wiadomości, więc nie wiedziałem na kiedy ich ustawić.

Ku mojemu przerażeniu słyszę, jak mój głos się łamie, i on też to słyszy.

– Dylan – mówi ochryple, sięgając, by położyć rękę na moim ramieniu, a potem wpatruje się we mnie tak, że cofam się gwałtownie i uderzam łokciem w biurko.

– Nie – odpowiadam ostro. – W porządku. Jest tak, jak powinno być. A teraz naleję ci kawy i będziemy mogli przejść do ustalania planu na ten tydzień. – odsuwam się i skupiam na papierach i długopisach, gdy on sterczy w drzwiach, obserwując mnie uważnie, jakbym był dla niego jakąś zagadką.

Wykręca rękę, co jest nieodzownym znakiem, że się denerwuje.

– Dylan, proszę, muszę z tobą porozmawiać. Przepraszam. Ja...

– Och, witaj, Gabe! – Od drzwi dobiega dudniący głos Michaela, jednego ze starszych partnerów i natychmiast skupiam na nim swoją uwagę. Gabe jest wolniejszy, ale odwraca ode mnie wzrok i skupia go na nim, gdy Michael mówi dalej: – Dobrze się spisałeś w sprawie Stoughtona. Otrzymałem niesamowicie korzystne raporty, więc dobra robota. Lunch dzisiaj?

– Nie wiem nic o lunchu – słyszę jak mówi, rzucając mi spojrzenie kątem oka, ale ja natychmiast unoszę wzrok z jego terminarza.

– Tak, jest pan wolny, panie Foster – stwierdzam chłodno.

– Ale... – zaczyna, ale Michael mu przerywa.

– Cudownie. A teraz chodź ze mną, bo James chce z twoich ust usłyszeć wszystko ze szczegółami. – Przerywa i wybucha ordynarnym śmiechem. – Ale nie przesadzaj z detalami, stary. Widziałem tego młodzieńca, z którym się kręciłeś, kiedy tam przyjechałem, i nie sądzę, żeby serce Jamesa wytrzymało opowieści o wszystkim i o *wszystkich*.

Moje ręce zaciskają się jak kleszcze na tablecie i słyszę jakby z oddali, jak wypuszczam powietrze.

W tle mogę usłyszeć, jak Gabe mówi Michaelowi zachrypniętym głosem, że dołączy do niego za chwilę, ale ja już ich wyminąłem i kieruję się do męskiej łazienki. Kiedy jestem w środku, przez chwilę przechadzam się sztywno po ciasnym pomieszczeniu, zaciskając ręce aż do intensywnego bólu. Wiedziałem, że kogoś miał, ale teraz, gdy to się potwierdziło, mój brzuch i klatkę przeszywa okropny ból.

Pochyliam się i oddycham ciężko. Potem odkręcam wodę, aż staje się lodowata, ochlapuję nią twarz, aż mogę wziąć oddech. Osuszam ręce i twarz papierowym ręcznikiem, kiedy drzwi za mną z hukiem się otwierają i trzaskają w ścianę.

– Dylan – sapie. – *Proszę.*

– Nie – odpowiadam szorstko. – Wie pan co, panie Foster? Chyba czuję, że jestem chory. Pójdę do domu, jeśli nie ma pan nic przeciwko.

– Nie, proszę – odzywa się. – Muszę ci powiedzieć...

– Nie musisz *niczego* dla mnie robić – przerywam mu chłodno, a jakaś część mnie jest pod wrażeniem tego, że brzmię tak obojętnie. – Nic nas nie łączy. Czemu miałbyś się tłumaczyć, że pieprzyłeś innego faceta komuś, kto był tylko szybkim numerkiem? Nigdy nie obiecywałeś mi niczego więcej.

Wzdryga się i wyciąga rękę, jakby chciał mnie dotknąć.

– Tak, ale wiem, że coś czujesz. Wiem, że cię to boli.

– Och, spierdalaj – krzyczę, tracąc opanowanie niczym zerwana gumka recepturka, chwytam jego rękę i odtrącam. – Nie masz do tego prawa, ty protekcjonalny palancie. Wszystkie te tygodnie spędziłeś, upewniając się, że się ode mnie odsuwasz. Nigdy nie zadzwoniłeś ani nie napisałeś, chyba że miałeś

ochotę na seks przez telefon. W dupie miałeś to, by powiedzieć mi cokolwiek o tym, jak minął ci dzień. Jeśli obaj doszliśmy, tylko to miało znaczenie. Nawet gdy byłeś tutaj i uprawialiśmy seks, po wszystkim było tak, jakby został uruchomiony mechanizm zegarowy. Muszę powiedzieć biednemu Dylanowi, by nie oczekiwał ode mnie zbyt wiele. Muszę dać mu do zrozumienia, że był tylko kolejną przystępną dziurą. Biedny, biedny, naiwny Dylan. Cóż, odebrałem cholerną wiadomość, gdy w twoim pokoju którejś nocy usłyszałem innego faceta. – Wykonuje błagalny gest, ale zbliżam swoją twarz do jego. – Pieprzyć to, Gabe. Pierdol się.

Ignorując jego wyszeptane błaganie, wypadam z łazienki szczęśliwy, że na tym piętrze trwa teraz przerwa śniadaniowa i nikt nie może zobaczyć, jak pospiesznie wychodzę z budynku. Gabe za mną nie idzie.

Szaleńcze pukanie dociera do moich drzwi prędzej, niż się tego spodziewałem i wzdycham, bo wiem, że muszę z nim porozmawiać. Przez chwilę żałuję, że nie ma tu Jude'a, ale nie potrzebuję trzeciego koła u wozu, bo i tak to jest wystarczająco pogmatwane.

Podchodzę do drzwi i odpiąwszy łańcuch, otwieram je, ale szybko muszę się cofnąć, bo wpada przez nie trąba powietrzna.

– Proszę, daj mi wytłumaczyć – odzywa się zachrypniętym głosem. – Muszę ci tylko powiedzieć, że z nim nie spałem.

– Kto to był?

– Praktykant. Został mi przydzielony do pomocy.

Staram się uśmiechnąć, ale musi to bardziej wyglądać jak grymas.

– To eufemizm? Kolejny biurowy romans, co? Masz już ich pokaźną kolekcję, Gabe. – Wstrząs maluje się na jego twarzy i natychmiast podnosi rękę. – Przepraszam, zły dobór słów. Wiem, że praktycznie masz alergię na słowo *romans*. Pozwól, że spróbuję raz jeszcze: kolejny znajomy do pieprzenia z biura.

– Musisz mi uwierzyć, że się z nim nie pieprzyłem – mówi z zawziętą determinacją, która dezorientuje i rani mnie w tym samym czasie. Tak bardzo chcę mu uwierzyć, że siła tego pragnienia przeraża mnie.

Potrząsam głową, nagle strasznie zmęczony tym uczuciem.

– Nie musisz tego robić, Gabe. To nie ma znaczenia.

– Ma, kurwa – krzyczy nagle, wyglądając, jakby sam się zdziwił głośnością swojego głosu. – *Ma* znaczenie – kończy trochę ciszej. – Nie będę cię okłamywał. Nie *umiem* cię okłamywać. Niczego nie zrobiłem.

– Ale mogłeś – stwierdzam zwięźle, a on wzrusza ramionami, wyglądając na zawstydzonego.

– Mogłem, ale wybrałem inaczej.

– Czemu? – pytam bez ogródek.

Wygląda na zdziwionego. – Ponieważ jestem z tobą. – Moje serce unosi się z poziomu moich butów, że prawie doznaję urazu kręgosłupa szyjnego, ale potem, niestety, on dodaje: – To znaczy, to nie byłoby fair. Kiedy to zrobię, pierwszy się o tym dowiesz. Nie będę z tego robił tajemnicy.

Czuję, że zbiera mi się na wymioty, i to jak palą mnie w gardło. To takie proste, jakby robił biednemu Dylanowi przysługę i wyjaśniał zasady. Jakby to było nieuniknione, że będzie się pieprzył z kimś innym.

– Czemu się smucisz? – pyta, przybliżając się. – Nienawidzę tego. Proszę, nie smuć się. Przepraszam, że nie zadzwoniłem, ale byłem zajęty i nie wiem...

Milknie, a ja niemal niechętnie pytam: – Co?

Wzrusza niezręcznie ramionami. – Tęskniłem za tobą, Dylan, a za każdym razem, kiedy dzwoniłem i słyszałem twój głos, było tylko gorzej, więc w końcu łatwiej było nie dzwonić.

Nienawidzę się za to, że czuję przyływ smutnej radości z powodu tego wyznania, ponieważ dla mnie ma to inne znaczenie. Oznacza to, że nie zależało mu na tyle, by upewnić się, że nie zranił mnie, kiedy się ode mnie odciął. Poczul coś i natychmiast zainterweniował, żeby to zdusić.

Ale nadzieja wciąż łomocze w mojej piersi. Czuję coś do mnie, więcej niżby chciał. *To z pewnością dobry znak? Może jeśli się nie poddam, zrozumie, co to wszystko znaczy?* A podstawą tego wszystkiego jest jak zwykle mój mroczny głód Gabe'a, który osłabia moje postanowienia pragnieniami, by poczuć go przy sobie. Wiem, że istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że to nasz koniec. *Czy to byłoby takie złe, gdybym mógł zachować ostatnie wspomnienie o nim?*

Oczywiście wyczuwa moje wahanie, podchodzi bliżej i wciąga mnie w ramiona, a moje serce zauważa głębokie westchnienie, które z niego uchodzi, gdy czuje mnie przy sobie.

– Kochanie – mówi głębokim głosem. – Proszę, wybacz mi. Powiedz, że między nami jest w porządku.

Kręcę głową i zamiast tego przyciągam jego usta do moich, chcąc odwrócić jego uwagę, bo on też wie, że nasz koniec jest bliski. Wybiła nasza ostatnia godzina.

Ta sama wyrazista pasja wybucha w nas i Gabe warcząc, ciągnie mnie do mojego pokoju i rzuca na łóżko, ale po raz pierwszy między nami, to tylko seks. Mój umysł zdystansował się od niego, a on o tym wie. Wyczuwam to w sile

jego uścisku i desperackim sposobie, w jaki mnie pieprzy, jakby starał się sprawić, że będę pamiętał. Problem w tym, że nie potrafię zapomnieć.

Następny tydzień mija powoli, a ja prześlizguję się przez niego jak jakiś robot, zaprogramowany, by podążać za pragnieniami i potrzebami, ale na dystans. Tak jakbym nie posiadał już serca, którym mogłem czuć. Początkowo Gabe niemal desperacko starał się odzyskać, to co mieliśmy, ale potem wydaje się jedynie bardziej wkurzony. Jednak, z jakiegoś nieznanego powodu, nadal staram się, żeby między nami grało.

Szczerze, nie potrafię powiedzieć, co siedzi w mojej głowie. Jediną radość czerpię z seksu i świadomości, że Gabe nie jest z nikim innym, ale wiem, że nie oznacza to, że jest ze mną naprawdę.

W tym tygodniu przechodzimy różne etapy, zamieniając się rolami w zależności od nastroju. Jestem na zmianę ugodowy i zdystansowany, a on albo zły, albo niespokojny.

Nadchodzą walentynki i nieświadomie tracę czujność. Może to przez fakt, że jest taki czuły tego ranka. Leżymy w łóżku splątani ze sobą i wydaje się, jakby się ze mną kochał, gdy patrzy mi w oczy i powoli się we mnie wsuwa, wycofując się za każdym razem, gdy się zbliżamy, aż pot zaczyna z nas kapać. A gdy dochodzę, jest to najśłodszy rodzaj bólu. Po wszystkim leży, przytulając mnie do siebie i to po prostu się dzieje. Dopuszczam go znów do siebie, a gdy przez chwilę uśmiecham się do niego promiennie, wygląda jakby go to bolało.

– Wydajesz się szczęśliwy – mówi ochryple.

– No cóż, są walentynki – odpowiadam beztrosko i wzdycham, gdy widzę, jak jego twarz się spina. *Oczywiście on nie obchodzi święta miłości.* – I jest sobota. – Ściskam go za tyłek, żeby się przesunął, bym mógł iść się wyczyścić. Przestał to robić po Devon, tak jakby to było zbyt intymne. Ból ściska mi serce i widzę, że Gabe przygląda mi się uważnie.

– Powinniśmy coś zrobić – mówi pospiesznie, a ja wzdycham i kręcę głową.

– Nie bądź głupi. Nie musisz tego dla mnie robić. To nie o to chodzi.

Przez chwilę wygląda, jakby był zły, potem z uporem zaplata ramiona, a jego oliwkowa skóra kontrastuje z moją miętową pościelą.

– No weź, zróbmy coś innego. – Spogląda w górę. – Wyjdźmy coś zjeść.

– Gabe, walentynki są dla kochanków, dla ludzi, którzy się kochają, nie dla kumpli od pieprzenia. – Wzdryga się, gdy gapię się na niego. – Dobrze się czujesz?

– Tak – stwierdza sztywno. – Chcę to zrobić – przerywa. – Wiem, że ostatnio było między nami inaczej, że jesteś zraniony.

Kręcę głową. – Jest tak, jak mówiłeś, Gabe. Byłem naiwnym idiotą, trzymając się cudownej myśli o związku, w którym się kochamy.

– A teraz jesteś mądrzejszy? – pyta zachrypniętym głosem, obejmując się ciasno, zupełnie jakby cierpiał.

Nieznacznie wzruszam ramionami. – Obaj wiemy, dokąd zmierza to, co jest między nami.

– Dobrze – kwituje szorstko. – To oszczędzi nam długiej rozmowy na ten temat. – Odsuwa kołdrę i szybko się ubiera, wsuwając nogi w dżinsy, jakby nie mógł się doczekać, żeby się stąd wydostać. Gdy dociera do drzwi, rzuca przez ramię: – Bądź gotowy na ósmą. Przyjadę po ciebie.

Ale nie przyjeżdża. O ósmej zajmuję miejsce przy oknie, stercząc tam jak smutny kretyń czekający, żeby go zobaczyć. Mija dziewiąta, a ja obserwuję pary wchodzące za rękę do włoskiej restauracji naprzeciwko mojego mieszkania, która jest udekorowana różowymi balonami i serduszkami. O dziesiątej wiem, że nie przyjdzie i wypuszczam drżące westchnienie, starając się zahamować napływające łzy. Powstrzymuje je gniew, silny, palący gniew, że znowu znalazłem się na jego łasce.

Przechodzę do kuchni i znajduję whisky, którą Jude kupił na bezcłowiec, poruszając się sztywno od zbyt długiego siedzenia na fotelu. Nalewam sobie drinka i spoglądam na swój strój: czarną marynarkę, wąskie spodnie i białą koszulę. Ruchem ramion strząsam z siebie marynarkę i poluzowuję krawat, zanim wypijam wielki haust whisky, który doprowadza mnie do kaszlu.

Cztery duże szklanki później nie czuję już bólu, gdy siedzę w zaciemnionym mieszkaniu, słuchając, jak Alison Moyet śpiewa o złamanym sercu i stracie.

Pukanie do drzwi sprawia, że sapię i rozlewam drinka.

– Cholera – bełkoczę, zlizując whisky z palców. Pukanie się powtarza. – Idę – krzyczę, a potem staję jak wryty, gdy otwierając drzwi, widzę Gabe'a stojącego tam z innym mężczyzną.

– Co jest, kurwa? – mówię powoli.

– Skarbie – krzyczy głośno i zbliża się, żeby mnie pocałować. Odpycham go, marszcząc nos przez zapach alkoholu, który bije od niego falami. Zauważam, że ma na sobie dzinsy, conversy i białą koszulkę z niebieskimi rękawami i czuję, jak pochłania mnie złość. *Tak naprawdę, to nigdy nie planował nigdzie wychodzić.*

– Co się stało? – mamrocze. Odwraca się do drugiego faceta. – Przepraszam. To nieuprzejme z mojej strony. To jest Ollie, Ollie poznaj moją małżonkę.

– Spierdalaj – cedzę. – Jesteś pijany.

– Jestem – przyznaje z radością. – Jestem pijany, bo czyż nie obchodzimy dziś święta miłości, najdroższy? Lepiej znanego jako dzień, w którym wykopałeś mnie na bruk, bo nie mogę być tym, czego chcesz?

– Myślałem, że mieliśmy wyjść na kolację? – Wpatruję się w rękę obcego faceta leżącą na ramieniu Gabe'a, dryfującą leniwie w górę i w dół jak wodorosty.

– Och, tak było, ale potem wpadłem na znacznie lepszy pomysł – stwierdza ochryplym głosem, a jego oczy lśnią.

– Znalazłeś go na dnie butelki? – pytam powoli, a on wybucha śmiechem.

– Cwaniaczek z ciebie, skarbeńku. Czyż on nie jest uroczy? – pyta, odwracając się zwawo w stronę Olliego, który mierzy mnie wzrokiem od góry do dołu, po czym uśmiecha się i kiwa głową. Gabe zwraca się do mnie, chwiejąc się lekko z powodu nagłego ruchu. – Idziemy dziś potańczyć. – Kręcę głową, a jego oczy wędrują po moim ciele. – Skoro z mojego powodu włożyłeś tyle wysiłku, pomyślałem, że pójdziemy świętować i będę mógł dać ci mój prezent.

– Jaki prezent? – pytam powoli, niezdolny do ogarnięcia tego chaotycznego mętlika.

Gabe śmieje się szorstko i zwraca się do Olliego: – Ach te żoneczki. Każda jedna lubi prezenty.

Ollie się śmieje i puszcza mi nerwy: – Odpierdol się – mówię wściekły. – Jesteś jebanym kretyńcem, Gabe.

Cofam się, ale on wstawia nogę między drzwi, uniemożliwiając mi ich zatrzaśnięcie.

– Ale jeszcze nie rozpakowałeś swojego prezentu.

– Nie dałeś mi pre... – przerywam, przerażony myślą formującą się w mojej głowie. Gabe się szczyrzy, stojąc z szyderczym uśmiechem mocno przytwierdzonym do twarzy. Macha palcami u obu rąk i wskazuje na Olliego.

– Proszę bardzo, najdroższy. Oto twój prezent. Czyż nie jest śliczny? – Obraca twarz mężczyzny w swoją stronę i ku mojemu przerażeniu pochyła się, żeby go pocałować. Przesuwa leniwie językiem po języku Olliego, po czym się wycofuje, ledwo powstrzymując się od wpadnięcia na ścianę. – Jest pyszny, skarbenku. Dla ciebie wszystko, co najlepsze.

Gapię się na niego, czując jak przetacza się przeze mnie gniew niszczący wszystko niczym napalm i pozostawiając po sobie silne pragnienie, by zranić mężczyznę, który tak mocno mnie skrzywdził.

– Tego właśnie chcesz? – pytam chłodno. – Trójkąta, żeby to zakończyć?

Przez moment wydaje mi się, że widzę, jak dziki ból płonie w jego oczach, ale musiało mi się wydawać, bo w następnej chwili chytrze mi się przygląda.

– To dlatego jesteśmy tacy idealni, Dylan. *Zawsze* dajesz mi to, czego chcę.

– Tak jak teraz – stwierdzam lodowato, odnosząc się do czegoś więcej niż on, ponieważ kończę z nami. To oczywiste, że on tego chce. Otwieram drzwi. – Ale po co tracić pieniądze w klubie, Gabe? Jest tutaj łóżko i masz szczęście, bo nie zmieniłem nawet jeszcze pościeli.

Sięgając, chwytam Olliego za rękę i wciągam go do mieszkania, nie spuszczać wzroku z Gabe'a.

– Zróbmy to – rzucam, i przez sekundę w jego oczach pojawia się obawa, ale ignoruję ją i wciągam Olliego do środka.

– To tak jakby nora – drwi, rozglądając się wokoło ze wstrętem wypisanym na twarzy.

– Nie bój się, cukiereczku, nie zostaniesz tu długo. – Odwracając się, ściągam koszulę i krawat i popycham go w kierunku drzwi prowadzących do mojej sypialni.

– Wow – gwizdże, wyciąga rękę, by przesunąć palcami po mojej klatce. – Nie mówiłeś, że jest taki wspaniały. Jesteś szczęśliwym draniem, Gabe.

Za nami Gabe unosi się, by zobaczyć, jak Ollie mnie dotyka, gdy przesuwa palcami po moim sześciopaku i schodzi w dół wzdłuż V jakie tworzą mięśnie miednicy.

– Szczęśliwy? – pyta ochrypłym głosem Gabe.

– Tak, skarbie – cedzę przez zęby, chwytając koszulkę Olliego i rozdzierając ją jednym szybkim ruchem, aż guziki latają na wszystkie strony. Nie zwracając uwagi na jego głęboki jęk, przyciągam go do siebie tak, że nasze klatki się dotykają i mogę zobaczyć twarz Gabe’a ponad ramieniem Olliego. – Gabe *jest* szczęśliwcem. Udaje mu się przejść przez życie z uśmiechem. Żadne nieznośne emocje i uczucia nie dotyczą Gabe’a. On ich nie czuje – szepczę głośno w ucho Olliego, sprawiając, że drży i jęczy.

– Tego właśnie chcesz? – pytam chłodno Gabe’a, gdy opada na ścianę, wyglądając jakby czuł się niezręcznie i przeżywał tortury. – Patrząc jak zabawiam się ze swoim prezentem?

Przełyka ciężko, gdy nie zrywając z nim kontaktu wzrokowego, sięgam i przesuвам ręką po twardym fiucie Olliego. W końcu odwraca wzrok i patrzy w bok, gdy ucieka mu jęk, który nie ma nic wspólnego z przyjemnością. Brzmi

wręcz boleśnie, jakby w środku cierpiał, a to sprawia, że gniew przesywa mnie nagle i całkowicie.

– Czekaj – mówię, a potem sapię, gdy Ollie gwałtownie się unosi i atakuje moje usta z gardłowym jękiem, ale mimo iż moja złość minęła, to jest złe, *tak bardzo złe*. Jego ręce na moim ciele są gorące i przez chwilę zastanawiam się, kiedy tak wyziębłem. Unoszę ręce, żeby go odepchnąć, ale jego ciepłe ciało nagle znika. Nie ma go tam, gdy otwieram oczy i dostrzegam go na podłodze, a Gabe stoi nad nim. Wtedy zdaję sobie sprawę, że Gabe go ode mnie odciągnął.

– Wystarczy – krzyczy Gabe. – Nie waż się go, kurwa, tknąć, Ollie.

Z podłogi Ollie patrzy w górę na niego.

– Gabe, zachowujesz się w tej chwili zajebiście *dziwnie*. Nie wiem, kurwa, co się z tobą dzieje, ale to nie do końca w ten sposób rozumiem dobrą zabawę. Wychodzę. – Prycha i wstaje, po czym szybko opuszcza pokój. Trzaśnięcie drzwi wyjściowych jest niczym klakson w martwej ciszy, która panuje w mojej sypialni.

– Dylan – odzywa się ochryple Gabe. Potem następuje pstryknięcie, gdy włącza światło. Krzywię się z powodu jasności i zasłaniam ręką twarz, zanim przesywa mnie dreszcz.

– Zimno ci – szepcze, bierze kołdrę z łóżka i owija ją wokół mnie, nie ma w nim teraz ani śladu pijaństwa.

Naciągam ją bardziej, potrzebując komfortu. Bezwiednie zastanawiam się, jakie jest pochodzenie słowa kołdra, ale zamiast spytać Gabe'a, który zna takie ciekawostki, po prostu wzdycham.

– Ale walentynki – mówię smutno, gdy wszechogarniający gniew zanika, pozostawiając po sobie tylko przeraźliwy chłód i smutek.

– Przepraszam – chrypi. – Cholernie cię przepraszam, Dylan. Nie wiem, co sobie myślałem.

– To nie ma znaczenia. – Mój głos jest pusty, a on się krzywi, ale chcę to zakończyć, wyznając prawdę, bo może będę mógł się poczuć bardziej czysty w związku z tym co się dziś wydarzyło. – Nie mogę tak dłużej – wyznaję łagodnie, a on się wzdryga, gdy przechodzą go dostrzegalne dreszcze.

– Nie, nie mów tak. – Jego głos jest zachrypnięty, a gdy unoszę wzrok, jego oczy są pełne łez.

– Och, Gabe – mówię smutno, gdy wyciągam rękę, by dotknąć jego twarzy. – Muszę, skarbie. – Na mój dotyk zamyka oczy, pochylając się w jego stronę jak rośliny w stronę słońca. Biorę głęboki wdech. – Kocham cię – wyznaję, a jego oczy momentalnie się otwierają i przetykam z trudem na widok ślepej paniki, która się w nich pojawiła.

– Nie – zaprzecza gorączkowo – Och, nie rób tego, Dylan. Nie kochaj mnie.

Moje serce pęka, ponieważ w końcu dotarliśmy do końca i nie ma odwrotu z punktu, w którym on odrzuca moją miłość.

– Ale kocham i dobrze o tym wiesz, Gabe. To właśnie po to musiała wydarzyć się dzisiejsza noc, prawda? Chciałeś, bym ponad wszelką wątpliwość, zrozumiał, gdzie moje miejsce.

Przez moment wydaje mi się, że widzę zdezorientowanie na jego twarzy, ale szybko zostaje zastąpione zdenerwowaniem. – Odsuń to na bok – mówi szybko. – Nadal możemy być razem. Musimy tylko się bardziej postarać i następnym razem lepiej dobrać partnera.

Odpycham jego rękę, tyle było z mojego spokoju.

– W *ten* sposób traktujesz mnie, gdy mówię ci, że cię kocham? Mówisz mi, że mam się bardziej postarać, żeby przespać się z kimś innym. – Kręcę głową. – Dawno temu marzyłem o tym, że wyznajesz mi miłość i błagasz mnie, byśmy spróbowali, ale teraz wiem lepiej. – Biorę głęboki oddech. – Wiem, że dłużej nie mogę tego z tobą robić, Gabe. Jestem więcej wart niż bycie zabawką do pieprzenia dla kogoś, kto nie ma jaj, by spróbować czegoś więcej.

Odskakuje, jakbym go uderzył, ale nie mogę żałować tych słów, bo są prawdziwe.

Złość ogarnia jego twarz.

– Więc do tego sprowadza się twoja miłość – stwierdza z wściekłością, gdy wstaje i oddala się ode mnie. – To pułapka, Dylan. Kochasz mnie, ale tylko wtedy, gdy robię to, co chcesz. No to spierdalaj. Nigdy nie będę, ani nie zrobię tego, czego chcesz.

– Ale gdybym dzisiaj zrobił to, czego *ty* chciałeś, pieprzyłbym się z innym facetem – tłumaczę łagodnie i obserwuję, jak rzeczywiście dławi się tą myślą. – Przepraszam, Gabe. Kocham cię, a to oznacza, że nie mogę być z kimś, kto wiedząc, że jego partnerowi na nim zależy, przyprowadza do ich łóżka innego faceta jako prezent na walentynki. Jestem więcej wart. Chcę, żeby komuś zależało i żeby nie traktował mnie jakbym był jak jakieś stare dildo, które wrzuca się do szuflady, gdy wyczerpią się baterie. Chcę dla kogoś coś znaczyć. Chcę umrzeć, wiedząc, że kochałem całym sercem i ze wszystkich sił.

– A ja, kurwa, nie jestem tego wart? – wypluwa. W zaczerwienionych policzkach i trzęsących się rękach widać, jak ogarnia go gniew. – No to niech cię szlag, Dylan. Niech cię szlag i twoje głupie, prowincjonalne ideały o domku na wsi i pasujących do siebie psach. Spadaj i znajdź sobie wiejskiego dziedzica. Ja będę się cieszył życiem i mogę ci obiecać jedno. – Pochyla się bliżej. – Nie będę więcej o tobie myślał.

A potem znika, a trzaśnięcie drzwiami brzmi jak echo mojego złamanego serca.

Kładę się na łóżku, owijając kołdrą, aż wszystko, co mogę poczuć, to nasze wspólne zapachy zmieszane razem, i płaczę, bo on już nigdy nie wróci, i chociaż tak *trzeba* było zrobić, to złamałem sobie przy tym serce.

–ROZDZIAŁ 14–

Do: Gabe Foster

Od: Dylan Mitchell

Forrest Gump twierdził, że życie jest jak pudełko czekoladek. Jeśli to prawda, to dzisiejszy dzień jest jak taka z nugatem, która wyciąga plomby. Och i przy okazji, twój chłopak czeka u mnie w biurze, aż skończysz spotkanie.

Miesiąc później

Klikam prawym przyciskiem myszy na dokument, a sekundę później klekocący dźwięk mówi mi, że następuje drukowanie. Wyciągam rękę i wkładam kartki do teczki, a potem zgarniając pozostałe papiery z biurka, wstaję i pukam do drzwi mojej szefowej. Słyszac, jak krzyczy, bym wszedł do środka, wtykam głowę przez szparę w drzwiach.

– Mam umowy, o które prosiłaś i wydrukowałem ten odrzucony rękopis, o którym rozmawialiśmy.

Moja nowa szefowa, Morna, unosi wzrok znad okularów w rogowej oprawie. Jest małą kobietą w średnim wieku, którą z powodu siwego boba i niskiego wzrostu można pomylić z babcią. Jednak, jeśli ktoś traktuje ją w ten sposób, trafia do krainy cierpienia, bo potężna z niej kobieta. Była w czołówce kobiet zajmujących się wydawaniem książek, a teraz jest bardzo znaną redaktorką naczelną w słynnym wydawnictwie. Cięty język i zawziętość w broniieniu interesów swoich klientów najwyraźniej sprawiały, że miała nawyk robienia przesiewu wśród swoich pracowników, albo tak przynajmniej powiedziano mi w pośredniaku.

Ale jako że pracowałem na pierwszej linii frontu marudnych szefów, z Gabem, to ku naszemu zaskoczeniu okazało się, że wyjątkowo dobrze się dogadywaliśmy. Zaledwie po kilku dniach mojej pracy, zaproponowała mi umowę na pełen etat i wielką niespodzianką okazało się to, że naprawdę podobała mi się ta praca. Praca, której nie znałem od podszewki była urozmaicona i interesująca, a z czasem Morna nawet zaczęła pytać mnie o zdanie, a ostatnio nawet poprosiła mnie o opinię na temat tekstów, jakie otrzymała od nowych autorów i potencjalnych klientów. Zagłębiłem się w tym temacie, a ona w tym tygodniu wspomniała o przeszkoleniu mnie na asystenta redakcyjnego.

Uśmiecha się do mnie. – Dziękuję, skarbie. Jesteś świetny, Dylan.

– Wiem – stwierdzam spokojnie, sprawiając, że parska śmiechem. Potem odsuwa się na krzesło, po wyjęciu paczki papierosów i zapalniczki.

– Kiedyś zostaniesz przyłapana – ostrzegam, gdy podchodzi do okna. – Dział BHP będzie cię ścigał za naruszenie porozumienia o czystym powietrzu.

– Nie zgodziłam się na nie, więc nie zostanę pociągnięta do odpowiedzialności za czyjeś głupie pomysły. Jestem zbyt zajęta i za stara, by latać po schodach tam i z powrotem za każdym razem, gdy chcę zapalić.

Tłumię uśmiech, ponieważ widzę w tym cień Gabe'a. Wyciąga umowy i zaczyna je podpisywać.

– Nie sprawdzisz poprawek? – pytam zaskoczony.

Strzela uśmiechem w moją stronę, z papierosem zaciśniętym między zębami jak u Clinta Eastwooda.

– Nie ma potrzeby, skarbie. Przyglądałam się twojej pracy i jesteś skrupulatny aż do przesady. Ufam ci. – Przerywa i rzuca mi przenikliwe spojrzenie. – Zaczynam się zastanawiać, co myślał sobie ten twój były szef, gdy pozwolił ci odejść.

Lekko się wzdrygam, maskując to kaszlem, ale niezbyt dobrze, gdy analizuje mnie jej świdrujące spojrzenie.

– Hmm, podejrzewam, że stoi za tym jakaś grubsza historia, co powinnam wiedzieć, w końcu zrobiłam karierę na dobrych historiach. – Macha ręką, rozrzucając popiół po całym swoim biurku. – Mam nadzieję, że w końcu mi o tym opowiesz. Uważam się za dość dobrego słuchacza, gdy kogoś lubię. – Patrzy na mnie. – Tak przy okazji, to zaliczasz się do tego grona.

Jestem absurdalnie wzruszony. – Dziękuję. Też cię lubię.

Kręci głową i chichocze. – Jesteś jednym z nielicznych, skarbie, poza moimi klientami. – Spogląda na mnie. – Idź już do domu, kochanie. Wyglądasz na zmęczonego.

Jestem zmęczony. Nie spałem dobrze, odkąd Gabe ulotnił się z mojego życia, i wiem, że na mojej twarzy widać ten fakt.

Ruszam w kierunku drzwi. – Jesteś pewna?

– Jestem. Jestem również pewna tego, co mówi stare przysłowie, że aby zapomnieć faceta trzeba się znaleźć pod innym.

Śmieję się z niedowierzaniem. Czuję się źle, otrzymując porady od kogoś, kto wygląda, jakby powinien dziergać na drutach, ale tak naprawdę Morna jest niesamowicie rubaszna i nie ma żadnych barier.

Uśmiecha się do mnie. – Nie żartuję, Dylan. Jeśli osoba, która złamała ci serce nie wraca, nie ma sensu zamykać się w klasztorze. Wyłaź stamtąd, bo mój słuszny wiek nauczył mnie, że gdy ucieknie ci jeden, zawsze będzie następny.

– On nie jest autobusem. – Kręcę na nią głową, a ona znów się śmieje. Machając jej na pożegnanie, zamykam drzwi i podchodzę z powrotem do swojego biurka, zabieram torbę i gaszę monitor. Słyszę hałas i unoszę wzrok, powstrzymując westchnienie.

Richard również jest redaktorem, ale Morna go nie cierpi. Jest szczupły, ciemnowłosy, wysportowany i bardzo ładny, a pewnego wieczoru na premierze książki nie krył się z tym, że jest mną zainteresowany. Podchodzi do mnie bardzo pewny siebie, co przypuszczam szybko może zmienić się w egocentryzm.

– Skończyłeś na dzisiaj? – pyta radośnie, a ja kiwam głową. – Masz ochotę na drinka?

– Och, Richardzie, przykro mi, ale nie sędzę...

– No weź – przymila się. – Jeden drink i obiecuję, że opowiem ci wszystkie firmowe plotki.

Rozważam to przez dłuższą chwilę. Minął miesiąc, a Gabe nie trudził się, żeby się ze mną skontaktować. Moje rzeczy z biura zostały spakowane i dostarczone bez żadnej notatki. To by było na tyle. Nie za wiele jak na dwa lata i mnóstwo miłości. Nie mam żadnych wątpliwości, że ruszył dalej. W sumie

to jestem przekonany, że tamtej nocy, gdy puściły mu nerwy, od razu pobiegł, by pieprzyć się z kimś innym. Był wystarczająco wkurzony.

A to nasuwa pytanie: czemu się odizolowałem? Jude zażądał wczoraj odpowiedzi na to pytanie, ale nie wiedziałem, co powiedzieć. Być może to początek powrotu do normalności i nie jest tajemnicą, że lubię nawiązywać przyjaźnie w pracy.

Uśmiecham się do niego. – Może jeden drink i pamiętaj, że obiecałeś mi wszystkie plotki.

Przez chwilę wygląda na zaskoczonego, co mnie zastanawia, jak nieprzystępnie muszę w tej chwili wyglądać.

– Och, oczywiście – odpowiada szybko. – Wszystkie najbrudniejsze sekrety.

Zarzucam listonoszkę na ramię. – Zatem prowadź.

Zabiera mnie do małego baru z winami niedaleko naszej pracy, którego ściany pokrywają nagie cegły. Wszędzie wiszą stare plakaty reklamowe, a na stołach z surowego drewna stoją latarenki ocieplając całe pomieszczenie. Gdy siadam przy stoliku, rozglądam się wokoło. Bar wypełniony jest biznesmenami relaksującymi się po ciężkim dniu pracy i kolorową mieszaniną tłumu związanego z modą, co ma związek z tym, że siedziba dużego czasopisma znajduje się nieopodal.

Kiedy Richard pyta, czego chciałbym się napić, zamawiam Budweisera i widzę, jak marszczy nos.

– Serio? Trochę studencko jak na ciebie, prawda? Niech będzie.

Gapię się na niego. *W jakim wszechświecie Budweiser to napój studentów?* Przerywam. Może tak jest. Może Jude i ja jesteśmy *tego* typu studentami – wiecznymi. Powinniśmy urządzać przyjęcia koktajlowe i popijać

sherry? Prycham, gdy wyobrażam sobie nas w bonzurkach¹⁸, sączących drinki z małych szklaneczek z uniesionym małym palcem w górze, mówiących rzeczy w stylu: ‘cin, cin, staruszk’.

Czekając na Richarda, wyciągam telefon i widzę, że mam jedną nową wiadomość od Jude’a.

Jude: Gdzieś Ty, kurwa, jest?

Gapię się na nią i wzruszam ramionami, po czym odpisuję:

Ja: Poszedłem na drinka z kolegą z pracy. Czemu się tak niepokoisz, Matko? Czyżbym przekroczył godzinę policyjną?

Chwilę później mój telefon piszczy.

Jude: Gdybym był twoją matką, to sprawiłbym Ci lanie.

Parskam i szybko piszę.

Ja: Gdybyś był swoim tatą, to bym Ci pozwolił.

Chichoczę, myśląc nad jego odpowiedzią, gdy telefon posłusznie daje znać.

Jude: No do kurwy nędzy! To ohydne. Mniejsza z tym. Musisz wrócić do domu tak szybko, jak się da.

Ja: To nie jest taka sama sytuacja, jak wtedy gdy zabawiałeś się z Billym modelem? Bo dopiero co udało mi się zdezynfekować oczy.

Jude: Nie, nie jest. Cholerny Billy. Raz obejrzał Pięćdziesiąt twarzy i wydawało mu się, że jest mistrzem BDSM. Wiedziałem, że nie uda mu się rozsypać tego węzła.

¹⁸ elegancki szlafrok męski podobny do marynarki.

Ja: Zastanawia mnie, czemu nie użył nożyczek, zamiast dokładać pracy mojemu przyszłemu terapeutce.

Jude: Jeśli użyłby nożyczek, mógłbym spaść i się zranić. Nieważne, przestań zmieniać temat. Proszę, przyjedź do domu tak szybko, jak Ci się uda.

Ja: Dlaczego?

Jude: Bo ja tak mówię.

Gapię się na telefon, ale nie mam już więcej żadnych wiadomości. *Hmm.* Moje myśli przerywa Richard, który wraca, niosąc butelkę czerwonego wina.

– Przepraszam, nie mieli Budweisera, więc pomyślałem, że zamiast tego możemy wspólnie wypić to.

Tak jakby czerwone wino było zamiennikiem za Budweisera – myślę gorzko. Już zaczynam myśleć, że poczciwy, stary Richard jest trochę kutasem. Ale mówię sobie, że muszę odpuścić. To nie jest Gabe. Nikt nigdy nie będzie, ale powinienem ruszyć dalej. Wszyscy powtarzają mi, że powinienem chodzić na randki. Teraz ostrożnie badam grunt, więc powinienem dać mu trochę luzu.

Cóż, daję. Daję mu tyle luzu, że wystarczyłoby, żeby zawiesić Słonicę Nellę na linie z Wieży Eiffla, ale to wciąż nie działa. Richard jest zawziętym ciulem. Całe dwie godziny opowiada o sobie i swojej wizji świata, która zalatuje nieco faszyzmem.

Słucham go uprzejmie, starając się wypić wino tak szybko jak się da, by mieć to z głowy, ale niestety, to prowokuje go do zakupu następnej butelki, gdy jestem w toalecie.

Kiedy opuszczamy bar, jestem dość zawiany i trzymamy się siebie nawzajem, jakbyśmy szli przez huragan.

– Gdzie teraz? – pyta zadowolony. – Może coś zjemy?

W tym momencie rozlega się dźwięk mojego telefonu, przypominając mi o Jude'ie i pilnej sprawie, o której zapomniałem na dwie godziny.

– Strasznie mi przykro, ale muszę wracać do domu. Mój współlokator ciągle do mnie pisze, żebym przyjechał.

– O, super, pojedę z tobą.

– O nie, nie sądzę...

– Nonsens, to świetny pomysł. Mogę pojechać z tobą i poznać twojego współlokatora. Też jest taki ładny jak ty?

Czuję się trochę podпиты i nie mam głowy, żeby się z nim kłócić.

– Ładniejszy – mówię stanowczo, po krótko starając sobie przypomnieć, jakim dobrym przyjacielem jest Jude, zanim wzruszam ramionami i rzucam go lwu na pożarcie. – Jest modelem. Modelem *bielizny* – celowo dodaję. – I będzie cię absolutnie uwielbiać.

Unoszę rękę, łapiąc taksówkę, a gdy wsiadam do środka, Richard podąża za mną, jakbym był flecistą prowadzącym go do modeli bielizny. Wzruszam ramionami. Jude sobie z nim poradzi. Ja jestem zbyt pijany.

Spoglądam przez okno na pędzący Londyn, gdy on monotonicznie głądzi o tym, jaki jest wspaniały. Zastanawiam się, co teraz robi Gabe, ale odsuwam na bok myśl o tym co, albo z kim prawdopodobnie coś robi. Ale tak jak język ciągle wraca do miejsca po wypadniętym zębie, tak moje myśli stają się coraz bardziej przygnębiające. Kiedy mi to przejdzie? Czy kiedykolwiek mi to przejdzie?

Wytaczamy się z taksówki, a kiedy kierujemy się do mojego mieszkania, okazuje się, że winda znowu jest zepsuta i pokazuję Richardowi schody. Sapie zirytowany i kręcąc głową, zaczyna gadać o zdrowiu i bezpieczeństwie,

i o prawie wynajmu, ale po piątym piętrze nie może już więcej mówić i tylko sapie. W głowie przybijam żółwika windzie.

Idzie za mną wzdłuż korytarza. – Ja pierdołę, ale nora – krzyczy.

– Och, Richardzie, ty diabelski komplementarzu. – Kolejny raz nic do niego nie dociera. Ten człowiek za grosz nie wyczuwa sarkazmu.

Zbliża się do mnie. – Dziękuję, Dylan, mów mi złotousty. Poczekaj, aż te złote usta znajdą się na twoim tyłku, to się przekonasz. – Wkładam klucz do zamka, ale ku mojemu zdziwieniu Richard popycha mnie na drzwi, przyciskając się do mnie mocno, aż mogę poczuć zarys jego kutasa przy moim tyłku. – Dylan, pomińmy kolację i zostańmy w domu.

Odpycham go ze złością. *Bezczelny, pieprzony ciul. Jedyńm towarzystwem, jakie sobie dziś życzę jest moje dildo i jakiś pornos, w którym będę mógł wyciszyć dźwięk, czego nie mogę zrobić z tobą.* Przełykam ciężko, gdy jego twarz zastyga w zaskoczeniu.

– O, cholera, powiedziałem to na głos, prawda?

Potakuje. Jego twarz jest zarumieniona, co prawdopodobnie ma więcej wspólnego z tym, że w uprzejmy sposób wspomniałem słowo dildo, a nie z tym, że go obraziłem. Wydaje się, że wcale nie zarejestrował, że dopiero co nazwałem go beczelnym ciulem.

– Kurwa, Dylan, jesteś tak cholernie piękny. Zauważyłem cię, gdy tylko zaczęłaś pracować dla Morny, ale nie widziałem sensu w tym, by cię poznać, ponieważ ta zjełczała stara suka pozbywa się każdego asystenta. Potem jednak zostałeś i doszedłem do wniosku, że będę pierwszy w kolejce.

– Pierwszy w kolejce! – parskam, a potem się wzdrygam. – A Morna nie jest zjełczałą starą suką. To strasznie chamskie.

Przekręcam klucz, ale gdy drzwi się otwierają, Richard znowu siłą na mnie napiera. Ze zbyt dużą mocą w porównaniu z kimś, kto dopiero co wypił butelkę wina na pusty żołądek. Jakby w zwolnionym tempie wpadamy przez drzwi, lądując z potężnym łomotem na dywanie w salonie.

– O, kurwa – jęczę, gdy Richard całym ciężarem ciała pada na mnie, a potem przez kilka sekund leżymy, tak jakbyśmy byli zbyt zaskoczeni, by się poruszyć. Potem na nieszczęście, Richard odzyskuje głos.

– Tak dużo bardziej mi się podoba – woła. – Pieprzmy się tutaj, Dylan. Może włączmy w to tego twojego ładnego współlokatora. Całe wieki nie zabawiałem się w trójkącie, a sam powiedziałeś, że mu się spodobam. – Wtula nos w moją szyję i wylizuje bardzo mokry ślad w kierunku mojej szczęki. To jak zostać napadniętym przez golden retrievera.

– Richard – zaczynam, ale przerywa nam wściekły głos.

– Co tu się, do *chuj*a, dzieje?

Podrywam głowę tak szybko, że uderzam tyłem czaszki w szczękę Richarda, kończąc lizanie, ale serwując sobie w zamian natychmiastowy ból głowy.

– Kurwa – mruczę, gdy zaczynam mieć mroczki przed oczami. Patrzę w górę i potrząsam głową oszołomiony. – Mam zwidy? – pytam sam siebie i zaciskam oczy. Jednak kiedy je otwieram, Gabe nadal nad nami stoi, a Jude wychyla się zza niego.

Gapię się na niego wygłodniałym wzrokiem. Jest chudszy, niż kiedy go ostatni raz widziałem i wygląda strasznie. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby Gabe źle wyglądał, oprócz tego gdy był chory, ale teraz tak jest. Ma na sobie ciemne dżinsy i niebiesko-białą koszulę w paski, ale spodnie zwisają mu z bioder, a koszula wygląda na zbyt dużą. Jego twarz jest blada, a pod oczami widnieją wielkie, ciemne kręgi. Przez krótką chwilę czuję najbardziej

niewiarygodne uczucie szczęścia z tego, że go widzę. A potem ogarnia mnie niepokój.

– Gabe, wyglądasz koszmarnie – mówię, ale w tym momencie jego cała ekspresja zmienia się i zostaje zastąpiona wściekłością, gdy Richard jęczy koło mnie.

Staram się zepchnąć Richarda, ale nie zważając na nasze towarzystwo zaczyna się o mnie ocierać.

– Richard – syczę, ale zanim mogę powiedzieć coś więcej, zostaje ze mnie zerwany, a mi opada szczęka na widok ręki Gabe'a zaciśniętej wokół szyi Richarda, popychającego go o ścianę.

– Gabe, co ty, do cholery, robisz? Postaw Richarda – krzyczę, a potem przypominam sobie kilka suchych faktów. – Gabe, muszę z nim pracować. Nie zrób mu krzywdy.

Gabe odwraca się i warczy mi w twarz: – Nie zajęło ci to, kurwa, długo, Dylan. Twój harmonogram ruszył naprzód. Czekałem dwa lata. A temu łajdakowi ile to zajęło, tydzień? Najwyraźniej obniżyłeś swoje pierdolone standardy.

Walczę z własnymi nogami. – Poczekaj minutę, ty totalny kretynie. Kto dał ci prawo do wygłaszania wykładu na temat moich partnerów seksualnych? Nie masz, kurwa, żadnego prawa.

Bruzdy bólu przecinają jego twarz i wchłaniają moje słowa, zanim ślepa furia powraca i wykrzywia jego rysy. – Chcę tylko wiedzieć...– jąka się i przerywa, jakby nie mógł wymówić słowa, ale na nieszczęście je odnajduje: – Chcę tylko wiedzieć, czy pieprzysz się z tym idiotą?

– O wypraszam sobie – mamrocze Richard, wiercąc się.

– Zamknij się! – Gabe i ja krzyczymy jednym głosem i przez moment dostrzegam *go* w jego oczach, a potem przepełniony gniewem palant powraca.

– To tego chcesz? Uprawiasz z nim milutki, nudny seks, który tak bardzo chciałeś? – Potrząsa Richardem jak szcurem. Teraz się ustatkujesz, będziesz mieć psa i adoptujesz dwójkę dzieci? Jest lepszy niż ja? On da ci życie, w które próbowałeś mnie zrobić? – sapię, a on kręci głową. – Jesteś gorszy niż pierdolona dziwka, Dylan. Od nich przynajmniej mam rachunek. Ty natomiast jesteś jebanym kłamcą.

– Och, nie sądz...– zaczyna Jude, ale gdy Gabe odwraca się w jego stronę z morderczym wyrazem twarzy, zamyka się, ale przed tym mamrocze: – I nie myśl, że nie czeka cię rozmowa o wrabianiu swoich przyjaciół, Dylan.

Ignoruję go. – Och, wiem, gdzie tkwi problem – mówię słodko, zwracając się do Gabe’a, gdy przeszywa mnie lodowata złość. – To dlatego, że to nie *ty* go dla mnie wybrałeś. – Wzdryga się, a ja się śmieję. – Jak śmiesz drwić z moich pragnień. Ty, który nie potrafisz utrzymać żadnego związku nawet takiego związanego trytytkami.

– Dylan...– ostrzega mnie Jude, ale jestem na fali.

– Oczywiście, że jest, kurwa, lepszy od ciebie, bo przynajmniej chce stworzyć ze mną prawdziwy związek. – Niby przypadkiem ignoruję fakt, że tylko raz spotkałem się z Richardem i wolałbym raczej związać się z Charlsem Mansonem¹⁹. Richard wygląda na zaskoczonego i mruczy coś o tym, że chciał tylko trójkąta, ale nie zwracam na niego uwagi, złość wypełnia mnie, jakbym był Niesamowitym Hulkiem. – Może być kompletnym idiotą, ale i tak go chcę, ponieważ nie jest *tobą*. Zbyt cholernie się boisz zrobić cokolwiek więcej, niż tylko pieprzyć facetów, którzy bardziej przypominają zabaweczki. Powinieneś zatrzymać ten stymulator, Gabe. Stworzyłbyś lepszy związek z nim i swoją

¹⁹ Był przywódcą sekty, która za jego namową zaatakowała willę Romana Polańskiego. Zamordowali wtedy żonę reżysera

pięścią niż z jakąkolwiek istotą ludzką. Po co, do chuja, miałbym chcieć z tobą być, skoro ci nie ufam? Powinienem móc ufać, że mężczyzna, z którym żyję, będzie dbać o najlepszy interes mojego serca, ale z tobą się tak nie da. Myślisz tylko o *swoich* potrzebach, bo jesteś samolubnym draniem.

Łapię zadyszkę i raptem czuję, jakby cała ta złość, którą czułem, odpłynęła. Nagle jestem świadomy totalnego bezruchu, jaki zapadł w korytarzu i tego, jak jego twarz stała się blada jak ściana. Myślę o tym, co przed chwilą powiedziałem i dopadają mnie wyrzuty sumienia. *Jak mogłem tym w niego rzucić?*

– Gabe – mówię ochryple, ale on kręci głową i poruszając się jak jakiś staruszek, puszcza Richarda, który traci równowagę i zsuwa się po ścianie. Gabe zagarnia włosy do tyłu i jak przez mgłę zauważam, że jego ręce się trzęsą. – Przepraszam – próbuję znowu.

– Nie, to ja przepraszam – mówi martwym głosem. – Przepraszam za wszystko. Tak strasznie chciałem cię zobaczyć, ale nie mam prawa się złościć. Nie należysz do mnie i nie mam wobec ciebie żadnych praw. Nie wiem, co sobie myślałem. – Spogląda na Richarda, który szamota się z otwartymi ustami, żeby coś powiedzieć i znowu maleńki żar wściekłości się w nim zapala. To wystarcza, by Richard szybko znów usiadł na tyłku. Ale wtedy Gabe mruga i wszystko co pozostało to bezdenna samotność, zanim i to tłamsi.

– Cieszę się, że przyszedłem – stwierdza nagle. – Musiałem cię zobaczyć i teraz gdy wiem, że masz się dobrze, zostawię cię w spokoju. Nie będziesz mnie więcej oglądał. – Patrzy na mnie i mówi niemalże formalnie: – Przepraszam, że to się tak skończyło. Nigdy nie powinienem był tego zaczynać. Nigdy nie chciałem, cię zranić, ale to okazało się bezcelowe, bo zrobiłem wszystko, czego najbardziej się bałem.

– Czego się bałeś? – pytam, ale on tylko kręci głową i rusza w kierunku drzwi. Nagle dociera do mnie, że nie ma odwrotu. Jakoś zawsze wiedziałem, że między nami to nie był do końca koniec, ale teraz z całą pewnością wiem, że po tym dniu, nie zobaczę go już nigdy więcej. Nigdy nie będę w tym samym pokoju. Nigdy nie usłyszę jego zrzędliwych żartów i nie zobaczę jego skrywanego uśmiechu. Nigdy nie poczuję jego zapachu pikantnych pomarańczy, ani nie poczuję ciepła jego silnego ciała, które oferowało mi bezpieczeństwo i wsparcie, w sposób, który nie odbierałem jako iluzję. Przeraza mnie ta wiedza i czuję ból, jakby ktoś próbował przypalić śmiertelną ranę.

– Gabe – błagam, ale on otwiera drzwi i przez nie wychodzi.

Na progu się odwraca i czuję nagły przyływ nadziei, który natychmiast zabija jego martwy wyraz twarzy. – Życzę ci szczęścia, Dylan. Mam nadzieję, że znajdziesz kogoś, kto będzie cenił cię w sposób, w jaki powinieneś być ceniony. Kogoś, kto będzie się tobą opiekował i sprawi, że będziesz szczęśliwy, tak jak na to zasługujesz. Mam nadzieję, że ten ktoś będzie wiedział, jaki skarb mu się trafił. Życzę ci kogoś ciepłego, kochającego i lojalnego. – Wpatruje się we mnie intensywnie, jakby zapamiętywał moją twarz. – Bardzo cię za wszystko przepraszam. Bądź szczęśliwy i mam nadzieję, że w pewnym momencie będziesz mógł wspomnieć o mnie z czułością. Ja o tobie nie zapomnę.

Drzwi się zamykają i jak kukielka, której obcięto linki, opadam na ziemię.

– Cholera – mruczę przez ściśnięte od łez gardło. – Cholera.

– To podsumowanie tego, co tu zaszło – mówi spokojnie Jude, siadając obok mnie i wciągając mnie w ciasny uścisk.

Richard szamocze się i siada. – Dylan, to jest ten współlokator, o którym wspominałeś? Jest bardzo ładny.

– *Zamknij się!* – obaj na niego krzyczymy, a on ustępuje, mruczając pod nosem. Przez chwilę widzę, jak moja kariera idzie na dno, ale potem przypominam sobie, że Morna go nienawidzi.

Jude kręci smutno głową. – Naprawdę myślałem, że do siebie wrócicie. Spędził tu dwie godziny, mówiąc bez przerwy o tobie. Wspomniał o każdej, nawet najmniejszej rzeczy, jaką kiedykolwiek zrobiłeś. Było oślepiająco jasne, jak bardzo za tobą tęsknił.

– Cholera, czemu nie dałeś mi znać, że tu był? Nie zaczynałbym niczego z tym kutasem.

Richard z oburzeniem mówi: *hej*, ale go ignorujemy.

– Dałem – odpowiada cierpliwie. Sprawdź wiadomości.

Wyciągam telefon i przesuвам po ekranie, a tam jest jak byk, jego sms.

Jude: Gabe tu jest. WRACAJ NATYCHMIAST!

Słyszałem sygnał, ale zapomniałem sprawdzić, co to była za wiadomość.

– Za późno – szepczę, o jego ramiona zacieśniają uścisk.

– Możesz mieć rację, Dylan.

– ROZDZIAŁ 15 –

Do: Dylan Mitchell

Od: Gabe Foster

Na tym świecie nie ma wystarczająco dużo korektora, żeby poradzić sobie z błędami w tym dokumencie.

Miesiąc później

Głośnie pukanie do drzwi sprawia, że zaskoczony podskakuję i uderzam o blat biurka, pod którym grzebałem w przewodach drukarki.

– Kurwa, kurwa, kurwa! – mamroczę, po czym zamieram i powoli unoszę głowę, zastanawiając się, czy ktoś, kto jest za drzwiami, mnie słyszał.

Rozlega się głęboki, męski śmiech i przez sekundę martwię się, że to Richard, ale potem sobie przypominam, że od tamtej nocy unika mnie, jakbym miał trąd. Czuję ulgę, gdy dostrzegam w progu Henry'ego.

– Dzięki Bogu, że to ty – stwierdzam, wstając i uśmiechając się z zadowoleniem, gdy drukarka zaczyna działać.

Od razu wygląda na zainteresowanego, a jego brązowe oczy zaczynają błyszczeć.

– Przyznam, że wielu mężczyzn to wcześniej mówiło, ale zazwyczaj nie w sytuacji biurowej. Czemu się cieszysz, że to ja?

Potrząsam głową i cmokam z dezaprobatą.

– Bo nie mogę tutaj używać takiego języka.

– Dylan, nie raz słyszałem, jak tak mówisz.

Wzruszam ramieniem.

– Cóż, Gabe nie miał nic... – urywam.

Henry się uśmiecha.

– Od niego też nie raz słyszałem przekleństwa, a najwięcej wtedy, kiedy wylałeś keczup na jego jasnoszary garnitur od Armaniego.

– Wyglądał tak, jakby go ktoś postrzelił – mówię z czułością, przypominając sobie jego atak złości. A potem dociera do mnie, o kim mówimy i cały sztywnieję. – Czemu tu jesteś? – Wzdryga się na mój ton, a ja się krzywię.

– Wybacz, to było trochę chamskie. Czemu jesteś w tym budynku? – Uśmiecham się. – Sprzedajesz historię swojego życia?

Parska śmiechem.

– Obawiam się, że mam zbyt wiele kontrowersyjnych historii, by jakiegokolwiek wydawnictwo chciało się tego podjąć. – Urywa na chwilę. – Nie, właściwie to wpadłem po to, żeby zapytać, czy masz ochotę pójść ze mną na lunch?

Wbijam w niego wzrok, a on przestępuje z nogi na nogę.

– Czemu?

Uśmiecha się i wzrusza ramieniem.

– A to już stary znajomy nie może zabrać znajomego na lunch?

– Pewnie, że może – stwierdzam beznamiętnie. – I gdybyśmy faktycznie byli przyjaciółmi, to miałyby sens.

Wygląda na trochę zranionego.

– A nie jesteśmy nimi, Dylan?

Wzdycham.

– Jesteś przyjacielem Gabe’a, Henry, a ja byłem tylko jego asystentem.

– Nie tylko – mówi ostro. – Chyba że zmienili opis stanowiska dla tej konkretnej posady i nic o tym nie wiem. – Uśmiecha się półgębkiem. – W tym wypadku musiałbym bardziej zaangażować się w rozmowy kwalifikacyjne. Tak wielu mężczyzn, tak mało czasu.

– Cóż, obawiam się, że Gabe nie miałby szczęścia – mówię zimno. – Pieprzył połowę Londynu. Na pewno nie zostało za wielu do zatrudnienia.

Posyła mi stanowcze spojrzenie i przez sekundę wydaje mi się, że zaraz odpowie coś zgryźliwym tonem. Jest przyjacielem Gabe’a, więc nie spodziewałbym się niczego innego, bez względu na to, jak go lubię. Ale po chwili się relaksuje i unosi dłonie w powietrze w poddańczym geście.

– Tylko jeden lunch, Dylan. Tylko o to proszę.

– Po co?

– Muszę z tobą porozmawiać – odpowiada, wyraźnie nie chcąc mówić nic więcej, a ja wzruszam ramionami.

– Dobra. Tylko raz.

Pół godziny później kręcę się na stołku w winiarni, do której mnie przyprowadził. Jest położona w piwnicy biurowca kancelarii prawniczej i cały czas jest w niej ruch. Rozglądam się podejrzliwie, żeby sprawdzić, czy nigdzie nie ma Gabe'a. Mam przeczucie, że często spotykał się tu z Henrym.

– Nie ma go tu i nie przyjdzie – oznajmia Henry.

Odwracam się do niego.

– Myślałem, że chciałeś zorganizować jakąś głupią akcję, żeby zmusić nas do rozmowy – przyznaję, unosząc kieliszek z winem i biorąc łyk.

Potrząsa głową.

– Tak, rozważałem to, ale lubię to miejsce. Wolałbym nie zostać wyrzucony, kiedy w powietrzu zaczęłyby latać meble.

Unoszę gwałtownie głowę.

– To by się nie stało.

Wzrusza ramionami, patrząc na mnie uważnie.

– Z wami wszystko jest możliwe. Kiedy w grę wchodzi głębokie uczucia, wszystko jest możliwe, włącznie ze zniszczeniem czyjeś własności.

Odstawiam z trzaskiem kieliszek.

– Nie ma żadnych głębokich uczuć, Henry. Nie bądź śmieszny.

Pochyla się w moją stronę.

– Poważnie? Nie wciskaj mi tu kitu, Dylan, bo byłem z wami dwoma w tym samym pomieszczeniu wiele razy. Jest tak, jakby między wami było jakieś niewidzialne połączenie. Nawet podobnie myślicie. Czasami napięcie między wami było tak odczuwalne, że musiałem wyjść. Nigdy nie widziałem dwójki ludzi, którzy bardziej by do siebie pasowali.

Wbijam w niego wzrok, nie rozumiejąc, skąd mu się to wzięło.

– Brzmisz tak, jakbyś czytał Harlequiny.

Potrząsa głową, prawie jakby był mną rozczarowany, a ja czuję nagle, krótkie uderzenie poczucia winy, że zaprzeczam temu, co mieliśmy.

– No dobra, wyraźnie widać, że wiesz, że coś między nami było, ale kiedy związek jest jednostronny jak nasz, to nie przetrwa. To tak, jakby samochód jechał na końcówce paliwa. W końcu zatrzyma się z piskiem.

– Ale to nie było jednostronne – stwierdza z ożywieniem. – Żałuję, że nie widzisz, co on naprawdę do ciebie czuje. To jest tak oczywiste, gdybyś tylko się przyjrzał... Gdybyś tylko poświęcił chwilę.

– Poświęciłem i dokładnie widziałem, co on czuł. – Czuję ukłucie bólu, bo myślałem, że przyszedł do mnie, żeby mi współczuć, a nie krytykować. – To było jasne, kiedy mi powiedział, że jestem dobry do przelecenia po kryjomu, do niczego więcej. To było *niesamowicie* jasne, kiedy próbował mnie zmusić do pieprzenia innego gościa, żebym pozbył się moich niewygodnych uczuć.

– Szlag. – Odsuwa się i przesuwa dłonią po włosach, a jego ciemnorude pasma lśnią w świetle. – Nie wiesz wszystkiego. Szkoda, że... – urywa, zdenerwowany. – To wszystko jest popieprzone, Dylan.

– Nie jest popieprzone – mówię stanowczo. – Było popieprzone, a teraz się skończyło.

– Serio? Bo ty nie wyglądasz za dobrze, a mój przyjaciel wygląda, jakby był ożywionym zombie.

Wbrew mojej woli czuję to cholerne, pierdolone zmartwienie. Żałuję, że nie może po prostu zniknąć, ale tak się nie stanie, i choć nie chcę, to pytam:

– Jest chory? Bo nie wyglądał najlepiej, kiedy go ostatnio widziałem.

Cień ulgi przemyka przez jego twarz, prawie zbyt szybko, bym mógł to dokładnie zauważyć.

– Tak, słyszałem o tym w najdrobniejszych szczegółach. To nie była jego szczytowa chwila.

– Moja też nie – mamroczę. Unoszę wzrok. – Czy on jest chory, Henry? Powiedz mi.

– Nie jest z nim dobrze – odpowiada cicho. – Tęskni za tobą.

Potrząsam głową i wiercę się na siedzeniu, zdenerwowany.

– *Czemu?* Czemu, kurwa, za mną tęskni, bo mnie *miał*, Henry. Miał mnie w garści, ale rozluźnił palce i mnie wyrzucił. Więc czemu, kurwa, miałby za mną tęsknić i dlaczego, do chuja, to w ogóle powinno mnie interesować?

– Bo nie wiesz wszystkiego – wypala głośno, rozemocjonowany, przez co ludzie przy najbliższych stolikach na nas spoglądają, zanim wracają do swoich rozmów. Ścisząc głos, pochyla się w moją stronę. – Słuchaj, zaryzykuję i coś ci opowiem. – Wygląda na rozdartego. – Naruszam w tej chwili jego zaufanie. Zaufanie, którego posiadaniem jestem zaszczycony, bo Gabe nie mówi nikomu niczego, co sprawiłoby, że będzie on w ich oczach bezbronny.

Kręcę się niespokojnie na swoim miejscu, rozdarty między desperackim pragnieniem, by dowiedzieć się czegokolwiek, co mogłoby rozwiązać zagadkę, jaką jest Gabe Foster, ale jednocześnie martwię się tym, że to poufne informacje. Wygrywa zmartwienie.

– Więc nie mów mi, jeśli to coś osobistego. Jesteś jego jedynym, prawdziwym przyjacielem. Nie chciałbym, żebyście się przez to pokłócili. On cię potrzebuje.

Posyła mi prawdziwy, ciepły uśmiech, a skóra przy jego oczach lekko się marszczy.

– Teraz wiem, że powinienem ci to powiedzieć, bo naprawdę się o niego troszczysz i go widzisz, więc wiem, że te informacje będą u ciebie bezpieczne.

– Chodzi o czas, kiedy był w rodzinie zastępczej? Bo już mi o tym powiedział.

Wygląda na zaskoczonego i na chwilę otwiera szeroko usta.

– Kurwa, on nigdy o tym nikomu nie mówi. – Czuję iskierkę ciepła w sercu, ale szybko ją duszę. Henry wbija we mnie wzrok. – Powiedział ci, dlaczego w niej był, Dylan?

Wzruszam ramieniem.

– Powiedział mi, że jego mama i tata umarli, a babcia była zbyt chora, żeby się nim zająć. Czy to był może wypadek samochodowy?

Zasmuca się.

– Chciałbym. Wtedy wszystko lepiej by się ułożyło dla Gabe'a. – Potrząsa głową i wygląda, jakby zbierał się w sobie. – Jego tata zabił jego mamę, Dylan.

Ogarnia mnie szok i moja ręka drga, zahaczając o kieliszek i sprawiając, że ten chwieje się niebezpiecznie. Henry go łapie i ustawia, wbijając w niego wzrok i bezmyślnie śledząc palcem krawędź.

– Był finansistą o bardzo silnej pozycji, zarabiał dużo pieniędzy. Mieli wszystko. Apartament w mieście, willę we Włoszech i piękny dom na wsi. To tam mieszkali i mama Gabe’a została z nim w domu. Najwyraźniej przez jakiś czas byli szczęśliwi i chcieli, by Gabe przeżył dzieciństwo z dala od miasta. A potem nastąpiła recesja i jego tata stracił mnóstwo pieniędzy. Były plotki, że ktoś wewnątrz handlował na giełdzie papierów wartościowych, a wtedy on zaczął pić. Chyba zawsze dużo pił, bo była to swego rodzaju męska tradycja, ale stało się to uzależnieniem. Powoli popadał w paranoję i jego rodzice zaczęli się kłócić. Oskarżał ją, że go zdradzała, mówił jej, że wiedział, że planowała go zostawić i zabrać Gabe’a. Zrzucił jej, że sypiała ze starymi kolegami z pracy, nawet z cholernym właścicielem mieszkania w mieście, i bez względu na to, co mówiła, było tylko coraz gorzej.

– Gabe to wszystko widział?

– Jakąś część. Słyszał wiele głośnych kłótni. Reszty dowiedział się z raportów sądowych, kiedy osiągnął pełnoletność.

– Co się później stało? – pytam szeptem.

Krzywi się.

– Najwyraźniej jego tata pił przez dwa dni, a ona miała dość. Spakowała rzeczy dla siebie i Gabe’a, i chciała go stamtąd zabrać. I udało im się to, ale Gabe zostawił swojego misia. Był tylko małym chłopcem i był do niego przywiązany i płakał, więc jego mama po niego wróciła. Powiedziała mu, że ma zostać przy furtce, ale obawiam się, że gdy usłyszał strzały, pobiegł do domu.

W ustach mi zasycha, a mój żołądek się zaciska.

– Zobaczył coś?

Bierze duży łyk wina.

– Oboje nie żyli, kiedy tam przyszedł. Jego tata zastrzelił mamę, jak tylko weszła do domu, a potem zabił siebie. Sąsiedzi to usłyszeli i wezwali policję. Policjanci znaleźli go siedzącego przy ciele mamy.

– O Boże. Nic o tym nie mówił – szepczę.

Potrząsa głową.

– Nie bierz tego do siebie. On w ogóle o tym nie mówi. Ja wiem tylko dlatego, że na studiach mieszkaliśmy w jednym pokoju i miał kilka koszmarów. Wtedy już się przyjaźniliśmy i czuł się wystarczająco blisko, żeby mi o tym powiedzieć. Tamtej nocy był cały roztrzęsiony, na tyle, że potrzebował przyjaciela. – Henry uśmiecha się smutno. – To był pierwszy i ostatni raz, kiedy o tym rozmawialiśmy. Już nigdy o tym nie wspomniał i zachowuje się tak, jakbym o tym nie wiedział, ale nie mogę o tym zapomnieć i chciałem, żebyś ty też się o tym dowiedział, Dylan, bo to jest powód tego wszystkiego. Nie ufa miłości, nie chce jej, bo dla niego miłość oznacza śmierć.

Wracam myślami do tamtej nocy w domu moich rodziców, kiedy przebudził się z koszmaru i z taką desperacją się ze mną kochał. To wtedy zaczął się ode mnie odsuwać i kiedy teraz o tym myślę, to pewnie spowodowało to bycie z moją rodziną. Krzywię się. Święta w towarzystwie szczęśliwej rodziny prawdopodobnie były dla niego jak wcieranie soli w otwartą ranę, bo on nigdy tego nie miał.

Przez krótką chwilę mam ochotę pójść, znaleźć go i pocieszyć. Ale potem przypominam sobie te okropne rzeczy, które sobie powiedzieliśmy ostatnim razem. Wiele zostało powiedziane, a pod koniec rozmowy Gabe był już taki zrezygnowany... I tak nie potrzebuje pocieszenia. Jest silny i nienaruszony, nikt

mu nie zagraża i chowa swoje uczucia tak, jak sknera chowa złoto. Nie mogę mu pomóc, jeśli on tej pomocy nie chce. Miał szansę, żeby mi zaufać i się zwierzyć, ale zamiast tego uciekł. Czemu niby miałby potrzebować, żebym teraz nagle do niego poszedł?

Henry, bo dobry z niego prawnik, od razu wyczytuje z mojej twarzy to, o czym myślę, a jego ramiona opadają.

– To niczego nie zmienia, prawda? – pyta z rozczarowaniem. Kładę dłoń na jego ręce i kręcę smutno głową.

– Nie, przykro mi, ale to nic nie zmienia, Henry. Ale dziękuję, że mi o tym powiedziałeś. To wiele wyjaśnia i w pewien sposób sprawia, że nasze rozstanie jest łatwiejsze do przełknięcia. Ale jedyną osobą, która może coś zmienić, jest on. Mógłbym teraz do niego pójść i czegoś zażądać, wiedząc, że może tego potrzebować, ale znasz go, Henry, nie przyjąłby tego. Obudował się wysokimi murami i pewnie powiedziałaby coś nieprzyjemnego, i mnie odesłał. Powiedzieliśmy wystarczająco dużo takich rzeczy ostatnim razem. Było dość jasne, że to dla niego naprawdę koniec. – Wzdycham. – A moje serce nie zniesie tego drugi raz.

Henry również wzdycha i odchyła się na stołku.

– Wiem, że masz rację, Dylan, ale on nie mówił tego wszystkiego poważnie. Po prostu był zły. – Unosi rękę w powietrze, kiedy zaczynam protestować. – Wiem, że nie ma prawa być wściekły i wiem, że ty nic nie zrobiłeś, on też to wie. Może najpierw musi uleczyć samego siebie, a potem może, tylko może, zbierze się do kupy. Jeśli tak, zobaczysz się z nim?

– Nie możesz o to pytać – mówię stanowczo, ale uśmiecham się, żeby wiedział, że nie jestem na niego zdenerwowany. Jak mógłbym być, kiedy wszystko, czego chce Henry, to szczęścia dla swojego przyjaciela?

Jednak nie jestem przekonany, czy ma rację w tym, że to ja jestem brakującym elementem w życiu Gabe'a, tym, którego szukał. Myślę o tym, jak byliśmy osobno i ani nie dzwonił, ani nie pisał. Gabe nie wydaje się być w tej chwili zbyt przejęty sytuacją.

Tego popołudnia wychodzę z pracy i od razu wyrywa mi się jęk.

– Nie ty też. Czy wszechświat naprawdę stara się spieprzyć mój dzień?

Jude opiera się o jeden z filarów budynku. Unosi wzrok i się uśmiecha.

– Cóż, dzień dobry tobie też, słoneczko. Pomyślałem, że rozjaśnię twój dzień, idąc z tobą do domu.

– Czemu?

– Ależ z ciebie podejrzliwy chłoptaş, i co to znaczy *nie ty też*? Kogo jeszcze widziałeś?

Przez to, jak długo go znam, jego ton brzmi dla mnie zbyt niewinnie, bym mógł mu uwierzyć.

– Pierdol się, Jude. – Potrząsam głową. – Zadzwońeś do Henry'ego, co?

Wygląda tak, jakby chciał zaprzeczyć, ale po chwili wzrusza ramieniem i rzuca mi swój szeroki uśmiech. Na mnie to nie działa, ale kobieta, która nas mija, wpada na skrzynkę pocztową, bo się na niego zagapia.

– Więc? – pytam.

– To nie było tak, że do niego zadzwoniłem. – Zatrzymuję się w pół kroku i unoszę brew. – No dobra, mogłem wczoraj na niego wpaść w Vibe. I mogliśmy przeprowadzić długą rozmowę na temat głupoty naszych przyjaciół.

Czuję się rozchwiany i zmęczony po rozmowie z Henrym, jakby moje życie przekręciło się do góry nogami. Problem w tym, że wiem, czego potrzebuję, by je naprawić, ale nigdy nie będę tego miał i nagle czuję głęboką wściekłość na Gabe'a. To całkowicie niesprawiedliwe, bo nie mogę go winić za to, jaki jest, nie, kiedy wiem, przez co przeszedł. Myślenie o tym nie powstrzymuje mojego gniewu, ale uspokaja mnie na tyle, żebym odepchnął to na bok i przypomniał sobie, jak zachował się w Walentynki. Muszę to sobie przypominać, żeby utwierdzić się w swoim postanowieniu.

Potrząsam głową i zaczynam iść dalej.

– Nie jestem głupi, ale zdecydowanie bym był, gdybym do niego wrócił i znowu wplątał się w tą sytuację. Byłbym głupi, gdybym znowu mu powiedział, że go kocham, tylko po to, żeby zareagował, jakbym miał pierdoloną opryszczkę.

Kobieta przechodząca obok nas sapie z zaskoczenia, a Jude się do niej odwraca i uśmiecha.

– Ale jej nie ma! – krzyczy do niej, po czym łapie mnie za ramię i zatrzymuje. – Posłuchaj, wiem, że cię zranił i zachował się jak krety.

– Tak, prawda – przerywam mu – i nie wiem, dlaczego nagle zachowujesz się tak, jakbyś był jego adwokatem.

Potrząsa głową z oburzeniem.

– Nie popieram go, Dylan. – Milknie na chwilę. – Wiem, że to, co zrobił, było beznadziejne, ale nie rozmawiałeś z nim, kiedy u nas był. – Otwieram usta, ale unosi rękę, żeby mnie uciszyć. – Kłócenie się i krzyczenie na siebie to nie

rozmowa. – Wzrusza ramieniem. – Wiem, że na niego narzekałem, kiedy się rozstaliście, ale myliłem się co do niego.

– Dlaczego?

– Myślałem, że cię wykorzystywał i przez to go nienawidziłem, że nie widział tego, co miał przed nosem. Widziałem to tak, że brał to, czego chciał i niczym się nie przejmował i był gotowy, by szybko przenieść zainteresowanie na kogoś innego. – Przygryza na chwilę wargę. – Teraz nie sądzę, żeby wasz związek był dla niego tak bez troski. Myślę, że był zaprzeczeniem wszystkiego, w co wierzył, ale i tak to zrobił.

– Czemu?

Rzuca mi ostre spojrzenie.

– Myślę, że się w tobie zakochał, Dylan. Facet, który spędził dwie godziny na opowiadaniu o tobie śmiesznych historii i chciał wiedzieć, czy wszystko z tobą w porządku, nie jest dupkiem, jakim się wydawał. Zależy mu na tobie i tęskni. Widziałem to, a po wczorajszej rozmowie z Henrym jestem przekonany, że to prawda. – Jego głos łagodnieje. – Tęskni za tobą, Dylan.

Marszczę brwi.

– Brakuje mu tego, że nie organizuję mu życia. A kogoś do bzykania może znaleźć wszędzie. – Czuję ukłucie bólu w sercu. – Teraz pewnie przeleciał już połowę Londynu.

– Nieprawda – przerywa mi. – Henry powiedział, że nie chodzi już do klubów. Chodzi tylko do pracy albo siedzi w domu. W ogóle nie może się skoncentrować i nie robi nic, tylko w kółko o tobie gada. Mówię tylko, że facet, którego chcesz, którego kochasz, tęskni za tobą i jest bez ciebie nieszczęśliwy. Czy nie tego chciałeś?

Patrzę bezmyślnie na tłum przechodniów, nie przyglądając im się.

– Chciałem tego, Jude. Oddałbym wszystko, żeby mu na mnie zależało, ale to było zanim próbował wkręcić mnie w trójkącik.

– Ale nie mógł tego zrobić, prawda?

– *Wiem* to – stwierdzam cierpliwie – ale to była jego pierwsza reakcja, kiedy pomyślał, że zaczyna mi na nim zależeć. – Parskam niewesołym śmiechem. – Większość facetów dałoby mi kwiaty i czekoladki, a on postanowił dać mi innego fiuta do zabawy.

– Henry mówi, że zadręcza się tym, co zrobił.

– Ale i tak to zrobił, prawda? – mówię, po czym wzdycham. – Widziałem go w poprzednich związkach i zawsze trzymał innych na dystans. Nie chcę czegoś takiego. – Urywam, po czym dodaję ostro: – I nie chcę już o tym rozmawiać, proszę.

Wzdycha i kiwa głową. Dołączamy do tłumy ludzi schodzących do metra.

– Nienawidzę godziny szczytu – mamroczę do niego ponad ramieniem, gdy idziemy po kamiennych schodach w dół.

Wzrusza ramieniem i posyła mi szeroki uśmiech.

– Może następnym razem znajdź sobie jakiegoś fajnego tatuśka? Żeby ktoś o ciebie dbał.

Otwieram usta, żeby mu coś odpyskować, ale w tej samej chwili czuję uderzenie w dole pleców i coś popycha mnie naprzód. Wyciągam rękę do barierki, żeby się jej złapać, ale moja waga ciągnie mnie do przodu i kilka następnych sekund to rozmazane, migające obrazy i ostry ból, gdy spadam ze schodów. Łąduję na ziemi i uderzam się w głowę. Widzę mroczki przed oczami, więc automatycznie zamykam powieki.

Musiałem stracić przytomność, bo kiedy następnym razem otwieram oczy, widzę nad sobą Jude'a i jakąś starszą kobietę pochylających się z zatroskanymi minami.

– Co się stało? – pytam niewyraźnie.

– Och, dzięki Bogu – mamrocze kobieta, a Jude wyciąga rękę, żeby mnie powstrzymać przed podniesieniem głowy.

– Nie, nie podnoś się. Upadłeś i na chwilę odpłynąłeś. Lepiej się nie ruszaj.

– Co się stało?

– Tak mi przykro – mówi kobieta. – To moja wina. Źle stanęłam na stopniu i na ciebie wpadłam.

Więc to to musiałem poczuć.

– Dobrze się pani czuje? – pytam niewyraźnie, obracając głowę i od razu przeklinając na natychmiastowy, przeszywający ból. – Och, kurwa, ale boli. Przepraszam – dodaję.

– Nie ma potrzeby – stwierdza kobieta. – Mój mąż był żołnierzem. Słyszałam więcej przekleństw, niż ty jadłeś ciepłych posiłków. Tak czy siak, to była moja wina, a odpowiadając na twoje pytanie, absolutnie nic mi nie jest, kochany. – Uśmiecha się. – Tak jakby złagodziłeś mój upadek, więc dziękuję.

– Przyjemność po mojej stronie – mówię. Ignorując ból w głowie i ten w ciele, który właśnie poczułem, rozglądam się. Leżę na ziemi u podnóża schodów, a londyńskich pieszych jak zwykle nic nie powstrzymuje. Omijają nas, okrążając mnie, a czasem nawet przechodząc nade mną. Przypomniało mi to o programie przyrodniczym, który kiedyś obejrzałem. Pokazywali kolonię

mrówek wędrownych, które niszczyły wszystko na swojej drodze. Chyba dobrze, że ten tłum chociaż mnie nie zjada. – No dobra – jęczę. – Muszę wstać.

Ignorując protesty Jude'a, wyciągam rękę, a on łapie mnie za dłoń, podciągając mnie do siedzącej pozycji. Głowa pulsuje mi tak, że czuję mdłości, ale to przeszywający, oślepiający ból w nodze sprawia, że wyrzucam z siebie przekleństwa.

– Nie, przestań. – Jude stoi nade mną zmartwiony. – Dobra, chyba nie mogę się ruszyć. Chyba mam złamaną nogę.

– Jesteś pewny?

– To ten sam ból jak wtedy, gdy zламаłem rękę, kiedy mieliśmy po piętnaście lat.

Wyciąga telefon.

– Dzwonię po karetkę. – Zaczynam protestować, zażenowany, ale Jude potrząsa głową. – Dylan, nie możemy cię ruszyć. Muszą dać ci leki i wziąć na nosze, zanim w ogóle spróbują to zrobić. Więc sugeruję, żebyś pozwolił mi zadzwonić, chyba że chcesz po prostu tutaj leżeć i ludzie będą nad tobą przechodzić aż do twojej emerytury, albo dostaniesz medal od londyńskiego metra.

Wzdycham.

– Kurde, praca. Powinienem tam dziś być o ósmej na premierze książki. Możesz zadzwonić do Morny? – Szukam w kieszeni komórki, która na szczęście przetrwała upadek. – Mam jej numer.

Bierze go ode mnie i przez chwilę się we mnie wpatruje. W jego oczach pojawia się coś na kształt kalkulacji, ale zanim mogę coś powiedzieć, kiwa głową i znika, zostawiając mnie w towarzystwie starszej kobiety.

Kilka następnych godzin to mieszanina aktywności i zażenowania, bo wszyscy podróżujący linią Jubilee mogą zobaczyć, jak podają mi gaz rozweselający, zanim przywiążą mnie do wózka i podnoszą. Ale cały ten chaos zatrzymuje się, gdy docieramy do szpitala. Panuje tu wielki ruch, więc razem z Judem siadamy i szykujemy się na długie czekanie.

Spędzamy tu jakąś godzinę, zanim wzdycham i mówię:

– Ale to było żenujące. – Kiwa głową i uśmiecha się radośnie, więc rzucam mu krzywe spojrzenie i kontynuuję. – Nie mogę uwierzyć, że Londyńskie Metro było tak zdenerwowane tym, że moje połamane ciało leżało na ich ziemi. Jakbym to udawał. – Przechodzi przeze mnie dreszcz. – I ci wszyscy ludzie, jak oni się *gapili*.

Jude parska.

– Spokojnie, szybko o tym zapomnisz.

– Wątpię – stwierdzam kwaśno. – Widziałem, że mnie nagrywałeś, gdy krzyczałem jak mała dziewczynka. – Rzucam mu świdrujące spojrzenie. – Lepiej, żeby to się nie znalazło na Facebooku, Jude. – Potrząsa głową, unikając tematu, więc wiem, że już to tam dodał. – Ile komentarzy? – Wzdycham.

– Jak na razie dwieście czterdzieści – stwierdza z dumą. – I nawet nie wszystkie są okropne.

– Założę się, że jest tam więcej trolli niż we *Władcy Pierścieni* – stwierdzam posepnie. Przyglądam mu się. – Wszystko gra?

– Tak, czemu?

– Bo wiercisz się, jakbyś na coś czekał. – Pewna myśl pojawia się w mojej głowie. – Co zrobiłeś? – żądam odpowiedzi, opierając łokieć o kolano. – Znam cię, Jude, i na twojej twarzy widzę wyrzuty sumienia. Wiem, że...

Przerywa mi nagłe poruszenie na zewnątrz.

– Co tam się, do cholery... – zaczynam mówić, ale wtedy głosy się podnoszą, a ja sapię, rozpoznając jeden z nich. – O mój *Boże* – szepczę. – Nie zadzwoniłeś do niego. Powiedz, że tego nie zrobiłeś.

Pociąga nosem i mówi z dumą:

– Cóż, *mógłbym* ci to powiedzieć, ale spójrzmy prawdzie w oczy: skłamałbym, a wiesz, co mówią o kłamaniu w szkółce niedzielnej.

– To nie jest, kurde, śmieszne... – urywam, bo hałas zaczyna się do nas zbliżać.

Słyszę głos kobiety:

– Proszę pana, będę musiała wezwać ochronę, jeśli pan nie przestanie. Nie może pan tu przebywać, chyba że jest pan z pacjentem.

– *Jestem* z pacjentem – mówi bardzo głośno. – Po prostu muszę go najpierw znaleźć.

– Proszę pana, powiedziałam panu o pacjencie w tajemnicy.

– A ja powiedziałem, że może to pani przestrzegać, jeśli pani chce, ale ja po prostu wolę tego nie robić. I zamiast tego przejdę przez tą salę, odsłaniając wszystkie zasłony, aż go znajdę.

– O *Boże* – jęczę. – Idź po niego, zanim wkurzy personel tak bardzo, że złożą mi nogę w zły sposób.

Rzuca mi krzywe spojrzenie.

– Myślę, że nie powinienes już brać tych leków przeciwbólowych, Dylan.

– *Jude!* – rzucam ostrzegawczym tonem, a on unosi ręce w powietrze.

– Dobra, dobra, już idę.

Podchodzi do zasłony, ale zanim może ją odsunąć, ktoś szarpie za nią z taką siłą, że rurka prawie spada ze ściany, i pojawia się twarz Gabe'a.

– O Boże – wzdycha. – Kochanie, jak się czujesz?

Jest ubrany w granatowy, prążkowany garnitur, a jego krawat jest zawiązany w połowie, jakby za niego szarpał. Na jego czole lśni pot, a Gabe praktycznie wpada do środka. Za nim wchodzi pielęgniarka, która na mnie spogląda.

– Czy przeszkadza panu obecność tego mężczyzny?

– Nie sędzę? – odpowiadam nerwowo, a ona parska i przesuwa zasłonę energicznym gestem.

– Świetnie – mamrocze z jękiem. – Właśnie dołożyłeś nam kolejnych kilka godzin czekania.

Nie odpowiada mi, ale zamiast tego do mnie podchodzi. Obserwuje mnie dokładnie, delikatnie przesuwając dłońmi po moich włosach, zanim się pochyla i mnie przytula, chowając twarz przy mojej szyi i głośno wzdychając. Nawet nie wiem kiedy unoszę ręce i go obejmuję, przyciągając bliżej.

Niewyraźnie orientuję się, że Jude wychodzi, ale moja uwaga skupia się – jak to pewnie będzie już zawsze – na mężczyźnie w moich ramionach.

– Gabe – mówię, ale on potrząsa głową i się we mnie wtula, sprawiając, że ten jego charakterystyczny zapach dociera do mojego nosa. Łapczywie wciągam go do płuc. Mam wrażenie, jakby minęły wieki, odkąd byliśmy tak blisko.

Milczymy przez dłuższy czas, a ja głaszczę go po włosach, po chwili zdając sobie sprawę, że Gabe lekko drży, a przez całe jego ciało przechodzi dreszcz.

– Gabe? – pytam, delikatnie pociągając za pasemko włosów. – Gabe, dobrze się czujesz?

Wzdycha i unosi głowę, a mi się wyrywa sapnięcie, kiedy po raz pierwszy mu się przyglądam. Wygląda okropnie, ma ciemne cienie pod oczami i trupioblada cerę.

– Gabe, o co chodzi?

Kręci głową, siadając ostrożnie na łóżku obok mnie, i delikatnie obejmuje dłońmi moją twarz.

– Tak się martwiłem – mówi zachrypniętym tonem. – Boże, to było okropne.

– Ale co?

– Jude do mnie zadzwonił i powiedział mi tylko tyle, że miałeś wypadek w metrze i że czekacie, aż zabiorą cię do szpitala. Wszedłem ze spotkania, nic nie mówiąc. Pewnie nadal na mnie czekają. – Przeciera oczy i ku mojemu zaskoczeniu dostrzegam, że jego dłonie drżą. – Miałem przed oczami tak wiele okropnych obrazów i nie wiedziałem, jak się czujesz. Nie wiedziałem, czy...

Urywa i zaczyna cały się trząść, a ja wyciągam ku niemu ręce. W jednej sekundzie cały gniew ustępuje miejsca potrzebie, by go pocieszyć. Wyczuwając mój nastrój, przysuwa się bliżej.

– Wszystko gra, Gabe, obiecuję.

– Ale co się stało?

Przerywa nam dźwięk odsuwanej zasłony i po chwili pojawia się Jude.

– Wybaczcie. Chciałem tam zostać, ale wszystkie pielęgniarki się na mnie gapiły, więc czułem się trochę niezręcznie. – Wręcza Gabe’owi kubek z kawą, a mój stawia na stoliku obok.

– Och, Boże – wzdycham, ale Gabe macha dłonią.

– Będzie dobrze. Zaraz do kogoś zadzwonię i przyjmą cię prywatnie. – Rozgląda się i drży. – Boże, niczego nie dotykaj, Dylan. Jeszcze złapiesz jakiegoś niebezpiecznego, żrącego wirusa.

Wzdycham i oznajmiam cierpliwym tonem:

– Musiałbym mieć otwartą ranę, żeby takiego złapać.

Spogląda na mnie z niepokojem, przesuwając dłonie wzdłuż moich boków. Ku mojemu zażenowaniu, czuję dreszcze na całym ciele, na co Jude rzuca mi uśmieszek, ale Gabe wygląda na zmartwionego.

– Gdzie cię boli? – pyta.

– Głowa i noga. – Wzdycham i zamykam oczy, gdy ból głowy powraca ze zdwojoną siłą.

– Połóż się – odpowiada zachrypniętym tonem. – Zaraz zadzwonię i cię przyjmą.

Otwieram oczy i łapię go za rękę, przez co od razu zamiera i sam zamyka oczy, jakby coś go bolało.

– Nie pójdę do lekarza prywatnie, Gabe – mówię stanowczo. – Zostaję przy kasie chorych. Moi przodkowie o to walczyli i musimy to uszanować.

– Twoi przodkowie byli farmerami – stwierdza rzeczowo. – Najpewniej wykopywali rzepę z pola, więc zrobimy to, co robili *moi* przodkowie, czyli zapłacimy za dobrą opiekę i będziemy narzekać, gdy jej nie dostaniemy.

Jude parska pod nosem, ale ja posyłam piorunujące spojrzenie im obu.

– Posłuchaj mnie bardzo uważnie i zastanów się, co się dzieje, jeśli robisz coś wbrew mojej woli, co według ciebie jest dla mnie odpowiednie. Jaka jest moja normalna reakcja?

Jego ramiona lekko opadają.

– Niezbyt przychylna?

– Tak, ujmując to delikatnie. Więc teraz musisz tam wyjść, przeprosić i roztoczyć swój urok.

Kiwa potulnie głową.

– Dobra.

– Udawaj, że to klienci, którzy ci płacą za godzinę – sugeruję.

Potrząsa na mnie głową.

– Brzmi to tak, jakbym był cholerną dziwką. – Bierze łyk kawy i wzdryga się tak, jakby go poraziło. – Jezu, co to jest? – Bierze kubek od Jude’a oraz ten mój i ostentacyjnie wyrzuca je do śmieci.

– Hej! – protestuję.

– Nie będziesz tego pił – mówi stanowczo. – Znajdziemy ci coś porządnego, jakieś dobre latte albo coś.

Wzdycham.

– Powodzenia ze znalezieniem takiego czegoś w szpitalu. A teraz idź i bądź miły.

Rzuca mi szeroki uśmiech.

– Będę tak miły, że nawet się nie obejrzą, a mnie pokochają. – I znika za szeleszczącą zasłoną.

Jude na mnie spogląda i parska.

– Jest uroczo władczy, kiedy chodzi o ciebie, prawda?

Zamykam oczy.

– Z każdym tak robi.

– Nie – mówi, zamyślony. – Tylko z tobą. Nikt inny tak go nie obchodzi, chyba że w jakiś sposób ta osoba jest związana z tobą. Widzi tylko ciebie.

Chciałbym móc się sprzeczać, ale czuję się dziwnie, śmiesznie i bardzo boli mnie głowa, więc pozwalam sobie na zaśnięcie.

Budzę się jakiś czas później i widzę, że Jude śpi w swoim fotelu, a Gabe rozmawia przez telefon.

– Dobrze, Alistair, wzięłeś taką kawę, jaką chciałem. Mógłbyś też zamówić nam coś do jedzenia? Idź do Harpers. Dylan uwielbia ich kanapki. Weź dla niego sałatkę z kurczakiem i humus na rozmarynowym pieczywie, a mi i Jude'owi weź cokolwiek, co jeszcze mają. – Urywa na chwilę. – Właściwie to weź dużo kanapek. Dużo ludzi czeka tutaj ze swoimi bliskimi i nie może wyjść. Masz moją kartę, więc jej użyj. – Znowu milknie, jakby słuchał, po czym kiwa głową, na co się uśmiecham, bo często tak robi, kiedy rozmawia przez komórkę, zapominając, że tamta osoba nie może go zobaczyć. – Dobrze się czuje, Alistair. Dziękuję, że pytasz. Czekamy, aż przyjdzie do niego lekarz. Proszę, upewnij się, żeby odwołać wszelkie spotkania na następny tydzień. Jeśli ktokolwiek to

zakwestionuje, powiedz, że to z osobistych powodów. Sam zadzwonię do Magnusa. – Wciska przycisk, kończąc połączenie, po czym wzdycha i przesuwając dłońmi po twarzy, a ja marszczę brwi, bo wygląda na wykończonego.

– Czy to był twój nowy asystent, i proszę, powiedz mi, że nie biega po całym Londynie, szukając kawy? – pytam zaspany, a on się wzdryga i odwraca w moją stronę.

– Oczywiście, że tak. Ja nie mogę cię zostawić, i tak, to był Alistair.

– Ach, moje zastępstwo. – Gabe się krzywi. – Jesteś dla niego o wiele miłszy niż dla mnie.

– Ale jego przez cały czas nie pragnę, a potem nie zmuszam się, by trzymać się na dystans, tak jak to było z tobą – mówi w roztargnieniu i przybliża się, by delikatnie wplątać dłoń w moje włosy. – Jak się czujesz, skarbie? Wyglądasz na zmęczonego.

Na krótką sekundę pozwalam sobie pochylić się w stronę jego dłoni i nie wspominam o tym czułym słówku. Jestem ranny, więc to nie powinno się liczyć.

– Ty też tak wyglądasz, i co masz na myśli, mówiąc, że mnie pragnąłeś? Przecież przez lata cię wkurzałem.

Potrząsa głową, a jego twarz łagodnieje, przez co wbijam w niego wzrok.

– Nigdy. Nigdy mnie nie irytowałeś. Rzucałeś mi wyzwania i rozśmieszałeś, ale irytacja to zbyt słabe pojęcie, by określić skalę moich uczuć do ciebie.

Gapię się na niego, ale zanim mam szansę odpowiedzieć, ktoś odsuwa zasłonę i do środka wchodzi lekarz wyglądający na znużonego, sprawiając, że Jude budzi się z chrapnięciem.

– Ach, pan Mitchell – mówi. – Jak się pan czuje?

– Głowa nadal mnie boli – odpowiadam powoli. – Ale leki, które dała mi pielęgniarka, trochę pomogły.

– Cóż, załatwił pan sobie wstrząśnienie mózgu. – Wyciąga cieniutki długopis i świeci latarką po moich oczach.

– Co to oznacza? – pyta nerwowo Gabe.

Doktor się uśmiecha.

– Nie ma potrzeby, żeby się martwić. Dylan lekko wstrząsnął swoim mózgiem, więc przez kilka dni będzie go bolała głowa. Naszym głównym zmartwieniem jest twoja noga, Dylan. Masz złamanie w dolnej części kości piszczelowej. Na razie założymy tymczasowy gips, bo to normalne, że noga trochę opuchnie. Za tydzień będzie musiał cię obejrzeć ortopeda, żeby ocenić uszkodzenie, i prawdopodobnie wtedy założymy normalny gips.

Jęczę.

– Na jak długo?

– Prawdopodobnie od sześciu do ośmiu tygodni – odpowiada doktor, rzucając mi współczujący uśmiech.

– Cóż, przejażdżki metrem staną się ciekawsze.

– Nie będziesz jeździł metrem – mówi Gabe stanowczo. – Zatrudnię dla ciebie kierowcę z samochodem.

– Nie możesz tego zrobić. – Jestem oburzony. – Co za strata pieniędzy.

Uśmiecha się szeroko, pokazując zęby.

– Moje pieniądze, więc to moja strata, nie sądzisz?

Potrząsam głową i od razu tego żałuję, bo przeszywa mnie ostry ból.

– Będzie cię dzisiaj bardzo bolała głowa, i przez następnych kilka dni również. I ktoś będzie musiał z tobą zostać, żeby budzić cię co kilka godzin w nocy i się upewniać, że wszystko z tobą w porządku. Przepiszę ci leki, ale to nie będzie nic specjalnego, bo ze wstrząśnieniem nie możesz brać nic mocniejszego. Czy masz kogoś, kto z tobą zostanie, bo jeśli nie, to będziemy musieli cię tutaj zatrzymać?

– Wraca do domu ze mną – mówi Gabe tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Nie ma mowy. – Odwracam się gwałtownie w stronę Jude’a. – Jude może ze mną zostać. Jest w domu.

Jude rzuca spojrzenie Gabe’owi i myśli, że tego nie widzę.

– Nie mogę – mówi zwyczajnie. – Dzisiaj mam imprezę i Paul już mi powiedział, że moja obecność jest obowiązkowa.

Przerywam moje obelgi w stronę zdrajcy, kiedy się pochyla i mocno mnie przytula.

– Cóż, teraz, kiedy wiem, że wszystko z tobą dobrze, i Gabe tutaj jest, pójdę sobie. – Chwyta mnie za podbródek i całuje w policzek. – Kocham cię, skarbie.

– Też cię kocham. – Uśmiecham się i odwzajemniam gest. – Wybacz za takie długie popołudnie i dzięki, że tu byłeś.

– Nie, to ja dziękuję – mówi poważnie. – W dzisiejszych czasach rzadko można zobaczyć, gdy zachowujesz się jak materac dla kaskaderów, ale nie sądzę, byś był w tym najlepszy, więc lepiej zostań przy swojej codziennej pracy.

Gabe uśmiecha się i ściskają sobie dłonie, po czym lekko się przytulają. Mrużę powieki. *Kiedy tak się do siebie zbliżyli?* Przez sekundę czuję się trochę

zazdrosny, po czym w myślach się łajam. Muszę się czuć gorzej niż myślałem, bo ani Gabe, ani Jude nigdy by mi tego nie zrobili.

Doktor, który stał z boku i obserwował nas jak program w telewizji, drga lekko.

– Czyli ustalone? – pyta cicho. – Wracasz do domu z tym panem?

– Tak – odpowiada stanowczo Gabe.

– No dobrze, Dylan. założymy ci tymczasowy gips, i wtedy możesz iść do domu.

– Nie do mojego domu – poprawiam go powoli, mając ochotę znowu zamknąć oczy.

Gabe coś mówi, ale moje powieki są zbyt ciężkie, by je unieść.

– ROZDZIAŁ 16 –

Do: Gabe Foster

Od: Dylan Mitchell

Jeśli myślisz o zwołaniu zebrania dla całego personelu, spróbuj poszukać w szafce na dokumenty tych, których brakuje. Schowali się tam godzinę temu, gdy beształeś mnie za pomyłkę w korespondencji pocztowej.

Powoli się rozbudzam. W pomieszczeniu jest cicho, ciemno i mam wrażenie, że jest środek nocy. Leżę w bezruchu przez kilka minut, oceniając to, jak się czuję, i ku mojej uldze, jest o wiele lepiej. Ból głowy w większej części minął i choć nogę nadal mam obolałą, to ostry ból przeszedł w tępe pulsowanie.

Nagle zdaję sobie sprawę, że nie jestem w swoim pokoju i przez chwilę moje myśli wariują, ale potem wracają do mnie wydarzenia z ostatnich dwóch dni i się uspokajam. Wyszliśmy z Gabem ze szpitala po tym, jak założyli mi

gips, a on zrealizował receptę na leki przeciwbólowe. Ostrożnie wywiózł mnie stamtąd na wózku, po czym przeniósł do samochodu i zawiózł do swojego domu.

Na początku się spałem, ale posłał mi tak intensywne, błagalne spojrzenie, że się poddałem, nawet kiedy pomógł mi położyć się we własnym łóżku. W tamtym momencie mogłem zaprotestować, dopóki moje obolałe ciało nie poczuło delikatnych pościeli i grubego materaca. Opatulił mnie dokładnie, jakbym był dzieckiem, a ja przespałem większość tego i następnego dnia, budząc się tylko po to, by wypić to, co mi podawał i żeby wziąć tabletki. Ból głowy był wtedy tak mocny, że ledwo utrzymywałem wodę w żołądku.

Co do joty przestrzegał instrukcji, które otrzymał od lekarza i budził mnie co kilka godzin, by zadać parę pytań. Brał to bardzo poważnie i nawet się nie uśmiechnął, kiedy zapytałem łamiącym się głosem:

– To ty, babciu? Mam iść w stronę światła?

Musiałem go po tym powstrzymać, żeby nie zadzwonił po karetkę, i kompletnie mnie za to ochrzanił.

Przez chwilę leżę i pozwalam wędrować swoim myślom, ciesząc się tym, że głowa już mnie tak nie boli. W końcu myślenie o Gabie sprawia, że zaczynam się zastanawiać, gdzie on jest. Powoli obracam głowę i go dostrzegam. Siedzi zgarbiony na fotelu przy oknie, gapiąc się w przestrzeń, ubrany tylko w spodenki od piżamy. Oświetla go światło księżyca, sprawiając, że wygląda na bledszego niż zwykle i podkreślając jego ostre kości policzkowe, szeroką klatkę piersiową oraz wszystkie zagłębienia i wzniesienia mięśni.

Leżę tak przez dłuższy czas, obserwując go i dziwiąc się tym, jaki jest nieruchomy. Tak rzadko go takim widzę, że zastanawiam się, o czym tak myśli. A potem zauważam kabelek przy jego uchu i zdaję sobie sprawę, że słucha

czegoś na swoim telefonie. To nie może być nic związanego z pracą, bo nigdy nie widziałem, żeby nie był pełny energii, gdy pracował.

Dzisiaj wygląda prawie tak, jakby śnił na jawie i nagle moje serce zalewa tak wielka fala miłości i czułości, jakby pękła zamrożona kałuża podczas odwilży. Przez ostatnich kilka dni nie zastanawiałem się nad jego intencjami. Za bardzo mnie wszystko bolało, żebym to robił, ale teraz, gdy próbuję analizować to, co czuję, odpowiedź jest prosta – miłość. To tak nieuniknione, jak Boże Narodzenie i Noc Guya Fawkesa, która następuje po nim, że zawsze będę go kochał.

Jakby wyczuł moje myśli, nagle na mnie spogląda i podskakuje, gdy widzi, że mam otwarte oczy. Szybko wstaje, a ja ciężko przełykam ślinę na widok jego wszystkich mięśni. Podchodzi do mnie i delikatnie dotyka mojego czoła opuszkami palców. Nie wygląda to tak, jakby sprawdzał moją temperaturę, ale zwleka z odsunięciem ręki, jakby musiał mnie dotknąć.

– Jak się czujesz? – pyta cicho. – Coś cię boli?

Poruszam się i przeciągam.

– O wiele lepiej – odpowiadam. – Głowa już mnie nie boli.

Wzdycha z ulgą.

– To dobrze. – Milknie na chwilę, zanim praktycznie wybucha. – Jezu, kochanie, ale mnie zmartwiłeś. Byłeś taki cichy i nieruchomy przez dwa dni.

– Teraz już mi lepiej. Chyba musiałem to po prostu odespać. – Drży lekko, bo w pokoju jest dosyć chłodno, więc trochę się przesuwam. – Gabe, jest zimno, a ty nie masz koszulki. – Odsuwam kołdrę. – Chodź tutaj. – Waha się, a wyraz nadziei na jego twarzy jest prawie bolesny, po czym znowu drży. – Dalej, teraz.

Kiwa głową i z wdzięcznością kładzie się na łóżku, przykrywając nas kołdrą i zamykając w ciepłej, miękkiej i przytulnej jaskini. Ku mojemu zaskoczeniu, nie przysuwa się bliżej, tylko leży na boku, twarzą do mnie i uważnie mi się przygląda. Kładę się w ten sam sposób, lekko się krzywiąc, a on wyciąga dłoń w niemym proteście, po czym pozwala jej opaść między nami, wierzchem ręki do góry, na swój sposób wyglądając bezbrinnie.

Zanim zdaję sobie sprawę z tego, co chcę zrobić, splatam nasze palce. Na chwilę zamiera, jakby był zaskoczony, po czym jego palce się poruszają i mocno ściskają moje.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś – mówi zachrypniętym tonem. – Tak wiele razy o tym marzyłem.

– Czego słuchałeś? – przerywam mu, bo nagle muszę to wiedzieć.

Mruga powiekami, po czym lekko się uśmiecha.

– Piosenki – mamrocze.

– Jakiej?

– Takiej, przy której myślę o tobie. – Milknie na chwilę, po czym dodaje z lekką nieśmiałością: – Chcesz posłuchać?

Powoli kiwam głową, a on sięga do szafki przy łóżku i bierze do ręki swój telefon. Od razu odwraca się tak, że leży przede mną, tym razem bliżej, tak, że czuję słodki, miętowy zapach jego oddechu. Spogląda na ekran i klika w niego kilka razy. Następnie sięga i jedną słuchawkę wkłada do mojego ucha, a drugą do swojego.

– Gotowy? – pyta, a ja kiwam głową. Nadal na mnie patrząc, włącza piosenkę, a ja mrugam, gdy słyszę znajome pierwsze dźwięki.

– To Peter Gabriel, prawda? – pytam. – *In Your Eyes*?

Kiwa z powagą głową.

– To ta piosenka sprawia, że o tobie myślę. – Otwieram usta, ale on kręci przecząco głową. – Po prostu posłuchaj.

Więc tak robię. Słucham, jak Peter Gabriel śpiewa o tym, że czuje się zagubiony, pusty, i ucieka do kogoś, kto naprawdę go zna i przy kim czuje się spełniony, i nagle czuję łzy pod powiekami. Gabe wyciąga rękę i czułym gestem je ociera, po czym kładzie dłoń z tyłu mojej głowy. Trzyma ją tam i patrzy mi w oczy, gdy słuchamy muzyki, a atmosfera jest prawie nieznośnie intymna.

Kiedy piosenka się kończy, drgam lekko.

– Nie wiem, co powiedzieć – przyznaję, a on uśmiecha się czule.

– To coś nowego. – Wygląda na zdeterminowanego. – Na szczęście ja w końcu wiem, co powiedzieć. Źle postępowałem, gdy ze mną byłeś. Zamiast cieszyć się z tego, co mieliśmy i trzymać cię blisko, to odepchnąłem cię, bo byłem przerażony.

– Wiem – mówię cicho. – Wiem o twojej mamie i tacie, Gabe.

Nieruchomieje na chwilę, po czym się uśmiecha.

– Pewnie Henry? – Kiwam głową, a on wzdycha. – Powinienem był sam ci o tym powiedzieć. Powinienem był cię do siebie dopuścić, ale nie mogłem, a kiedy zdałem sobie sprawę, że powinienem się postarać, było już za późno, a ty odszedłeś. – Urywa i ciężko przelyka ślinę. – Chcę, żebyś wiedział, że do nikogo nie poszedłem w Walentynki. – Ogarnia mnie taka ulga, że robi mi się słabo, bo myślałem o tym od tamtej nocy. – Zamiast tego poszedłem do hotelu i przez całą noc łąziłem po pokoju. Byłem idiotą, że przyprowadziłem do ciebie Olliego. Mogłem myśleć tylko o tym, żebyś się już, kurwa, pospieszył i mnie zostawił, bo to i tak by się stało.

Wzdrygam się, a kiedy chcę się odwrócić, chwytą mnie za podbródek i zmusza, bym na niego spojrział.

– To była najgorsza decyzja w moim życiu. Byłem pierdolonym idiotą, że to zrobiłem. – Głos mu się łamie. – Od razu wiedziałem, że to było głupie, ale coś we mnie zmuszało mnie, bym to kontynuował, a potem zobaczyłem na tobie jego ręce i nie mogłem tego znieść. Byłem z wieloma mężczyznami, Dylan, i widziałem ich z innymi facetami i nic nie czułem, ale tamtej nocy... kurwa. Chciałem go zabić, bo dotykał tego, co było moje. – Parska wymuszonym śmiechem. – To był okropny moment, żeby zdać sobie sprawę z tego, co czułem, i miałeś rację, że mnie zostawiłeś.

Biorę gwałtowny oddech, a on się uśmiecha.

– Miałeś rację, że to zrobiłeś, bo musiałem porządnie się przyjrzeć sobie samemu. Teraz wiem, że jesteś wszystkim, czego potrzebowałem, ale nie zdawałem sobie z tego sprawy. Jesteś zabawny, mądry i zuchwały. Nie puszczasz mi niczego płazem i potrafisz mi się postawić. Jesteś uprzejmy, hojny i pełny życia, a kiedy cię widzę, coś wypełnia moją pierś i to jest tak cholernie dobre... ale potem odszedłeś, i znowu jest w niej pusto, a ja mam cholernie dość samotności, ale zbyt się boję spróbować.

Unosi się lekko i kładzie dłoń na mojej piersi nad sercem, jakby składał przysięgę, a ja wstrzymuję oddech.

– Prawda jest taka, że zawsze będę cię potrzebował bardziej niż ty mnie. No i nie jestem dobrą partią dla kogoś tak młodego i pełnego życia jak ty. Mam krótki temperament, jestem zbyt poważnym perfekcjonistą, i zbyt przywykłem do samotności. Mógłbyś jutro wyjść i znaleźć kogoś lepszego, ale prawda jest taka, że nikt nigdy nie będzie potrzebował ciebie tak, jak ja. – Urywa, po czym dodaje stanowczo: – Nikt nigdy nie będzie kochał cię tak, jak ja.

Wyrywa mi się sapnięcie, ale on mówi dalej, prawie gorączkowo.

– Chcę cię na zawsze, Dylan, ale nie chcę się dzielić. Miałaś rację z tym, co powiedziałaś wcześniej, że nie możesz sobie przy mnie ufać. Zabolało jak cholera, ale miałem kilka miesięcy na przemyślenia, także o tym, czego potrzebowałem, żeby się zmienić. Przysięgam, że możesz mi teraz zaufać, bo teraz wiem, ile dla mnie znaczysz. Jesteś najcenniejszą rzeczą w całym moim życiu i obiecuję, że twoje serce będzie ze mną bezpiecznie. Może i mam wyższe wykształcenie, ale to ty zawsze byłeś bardziej bystry z nas dwóch.

Przestaje mówić i na chwilę zalega całkowita cisza, po czym ciężko przełyka ślinę.

– Myślisz... myślisz, że mógłbyś mi wybaczyć i zacząć jeszcze raz, Dylan, bo to by było na tyle? Nie mam więcej mądrych słów.

Od razu wyciągam rękę i kładę dłoń na jego ustach, powstrzymując ten mądry, nieprzerwany potok.

– Nie potrzebuję więcej słów, Gabe. Też cię kocham i oczywiście, że ci wybaczam. Chcę tego wszystkiego.

Jego szeroko otwarte zielone oczy wydają się przez chwilę błyszczeć, po czym odsuwa moją rękę od swojej twarzy i pochyła się, by delikatnie mnie pocałować.

– Boże, kocham cię – mówi cicho przy moich ustach. – Nigdy nikogo nie kochałem bardziej. – Milknie. – Co nie zawsze jest do końca przyjemne.

Parskam śmiechem.

– Wiem, ale to tylko sprawi, że będziesz silniejszy.

Przez chwilę patrzymy na siebie, a potem równocześnie się pochylamy i nasze usta się spotykają. Siła uczuć przy dotknięciu jego warg po tak długim

czasie sprawia, że przechodzi mnie dreszcz, a on jęczy i przyciąga mnie bliżej. Długo się całujemy, z wilgotnymi ustami i głębokimi westchnieniami. W końcu się odsuwam.

– Gabe – wyrzucam z siebie. – Nie musisz być delikatny.

– Ale wszystko cię boli.

– Bolało. Czuję się o wiele lepiej, a jakiś lekki ból nie powstrzyma mnie, by znowu cię we mnie poczuć. Boże, Gabe – jęczę. – Mój fiut boli o wiele bardziej niż noga.

Parska śmiechem, a potem pochyła się nade mną i te wszystkie długie miesiące separacji eksplodują między nami, jakbyśmy znaleźli się w ogniu. Gryziemy, ssiemy, a potem liżemy te same miejsca. Nasze usta się o siebie obijają, wilgotne od wspólnej śliny. Ssę jego język, czując oddech na swoim policzku, a Gabe nagle się ode mnie odrywa. Jego policzki są czerwone, a usta opuchnięte. Rzuca mi taki uśmiech, że mój fiut zaczyna pulsować.

– Nie mam pojęcia, co możemy zrobić przy twojej nodze. – Zaczynam protestować, ale kręci głową. – Zamknij się. Ufasz mi?

Patrzę głęboko w te zielone oczy i prawie jakbym odpowiadał na inne pytanie, delikatnie kiwam głową.

– Zaczynam, Gabe.

Bierze drżący oddech, lekko się relaksując, jakby był spięty. A potem rzuca mi odważny, pewny siebie uśmiezek.

– Zaufasz, wiem to.

Odsuwa się i przesuwa się w dół łóżka, posyłając mi olśniewający uśmiech z pewną dozą dzikości.

– Nie ruszaj się.

– Czemu, co ro... – urywam z sapnięciem, kiedy unosi mojego twardego kutasa i bierze go do gardła w jednym, gładkim ruchu, który jest zbyt wyćwiczony, myślę. A potem przelyka, ściskając główkę mojego fiuta i wszystkie myśli rozwiewają się jak piasek na wietrze.

– Kurwa! – krzyczę, a on się śmieje, co sprawia, że mamrocę coś niezrozumiale. Unosi się i kilka razy przesuwając językiem po główce, na co znowu krzyczę i wyginam się w stronę tych przemądrzałych ust, ale on się odsuwa.

– Dylan, myślę, że w końcu znalazłem sposób, by zamknąć te twoje pyskate usta.

Unoszę głowę, dysząc.

– Kochasz moje pyskate usta.

Spodziewam się, że rzuci jakąś sarkastyczną uwagę, ale zamiast tego dostaję ciepły uśmiech, który rozjaśnia jego oczy tak, jakby zaświeciło słońce.

– Kocham – przyznaje cicho. – Kocham twój bystry umysł i jeszcze bardziej cięty język. Nigdy się nie zmieniaj.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale on wybiera ten moment, żeby się pochylić i przytknąć twarz do mojego krocza, biorąc głęboki oddech i leniwie liżąc podstawę mojego fiuta jak wygłodniały lew.

Wzdrygam się.

– Kurwa, przestań się droczyć i to zrób.

Uśmiecha się, po czym przesuwając językiem po wrażliwym wędzidełku, zanim bierze do ust główkę i zaczyna ssać.

– Jezu – krzyczę. – Nie przestawaj.

Mruczy, zadowolony, i zaczyna brać mnie do ust z taką pasją i energią, jaką w jego wykonaniu widziałem tylko w stosunku do pracy. W ciągu kilku sekund, jak mam wrażenie, czuję dreszcze na kręgosłupie oraz jednocześnie zimno i ciepło.

– Przestań. – Łapię go za głowę i odsuwam od mojego fiuta.

Unosi się, po czym układa nade mną, jego usta są opuchnięte i zaczerwienione, a powieki do połowy opuszczone. Jego włosy są całkowicie potargane od moich rąk.

– Wszystko gra? – pyta zachrypniętym tonem. – W porządku z nogą?

– Boże, tak – mamrocze, a on od razu się relaksuje. – Po prostu to było za intensywnie. Minęło dużo czasu i byłem blisko. – Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę. Pochyla głowę, patrząc na palce, którymi bezwiednie głaska mnie po klatce piersiowej. Wygląda tak, jakby nie mógł spojrzeć mi w oczy, a ja marszczę brwi. – Gabe?

– Jak długo? – pyta cicho, a kiedy wrywa mi się dźwięk z zaskoczenia, szybko unosi głowę. – Nie będę zły, jeśli z kimś byłeś – dodaje od razu. – To znaczy, to moja wina, że nie byliśmy razem, a jeśli byłeś z kimś innym, to mogę winić tylko siebie, i...

Kładę mu dłoń na ustach.

– Nikogo nie było – mówię stanowczo, a z jego twarzy znika zmartwienie i pojawia się szeroki uśmiech.

– Poważnie? Nawet z tym idiotą, z którym wtedy przyszedłeś? – Potrząsam głową i parskam śmiechem, kiedy mocno mnie przytula. – Dzięki Bogu – mamrocze. – Nie mam żadnego prawa, żeby tak się czuć, biorąc pod

uwagę to, do czego chciałem cię zmusić, ale sama myśl o tym, że ktoś inny mógł cię dotykać i w tobie być, cholernie mnie wkurza. Nie mogę się tobą dzielić, Dylan.

Mocno go obejmuję i wtulam twarz w ciemne włosy.

– Masz prawo się tak czuć. I nie będę z nikim innym, Gabe. Jesteś dla mnie *tym jedynym*, a ja nie zdradzam. To nie leży w mojej naturze. – Urywam, po czym dodaję stanowczo: – I mam nadzieję, że z tobą jest tak samo, bo ja też się nie dzielę, a już na pewno nie kochankiem.

– Jest tak samo – mamrocze przy mojej szyi, a jego oddech obją się o moją skórę i sprawia, że drżę. Unosi wzrok do mojej twarzy. – Ja też z nikim nie byłem.

Na te słowa coś we mnie od razu się relaksuje. Od czasu, gdy go zostawiłem, jakaś część mnie była spięta, a teraz się rozluźnia i zostawia mnie z poczuciem szczęścia.

– Kocham cię – mówię, a on się uśmiecha, a te zmienne oczy, które zawsze były tak zimne, teraz są pełne odczuwalnego ciepła i szczęścia.

– Też cię kocham, skarbie, bardzo. – Unosi głowę, żeby mnie pocałować, i nagle wraca między nas ogień, wybuchając jak płomień w ognisku, gdy poruszy się węgiel. – Boże – szepcze, ocierając się fiutem o moje udo, przyciskając się do niego. – Tak bardzo cię pragnę.

– Tak – szepczę zachrypniętym tonem. – Potrzebuję cię, Gabe. Teraz, kochanie.

Odrywa się ode mnie i przeszukuje szufladę przy łóżku, po czym wraca do mnie i klęka obok, rzucając lubrykant i garść prezerwatyw na materac.

Spoglądam na nie i unoszę brew.

– Ambitnie?

Uśmiecha się krzywo.

– Realistycznie. Jestem tak zajebiście napalony, że wyjdiesz z tego łóżka tylko po to, by coś zjeść i okazjonalnie się wykapać.

– Okazjonalnie, co? Więc lubisz, jak pachnę jak ty?

Drży, a jego oczy przybierają ciemniejszą barwę.

– Tak, kurwa. Chcę, żebyś pachniał jak ja i chcę widzieć na tobie moją spermę. Ostrzegam cię, Dylan. odkryłem, że jestem bardzo zaborczym mężczyzną.

Udaje dreszcze.

– Super. – Łapię go za rękę, gdy chwytą za prezerwatywę. – Potrzebujemy ich, jeśli będziemy tylko ze sobą?

Zamiera, a jego mina jest nieprzenikniona.

– Pozwoliłbyś mi to zrobić bez gumki?

Patrzę na niego intensywnie.

– Ostatnio byłem badany i jestem zdrowy. A ty?

Kiwa głową.

– Kilka tygodni temu miałem coroczne badanie na siłowni i wszystko jest w porządku. Nigdy wcześniej nie robiłem tego bez prezerwatywy, ale musisz być pewien na sto procent, Dylan. To sugeruje duży poziom zaufania, a znasz moją przeszłość. Byłem ostrożny, ale nie wybredny. Byłem z wieloma facetami, więc nie sugeruj tego tylko po to, bym poczuł się lepiej. – Biorę gumkę z jego

ręki i bezceremonialnie ciskam nią przez pokój. Uśmiecha się, gdy śledzi ją wzrokiem. – To twoja odpowiedź?

Kiwam głową.

– Ufam ci w tym, Gabe. Jesteś bardzo szczerym mężczyzną, czasem brutalnie szczerym. Nigdy niczego innym nie obiecywałeś, a ze mną byłeś zawsze szczerzy, więc ci ufam. Ufam, że mnie kochasz i nie zrobisz nic, by temu zagrozić.

Pochyla się nade mną i namiętnie całuje, splatając nasze języki i jęcząc w moje usta. Łapię go za włosy, trzymając przy sobie i wyginając się w górę, by poczuć jego ciało przy swoim. Odsuwa się, a ja jęczę.

– Proszę, Gabe, muszę cię poczuć. Nie mogę się doczekać, aż poczuję cię w sobie bez żadnych barier. – Drzę mocno. – Nie mogę się doczekać, by poczuć, jak twoja sperma ze mnie wypływa.

Patrzę, jak przez całe jego ciało przechodzi dreszcz i po chwili się uśmiecha.

– Będziesz musiał na to jeszcze trochę poczekać, Dylan. – Z trudem podnoszę się na łokciach, ignorując jego wyciągnięte dłonie, którymi próbuje mnie unieruchomić, żebym nie ruszał nogą. – Ostrożnie – mamrocze, a ja posyłam mu spojrzenie spod byka.

– Jebać to. Lepiej, żebyś się z tego nie wycofywał, Gabrielu Fosterze, bo musisz mnie przelecieć w tej chwili. Ja...

Urywam i krzyczę w zaskoczeniu, gdy czuję jego dłoń nawilżoną żelem dotykającą mojego fiuta.

– Co robisz? – Udaje mi się zapytać, zanim opadam na plecy i wbijam się w jego ciasną, ciepłą pięść.

Spogląda na mnie z poważną miną.

– Nigdy nie powiedziałem, że nie będziemy uprawiać seksu. Powiedziałem, że to *ty* będziesz musiał poczekać, aż poczujesz mojego nagiego fiuta. Zamiast tego ja poczuję twojego.

Na sekundę mnie zatyka.

– Jesteś pewny? Myślałem, że tego nie robisz.

Patrzy na mnie intensywnie, jedną ręką nadal mnie głaszcząc, sprawiając, że myślenie o czymkolwiek poza tym jest trudne.

– Bo zazwyczaj nie robię. Zrobiłem to raz, kiedy miałem siedemnaście lat, a to doświadczenie było tak bolesne i niezręczne, że zniechęciło mnie do powtórzenia. Muszę naprawdę komuś ufać, żeby pozwolić mu się pieprzyć, a nigdy nie ufałem żadnemu facetowi w swoim życiu.

Wzrusza ramieniem i puszcza mojego fiuta, po czym przerzuca nogę przez moje ciało i nade mną klęka.

– Ale tobie ufam we wszystkim i chcę, żebyś się ze mną kochał. – Spogląda na moje ciało. – Poza tym ta pozycja będzie najlepsza dla twojej nogi, więc będziesz musiał pozwolić mi odwalić całą robotę, leżąc nieruchomo i pozwalając mi wykorzystać swoje ciało.

Parskam śmiechem, jednocześnie jęcząc.

– Jestem w pełni przygotowany, by być twoją seksualną zabawką. Proszę bardzo, wykorzystaj mnie jak chcesz, Panie.

Jęczy.

– Dwa lata pracy na pełen etat, i dopiero *teraz* nadajesz mi odpowiedni tytuł.

– Dupek. To jest twój odpowiedni tytuł. – Wzdycham, a potem jęczę, gdy sięga za siebie. – Kurwa, Gabe, czy ty się właśnie rozciągasz?

Sapie i kiwa głową, a ja pstrykam palcami, żeby na mnie spojrzął.

– Odwróć się i pozwól mi to zrobić. To ja powinienem cię przygotować.

Zamiera, po czym kiwa głową, odwracając się tyłkiem w moją stronę, a jego usta znajdują się blisko mojego twardego fiuta. To taka bezbronna pozycja, szczególnie dla takiego samca alfa jak Gabe, więc przesuwam dłoń wzdłuż jego kręgosłupa, dopóki się nie relaksuje.

Patrzę na jego jędrny tyłek i oblizuję usta.

– Jezu, jesteś piękny. – Wzdycha i odrzuca głowę do tyłu w dzikim okrzyku, gdy unoszę głowę i przesuwam językiem po jego wejściu. Odsuwam się lekko. – Kurwa, ale masz seksowną dziurkę. – Łapię za jego pośladki, rozsuwając je, po czym zaczynam go z zamiłowaniem lizać. Wygina plecy w łuk i zaczyna kołysać się w stronę moich ust prawie nieświadomie. Na sekundę się odsuwam. – Właśnie tak, kochanie. Pieprz moje usta. Usiądź na mojej twarzy i pieprz się na moim języku.

Krzyczy z rozkoszy i robi to, co mu każę, jęcząc, gdy usztywniam język i wbijam się w niego, czując ten mocny, pierwotny smak. To coś, czego nie robię za często, bo to zbyt intymne dla krótkich związków, w których byłem, ale teraz to uwielbiam. Uwielbiam jego smak i że doprowadzam go do szaleństwa, a Gabe zdecydowanie szaleje, unosząc się i kręcąc dziko biodrami, pchając nimi w stronę mojej twarzy.

Delikatnie się odsuwam i pluję na jego wejście, patrząc, jak lśni. A potem, zanim może coś powiedzieć, wsuwam w niego jeden palec, delikatnie nim kręcąc i poruszając. Spogląda na mnie ponad ramieniem, z prawie zszokowaną miną, ślepy na wszystko oprócz pożądania.

– Więcej – dyszy, a ja wysuwam z niego palec i unoszę rękę do jego ust. Łapie za moją dłoń i mocno ssie palce, co czuję aż w swoim fiucie. Odsuwam rękę i powoli wsuwam jeden za drugim, krzyżując je i rozluźniając jego wejście, czując, jak mięśnie rozluźniają swój uścisk. Delikatnie je zginam, wyczuwając ten specjalny punkt, na co on krzyczy i wygina się, jakby go postrzelono.

– Och, kurwa, Dylan, teraz – krzyczy, a ja jęczę.

– Odwróć się, kochanie. Muszę widzieć twoją twarz.

Podnosi się i obraca, klękając nade mną i pokazując mi swoje cudowne ciało. Jego tors lśni od potu, a fiut unosi się spomiędzy ciemnych włosów, zaczerwieniony i mokry od preejakulatu.

Sięga do tyłu i chwytą za mojego kutasa, ustawiając go przy swoim wejściu, a ja czuję pierwszy dotyk, jakby małe usta próbowały mnie wessać.

– Nie spiesz się – wyduszam z siebie, brzmiąc tak, jakbym przebiegł kilka kilometrów. – Zrób to w swoim tempie.

Patrzy na mnie stanowczo, nie odrywając wzroku, obniżając się na mnie. Jęczę, gdy czuję, jak ogarnia mnie gorąco.

– Cholera – jęczę. – Ale tam ciepło. Nie miałem pojęcia, ile doznań ograniczała gumka.

Jęczy, odrzucając głowę do tyłu i wykrzywia trochę twarz w bólu, przygryzając mocno wargę.

– Powoli, kochanie – mamrocę. – Dobrze ci idzie. Zwolnij, a to uczucie pieczenia zniknie. Po prostu zwolnij.

Potrząsa głową, jak zwykle niecierpliwy, zsuwa się na mnie jednym, mocnym pchnięciem, a ja krzyczę, gdy mojego fiuta obejmuje nagle ciasne, gorące wnętrze. Gabe nadal dyszy, więc przesuwam dłońmi po jego udach.

– Wszystko gra?

Otwiera oczy, w których widać ogień.

– Kurwa. Jak dobrze.

– Nie boli za bardzo?

Kręci głową.

– Na początku, ale teraz tak przyjemnie piecze, i czuję, jak mnie rozciąga i kurwa, nawet to jest przyjemne. A teraz... – Porusza się delikatnie i jęczy głośno. – Teraz czuję się cholernie pełny. Jezu, Dylan, to niesamowite. – A potem, nadal na mnie patrząc, zaczyna się poruszać, powoli podnosząc się i opuszczając, po czym przyspieszając tempo.

Rama łóżka obija się o ścianę, ale moja uwaga jest skupiona tylko na nim, gdy się na mnie wije, kierując biodra tak, że jego fiut pcha do przodu tak, jakby pieprzył powietrze. W pokoju słychać jęki oraz stęknienia i czuć zapach seksu, a ja na niego patrzę, pożerając go wzrokiem. Ta cała siła w jego ciele... jest jak cholerna chmura burzowa.

Wbijam się w niego, a on krzyczy, ale od razu otwiera oczy i posyła mi zmartwione spojrzenie.

– Uważaj na nogę – mówi zachrypniętym tonem, a pot spływa po jego twarzy.

– Jebać nogę – mamroczę, na wpół zamykając oczy. – Skoncentruj się na dojściu, bo mi już dużo nie brakuje. – Zaczynam serię pchnięć w górę, a on podskakuje na moim fiucie, krzycząc, zamykając oczy i ściskając w pięściach swoje włosy. Po raz pierwszy czuję wszystko w mężczyźnie, odkąd zacząłem uprawiać seks. Ścianki jego wejścia są ciasne i gorące jak pięść, obejmują

mojego fiuta w gorącym, śliskim kanale. Ustawiam inaczej biodra, a on się wygina, gdy uderzam w jego prostatę.

– Kurwa, tak! – krzyczy. – Tam, kurwa, *tam*. Nie przestawaj.

Jęczę, co chwilę uderzając w ten punkt i sięgam ręką do jego fiuta. Gabe wygina biodra, szybko mnie ujeżdżając i wbijając się kutasem w moją pięść.

– Kurwa. Dylan, tak!

Dłgie wstęgi spermy strzelają z jego fiuta, uderzając w mój tors, szyję i wypełniając powietrze ostrym zapachem. Jego wejście zaciska się na mnie tak mocno, że to przyjemność na pograniczu bólu, i czuję, jak moje jądra się zaciskają. I po chwili dochodzę w jego wnętrzu, czując własną spermę na swoim fiucie.

Opadamy na przepoconą pościel, przez długi czas się nie ruszając. Po chwili Gabe się przytula i mocno mnie całuje. Przesuwa palcami po mojej twarzy jak niewidomy.

– Kocham cię – mówi z westchnieniem.

– Też cię kocham – odpowiadam, mocno go ściskając przez ostatnie drgnięcia przyjemności.

Po jakimś czasie lekko rusza biodrami, a mój miękki fiut się z niego wyślizguje.

– Kurwa, podoba mi się to – szepcze.

– Co?

Bierze moją rękę i prowadzi ją pod swój pośladek, dopóki nie czuję wilgoci przy jego wejściu i w środku.

– Ale to seksowne – mamroczę, a on się uśmiecha.

– Wiem. Mógłbym się od tego uzależnić. Nie mogę się doczekać, aż to będzie moja sperma w tobie.

Drzę, a on się śmieje, po czym niechętnie się ze mnie unosi i wstaje z łóżka. Zapala światło w łazience i słyszę szum wody. Kiedy wychodzi, niesie mokry ręcznik i delikatnie i z czułością mnie oczyszcza. Mój fiut, co niewiarygodne, lekko drga, a Gabe unosi na mnie wzrok z uśmiechem.

– Zapomnij, przystojniaku. Muszę się, kurwa, przespać.

– No dobra, staruszk. – Parskam śmiechem, gdy uderza mnie ręcznikiem. Wyciera też siebie i wrzuca go do łazienki, po czym wślizguje się z powrotem do łóżka, gasi światło i przyciąga mnie do siebie. Wtula się i wzdycha z zadowoleniem.

– Nie mogłem normalnie spać – szepcze w ciemności. – Nie, odkąd cię straciłem.

– Wiem. Łóżko było bez ciebie zbyt puste. Ale teraz jesteśmy razem.

– Tak, na zawsze – odpowiada zaspany, a ja się uśmiecham, gdy odpływa w sen, cały czas mnie trzymając. Mocno się wtulam, rozkoszując się ciepłem wokół mnie. Mam wrażenie, że w końcu jestem w domu.

Gabe miał rację. Mógłbym wyjść i znaleźć kogoś, kto na papierze byłby dla mnie idealny, ale prawda jest taka, że tego nie zrobię. Nie mogę, bo Gabe jest dla mnie tym jedynym i kocham go mocno i głęboko. Nie chcę stracić tego upartego mężczyzny z miękkim sercem. Może i ma te wszystkie wady, które wymienił, i wiele, *wiele* innych, które mógłbym znaleźć, ale sprawia, że przy nim czuję się bardziej żywy niż kiedykolwiek wcześniej. Wierzy we mnie i sprawia, że chcę być najlepszym człowiekiem, jakim mogę być... dla niego.

Nikt nigdy nie będzie mnie potrzebował tak, jak on. Dla niego jestem konieczny do przetrwania i podoba mi się to. Czuję, że mogę zacząć mu ufać i

mam nadzieję, że nigdy tego zaufania nie stracę. W życiu nie ma na nic gwarancji, ale jedno wiem na pewno – obaj jesteśmy uparci i nie poddamy się.

Pamiętam ten dzień w Verbier, gdy się do mnie przytulił, a ja kazałem mu spojrzeć w niebo, dzieląc się tym momentem, kiedy śnieg spadał dookoła nas. Uderza we mnie to, jakie będzie z nim życie – nieprzewidywalne, a czasem szalone, ale zawsze bezpieczne i po prostu bardziej przyjemne, bo będę z nim.

Uśmiecham się. Zdecydowanie mogę z tym żyć.

—EPILOG—

Do: Dylan Mitchell

Od: Gabe Foster

Wyglądasz dziś na zmęczonego. Być może powinieneś poprosić tego swojego seksownego chłopaka, żeby dał ci trochę czasu... dla siebie. Ale kogo ja oszukuję? To się nie stanie. Kocham Cię.

Osiem miesięcy później

Gabe

Jestem spóźniony. Ale szczerze mówiąc, to nie moja wina. Nigdy nie robiłem zakupów spożywczych, a już tym bardziej świątecznych, więc nie wiedziałem, że powinienem zarezerwować cały grudzień, żeby znaleźć w ogóle miejsce parkingowe pod Sainsbury's. Znajdując w końcu jedno, zarzucam płaszcz i po trochu idę, po trochu biegnę przez parking, omijając chmarę ludzi idących w tym samym tempie co zombie z 'The Walking Dead'.

Do czasu gdy docieram pod wejście, jestem zgrzany i czuję się zirytowany i rozdrażniony, ale te uczucia słabną w sekundzie, w której go dostrzegam. Zatrzymuję się i ignoruję parę, która przeklina, gdy prawie na mnie wpada i po prostu stoję, obserwując go. Ma na sobie džinsy i gruby, granatowy sweter oraz długi szal owinięty wokół szyi, przez który wygląda jak Doktor Who. Torbę ma przewieszoną przez ciało, a na głowie śmieszna, wełniana czapkę z pomponem. Wpatruje się w swój telefon z ciepłym uśmiechem na tych pyskatek ustach, podczas gdy coś pisze.

Przez chwilę obserwuję ten uśmiech. Zawsze do każdego się uśmiecha, będąc jedynym pogodnym i najwspanialszym facetem, jakiego kiedykolwiek poznałem. Jednakże ma jeden uśmiech przeznaczony tylko dla mnie i gromadzę wspomnienia z jego udziałem jak skąpiec złoto, ponieważ ten uśmiech jest pełen szczęścia i miłości. Nie zaskakuje mnie, gdy mój telefon brzęczy i wyciągam go, uśmiechając się, gdy czytam jego wiadomość.

Dylan: Gdzie, do chuja, jesteś? Tak bardzo jak mnie to boli, to muszę przyznać, że miałeś rację, to był błąd. Zróbmy tak, jak mówileś i zamówmy wszystko przez Internet i spędźmy popołudnie w łóżku. W sklepie jest masakrycznie dużo ludzi.

Śmieję się, a on spogląda w górę i ten uśmiech jaśnieje, i rozszerza się, gdy idę w jego kierunku.

– Ale to był twój genialny pomysł, więc teraz cierp – wołam.

– Kretyn – mówi pieszczotliwie, chwytając mnie za ramiona i przyciągając bliżej. Rozgląda się szybko dookoła, a potem odchyła głowę i ociera swoimi wargami delikatnie o moje. Kiedy się odsuwa, wyciągam rękę i ściągam tę jego pieprzoną, śmieszna czapkę.

– Co? – śmieje się. – Naprawdę tak bardzo nie lubisz tej czapki?

Wpycham ją do kieszeni płaszcza. – Nie, zakrywa twoje niesamowite włosy.

Przezesuje je. Są teraz dłuższe, a jego fryzura wygląda jak w stylu lat pięćdziesiątych, zawsze tak jakby miała się zaraz popsuć. Z nią i tym szorstkim zarostem, który zapuścił, wygląda nawet bardziej przystojnie niż wtedy, gdy go pierwszy raz zobaczyłem. Jednak najbardziej lubię, gdy jest nagi w łóżku i na tę myśl prychem z oburzeniem.

– Zdajesz sobie sprawę, że moglibyśmy być teraz w łóżku, nadzy i spoceni? – Spoglądam w górę, jak przesuwane drzwi się otwierają, dmuchając na nas gorącym powietrzem. – Zamiast tego będziemy tylko spoceni.

Kręci głową, wycofując się. – Dzięki wielkie, ty draniu – mamrocze. – Nie mogę mieć erekcji w Sainsbury's. Tak nie może być.

– Wszystko zostanie w rodzinie. – Uśmiecham się szeroko, widząc, jak jego twarz łagodnieje, ale to prawda. On jest moją rodziną. Jest dla mnie wszystkim.

Wyciąga rękę i chwyta moją, ściskając ją lekko. Następnie staje się zdecydowany i klaszcze w dłonie z determinacją. – Dobra, zróbmy to. Możesz wziąć koszyk?

Rozglądam się i widzę całe rzędy jeżdżących koszyków po prawej stronie drzwi i ruszam tam, by jeden wziąć.

– Poczekaj – mówi, wkładając rękę do kieszeni i wyciągając garść drobnych. – Potrzebujesz funta.

– Do czego?

– Do koszyka.

– Mówisz, że muszę zapłacić za *koszyk*? To oburzające.

Wybuchła śmiechem. – Nie, to depozyt, dzięki któremu mają pewność, że go oddasz. Dostaniesz z powrotem swojego funta, gdy go zwrócisz.

– Zamierzam wydać nieprzyzwoitą ilość pieniędzy w tym sklepie. Według mnie, ten pieprzony koszyk powinni dorzucić w gratisie.

Kręci głową i pogania mnie. – Po prostu idź i go weź. Wiedziałem, że powinienem był posłuchać Jude’a.

Spoglądam na niego przez ramię. – Dlaczego? Co powiedział?

– Mówił, że zabranie cię do supermarketu będzie jak zabranie księcia Philipa na laserowy paintball.

Kręcę głową, wciskając monetę w mały otworek i pociągam za rączkę koszyka z całej siły, aż cały rząd się trzęsie. W końcu to gównno odczepia się od pozostałych, a ja odwracam się, widząc, że Dylan się ze mnie śmieje. – Co?

Uśmiecha się. – Nic. Chodźmy i miejmy to z głowy.

– A kiedy skończymy, wrócimy do domu i wejdziemy do łóżka, i pozwolisz mi coś zrobić – mówię poważnie. – Obiecałeś.

Rumieni się i rozgląda dookoła, zanim podchodzi bliżej. – Kochanie, jeśli przetrwasz te zakupy, dostaniesz wolną rękę na cały tydzień.

Przełykam z trudem, już myśląc o wszystkich tych zboczonych rzeczach, które chcę zrobić z tym fantastycznym ciałem. – Więc na co czekasz? – mówię żwawo. – Róbmy te zakupy.

Jego śmiech podąża za mną do supermarketu.

Niestety przez następną godzinę nie robię nic, prócz łażenia za nim. Podąża tu i tam, biorąc różne rzeczy i wrzucając je do koszyka, następnie wykreśla je z listy, która jest dłuższa niż lista świątecznych prezentów jakiegoś rozpieszczonego dzieciaka. Z początku dzielnie za nim chodziłem, ale teraz

jedynie opieram się o mój koszyk, wpatrując się w przestrzeń, co przypomina mi o tym jak ostatnio zabrał mnie do centrum ogrodniczego.

Rozglądam się dookoła i zauważam wystawę świątecznych lampek. Gwiżdżę, a on spogląda w górę.

– Chcesz wziąć jeszcze trochę dekoracji świątecznych do domu? Jestem pewien, że zostały jakieś wolne miejsca, które nie są jeszcze obwieszane lampkami.

Kręci głową i pokazuje mi środkowy palec.

– Przestań zrzędzić. Kocham święta.

Prycham. – Nasz dom wygląda, jakby święta na niego zwymiotowały.

– Uwielbiasz to. – Uśmiecha się i wchodzi do kolejnej alejki zaraz po tym jak całuje mnie z roztargnieniem. Człapię za nim jak szczeniak, ale uśmiecham się, ponieważ naprawdę to uwielbiam. Drażnię się z nim, ale to oczywiste, że ten facet uwielbia świąteczny okres. Od pierwszego grudnia zaczyna puszczać świąteczne piosenki i nie daje od nich ani chwili spokoju. Jednakże nasz dom wygląda niesamowicie.

Nigdy wcześniej nie przejmowałem się świętami, ale teraz wchodzę do domu z wielką choinką stojącą w salonie, ozdobioną światełkami i srebrno-białymi dekoracjami. Białe światełka są owinięte wokół balustrad, a dom pachnie ciastem i przyprawami. Nie mogę się doczekać, żeby do niego wrócić, a on śmiał się ze mnie jednego wieczoru, gdy wrócił późno i znalazł mnie siedzącego w salonie, otoczonego tymi wszystkimi świecącymi lampkami.

Jednak to co kocham najbardziej, to fakt, że mogę mówić *nasz* dom. Początkowo miał opory, by się wprowadzić i przez kilka miesięcy po prostu się spotykaliśmy, wychodziliśmy na miasto coś zjeść i chodziliśmy do teatru, do kina albo po prostu spotykaliśmy się z przyjaciółmi w lokalnym pubie. Nigdy

wcześniej tam nie byłem, ale teraz nawet właściciel zna moje imię, dzięki mojemu mężczyźnie, który posiada zdolność do zawierania przyjaźni w każdym miejscu.

Zabierałem go na weekendy do Nowego Jorku i Rzymu, ale stopniowo noce, które spędzaliśmy osobno zaczęły mnie irytować. Zdałem sobie sprawę, że nie mogę spać bez uczucia jego ciepła obok mnie. Kiedy przyznał, że miał tak samo, omówiliśmy to i następnego dnia się do mnie wprowadził. I od razu zaczął robić wszystko, bym poczuł, że pierwszy raz w życiu miałem dom.

Zawsze uwielbiałem swój dom, gdyż był ostatnią rzeczą, jaka została po mojej rodzinie, ale choć był pięknie udekorowany i urządzony pod mój gust, to zawsze był jedynie skorupą. Piękny z wyglądu, ale pusty. Teraz wreszcie jest pełen. Pełen śmiechu, kiedy jesteśmy sami albo kiedy przychodzą nasi przyjaciele, ponieważ teraz robią to niemal cały czas. Dylan poczuł się w mojej kuchni jak u siebie i byłem zaskoczony, że jest takim domatorem. Uwielbia gotować i przebywać z ludźmi przez wiele godzin, pijąc, jedząc i rozmawiając, i odkryłem, że również to lubię.

Dom stopniowo wchłaniał jego obecność i stawał się jaśniejszy tak samo, jak ja. Pojawiły się jaskrawe poduszki, nowe garnki w kuchni i zioła na parapecie. Nasze zdjęcia, zdjęcia rodziny i przyjaciół są wszędzie, wypełniając puste przestrzenie. Razem wybieraliśmy obrazy w deszczowy weekend i dom stał się również jego.

Zastanawiałem się, jak to będzie dzielić się swoją przestrzenią, ponieważ zawsze byłem dość zaborczy w tej kwestii, przez lata spędzone w ośrodku opiekuńczym, ale to niesamowite. To takie uczucie, jakbym miał przez cały czas przy sobie najlepszego przyjaciela. Jasne, kłócimy się, krzyczymy, a Dylan okazał się całkiem dobry w trzaskaniu drzwiami. Czasem potrzebując przestrzeni, chowam się w gabinecie albo idę pobiegać, ale coraz lepiej wychodzi nam odczytywanie tego, kiedy potrzebujemy chwili i dajemy ją sobie.

Wiedziałem, że zmieni zasady mojej gry, gdy tylko go zobaczyłem, więc powiedziałem kobiecie z działu kadr, żeby odwołała pozostałe rozmowy kwalifikacyjne. Z początku czułem fascynację, a gdy zaczął dla mnie pracować, byłem cholernie przerażony. Jego poczucie humoru, jego bystry umysł, to w jaki sposób ludzie lgnęli do niego i nawet to, że wiedział o całym tym gównie, które kręciło się wokół nas. To wszystko popchnęło mnie do szaleństwa, więc od razu postawiłem bariery. Stałem się typowym szefem, kutasem, który pragnie swojego młodego pracownika.

Chciałem go przez długi czas, ale mimo moich starań, zbliżyliśmy się i to również było torturą, ponieważ wtedy wiedziałem, kiedy się z kimś spotyka. Mogłem stać obok niego i czuć zapach jego jabłkowego szamponu i być wystarczająco blisko, by go dotknąć, ale nigdy sobie na to nie pozwoliłem, i wiedziałem, że ktoś inny miał tę możliwość. Było zupełnie jak w micie o królu Fineusie, który każdego dnia nie mógł zjeść tego, co przed nim postawiono. Za każdym razem, gdy się z kimś spotykał torturowałem się myślą, że to może być ten jedyny, a następnie oddychałem z ulgą, kiedy okazywało się, że jednak nie.

Myślałem, że wiedziałem, co robię, kiedy sięgnąłem po niego i zmieniłem swoje zasady, że ja kierowałem tym wszystkim, ale szczerze, nie kontrolowałem niczego. Tamtej nocy w klubie rozglądałem się zwyczajnie i poczułem na sobie jego wzrok pełen ciepła i to było to.

Czasem zastanawiam się, w jaki sposób zmienił moje życie. Nigdy nie sądziłem, że jedna osoba może tak bardzo zmienić drugą.

Nie pamiętam za bardzo jacy byli moi rodzice, poza tym, że słyszałem stale ich wzajemne oskarżenia i zarzuty. Przypuszczam, że kiedyś się kochali i miałem nadzieję, że mnie również, ale nie mogę sobie tego przypomnieć. Całe dzieciństwo spędziłem włączając się od jednego domu dziecka do drugiego, więc do czasu, gdy skończyłem osiemnaście lat moja bariera ochronna była już wzniesiona. Nie pozwalałem nikomu się do siebie zbliżyć i jeśli ktoś to

proponował, mogłem wziąć, ale nie dawałem nic w zamian. Byłem samolubnym, oziębłym mężczyzną.

Dylan zmienił wszystko. Nigdy nie poznałem miłości w taki sposób, w jaki on mi ją ofiarował, a jedyne słowo, w jaki można ją opisać to... nieustanna. Zawsze jest obok, kochając mnie i to rozgrzewa takie fragmenty mnie, które nigdy nie sądziłem, że były zimne. Wiem, że jeśli muszę z nim porozmawiać, że jeśli obudzę się w nocy po ciężkim koszmarze i sięgnę do niego, albo gdy po prostu potrzebuję być blisko niego, on zawsze będzie obok. Ponieważ mnie kocha.

To co było największym odkryciem, to fakt, że chcę tego samego dla niego. Swój poprzednim kochankom dawałem wszystko, co tylko chcieli, o ile to nie było częścią mnie, ale gdy chcę dać wszystko jemu, ten uparty drań nie chce niczego wziąć. Próbowałem kupować mu drogie prezenty, ale ich nie chciał. Pragnął czegoś więcej i odkryłem, że nie mam problemu z tym, by mu to dać i podczas tego procesu odkrywałem fragmenty siebie, o których zapomniałem.

Odkryłem, że *może* mi zależeć, ponieważ mam Dylana i kocham go ponad wszystkimi swoimi barierami. Mogę być otwarty, ponieważ chcę, żeby poznał mnie całego, wiedząc, że jeśli tego nie zrobię, to nie poznam również jego. Mogę być ciepły, ponieważ czuję ciągłą potrzebę dotykania go i uszczęśliwiania i mogę być delikatny, ponieważ właśnie taki z nim jestem. *Tylko* z nim. Nie stanę się nagle dla wszystkich cikliwym kretynem.

Najsłodszym i najcenniejszym momentem jest dla mnie chwila, kiedy leżymy w łóżku i mogę poczuć ciepło bijące z jego nagiej skóry, gdy jest owinięty wokół mnie. To ironia, że zawsze myślałem, że jedyną korzyścią z posiadania mężczyzny w łóżku było pieprzenie, a teraz odkryłem nieznaną mi dotąd potrzebę tulenia się.

Przypuszczam, że to co robi najlepiej, to zachęca mnie do tego, bym był lepszy, ponieważ mnie kocha. Może w najlepszym wydaniu, miłość właśnie taka powinna być.

Dylan

Supermarket przed świętami jest dosłowną definicją piekła. Gorące powietrze bucha z otworów, świąteczna muzyka rozbrzmiewa radośnie, a setki ludzi tłoczą się w jednym miejscu, uzbrojeni w koszyki z niemal wściekłą potrzebą wypełnienia ich. Zawsze zastanawia mnie fakt, dlaczego ludzie wciąż zachowują się, jakby przygotowywali się na armagedon, podczas gdy sklepy są zamknięte zaledwie przez dwa dni.

Przechodzę obok pary, która kieruje dwoma koszykami, które są już wypełnione po brzegi i kłóci się ściszym głosem. Następnie spoglądam do tyłu, nie próbując powstrzymać uśmiechu na widok mojego cienia, który obecnie opiera się o koszyk i wpatruje się w przestrzeń nieobecny wzrokiem. Przypuszczam, że nie mogę go za to winić. To pierwsze doświadczenie Gabe'a związane z zakupami w supermarkecie. Zanim się do niego wprowadziłem, jedyne co znał to zamawianie jedzenia na wynos, alkohol i mężczyźni. Wciąż zaskakuje mnie to, że nie odkryłem pajęczyn w jego szafkach.

Z kolei ja kocham gotować i przyjmować gości, i tradycją stało się dla nas spędzanie części weekendów na kolacjach z przyjaciółmi. Zastanawiałem się, czy w ogóle tęskni za starymi czasami, gdy chodził do klubów i podrywał facetów. Zamiast tego wydaje się kwitnąć, przyjmując nasze nowe życie z entuzjazmem i radością.

Właśnie z tego powodu stoimy teraz w Sainsbury's, ponieważ zamiast jechać na święta do moich rodziców, spędzamy je w tym roku w naszym domu.

Uwielbiam mówić *nasz dom* do tego stopnia, że Jude wymyślił grę z tym związaną. Za każdym razem, gdy użyję tych słów w rozmowie, wszyscy musimy wypić szota. On i Gabe jednej nocy nawet się upili, gdy ich obserwowałem.

Zawsze marzyłem o tym, żeby pewnego dnia mieć własny dom i partnera obok. Nie miałem pojęcia, że będę dzielił to marzenie ze zrzędlwym mężczyzną o ciętym języku, który był moim szefem, ale nie mogłem wyobrazić sobie nikogo lepszego w tej roli. Gabe w związku jest zupełnie inny od tego, w jaki sposób go sobie początkowo wyobrażałem.

Myślałem, że będę musiał obchodzić się z nim ostrożnie i unikać odnoszenia się do związków tak samo, jak wtedy gdy zaczynaliśmy. Zamiast tego on rozkoszuje się naszym zaangażowaniem. Za każdym razem, gdy jesteśmy na zewnątrz jego ręka odnajduje moją, przedstawił mnie w pracy, jako swojego partnera od razu, gdy tylko do siebie wróciliśmy i nie ukrywa tego, jak bardzo mnie kocha. Ten uprzednio chłodny mężczyzna, gdy się zakochał, stał się ciepły i zabawny, i jakimś cudem okazał się wszystkim, czego kiedykolwiek chciałem.

Zastanawiałem się, czy nie będzie żałował, że się do niego wprowadziłem, bo nigdy z nikim wcześniej nie mieszkał. W rzeczywistości mieliśmy kilka spięć przez to, że jestem bałaganiarzem, a Gabe lubi mieć porządek. Lubię kolor, podczas gdy on jest bardziej neutralny niż Szwajcaria i nie jestem w stanie całkowicie się rozbudzić do pory lunchu, a on wstaje o piątej i jest gotowy do działania.

W związku z tym początkowo kłóciliśmy się o każdą drobnostkę, a ja robiłem to, co zawsze, gdy byłem zestresowany. Podchodziłem do drzwi i wychodziłem na zewnątrz. Wychodzenie na zewnątrz nigdy mnie nie uspokajało, ale byłem zszokowany tym, jak Gabe się trząsł, gdy wracałem.

Chwytał mnie, jak tylko przechodziłem przez drzwi i uprawialiśmy dziki seks w korytarzu. Po wszystkim wyznał, że myślał, iż go zostawiłem.

Byłem zawstydzony tym, że nie zwróciłem uwagi na fakt, że kojarzył kłótnię pomiędzy dwoma osobami z katastrofą przez to w jaki sposób umarli jego rodzice. Nie przestałem się z nim kłócić, bo to byłoby niezdrowe. Jednak nauczyłem się mówić mu, że wychodzę na świeże powietrze i wrócę, a on nauczył się mi ufać.

Chwytam parę puszek pasty z kasztanów i wracam do mojego ukochanego. Przestał wpatrywać się w przestrzeń i teraz z fascynacją gapi się na jakąś parę, która dyskutuje o rozwodzie podczas świątecznych zakupów. Kłóca się zawzięcie, a ich głosy stają się coraz bardziej słyszalne. Wkładam puszki do koszyka.

– Nie gap się – mamroczę.

Spogląda na mnie, a ten szeroki, ciepły uśmiech, który mi posyła ogarnia jego twarz.

– To fascynujące. Przypomina mi trochę ten odcinek z Show Jeremy’ego Kyle’a, do którego oglądania mnie zmusiłeś.

– Ten podczas którego przeklinałeś co chwilę, mówiąc, że tracisz szare komórki?

Śmieje się. – Dokładnie ten. – Patrzy na mnie, gdy wykreślam kolejną pozycję z listy. – Skończyliśmy?

Uśmiecham się. – Ach, optymizm. Na imię mu Gabriel Foster.

Lekko opada, a następnie ożywia się, gdy kłótnia obok nas zaczyna być bardziej zawzięta. – Chodź – popędzam go, chwytając za ramię i zmuszając, by szedł dalej. – Zachowuj się, albo będę musiał ci zabrać ten koszyk.

– Hej – mówi oburzony. – Zapłaciłem za niego. Jest mój.

– To był depozyt – mówię cierpliwie, walcząc z uśmiechem. – Nie możesz go zatrzymać i tak naprawdę nie chcesz.

– Przydałby się tamtej nocy, kiedy ty i Jude okazaliście szokującą niezdolność do trzymania alkoholu.

Kręcę głową. – Byłem tylko lekko podchmielony. Świątowaliśmy nasze zwycięstwo w barowym quizie.

– Szkoda, że nie mogłem do was dołączyć. Musiałem pracować, odbierać twoje coraz śmielsze telefony i odpowiadać.

– Tylko na pytania związane z wojskiem. Z całą resztą sobie poradziliśmy.

– Mój mistrz – mówi, trzepocząc rzęsami. – Jednak nadal uważam, że jesteś mi coś winien.

Spoglądam na niego zalotnie i pochylam się, zauważając jego ciężki oddech, gdy się przybliżam. – Dam ci to później.

Śmieje się głośno, a jego twarz jest pełna ciepłego uznania. Dwie dziewczyny stojące niedaleko odwracają się, ale czują jedynie zawód, gdy przytula mnie, zarzucając rękę na moje ramiona. Całkowicie ignorując skrzywione miny pary staruszków, uśmiecha się do mnie.

– Chodź, Romeo, skończmy wreszcie te zakupy.

Jednak jego dobry nastrój opada do czasu, gdy wychodzimy ze sklepu.

– Straciłem trzy godziny życia – mamrocze, zatraskując klapę bagażnika i opierając się o samochód, gdy odstawiam koszyk na miejsce i wyciągam jego funta. Rzucam go do niego, a on ledwo go łapie, ale zostaje tam, gdzie jest, gdy do niego podchodzę.

– Co z tobą? – pytam ciekawo, gdy idę otworzyć drzwi, ale wtedy sapię, gdy na nie opadam, a on przyciska się do mnie. – Co robisz? – Śmieję się. Rozglądam się szybko dookoła, ale samochód jest zaparkowany w ciemnym kącie przy sporych krzakach. – Cokolwiek teraz myślisz, chcę, żeby było jasne, że nie mam zamiaru spędzać świąt w więzieniu za obrazę moralności publicznej. Jeśli Jude będzie musiał wpłacić za nas kaucję, nigdy ci tego nie wybaczę, bo on nigdy tego nie zapomni.

Śmieje się i pociera nosem moją szyję. – Chciałem tylko przez chwilę poczuć cię blisko. Mam wrażenie, że nie widziałem cię od paru dni.

Wtulam się w niego. – Ostatnie dni były ciężkie – mamroczę, przyciągając go bliżej i przytulając mocniej, czując to ciepło i uczucie wolności, które z nim mam. To drgnięcie w mojej duszy, które czuję dzięki samemu byciu blisko niego. Przez kilka sekund cieszymy się bliskością, dopóki dźwięk samochodowego alarmu nie zmusza nas do odsunięcia się. Pocieram palcami jego pełne, różowe wargi i pochylam się bliżej. – Nie zapominaj, że obiecałem ci dziś w sypialni wolną rękę.

Jego głowa gwałtownie się unosi i niemożliwie gorący wyraz przeszywa jego twarz. – Kurwa, zapomniałem.

Drzwi za mną się otwierają i zanim udaje mi się zaprotestować, wpycha mnie do środka i biegnie wokół samochodu, zajmując miejsce kierowcy i odpala silnik.

Zaczynam się śmiać. – Ta scena mogłaby wyglądać, jak z filmu Diukowie Hazzardu, gdybyś miał odpadający zderzak.

– To Audi, ty durniu – mówi z oburzeniem, a ja zaczynam się śmiać. – Jasne, nabijaj się – grozi mrocznym głosem. – Nie będziesz się tak śmiał, gdy dotrzemy do domu.

Dwie godziny później wysuwa się ze mnie z jękiem i opada na plecy. Jedno ramię ma zarzucone na oczy i ciężko dyszy. Przybliżam się do niego, pot i sperma sprawiają, że się lepię, gdy przesuвам w dół ręką po jego mokrej kłacie.

Dławi się ze śmiechu.

– Nie zbliżaj się do mnie – jęczy. – Przysięgam na Boga, że kiedyś mnie zabijesz, Dyl. Wystarczy, że jestem blisko ciebie, a mój kutas robi się zwarty i gotowy. Właściwie to myślę, że nie ma już we mnie siły na kolejną rundę, a jeśli mój fiut twierdzi inaczej, to po prostu go zignoruj.

Śmieję się. – Nigdy nie spierałbym się z moim najlepszym przyjacielem.

Zaprzeczając swoim słowom, podnosi rękę, a ja natychmiast wtulam się w niego, opierając głowę na jego ramieniu i czując, jak tętniąca od niego satysfakcja przebiega przez nasze ciała. Leżymy razem, zadowoleni, w ruinie, która kiedyś była naszym łóżkiem. Poduszki i kołdra zniknęły dawno temu, a prześcieradło z gumką trzyma się na gołym materacu tylko na jednym rogu. Zimne powietrze owiewa nas z okna, które Gabe otworzył po naszym pierwszym starciu.

Po chwili się poruszam, gdy coś przemyka mi przez mózg.

– Co się dzieje? – pyta zaspany.

– Która godzina?

– Gdzie masz zegarek?

– Gdzieś z ubraniami, albo z resztą ciuchów na schodach.

Wybuch śmiechem. – Jest jedenasta trzydzieści pięć. Już prawie Święta, kochanie. Czy mogę dać ci już mój prezent? – kończy lubieżnie, kładąc moją

rękę na swoim twardym kutasie. – Dam ci podpowiedź. Nie lubisz, jak jest zapakowany i ma dwadzieścia centymetrów długości.

– Cholera! – krzyczę, gwałtownie się podnosząc. – Ożeż w mordę. Cholera! Cholera! Cholera!

– Co? – pyta, podnosząc się na łokciach. – Co się stało?

– A, nic – szukam, jakiegoś wyjaśnienia. – Jestem tylko trochę głodny.

Gapi się na mnie. – Wow. Musisz umierać z głodu.

Śmieję się maniakalnie. – No tak, wiesz co się ze mną dzieje, kiedy spada mi cukier.

– Wiem – odpowiada powoli. – Tylko że zazwyczaj masz w sobie więcej z Kłapouchego niż z Hannibala Lectera.

Parskam i szybko wstaję. Podchodzę do sterty ciuchów i próbuję uporządkować tę plataninę, zanim się poddam i łapę parę dżinsów i starą koszulkę z Massive Attack z szafy.

– Czekaj, gdzie ty idziesz? – pyta żałośnie. Pokazuje na swojego fiuta. – Dylan, zostawisz mnie z tym? Jesteś okrutnym człowiekiem.

Kręcę głową.

– Pójdę zrobić nam coś do jedzenia, a ty weź prysznic. – Macham rękami w kierunku łazienki, podczas gdy on się na mnie gapi. – No dalej. Ruchy, ruchy. – Kiedy zaczyna się poruszać, wypadam z pokoju, tylko po to, aby się cofnąć i wsunąć głowę między drzwi. – Nie musisz się spieszyć, pod warunkiem, że zejdziesz na dół o północy.

– Czyli w rzeczywistości mam się nie spieszyć przez jakieś dwadzieścia pięć minut – mówi z przekąsem.

– Po prostu to zrób – krzyczę i gdy tylko słyszę odgłos uruchamianego prysznicza, zbiegam po schodach na dół. Pędzę przez dom, boleśnie uderzając się w goleń o stółek kuchenny, zanim gwałtownie otwieram tylne drzwi.

Jude unosi wzrok z dolnego schodka, na którym siedzi. – Wiesz co, Dylan, powinniśmy to robić w każdą Wigilię.

– Strasznie, *strasznie* cię przepraszam.

– Nie, naprawdę – przerywa mi. – Spędzanie Wigilii, siedząc na mrozie na twoim tarasie, słuchając, jak krzyczysz do Gabe’a, by robił to mocniej, gdy on wrzeszczy, jaki jesteś dobry, jest po prostu idealne. Już to sobie zapisałem w kalendarzu na przyszły rok.

Zerkam na otwarte okno w sypialni. – O, Boże, przepraszam, kochanie.

Uśmiecha się złośliwie. – To było gorące, ale tu jest tak zimno, że nawet mi nie stanął.

– Masz go? – szepczę, spoglądając raz jeszcze na otwarte okno, martwiąc się, że Gabe może przez nie wyjrzeć.

Uśmiecha się i szturcha otwarte pudełko leżące koło jego nogi. – Szybko zasnął.

Podchodzę bliżej na paluszkach. – Bardzo ci dziękuję, Jude. Naprawdę to doceniam.

Uśmiecha się. – Dla ciebie wszystko, kochanie, wiesz o tym.

– Był grzeczny zeszłej nocy?

Prycha. – Nie, wył przez całą noc. Całkiem pokrzyżował szyki Deanowi.

Patrzę na niego z dezaprobatą.

– Za co jestem mu całkowicie wdzięczny. Jude, Dean to jedna z najbardziej zadufanych w sobie osób, jakie w życiu spotkałem. Nie ogarniam, co ty z nim robisz.

– Przyjrzałeś się mu? – mówi swobodnie.

– Tak, ale nie tak bardzo jak on sam się sobie przygląda – stwierdzam cierpko. – Jest taki płytki. Wiem, że jest modelem, ale ty też, a ty w niczym go nie przypominasz.

Wzrusza ramionami. – Nie każdy może mieć to co ty, kochanie.

Potrząsam głową. – Oczywiście, że możesz mieć to samo co ja. Musisz po prostu przestać bzykać się z totalnymi bezmózgowcami.

Słyszę, jak Gabe krzyczy moje imię, ale ja gapię się na Jude'a. – Zostań tam, gdzie stoisz.

– Gabe cię potrzebuje.

– Ty także. Po prostu nie jesteś aż tak głośny.

Śmieje się. – Mam się dobrze. Dylan, no dawaj, są święta. Odłóżmy na bok temat moich gorących numerków, a ty po prostu się skup na swoim facecie.

– Wszystko okej?

– Nic mi nie jest. – Gabe znów krzyczy, a Jude mnie popycha. – Idź i daj swojemu facetowi jego gwiazdkowy prezent.

Spoglądam w dół na pudełko ogarnięty nagłymi wątpliwościami.

– Cholera, a co jeśli mu się nie spodoba?

– Pokocha go. Nie bądź, kurwa, śmieszny. – Śmieje się i popycha mnie na schody, po czym daje mi całusa w policzek i wciska pudełko do rąk. – Wesołych Świąt – szepcze, a potem znika za rogiem domu.

– Nie myśl sobie, że nie wrócimy do tej rozmowy – krzyczę przez drzwi.

– Do kogo mówisz? – W korytarzu słyszę kroki Gabe’a i odstawiając delikatnie pudełko, pędzę i wychylam się zza framugi drzwi.

– Wow, dobrze wyglądasz – próbuję być zalotny, ale oczywiście nawalam, bo Gabe patrzy na mnie, jakbym oszalał.

– Mam na sobie spodnie od piżamy i t-shirt. Trudno to nazwać ciuchami od projektantów.

– Ty nawet w worku dobrze byś wyglądał – znów próbuję, ale przerywa mi maleńki pisk dobiegający z kuchni.

– Co to było? – natychmiast pyta.

– Nic – odpowiadam szybko. – A teraz idź i poczekaj na mnie w salonie.

Dźwięk znów się powtarza, ale tym razem głośniej.

Gabe wpatruje się we mnie, gdy pisk przechodzi w stanowcze wycie.

– Zabijasz w tym momencie naszą kolację? Czy nie kupiliśmy wcześniej w Sainsbury’s mięsa, które już było martwe?

– O Boże – mina mi rzednie. – Słuchaj, zrobiłem coś, ale mam teraz potężne wątpliwości. Zawsze mówiłeś, że nie chcesz mieć żadnego i kim ja jestem, żeby starać się zmienić twoje zdanie? Pomyślałem sobie, że to będzie niesamowity prezent na Gwiazdkę, ale tak naprawdę postąpiłem całkowicie przeciwnie do tego, o czym mówiłeś.

– Dylan, nie mam pojęcia, o czym...

Przerywa, gdy z kuchni dobiega niewielki łomot i słychać tupot łap, a potem w zasięgu wzroku pojawia się maleńki szczeniak Border Teriera. Manewruje między moimi nogami i lekko się chwiejąc, zatrzymuje się i patrzy na Gabe’a.

– O mój Boże – odzywa się niewyraźnie Gabe.

– Wesołych Świąt – mówię ciepłym głosem, a potem zamieram. – Cholera. Gabe, strasznie cię przepraszam. Oddam go z powrotem. Mama nie będzie miała nic przeciwko.

Przerywam, gdy największy uśmiech jaki widziałem, pojawia się na jego twarzy, a on pochyła się i podnosi maleńkiego szczeniaczka swoją dużą ręką. Podnosi go do twarzy i obydwaj się w siebie wpatrują.

Wstrzymuję oddech, gdy przenosi go na klatkę i zniża głowę, żeby go powąchać.

– To jest mój świąteczny prezent? Och, słicznie pachnie – wykrzykuje, brzmiąc zadziwiająco podobnie do siedmiolatka.

– Podoba ci się? – pytam zdenerwowany.

Śmieje się, a szceniak się płoszy. – Och, kochanie, bardzo cię przepraszam – szepcze, całując go w główkę. – Tatuś przepraszam.

– *Tatuś?*

Rumieni się, jakby nagle świadomy tego, co powiedział, a potem stara się na mnie spojrzeć. – To był wypadek, Dylan. Nigdy więcej nie będziemy na ten temat rozmawiać.

Wybucham gromkim śmiechem. – Och, jeszcze się przekonamy, Gabe. Będziemy o tym rozmawiać wiele, wiele razy. – Urywam, gdy wciąga mnie w mocny uścisk, uważając, żeby nie zgnieść szczeniaczka.

– Dziękuję, Dylan.

Gładzę go po włosach. – Naprawdę ci się podoba? – pytam łagodnie. – Mówiłeś, że nie chcesz psa, a ja to zignorowałem.

Całuje mnie w bok głowy, wciskając twarz w moją szyję.

– Cieszę się, że to zrobiłeś. Tak strasznie się cieszę, że zignorowałeś każdą z moich reguł. – Unosi głowę i ku mojemu zdziwieniu, jego oczy są podejrzenie błyszczące. – Dlatego, że to zrobiłeś, znów mam dom i życie, i kurwa, przede wszystkim mam ciebie, a ty jesteś dla mnie wszystkim. *Wszystkim.*

– Czasem cię to przeraża, prawda? – szepczę, przytulając go bardziej.

– Trochę, ale rzecz w tym, że jeśli ulegnę tym lękom, to cię stracę, a bycie z tobą jest warte każdej sekundy strachu. Naprawdę się uczę – wyznaje z powagą. – Każdego dnia ufam bardziej.

– *Mnie?* – Jestem lekko urażony, ale on natychmiast potrząsa głową.

– Nie, zawsze ci ufałem. Chodzi o to, że wierzę w miłość, w życie, które mi dajesz i dzięki temu każdego dnia staję się trochę mniej przerażony, że będę taki jak on.

– Nigdy nie mógłbyś być taki jak on – mówię stanowczo. – Jesteś zbyt silny.

– Nie zawsze, ale *my* jesteśmy silni. Teraz w to wierzę.

Szczeniak przerywa napięcie głośnym ziewnięciem, pokazując długie, różowy język i małe zębki, a my wybuchamy śmiechem. Gabe podnosi go, by na niego spojrzeć i całuje go w nosek.

– Dajesz mi tak wiele, Dylan. Nigdy ci się za to nie odpłacę.

– Nie musisz mi za nic odpłacać. Nie będziemy się licytować, ale jeśli już, to muszę powiedzieć, że nigdy w życiu nie byłem taki szczęśliwy, a to dzięki tobie.

– Nigdy wcześniej tego nie czułem i wiem, że czasem coś psuję, ale musisz wiedzieć, że zawsze jestem z tobą szczęśliwy – wyznaje.

– Nie zawsze. Co powiesz o zeszłym piątku, kiedy pakowałem prezenty i nieumyślnie przeciąłem nożyczkami skórzaną kanapę?

– Nawet wtedy byłem szczęśliwy.

– A co powiesz, gdy wlałem do samochodu olej napędowy zamiast benzyny? Nie brzmiałeś wtedy na zbyt szczęśliwego.

– Nie przeginaj, Dylan. Jestem pewny, że u każdego szczęście ma jakiś limit.

Śmieje się. – Okej, więc obywatelu krainy wiecznej szczęśliwości, może nazwiemy tego pieska? Potem możemy wziąć coś do jedzenia i posiedzieć z nim w salonie, a potem możemy otworzyć prezenty.

Unosi wzrok. – Nie możesz dziś dostać swojego głównego prezentu. Dostaniesz go jutro.

Natychmiast jestem zaintrygowany. – Jakaś podpowiedź?

Śmieje się.

– Nie, jestem zbyt zajęty nazywaniem mojego nowego dzieciątka. – Przygląda się mu uważnie, a pies odwzajemnia spojrzenie, uśmiechając się krzywo. – Przez tą jego spłaszczoną, małą mordkę, nazwę go po tym aktorze, do którego zawsze się ślinisz.

– Nie ślinię się – zaprzeczam oburzony, ale potem przerywam, nim pytam z niedowierzaniem. – Masz na myśli Charliego Hunnama?

Zadowolony kiwa głową. – Tak, właśnie tego. W skrócie będziemy na niego wołać Charlie.

– Nie jestem pewien, czy Charliemu Hunnamowi by to pochlebiło, ale dobre imię, tatuśku.

– Zamknij się – ryczy.

Cabe

Budzę się następnego ranka z ciepłym ciałem Dylana przyciśniętym do mojego. Wciąż mocno śpi, jego ręka jest luźno przerzucona przez mój brzuch, a jego ciepły oddech owiewa moje ramię. Wykorzystuję ten czas, by mu się przyjrzeć, jego wysokim kościom policzkowym i pełnym ustom, twarzy, którą znam lepiej niż swoją własną.

Jeśli rok temu ktokolwiek powiedziałby mi, że będę szczęśliwy i niezainteresowany nikim innym, wyśmiałbym go. Ale tak było przed Dylanem. Biorę wdech, wciągając zapach seksu, który przesiąkł w otaczającą nas pościel. Pachnie jak my i to sprawia mi radość.

Następnie z dołu dobiega wycie i uśmiecham się, wyplątując z jego objęć. Poprzedniego wieczoru Dylan nalegał, żeby Charlie spał w kuchni. Przyniósł kojec dla szczeniaka i zostawiliśmy go wczoraj zwiniętego wygodnie z butelką ciepłej wody owiniętą w ręcznik. Najwyraźniej to zastępowało w jakiś sposób ciepło szczeniaków, z którymi do niedawna spał.

W nocy schodziłem kilka razy, żeby go wypuścić, zauroczony jego ciałkiem, silnymi, małymi łapkami i nieposkromionym duchem. Za każdym razem zasypiał od razu, ale teraz jego cierpliwość najwyraźniej się skończyła.

Zakładam spodnie od piżamy, przekładając maleńkie pudełko z dzinsów do ich kieszeni i pędzę na dół. Ostrożnie otwieram drzwi, nie będąc pewien

czego się spodziewać, ale nie znajduję niczego poza małą kałużą, więc podnoszę go i otwieram tylne drzwi.

– Kto jest dobrym chłopcem? – nucę. – Taki mądry po tatusiu – przerywam i spoglądam za siebie, ale na szczęście ten wkurzający dupek wciąż śpi, więc mogę oddać się czułościom.

Kładę Charliego na ziemi i patrzę jak biega wokoło, węsząc i sapiąc radośnie. Ogród jest bezpieczny, więc zostawiając otwarte drzwi, wracam do środka i nastawiam ekspres na poranną kawę – zajęcie, które z wdzięcznością przejąłem od Dylana. Ten facet pieprzy się jak marzenie, ale jego kawa smakuje tak, jakby coś wlało do kubka i tam zdechło.

Tutaj czuję jego obecność bardziej niż w jakimkolwiek innym pomieszczeniu w domu. Zanim się wprowadził miałem piękną kuchnię, wszystko w niej było drogie. Była piękna, ale pusta. Teraz to znacznie cieplejsze i funkcjonalne pomieszczenie, które jest również sercem tego domu. Zioła rosną na parapecie, a na lodówce wiszą trzy zdjęcia. Pomalował jedną ścianę na głęboki, jaskrawy róż i początkowo patrzyłem na to mało przychylnym okiem, ale potem jego mama podarowała nam jeden ze swoich obrazów i nagle ta ściana zaczęła nabierać sensu.

Obraz jest abstrakcyjny, to wspaniała mieszanina szarości, różu i srebra, i wisi na ścianie nad dużą, głęboką, srebrną, aksamitną sofą, która jest szalenie wygodna. To właśnie na niej siedzimy codziennie rano pijąc kawę, zanim rozpoczniemy dzień i to właśnie na niej rozkładam się wieczorem ze wszystkimi dokumentami, podczas gdy on gotuje i opowiada mi, jak mu minął dzień.

Charlie wbiega do kuchni, potykając się o próg i ląduje na tyłku. Podnosi się radośnie, zanim podchodzi do swojej miski i popycha ją przez pomieszczenie.

– Dobra, poczekaj chwilę. – Napełniam ją wodą i stoję, patrząc jak pije. Nagle nachodzi mnie pewna myśl. – Mam nadzieję, że dobrze się z tobą podróżuje. Mamy przed sobą długą drogę, kolego.

Czuję jak mój żołądek się zaciska na myśl o pokazaniu Dylanowi jego prezentu. *Co jeśli mu się nie spodoba? Co jeśli to będzie zbyt wiele?*

Kręcę głową. To zdecydowanie zbyt wiele, ale chcę dać mu wszystko. Problem w tym, że zazwyczaj mi na to nie pozwala. Nalega, by dzielić wszystko po połowie, nie potrzebując pieniędzy w przeciwieństwie do mnie, więc zamiast tego odłożyłem je na osobnym koncie, żebyśmy mogli wyjeżdżać na wakacje i kupić kilka rzeczy do domu.

Stukam palcem o pudełko w mojej kieszeni. Tak bardzo chcę mu je dać, że czekanie mnie zabija. Chcę zobaczyć moją obrączkę na jego palcu i chcę, żeby nosił moje nazwisko, bez względu na to jak samolubnie to brzmi. Chcę, żeby nasze życia były ze sobą tak głęboko splątane, że nigdy się z tego nie uwolnimy.

Nie jestem głupi. Widzę, jak faceci patrzą na Dylana. Jest tak wspaniały, że nie zaskakuje mnie to, że oni patrzą, ale zaskakują moje własne instynkty. To ironia, że facet, który przez większość swoich seksualnych kontaktów dzielił się mężczyznami, czuje pragnienie, by uderzyć każdego, kto w ogóle spojrzy na jego faceta. Miałem tak stereotypowe podejście do małżeństwa, myśląc, że było ono stworzone tylko dla hetero. Teraz nie chcę niczego bardziej, niż się z nim zestarzeć.

I jakby moje myśli go przywołały, słyszę jego kroki, a następnie jego ramiona owijają się wokół mnie od tyłu. Lgnę do jego ciepłego uścisku i uśmiecham się.

– Mmm, Wesołych Świąt – mamrocze, a poranna chryпка w jego głosie oddziałuje bezpośrednio na moje jaja.

– Wesołych Świąt, kochanie. – Odwracam się i chwytam jego usta w głębokim pocałunku, widząc pożądanie w jego oczach, gdy się odsuwam. – Zapomnij o tym – mówię, wymądrzając się i odsuwając, by nalać kawy. Przesuwam do niego kubek i obserwuję jak bierze porządnego łyka ciepłego napoju. – Mamy dziś pracowity dzień.

Spogląda na mnie z zaciekawioną miną. – Czy mogę dostać teraz odpowiedzi na jakieś pytania?

– Hmm, być może.

Jęczy. – Dobra, nie mam nic przeciwko zjedzeniu bożonarodzeniowej kolacji w drugi dzień świąt, ale muszę wiedzieć, dlaczego? Wybieramy się dokądś?

Wyciągam rękę i odsuwam z twarzy te jego złoto-brązowe włosy. – Wybieramy się, ale nie powiem ci gdzie.

Charlie podskakuje, a Dylan schyla się, żeby go podnieść, nucąc do niego czułe słówka i śmiejąc się, gdy ten mały różowy język liże jego twarz. Wtedy spogląda na mnie.

– Zabieramy go, prawda? Bo nie sądzę, że jest w stanie zostać sam. O cholera, czy jego pojawienie się wszystko zepsuło?

Przytulam ich obu. – Oczywiście, że zabieramy Charliego Hunnama. Jest częścią naszej rodziny.

Śmieje się. – Jezu, naprawdę marzę, by to była prawda.

Prycham, a on podnosi głowę i mnie całuje, ale zanim to może zająć zbyt daleko, odsuwam się i klepię go lekko w tyłek. – Wystarczy. Weź swoją kawę i idź się przygotuj. Możesz ubrać dzinsy, ale weź ze sobą coś ciepłego. Zjemy po drodze.

Godzinę później Charlie leży w swoim koszyku na tylnym siedzeniu. Jechaliśmy zaledwie przez dziesięć minut, zanim zasnął. Dylan spogląda na niego do tyłu. – Mama mówiła, że dobrze sobie radzi w samochodzie.

Gapię się na niego. – Więc to, twoi rodzice robili w Londynie we wtorek?

Kiwa głową. – Tak. Dostałem go z miotu z farmy, która jest obok naszej. Przywieźli go ze sobą i przez kilka nocy był z Judem.

Wyciąga rękę i majstruje coś przy Bluetooth i swoim telefonie, aż piosenka Wham – ‘Last Christmas’ rozbrzmiewa w samochodzie. Jęczę. – Jeszcze *więcej* świątecznej muzyki.

– W końcu są święta. To obowiązek, by słuchać George’a i Andrew.

– Nie jestem pewien czy to obowiązek, ale na pewno tortura.

Prycha. – Marudź dalej, Gabe, a następna piosenka jaką puszcze to Cliff Richard – ‘Mistletoe and Wine’. – Zamykam usta, a on kiwa głową. – Tak właśnie myślałem.

Jedziemy, rozmawiając o wszystkim i o niczym na przemian z jego desperackimi próbami odgadnięcia miejsca, do którego zmierzamy. Zatrzymujemy się na lunch w małym pubie i dajemy Charliemu się wybiegać, a następnie w końcu po czterech godzinach jazdy, wrzucam kierunkowskaz i zjeżdżam z drogi.

Uciął sobie krótką drzemkę, więc zostawiłem go w spokoju, będąc świadom tych długich godzin, które poświęcił na pracę przed świętami. Teraz jest asystentem redaktora i bez problemu mogę zobaczyć, że zajdzie daleko. Połączenie jego inteligencji, dbałości o szczegóły z naturalnym ciepłem i zdolnością do wzbudzania lojalności działa na jego korzyść. Wciąż tęsknię za nim w biurze i prawdą jest, że teraz mam więcej pracy.

Budzi się nagle, a jego powieki trzepoczą. Uśmiecham się do niego, a następnie zanim może rozejrzeć się dookoła, wyciągam rękę i zwinnie zakładam mu na oczy opaskę.

– Co, do chuja? – mamrocze? – Gabe, co ty wyprawiasz? – Jego pełne usta się uśmiechają. – Och, czy *to* mój świąteczny prezent? Będziemy odgrywać jakieś role? Teraz rozumiem. Jesteś przystojnym porywaczem, a ja niegrzecznym zakładnikiem, który cię pociąga.

Śmieję się. – Powinieneś pisać książki, zamiast je czytać.

Dąsa się. – Czuję rozczarowanie, ale jakoś sobie z tym poradzę. – Rozprostowuje ramiona. – Dobra, oświeć mnie. Dlaczego jesteśmy daleko od domu, podążamy w nieznanym kierunku i jeden z nas ma opaskę na oczach i jest smutny, ponieważ to nie ma nic wspólnego z seksem?

Wiercę się na siedzeniu. Coś w tej opasce sprawia, że impuls leci prosto do mojego krocza – a odcień czerwieni na jego twarzy podkreśla te pełne, stworzone do ssania usta. Zapamiętuję, by zatrzymać tę opaskę, a następnie skupiam swoją uwagę na tym, na czym powinienem.

– Bo nie chcę, żebyś widział, gdzie jesteśmy – mówię energicznie, odpalając z powrotem silnik i ruszając w drogę.

– Och, więc to jakieś miejsce, które znam – woła od razu, a ja się uśmiecham.

– Zamknij się i przestań zgadywać. Prawie jesteśmy na miejscu.

Samochód wjeżdża po wzgórzu, a moim oczom ukazuje się szaro-błękitne morze. Mewy latają nad głowami i zauważam, jak Dylan przekrzywia głowę na ich krakanie, ale nic nie mówi. Patrząc na lewo i prawo jadę powoli aż zauważam zjazd, którego szukam. Włączam kierunkowskaz i próbuję zwalczyć atak nerwów. Potencjalnie to wszystko może skończyć się niesamowicie, ale

również okropnie. Uśmiecham się, bo właśnie takie jest życie z Dylanem. Można to porównać do kury i jajka. Co było pierwsze, moje intensywne uczucia czy intensywne doświadczenia życiowe?

– Wszystko okej? – pyta cicho, wyciągając rękę i kładąc ciepłą dłoń na moim udzie. Czuję jej ciężar, co zawsze działa na mnie zbawiennie i jednocześnie uwalnia mnie od wszystkiego złego.

– Dlaczego pytasz?

– Bo oddychasz naprawdę ciężko i słyszę to aż tutaj.

Zatrzymuję samochód i zaczynam mówić naprawdę szybko.

– Dobra, jesteśmy na miejscu i naprawdę chcę, żebyś zapamiętał jedną rzecz. Kocham cię bardziej niż cokolwiek innego i wszystko, czego pragnę, to widzieć, że jesteś szczęśliwy. – Gładzę jego twarz. – Musisz również pamiętać, że wszystko, co będę ci dawał przez resztę naszego życia nie równa się nawet z tym, co ty mi dajesz każdego dnia.

– O Boże – uśmiecha się. – Kupiłeś mi coś naprawdę drogiego, prawda?

Waham się. – Cena jest nieważna.

Kręci głowę. – Ta.

Otwieram drzwi. – Dość gadania. Na razie zostaw tę opaskę. Obejdę samochód i pomogę ci wysiąść.

Wysiadam, stawiając Charliego na ziemi, a on od razu biegnie, by podlać kilka krzaczków. Zatrzymuję się na chwilę, wdychając zachłannie zapach morza, a następnie pędzę, by wypuścić Dylana. Wyprostowuje się obok mnie i stoi nieruchomo.

Powietrze jest pełne odgłosów morza, ciężkiego zapachu soli i żywicy, a on zaciąga się nim głęboko.

– Znam ten zapach – mówi i zapada cisza, zanim sięgam do tyłu i rozwiązuję opaskę. Opada, a on spogląda w górę, zamierając z powodu tego, co widzi.

Stoimy na żwirowym podejździe, spoglądając na białą chatkę. Ma dwa piętra i wielkie okna, które rozpościerają się nad nami. Jest zniszczona, ale ma swój klimat i zakochałem się w niej, kiedy kilka miesięcy temu oglądałem ją z jego mamą. Chodziłem po pustych pokojach z widokiem na morze i wiedziałem, że musi być nasza. Teraz zwracam uwagę na te uczucia, ponieważ to one doprowadziły mnie do Dylana.

Rozgląda się dookoła.

– To chatka pana Petera – mówi w końcu. – Stała pusta przez kilka lat. Dlaczego tu jesteśmy? – Odwraca się do mnie, a jego piękne zielone oczy są pełne pytań.

Wyciągam rękę, a on daje mi swoją bez wahania i coś w tym geście głęboko mnie dotyka. Następnie odwracam jej spodnią część do góry i sięgam do kieszeni, by wyciągnąć czerwone pudełeczko owinięte białą wstążką i kładę je na jego dłoni. Przełykając z trudem, próbuję się uśmiechnąć.

– Wesołych Świąt?

Na długą chwilę zapada cisza, a następnie otwiera pudełko i spogląda na srebrny klucz z zawieszka nagiego Mikołaja. – O mój Boże – mówi cicho. – Naprawdę? – Spogląda na mnie. – Ludzie naprawdę robią takie rzeczy?

Przyglądam się jego twarzy. – Gdybym powiedział, że to twój świąteczny prezent, to jak bardzo byłbyś wściekły w skali od jednego do dziesięciu?

Te słowa przerywają jego obserwację. – Myślisz, że jestem wściekły?

Gapię się na niego. – Właśnie takiej reakcji oczekiwałem.

Nagle posyła mi powolny, słodki uśmiech, który tak bardzo kocham.

– Jesteś najbardziej sprzecznym facetem jakiego kiedykolwiek poznałem, Gabe. Przewidywałeś, że stracę nad sobą panowanie, jeśli coś zrobisz, a ty brniesz w to, i tak to robiąc. Dlaczego?

Wzruszam ramionami.

– Lubię, gdy tracisz nad sobą panowanie. – Śmieje się, a ja zaczynam mówić szybciej. – Chodzi o to, że chciałem dać ci coś, czego nikt inny nie dał. Prezent, który naprawdę coś dla ciebie znaczy. Więc pomyślałem o tym i zdałem sobie sprawę, że z powodu bycia ze mną tracisz możliwość przeniesienia się bliżej całej swojej rodziny, a ja nie chcę, żebyś całkowicie odciął się od przebywania z nimi.

Odwraca się do mnie, a jego twarz jest łagodna. – Skarbie, ty jesteś moją rodziną. Powinieneś już to wiedzieć. Nie zrezygnowałem z niczego, żeby z tobą być. Zyskałem wszystko tak naprawdę.

Przyciągam go do siebie. – Ale tamten dom najpierw był mój. Uwielbiam fakt, że go kochasz i to w jaki sposób stał się naszym domem, ale chciałem, żebyśmy mieli coś, co będzie od początku nasze. Coś, z czego razem moglibyśmy stworzyć dom. Chcę, żebyś był blisko swojej rodziny i miał wszystko.

Owija wokół mnie ramiona i przytula, a ja wdycham znajomy zapach jego płynu po goleniu, który nigdy nie przestaje mnie ogrzewać i podniecać.

– Gabe, możemy nie mieć nic, nie mieć domu, pieniędzy, niczego, a ja i tak wciąż będę miał wszystko, bo mam ciebie. – Przełykam z trudem, a on się uśmiecha, odczytując mój nastrój jak zawsze i rozluźniając atmosferę. – I Charliego Hunnama oczywiście. *To* moja wersja prawdziwego trójkąta.

Zanim mogę na niego spojrzeć, szczeniak biegnie do nas, ciągnąc ze sobą kij, który jest dla niego zbyt duży.

– Zupełnie jak twój tatuś, Charlie. On też zawsze chce mieć w ustach duży kij. – Śmieję się, a on zarzuca na mnie swoje ramiona. – Dziękuję – mówi.
– Kocham go. Zajebicie go *kocham*. Zawsze kochałem ten dom.

– Wiem – wyznaję z zadowoleniem.

– Skąd?

– Twoja mama. Powiedziała, że kiedy byłeś mały, ogłosiłeś, że pewnego dnia będziesz w nim mieszkał.

– No i proszę – mówi, uśmiechając się. – Dylan ma przecucie. Niech cały świat wie, że Dylan jest jasnowidzem.

– Niech cały świat wie, że Dylan mówi o sobie w trzeciej osobie i dodaj, że wcześniej sądził, że jego świąteczny prezent to złote dildo.

Parska zdeglustowany. – To byłby epicki prezent. – Nagle zaczyna się śmiać, kręcąc dookoła. – Nie mogę uwierzyć, że to jest nasze. Nie mogę uwierzyć, że to dla mnie zrobiłeś.

Zatrzymuję go na chwilę. – Dla ciebie zrobiłbym to i jeszcze więcej – mówię poważnie, a on uśmiecha się cudownie.

– Masz szczęście, że nigdy o nic nie proszę. Wszystko czego od ciebie chcę, to *ty*.

Wyciąga się i całuje mnie głęboko, przesuwając swoim językiem leniwie po moim. Chwytam jego głowę i przyciągam go bliżej, czując jak znajome ciepło wzrasta i owija się wokół nas.

Odsuwa się, dysząc, a jego oczy są zamglone.

– Chodźmy ochrzcić nasz dom – mówi ochryłym głosem, sięgając w dół i pocierając mojego kutasa, przez co jęczę i wypycham biodra w jego kierunku.

Cofam się. – Powiniennem przenieść cię przez próg?

Kręci głową.

– Kretyn. – Następnie idzie w kierunku domu, krzycząc coś o tym, by nie prosić jego brata Bena o żaden prezent z okazji parapetówki i przypominam sobie jego zamiłowanie do małych buteleczek z alkoholem.

Obserwuję go, a następnie wkładam ręce do kieszeni, czując przy opuszkach palców maleńkie pudełko z obrączką. Nie ma pojęcia, że moje myśli na trwałe się zmieniły. Wiem, że jesteśmy w tym na zawsze, ale potrzebuję na to widocznego dowodu na jego palcu.

Nikt nigdy nie powinien zwracać się do mnie o miłosną poradę, ponieważ wszystko, co się tylko dało, zrobiłem źle. Ale bez względu na to, skończyłem z tym niesamowitym mężczyzną, który będzie przy moim boku przez resztę naszego życia. Może mój los się zmienił. Nie wiem tego, ale wiem, że spędzę resztę życia odpowiednio go traktując i robiąc wszystko, by nadal mi ufał. Spędzę resztę swojego życia razem z nim.

Kolejny raz stukam palcem w pudełko. *Wkrótce*, myślę i czuję na twarzy swój złowieszczy uśmiech, ten który pojawia się, gdy finalizuję jakąś umowę. *Wkrótce, ukochany.*

Koniec ☒

Powyższe tłumaczenie jest jedynie formą promocji twórczości autorki. Nie czerpiemy z tego żadnych korzyści materialnych.

NIE ZEZWALAMY NA CHOMIKOWANIE TŁUMACZENIA,
UMIESZCZANIE NA BLOGACH, FB CZY TEŻ W INNYCH
MIEJSCACH W INTERNECIE!

***Pst!** Jeśli znalazłaś/znalazłeś ten plik na innej stronie niż chomik eenie_meenie_miney_moe, to wiedz, że został on udostępniony bez naszej zgody i wiedzy. Następnym razem leć prosto do nas. U nas jest fajniej ;)*